



Kal. Komp.
56741

I

Mag. St. Dr.

P

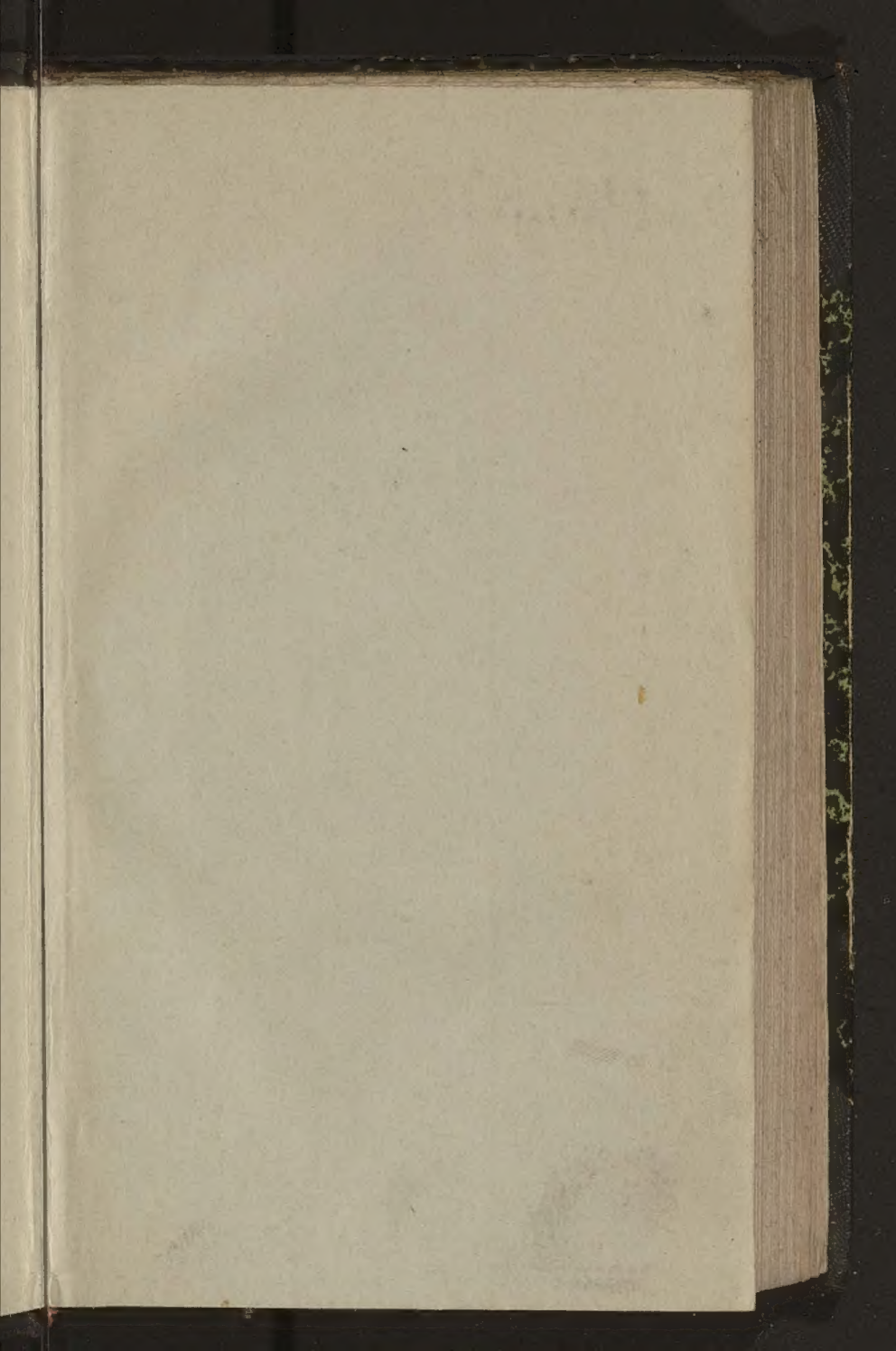
RYA
COTTA

~~Domini 56~~



56741

I



V

D

D

Z H

W

HISTORIA
CZYLI
DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA

Z MANSZT,
Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUSKIE
A TERAZ NA POLSKIE
PRZEŁOZONE,

PRZEZ
F. H. P. K. M.

TOM PIĄTY.



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konfilyarza Nadwor-
nego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpu-
su Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.

56741
J





HISTORIA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Co było powodem Don Quiszottowi rozpamiętania znowu w dawne przywidzenia Rycerstwa Błędnego.

Inny Arab, iakiś nieznajomy dochodził z pilnością, co się stało dalej, z nieporównanym Rycerzem z Manszy; dowiedziawszy się, że nie umarł na tę chorobę, iako Benengely omylnie napisał,

Tom V.

A

chciał z tego błędu, i omyłki wyprowadzić wszystkich, czytać te Dzieje mających, iakośmy na końcu Czwartego Tomu namienili, za iego dowodem. Ten Arab nazywający się wprzód Zulema, a po ochrzczeniu Henriquez de la Torre, był człowiek uczony, i ciekawy, udał się sam do kraiu Manfzy, chcąc się dowiedzieć dostatecznie na miejscu, iżeeli żyje Pan Quixada. Widział go sam i rozmawiał z nim, zbudowawszy się z iego roztropności, którą uznał tak dokładną, iako Benengely w swoim opisanu wyraził; był świadkiem poważania, co mieli ograniczni sąsiedzi dla niego, radząc się go w różnych trudnościach. To mu było powodem do rozgłoszenia, iż zupełnie przyszedł do rozumu, i porzucił dawne dziwactwa Ryccerstwa; acz dowiedziawszy się potym lepiej, że znow wpadł w pierwsze swoje szaleństwa i przywidzenia równe, iak przedtem napadły go, śledził iego czynności i postęпки, osoby nie które na to nasadziwszy, aby go szpiegowali. Tak wiele doszedł ciekawych dzieł, iż umyślił dalszy ciąg iego dzieiow prowadzić. Pracował nad tym dosyć, i już nie mało był

napisał, gdy go ochota wzięta udać się do Indyi; nie chcąc zaś aby jego usiłowanie zostało płonne i niedokończone, oddał ten zbiór jednemu ze swoich przyjaciół, prosząc go aby przysłał co tylko się dowie o czynach Don Quiszotta, iżby mógł dopełnić tego opisania; za swoim powrotem, i to jest cośmy zgromadzili z obu tych rękopisów, które nie były nigdy wydrukowane; wydajacie teraz na widok.

Gorączka, która często odeymuie zmysły chorującym, przywrociliśmy je właśnie cudem Don Quiszottowi; niezmiećnie żałował wszystkich dziwactw, i szaleństw, które popełnił; i lubo napadając, go po kolei, i na pamięć przywołując te przykre myśli znów omiatały, jednak go wielce zawstydzaly, i męszaly, powiększając jego chorobę. Te zaśmucenie i mocna gorączka, blisko grobu go i zguby życia nachyliły. Staranie iednak Siostrzenicy i ochmistrzyni, za pomocą cyrulika, wyprowadziły go z niebezpieczeństwa. Pleban zaś i Samson Karasko, usiłując umysł jego uspokoić, wnet przyszedł do zupełnego zdrowia, i rozumu. Gdy się nabrał, nie myślił

tylko wynaleść sobie zabawy, któreby go odwracały od dziwacznych przywidzeń, co go wysmianym wszędzie, iak palcem skazywały, i aby uprzątnąć z drogi wszelkie zabawy i podniety, dał swoją zbroją i broń Sanszy Panfie, aby ją w rzece zatopił; spytał się oraz, gdzie się obrocily jego xiażki Rycerstwa, chcąc je kazać popalić; acz dowiedziawszy się od Plebana, że to iuż było dopełnione, niechciał żadnych innych mieć u siebie, tylko o prawdziwych dzieiach piśzące i pobożne, któreby go mogły w pobożności i roztropności utwierdzać.

Dom iego tak będąc oczyszczonym, iako i rozum z tych przeszkod, przykładał się aby ogród sobie piękny założył, a czasem polowaniem i ryb ułowieniem się bawiąc, tego wszystkiego używał z pomiarkowaniem, obawiając się aby zbyt nie nateżenie i poruszenie, nie pomiejszało mu znow głowy, którą sam oślabioną uznawał.

Jedna z iego zabaw náyznaczniejszy, i którą sądził nayprzyzwoitszą, była ugruntowanie się w Wierze Świętey Katolickiey. Miał oraz chęć żywą nauczyć się Prawa, tym czasem starał się

bydź pośrednikiem w sprzeczkach sędziów, i tak umiarkowanie ich godził, że innego sądu nie żądali; nawet szlachtę okoliczną w rozterkach iedną, z tak dokładną uważnością, i sprawiedliwością bez najmnieyfzey jednostronności, tak iż przedstawiały chętnie na tym, co ułożył, obie strony, żadna nie żaląc się.

Większą część dnia bawił rozmową z Plebanem, który będąc Człowiekiem rozumnym i zabawnym w poliedzeniu, okazywał mu oraz we wśzystkim szczerę przywiązanie do niego. Lecz nie tak się dobrze zgadzał z Bakalarzem Samsonem Karaskiem, chociaż był dość roztropny i dobrego zdania, iefzcze atoli za młody zdawał mu się dla dania dobrej rady, a do tego był człowiek wesoły i w mowie wolny, lubiący żarty i przedrwiwanie. Każdego dnia, kiedy Pleban nie był zabawny, iadł obiad u Pana Quixady, (to było nazwisko iego prawdziwe kiedy się znajdował przy zupełnym rozumie) kazawłszy z sobą przynieść z domu czasem co miał smacznego do iedzenia. Mayster Mikołay Balwierz, częłto także gościł, rzadzey Karasko; Sancho zawłze przebywał, który zostawłszy Ko-

niuszym błędnym, zapomniał swoiey
pierwszey pracowitości i to co zarobił
pieniędzy w wycieczkach z Don Qui-
szottem, polepszywszy iego majątek,
ile był leniwym z przyrodzenia, żył so-
bie iak Szlachcic domator, jeżdżąc ze
swoim Panem na polowanie, i ryboło-
wienie, na swoim nieodstępny Ośle, w
sukniach zielonych, których dostał od
Xieźney. Ten nie nie utracił swoiey
wesółości zwyczajney. Słabość Don
Quiszotta, i rozmowy iego stałe z Ple-
banem, nie odmieniły w Sanfzy umysłu,
tylko nadzieję pomniejszyły zostania
wielkim Panem, przez cuda niezrozu-
miane Rycerstwa błędnego; zawsze ie-
dnak był pełen przyślowiow. Lubił ieść,
pić siła, i śpać dobrze; chociaż nie za-
pomniał biedow i guzow, co mu się przy-
trafiły często w podróżach obłąkanych z
Panem, iednakże, iak się z tym nie tał
gdyby potrzeba wymagała, nie omieszkał-
by ie powtórzyć. Zulema przydaie na-
wet, iż listownie z Xieźną miewał cza-
sem odezwy, dawszy piśać swoje ramo-
ty, iednemu nauczycielowi wieytkiemu,
ktorego o dwie mile umyślnie ież-
dził.

Gdy Quixada, prowadził życie tak swobodne i wygodne w domu swoim, przyjaciele jego i ludzie zacni co go znali, cieszyli się widzieć go w stanie doskonałym zdrowia i rozumu, i tak dalekim od tego życia, które przedtym prowadził cudackie i niebezpieczne; jednego dnia będąc deszczem sporym, który go napadł podczas polowania zmoczony, powrócił wieczorem do domu z febrą, która go napadła, i nazajutrz się powiększyła. Sześć dni przeszło bez pogorszenia; siódnego dnia gorączka się wzmożła; o południu Chorągiew konnych żołnierzy uzbrojonych przejeżdżając pod oknami jego, Kapitan prowadzący ich, chcąc ucześć ich, twierdził don Don Quiszotta, którego opisanie dzieiowczytał, kazał im wystrzelić ze wszystkich karabinów, ten huk przeraził go, i pomięszał zmyśli. Po mimo odradzania Siostrzenicy, i Plebana, porwał się w nocnym odzieniu, i do okna się przybliżył, chcąc obaczyć co to było, i uyrzawszy ludzi zbrojnych w kaszkie-tach żelazem okrytych, to mu przypomniało dawne z Xiąg wyczytane Rycerstwa dzieie, do których przepomnie-

nia, iego uśłowianie po ozdrowieniu i przyjaciół uwagi, były mu powodem. Znow się położył nic nie mówiąc; Pleban mu pomacał pulsow, nie sądząc aby było co niebezpiecznego, odszedł. Wieczorem febra się pomnożyła, w pośrzed tey nateżenia rozprawił, że próżno mu chcieli to inaczey udawać i wybić z głowy, iżby nie było na świecie Rycerzow błędnych. Te słowa same zatrwożyły Siostrzenicę iego, i Ochmiſtrzynią przytomne, które zaraz posłały po Plebana i Cyrulika, oznaymując im, że wszelkie staranie było nadaremne. Gdy przyſzli, opowiedziały im, co się stało Doa Quiszottowi po ich odeysciu, i co usłyszały rozmawiającego w gorączce. Cyrulik przyznawał, że huk wystrzelenia, i widok żołnierzy zbroynych, głowę mu zamiejszały. Pobiegł śpieszno do domu, po lekarstwo na to pomocne; atoli ieszcze nie powrócił nazad, gdy chory zaczął błędzić i od rzeczy gadać. Jednakże mu dał przyporządzone krople wypić na prozbę Plebana, pilnując go przez całą noc i siedząc w izbie przy nim. Gdy te lekarstwa, które mu co raz dawał, pomniejszyły znacznie iego głowy

zawrot, przebył tę noc bez zwykłego w podobnych przypadkach od zmyśłow odchodzenia; acz marzenia i przywidzenia były nieustające, rozmawiając zawsze o spotyczkach osobnych, i bitwach walnych wywołując nie coraz: to jest gładkie kopią ugodzenie, tamte przecięcie Olbrzyma w pół, iednym ciosem zwane; Kawaler zieloney broni otrzymał zwycięstwo gonitwow i tym podobne baśnie prawił. Zulema, w tym miejscu nie zatrudnia się opisanem wyrzekan, które czyniła Ochmistrzyni; upewnia tylko, że równie prawie szalała z żalu, iak Pan iey z Rycerstwa. Siostrenica zaś płakała rzewliwie mniemając, że wuy iey więcey nie przyidzie do rozumu, i choćby wyzdrowiał, to tylko na to, aby znów rozpoczął Rycerstwa obłąkanego dziwaństwa na swoją i iey zgubę.

Sancho gęby nie otworzył, więcey będąc skłopotanym niż inni, nie ruszając się prawie tylko po to, co mu rozkazał podać Cyrulik. Przez kilka dni w tey gorączce zostawał Don Quiszott; na reszcie zmniejszyła się trochę, i zaczął potym spać; używając lekarstw, które mu

przepisywał Cyrulik i jego mocne cia-
ła ułożenie do tego pomagając, został
wyprowadzonym z tej choroby, trzy
tygodnie leżąc w łóżku, mógł zatym
wstać i przechodzić się po pokoju, acz
zawsze zamyślony, nie mówiąc i słowa
do nikogo. Lubił wyzdrowiał zupełnie z
gorączki, atoli rozum jego został nieu-
leczonym i tyle go tylko zachował, ile
było potrzeba na ukrycie jego przedsię-
wzięcia.



ROZDZIAŁ II.

*Sposob polowania , który Sanszo podaje swo-
iemu Panu.*

Pleban , który prawie nie odstępował w chorobie Don Quiszotta , przychodził często do niego cieszyć się z przywrócenia zdrowia ; raz zostawił umyślnie na obiad rzecz : coż to jest Mości Panie Don Quiszott , że tak zamysłonym i smutnym go znayduję ? Jesteś W Pan teraz w stanie naylepszym zdrowia i uwagi , i nie powinienes myśleć o niczym , tylko się bawić przystoynie , i bydz wesołym. Mości Oycze Duchowny , rzecz Don Quiszott , Bogu dzięki i W Pana staranności , za co wdzięczny jestem , znayduję się dosyć zdrowym na ciele , ale na umyśle ielzcie niezupełnie i głowę mam ociężałą , radbym na kilka dni świeżego powietrza użył , ahym się umocnił po słabości. Niemożesz W Pan , rzecz Pleban lepiey zdrowym wiatrem się

orzyźwić, iak tu w bliskości; będziemy przechodzić się po polach i łąkach nie dalekich, a gdy WPan się zupełnie nabędzie, czasem możesz polowaniem się rozerwać. Co do myślistwa odpowie Don Quiszott, nie zewszyskim mam chęć do niego, bo więcej jest utrudzenia, iak zabawy i zdaie się, że zając bardzo drogo nabyty, gdy kilką godzin strata, a często z uszczerbkiem zdrowia jest ubity. Jeżeli WPan chcesz MosPanie, rzecze Sanfzo, który także siedział u stołu, wynaydę WPanu łowy łatwe i nie nużące, a równie zabawne i miłe. Coż to powie Don Quiszott, za polowanie chcesz wymyślić? Zaczekay WPan, bo kiedy mam kieliszek w ręku, łumienieby mnie gryzło, gdybym mu dał wywie

tam wiory padaia, a kiedy nie rabią to ich nie zbieraia. Ale rzecz Don Quisłott, te polowanie tylko na małe ptasłzki. Hey Mości Panie, rzecz Sanłzo, gdyby i zaiąc chciał tam wleść, możeby uwiązł, alboż i małe ptaki nie są dobre, kiedy ich dołfć, i leplzy szczygieł w rękę, niż dziecioł na sęku, i pewnieysze małz, niż coś mi kiedyś dałz. Dobrze mowi Sanłzo, powie Pleban. Znayduię, rzecz Don Quisłott, doś zachęcenia do tey rozrywki, iak powieda Sanłzo, i w tych dniach zechcę iey doświadczyć. Po skończonym obiedzie Xiądz Pleban odłzedł do kościoła na niesłpory, gdyż Święto na zaiutrz następowało; Don Quisłott i Sanłzo, ielsłcze się zabawili rozmową, i ułóżyli sobie słpować myśłłwa, od Sanłzy namienionego, w pierwszy dzień pogody:



ROZDZIAŁ III.

*O rozmowie ważney Don Quiszotta z San-
fzem.*

WE trzy dni potym Don Quiszott
znaydując się przy lepszych siłach, po-
stał rano po Sanfza, i pytając się go,
czyli czas był sposobny do polowania
na ptaszki, odpowiedział że najpiękniej-
szy, i wypiwszy tyło wprzód po dwie
szklanki wina z każdej ręki, można wy-
brać się rzecze. Zaczynziadłszy śniada-
nie wyjechali. Jadąc powie Don Qui-
szott do Sanfzy: mój przyiacielu, za-
prowadź nas do iakiego mieysca odle-
głego, aby nam nikt nie przeszkadzał.
Hey MosPanie, zawoła Sanfzo, nazy-
wasz mnie WPan tak; iak przedtym, kie-
dyśmy byli Rycerzami błędnymi. Dla te-
go odpowie Don Quiszott, moy przy-
iacielu, że cię nie naniey lubię teraz,
iak dawniey. Dziękuję WPanu, powie
Sanfzo; iednakże nie slyszalem więcey

wspominku o trzech osłebach, które mi WPan darowałaś na wexel. Nic nie stracisz na tym czekając, rzecz Don Quiszott; bo są iakby twdzie własne były, i odbierzesz je gdy będą zdadne do roboty; nie kosztując cię nic palenie. Mosci Panie, znow odezwie się Sanzo, miałbym jedną rzecz powiedzieć WPanu, ale nie śmiem; bo mi się zdało; że czas minął sposobny, i obawiam się, abys się WPan nie gniewał. Jeżeli dobra rzecz i warta uwiadomienia, rzecz Don Quiszott; zawsze jest czas łatwy oznaymić ją, i możesz mi rzetelnie wyznać co chcesz, byleśmy sami tylko byli obecni. Hey, Pan Bóg widzi MosPanie, odpowie Sanzo; że tego ja też chcę, bo nie radbyn z WPanem rozmawiać w przytomności Siostrzenicy W Pana tym bardziej Ochmistrzyni, która nieprzestaje zawsze szemrać i mruczyć; nie sto razy mi to wyrzucała; że ja W Pana zbałamuciłem, i gdyby przychylność moja ku W Panu mnie nie zachęcała, już do szczęściu Miesiący nogaby moja w domu jego nie pozostała. Ale że WPan jesteś dobry Pan i miły; iak dzień pogodny i słodki iak miód, a do tego szczodry,

i chleb iego iadłem, nie mogę odstąpić go, niechay co chcą plotą, dla tego się nie odmienię; jestem cały tak niewzruszony, iak kamień młyński; i kto mnie widział raz, iakby cały wiek znał z dawności; a jeżeli rozumieją, że sobie nogą nos ucieram, mocno się zawodzą, i nie dwa razy mnie zwodzą, niech zdeymą co porzucę, nie łatwo się po to wrócę; przyszliby za późno, i ścieszka zdrową. Dość na tym, rzecze Don Quiszott, cożś miał mi powiedzieć? Chcę mówić, rzecze Sanszo; że już więcej iak rok miia WPana siedzenie w domu, i bezbronny zostajesz dłużej, nad przyrzeczenie Kawalerowi Białego Miesiąca; może nieprzyjaciół WPana powiedzą, że to z bojaźni i strachu pochodzi. Co? moi nieprzyjaciele, odpowie Don Quiszott, niechay szkalują iak chcą moją sławę pobocznie; acz wręcz i w oczy, tego wyznać nie potrafią; okazałem dowodnie, że nie łatwo się zaleknę. Co się zaś należy do moiego życia prowadzenia w osobności i spokoyności, nie tylko, że to jest obowiązkiem pojedynku, ale wolną i niewymuszoną czynnością, nie byłbym pierwszym Rycerzem; który broń zawie-

fił

sił na kołku i wielu innych to uiszcio;
ale powiedz mi, czyli o tym ludzie ga-
daią, czy ty sam to wymyśliłeś? Za-
prawdę Mości Panie; odpowie Sanfzo,
zmyślać nie należy, sam to ze swoje-
go domysłu mówię. Jakim tylko sko-
niztował Rycerstwa, do innego rzemieśla
mi się nie chce powracać; i gdybyśmy
tylko częściej nocowali w dobrych kat-
czmach, albo u Xiążąt i Panów, radhym
jeszcze doświadczyć przygód. Bo na
coż tu u diabła będziemy prożnować,
tylko zardzewiać ciała i dusze nasze;
W Panu zjadasz swój majątek i ja mój
trawię, a zawsze brać, i nigdy nieprzy-
kładać, wszystko można postradać. Po-
myśley nad tym, co mówił Sanfzo;
rzecze Don Quiszott, i czyli kto cię na-
mowił, abys mi to przepowiedział? Ju-
żem to W Panu wyraził, powie Sanfzo,
że nikt mi nie dopowiada, co mam pra-
wić, i ze swojej głowy wszystko wy-
dobywam; nikt na świecie nie wie co
się w moim mózgu zawiera; chyba Czar-
noxiężnik, co opisał nasze dzieie, bo
ten wyszperał wiele rzeczy tajnych.
Ale powie Don Quiszott, coż na to rze-
cze twoja żona? alboż mniemała, że be-

dzie łatwo wypuścić cię z domu? Hey, Mości Panie, odpowie Sanlzo, to mnie nic nie obchodzi. Teresa czyni swoim domysleni i uporem, co iey się podoba, ia moją wolą. Nie turbuy się WPan o to, dobra kobieta, radaby widzieć w przedce z domu wychodzące moje pięty, iak gdybym był wyklęty. Już od dwóch Miesięcy wymawia mi, żem obiecał posłać ią do dworu karetą, iednak teraz pieńzo i bośo chodzi, prać, rzyć i mleć w żarnach, ledwie zna na święto trzewiki do kościoła, i o to się zemną co dzień wadzi. Powiada także, że nasza corka już dorasta, i ieżeli iey nie zarobie co na wiano, porzuci ią komukolwiek, kto się naprze, choćby Xiężnie Jeymości. Do sto katow, iak iest ładna dziewczyna; widziałżeś ią WPan? prze-rośła już Matkę, biega do boru sama, i na drzewa lezie iak kot, parobkow się nie boi, iak nie, choć po kilku za nią biegają, tylko z nich przedrwiwa; zaprawdę toby był właśnie kafek dla Kawalera Błędnego, między nimi mówiąc i gdyby pewna dama, nie została nigdy odczarowana, życzyłbym pocziwemu człowiekowi poiąć ią, tylko nazwać Do-

na Sanchinę, i przydać do tego, co się
 podoba. Koniec końców; że to od woli
 i ochoty słowo zawillo. A jeżeli W Pan
 chcesz wyjechać na nową wyprawę, ja
 jestem gotow; Osiół zdrowy, tłuſty iak
 ſzperka, i tak rad ieſt, że doſtanie no-
 wą burdę, iżby z chęcią w drogę ſię pu-
 ſcił. Ja mam do tego wſzelkie przygo-
 rządzenie; uſzyłem ſobie torbę ſkorza-
 ną do kładzenia żywnoſci, to będzie le-
 piey wydawać ſię iak ſakwy proſte; ka-
 załem takżę bōry zrobić nowe iuchtowe,
 abym był podobnieyſzym do Koniaſze-
 go Błędnego; mam takżę pałaz, co
 zoſtawił żołnierz ieden z tych, którzy
 przechodzili onegday tędy, wſtępując
 do naſzey corki; chcieli ią z ſobą wziąć
 na wojnę, ale Tereſſa boiaźliwa, nie
 dała na to ſłowa rzec, i żadną miarą nie
 zezwoliła, chociaż dziewczyna radaby
 była i miała chęć niezmyſloną. Co do
 moiey wiernoſci Moſci Panie, doznałeſ
 ieſy W Pan, dałby Bog, żebym miał tyle
 ſerca i ſmiałoſci, ile porywczōſci. Z tym
 wſzytkim przyznam ſię W Panu, że iuż
 teraz nie ieſtem tak lękliwy iak przed-
 tym, ſkorom doſwiadczył, że nie od
 wſzytkich ran i guzow ſię umiera, i gd-

będąc zbitym nie raz kijami, kamieniami, pięściami, szcztakami, kufakami od ludzi różnych, Wołów, Koni, i Wieprzow; podrzucany, kluty szpilkami; szczypany i t. d. jednak jestem zdrow chwała Bogu, na nogach stoję, nie będąc ani skańczony, ani skoszlawiony. Jużem się przyzwyczaił do pracy, i bitwów, i żartu z guzów i pobiciów, oprocz podrzucania i szpada pchnięcia, to sobie wymawiam. Gdyby tylko rzecz Don Quiszott, ta wada była w tobie do poprawienia, nie byłoby rzeczą niepodobną odzwyczaić cię; i przezwyciężyć tę zawadę; co do ran od szpady, tylko miew mój balsam w zapas, wielce jest skuteczny, sam uznał. Ah! Mości Panie, zawoła Sancho, nie wspominaj mi W Pan tego balsamu przeklętego Fierobras, dosyćby na tym było, stracić mi na wieki ochotę do Rycerstwa błędnego. Czyli W Pan nie pamiętaś, żeś ledwie nie zdechł od niego? Prawda przypominam sobie, powie Don Quiszott, ale co nie jest dobre w jednym czasie, może być pomocne w innym. Czyli sam baczyłeś, gdy ci powiedział, iż dla tego nie skutkował, żeś nie był uzbro-

ionym Rycerzem, bom ja doznał skutku
 najlepszego, będąc prawdziwym Kawa-
 lerem. Ah pamiętam, aż nadto MosPa-
 nie, rzecz Sancho, i przez całe życie
 nieprzepomnę tego łobaczego Balsamu
 i tom słyszał zawsze, że co raz lada-
 co, nigdy nie zda się ni na co.
 Niemalsz powie Don Quiszott, tak po-
 wszechno go przyłącza, żeby nie miało
 swoje go wyłącza. Naprzykład Arsenik,
 Antimonum i żywe Srebro są trucizny,
 jednak ich używają do lekarstw; węże,
 zmie i jaszczurki są iadowite, od kto-
 rych ukąszenia trzeba umierać, przecież
 z nich robią dryakiew, która jest do-
 świadczonym od otrucia uleczeniem.
 Sok z makówek nazbyt używany śmierć
 przynosi; a pod mianą wzięty i przy-
 porządzony, jest zdrowiu pomocnym.
 Turcy dla meztwa, często go biorą i to
 nazywa się Opium. Mithridat Król Pon-
 tu, jeden z najslawniejszych Monar-
 chów Azji mniejszey, i ten który naj-
 więcej Rzymianom czynił oporu, i za-
 dał trudności w zwyciężeniu go, tak
 był przyzwyczajonym od młodości do
 używania trucizny, iż go w dalszym
 wieku otruć nie można było, i zamiast

żeby mu to miało szkodzić, odeymniąc krzepkość, woiował iefzcze w ośmiu-
dziesiąt lat wieku swojego. Mogłbym
ia tylić; podobnych przykładów przy-
toczyć, ale dość na tym, aby ci oka-
zać, że to, coś powiedział: zdanie iest
podległe odmianom i nie zewszystkim
prawdziwe, tylko służy co do obyczay-
ności. Do tego chcę doprowadzić, że
gdybyś był uzbroionym Rycerzem, ten
Balsam stałby ci się tak użytecznym, iak
innym. Może to nazywany trucizną,
co staie się tylko szkodliwą względem
złożenia ciała, które płuie i przeraża?
kto wie, ieżeli własność Rycerzow, nie
wraża w nich cnoty osobliwej, tak co
do ciała, iako i co do duszy? która u-
macnia ich i czyni nie rannemi, odraża
ostrość sokow iadowitych, które powierz-
chownie odtrącaią, nie mogąc ich prze-
niknąć. Nie ręczyłbym więc za to, gdyż
codziennie widzimy tylić przykładow
tym podobnych, i różni Dzieiopisow
nam to podają za prawdziwe. Nie znam
się na tym Mości Panie, rzecze Sanfzo,
ale mi się iednak zdaie, że to nie musi
ciała zarażać, nietylko powierzchownie,
ale i wewnątrz i na dowod tego tylko

przypomnę tych, co Muły prowadzili z Jango, gdzieśmy wszyscy czterey, WPan, Rossynant, Osiot, i ja, tak długo leżeli, nie mogąc się ruszyć z mieysca, chociaż my tylko oba z Oslem, byliśmy członkami nie dorobionemi Rycerstwa Błędnego; ale WPan będąc prawym, i znakomitym Rycerzem, w tąż Rossynant, iednak niemniej byłeś zbity wraz z nim, iak i my powierzchownie i wewnątrznie. A gdybym też został daley mowi uzbroionym Rycerzem, czybym mógł siadać do stołu z Xiążętami, Xieźnemi, a przynajmniej z Panami wielkimi, i udziałnemi? Ząpewne, odpowie Don Quiszott, nawet z Krolami, bo któżby ci zabronił? A gdy WPan będziez bitwę toczył powie Sanzo, czybym ja nie mógł z tyłu szpadą pchnąć iego Przeciwnika? W spotkaniu przewyższających sił odpowie Don Quiszott, to jest, żeby kilku nieprzyjaciół, przeciwko mnie iednemu walczyło, mogłbyś mi przybyść na pomoc, atoli nie z tyłu zdrudą, gdyż to nie jest po Kawalersku, ani godziwie, lecz w obronie z przodu walcząc. Ale tak naybezpieczniej, odpowie Sanzo, a do tego któżby o tym wiedział, zabiwszy napastnika, że-

by mi to miał wymawiać, i naganiać. To-
by było rzecze Don Quiszott, zawsze
zdradliwie, i niegodziwie postąpiono, su-
mieniu włafne by ci to wyrzucało, a
tym bardziey Rycerstwo, będąc nayszla-
chetnieyszą dzielnością na świecie, trze-
ba żeby wszystkie czynności były do te-
go stosujące się i prawe. A gdyby mnie
się zachciało bydź Kawalerem, powie San-
szo, któżby mnie uzbroił? bom słyszał
że ten, co WPana zrobił Rycerzem, już
nie żyje, i szkoda, bo to był poczciwy
Karczmarz, i brat łata obrotny, dobrze
umiał chodzić wedle siebie, i rachunki
Karczmarzkie, podwoyną kretką pisać.
Karczmarz? zawoła Don Quiszott, zkad-
żeś się tey bayki dowiedział? Od Samso-
na Karaska, Mości Panie, odpowie San-
szo, który mi to wyraźnie powiedział,
gdym był u niego na obiedzie, i to sły-
szał od samegoż Karczmarza, iako i wy-
czytał w opisanu Dziełow WPana. San-
szo, powie Don Quiszott, raz na zawsze cię
przeostrzegam, nie dowierzać powieściom
Bakalarza Karaska, bo to jest przedrwi-
wacz, i gdybym nie poważał jego stanu,
zabroniłbym mu raz na zawsze, żeby się
nie męszął do moich spraw, i w swoich

rozmowach mnie zaniechał. Słowem to fałsz, co on ci prawił, i abym cię przekonał o prawdzie, to jest, że ten, co mnie uzbroił Kawalerem, znał się dokładnie na wszystkich przepisach Rycerstwa Błędnego, i umiał na pamięć ustawy wszelkie, iakie się wyrażone w X-edze obrządków Kawaleryi, a do tego nic odemnie nie żądał za gośzczenie w iego Domu, który wcale nie miał pozoru Karczmy, tylko wspaniałego Zamku obronnego, i powie- dał mi iak sam był Rycerzem przyięty; acz, czy tamten żywy, czy nie, ja ie- stem uznany wszędzie na świecie, za pra- wdziwego Rycerza Błędnego, dosyć na tym, i w tey dostojności zostając, mo- gę dzieścić tylicy innych, Rycerzami należytymi uzbroić. Jest to rzecz San- szo nakształt świecy, która zapalona mo- że dzieścić tylicy innych rozświecić. Po- czymżę poznać Mei Panie, daley mowi Sancho Kawalera Błędnego, czyli nosi na sobie iakie znaki? Nie masz na to, odpo- wie Don Quiszott, ani przywilejów, ani patentów żadnych, czyny Rycerza, i postępkę okazują czym jest, i słowu iego wierzą. Tak to jest, iak wielcy Panowie Hiszpańscy, gdy Krol mowi ktoremu aby

nakrył głowę, staie się przez to Grandem z głową nakrytą, rozmawia z Krolem, i ma znacznie uczczenia u Dworu, bez innego na to dowodu; iednakże podobno wychodzą listy Krolewskie na to z Kancelaryi dla pamiątki, i zaščytu ich potomstwa. Są inni Grandowie ktorym maiętności przynoszą ten tytuł, acz w dalszym czasie o tym ci obščzerniey opowiem. Alboż Mości Panie, rzecze Sanfzo, ktoby mi zabronił nazywać się Rycerzem Błędnym, chociażbym nie był nim w istocie? o tym by nikt nie wiedział, i nikomu to nie zaszkodzi. Obrażiliby, to odpowie Don Quisfzott całą powszechność Rycerzow, i sumienie byś twoie zawiodł, gdybyś tak zmyślając ważył się wdać w pojedynęk z prawdziwym Rycerzem. Wiercia, powie Sanfzo, nie będę nigdy poiedynkował, to nayłatwieysza wypełnić, acz są do tego inne obowiązki, rzecze Don Quisfzott, do zachowania: Rycerz błęny powmien być zawsze gotowy ginąć za wiarę, oyczyznę, Krola, i swoią Damię; aby był pomocny wszystkim uciśnionym; stał się obrońcą wdow, tarczą sierot, zastępcą Panien, mścicielem pokrzywdzonych, nie będąc wymyślnym w iedzeniu,

śpiąc na twardey ziemi na dworzu, znosząc zimna, i upały, śloty, i szturmy, we dnie, i w nocy czuły, i nie spracowany, z konia prawie nie zsiadając; zawsze ochotny, i gotowy na wszelkie odważyć się przypadki, nieszczęścia i przygody, w polu, i w lesie, na morzu, i na lądzie umiętny, i uczony, znając, i wiedząc wszystko, do tego języki różne umiętć, które są kluczami nauk; lubo lepiej ile to bydz może, mieć ich zności, lecz zdaie mi się nie koniecznie te są potrzebne, ponieważ wszyscy Rycerze mogą się porozumieć, i nieraz czytałem, że Bohatyrowie, z Azji, z Afryki przyjeżdżali, otrębiając się na wyzywanie Jonakow Karola Wielkiego Cesarza bez tłumaczow, i byli zrozumieni do pierwszego słowa; co jest pewnym dowodem, że Opatrzność Naywyższa, ma w swojej Opiece całe Rycerstwo Błędne, i wlewa w nich umiętność nadprzyrodzoną.



ROZDZIAŁ IV.

Dalszy ciąg rozmowy, w którym Sancho opowiada przymioty sędzie, jakie ma zdane do dostąpienia godności Rycerza Błędnego.

DO sto par katow, Moś Panie, zawoła Sancho, wieleż to umiętności wymaga te Rycerstwo; trzebaby od potopu świata, cały moy rod przetrząsać, i przerażać, żeby mógł z niego aby jednego Rycerza Błędnego z kłecić; przeto jużem sobie wybił z głowy Rycerstwo, gdy trzebaby być tak bardzo uczonym: niech ślimak siedzi w swojej skorupie, a chłop w chałupie. Wolę zostać się Koniuszym, iak byłem, mnięj uczczenia, a więcej pożywienia, i ubespieczenia życia, i zdrowia doznam. Nie trzeba tracić ochoty, rzecz Don Quiszott, na wszystko jest sposob, i pomiarkowanie. Nie wszyscy Kawalerowie w naywyższym stopniu posiadają te doskonałości, o których namieniłem, lubo powinni starać się o ich naby-

cie; acz dosyć na tym, kiedy mają najistotniejszy przymiot, jako to bydź cnotliwym, pocziwym, mężnym, i nie-spracowanym, innych z tak bliska nie przeglądają, ani wymagają koniecznie. Atoli dajmy to, żeby cię chciał uzbroić Rycerzem, iakież przymiot masz, z tych com wymienić? Naypierwszy zafczyt nam, odpowie Sancho, iż z dawnych Chrześcian pochodzę, i nieodmienibym moiey wiary z Sułtanem Tureckim, ani ze wszystkimi Krolami Peru, choćby mi sto Dublonow dawali w przydatku; umiem dobrze Pacierz, i Przykazanie Boskie, iako i Karęchizm, więcej nie żądam Naki, bo powiedają, że nadto uczeni, nie bywają najlepsi. Co zaś gdy o to chodzi, żeby umierać za wiarę, za kray, za Krola, i za Damę; mnie się zdaje, że lepiej żyć dla nich, gdyż im się może przyługi czynić żyjąc, a gdy człowiek zamrze, na nic się nie przyda; i iak mówią, że żywy dąży do chleba, a umarły do Nieba. I za prawdę, gdybym w pierwszej naszej wyprawie został zabitym, czego mnie niech Pan Bóg broni, i zachowa moja Dama, to jest Teresa, ponieważ dotąd niemam inney, chociaż się

tęgo na dal nieodrzekam, nie zdobyłaby
garść złota z moiego starunku, co nam
pomogło do Gospodarstwa; to dowodzi
W Panu, że nie masz nic lepszego iak żyć
na świecie, i dobrze używać. Względem
pomocy dania nieszczesnym, wczoray
pomogłem z błota wyciągnąć Ośia Sasia-
da Tocho, gdzie uwiązł; ledwie się nie
zalał, i gdybym nie był poratował; nie-
dawno, we Szrodę zdami się Młynarki,
byłaby wpadła pod koło Młyńskie. Cho-
ciaż to mała rzecz Kobieta, i Osiół, ie-
dnak są dwa stworzenia, i gdyby chłopu
i koniowi toż przypadło, byłbym ich po-
dzwignął. Nie byłem Tarczą nigdy sie-
rot, bo nierozumiem co to jest; ale nie-
chwaląc się z tym, wziąłem do siebie sy-
na zmarłego mojej żony Brata; który
został bez Rodziców. Co zaś bydz zastę-
pcą dziewic, to dobrze umiem, i radbym
we wszystkim bydz tak biegłym. Przed
dwie ma tygodniami, zabroniłem grubemu
Bernardowi Mularzowi, co mordował
corkę Bednarza; nieboga dziewczka, inż
była pokonana, i niebroniła się, gdyby
nie ia, kto wie, co by się było z nią sta-
ło; jednak niewiem, za co teraz na mnie
krzywo patrzy. Jedzenia zaś, i napoju,

nie trzeba mi wymawiać, bo nie zawsze zbytkuie, iak się trafi. a gdy mi się zdarzy czasem dobrze zieść, odpoczywam, gdy niemam nic na zaiutrz; i ci WPa. na Rycerze tak głodni, i wytrzymali, gdyby chcieli prawdę powiedzieć, woliliby zieść Indyka, niż czyżyka, i dobrze odzieni, naieść się do sytości, niż bez sukni, i kofzuli, zieść kawał chleba, i cybuli. Szczerze mówiąc, wszyscyśmy w tym jednakowi iedni, iak drudzy, iak napadniemy co dobrego, to ziemy, i ia toż samo powtarzam, iak tamci: Strzeż nas Panie Boże od złego Amen, a day nam co dobrego. Co do utrudzenia, jestem iuż przyzwyczajony; aż nad to, podczas naszego szukania przygod, nawykłem ich zadolić; pamiętaśz WPan, żeśmy niezawżze znaydowali przyjemne, a częściciey bołące, niż cieszące. Aby bydź mężnym, i datnym, Pan Bog chyba w to potrafi, oboie nie odemnie zawisło; niech mnie uczynią bogatym, a nie będę winowatym, i wnet zostanę hoynym, i dałbym z dobrego ferca, gdybym miał do zbytku. Bez pochwały, uchoway mnie Boże, przed kilką tygodniami, pośletem sześć serow, maiętnieyszemu odemnie w

podarunku, który mnie także uładował
 czym lepszym, i oprócz moiego Ośa, do
 którego przyzwyczajony jestem, i ten
 do mnie, i lubię go, iak sobie samego,
 dałbym komu żonę, i dzieci, za małą kwotę,
 abym się pozbył tego kłopotu. Nad
 to się rozciąga, rzecz ze Don Quiszott two-
 ja uczynność, i byłaby podeyrzana ko-
 mu innemu, oprócz mnie, co znam do-
 statecznie twoją przyrodzoną szczerłość.
 Wierz mi WPan odpowie Sancho, nie ie-
 stem tak, iak drudzy myślą nieuczynny,
 i gdybym miał trochę więcej odwagi,
 nie mieniałbym się z nikim, na rację ośo-
 bę. Ale powiedz mi WPan, co to jest mę-
 ztwo, bo może ja go mam, a nie wiem
 o tym; za cożby nie? alboż nie taki
 człowiek jestem, iak drudzy? Odwaga pō-
 wie Don Quiszott, jest serca stałość, kto-
 ra nie dopuszcza zważać niebezpieczeń-
 stwa, na które się ośmielamy, to jest, że
 lekce waząc życie nasze, na zgubę go
 podaliśmy, i różne są męztwa; według
 zdarzających się okoliczności, i tak mo-
 wią: nieprawe, i podłe serce, iak powie-
 daią wspaniała dusza; umysł wyniosły.
 Naprzykład można bydź odważnym, w
 pojedynku osobnym, zwawo się spoty-
 kać

kać nacieraiać na przeciwnika; i przy-
mując go bron złożyć, lub dać odpor mę-
zny Nieprzyjacielowi, i to jest bydź roz-
tropnie, i chwalebnie mężnym, i serce
mieć dobroczynne, starać się broni mu o-
debrać, życiem daruiąc; iak to jest po-
dłością i niełudzkością, zabić go zwycię-
żywszy. Lecz to jest obszerney rozmo-
wy osnowa; dłuższego czasu potrzebuja-
ca, potym o tym dokładniey ci opowieni;
teraz dosyć na tym, dla twoiego uwiad-
domienia. Czyli niemasz, rzecze Sancho
innego sposobu, i rodzaju męstwa, tylko
szpada się spotykać. Zapewne są inne
odwagi rodzaie; odpowie Don Quiszott,
iako to; nie lękać się niczego; bądź w ia-
kimkolwiek stańcie człowiek się znajdnie;
i w tym się okazuje stałość, utrzymując
stronę słabego, przeciwko mocniemu, albo
nieustępować mocniejszyemu, cierpieć; i
wytrzymać urazy dla wiary, męki zno-
sić dla prawdy; i to do cnot właściwości
należy. Przyznaią nawet odważność nie-
którym zwierzętom, iako lew uchodzi za
naysmielszego, i naysilniejszyego, moc
iego w kłach, łapach, i karku zawisła,
iak u nas w ręku, sercu, i broni. Bawoł
ma silność, i śmiałość w rogach, i w no-

gach, nie obawia się porwać na Lwa. Ah! zawoła Sanszo, tego mi też potrzeba, powątpiewałem, jeżeli ja mam także trochę odwagi, choć nie jestem wytrzymały na guzy, ale co nogami i pięściami; z każdym bym się spotkał, muszę się wprzód rozniewać, bo w dobroci nie mogę bić nikogo. Co zaś szpadą machać, nie wiem iak by mi się udało. Jednak nie dawno, przed kilku dniami wziąłem w ręce szpadę Kaprała, wykręcałem ją na powietrzu, i machałem nią kilka razy od brzegu, do brzegu, nie bojąc iey się bardziey, niż teraz, i zdaie mi się, że odwaga, nie przychodzi do razu człowiekowi; ani w iednym dniu Rzym wybudowano, ani za iednym zamachem nieprzyjaciół zwoiowano; krople wody gdy często padają, kamień zkruszą, dzień ma dwadzieścia cztery godzin, a rok dwanaście Miesięcy, nie więcey; nie wszystkim; wszystko dano, ani każdy otrzyma rzecz pożądaną; kęs do kęsa, będzie kawał mięsa; i zły człowiek zachowuie do niecnót wnęte, choć nawiedza mieysca święte, i nie wszystkie ptaki idą na łeb ani ryby w zaki. Stoy, stoy, zawoła Don Quiszott, dość tego, aż nad to sładzisz przysłowiami,

nig
to c
nud
San
ło c
mie
czy
szac
Don
rzec
wyt
Aleś
polo
cze
mnia
dla r
piero
to st
strz
śm
cud
cie;
poy
poba
ki p
mał
W ty
wane

nigdy ich widzę niezaprzestaniesz; uczyni
to dla mnie, a z połowę umnieyszay; bo
nudno słuchać ich. Mei Panie, odpowie
Sancho; już blisko rok miia, jakem ich ma-
ło co prawił, i ledwie wytrzymałem od-
mierzenia; teraz ich mając pełną gębę;
czy chcesz W Pan; żebym się rozpekł, du-
sząc ie w sobie. Nie moy Sancho, powie
Don Quiszott, nie żądam tego, tylko do-
rzeczy ie stofuy, i nie wszystkie razem
wygaduy; schoway resztę na drugi raz:
Aleśmy tym czasem zapomnieli o naszym
polowaniu. Dobrze W Pan mowisz; rze-
cze Sancho; ale gdym to W Panu wspo-
mniał onegday, było tylko zapowieniem;
dla rozprawienia z nim o tym, com do-
piero namienil; atoli obawiam się, żeby
to stworzenie plotliwe; to iest Ochm-
strzyni; nieprzebrydzała mówiąc, że-
śmy właśnie jeden dla drugiego stworzeni
cudacy; i że chcę W Pana znów zbałamu-
cić; abym iey brydzeniom zamknął gębę;
poydę lep nad temi krzakami zastawić;
pobawiwszy się tu z puł godziny, może ia-
ki ptak uwieźnie, i co złapiemy; bo nie-
mało tego lata w koło; to będzie nasze.
W tym zafadził gałązki lepem nasinro-
wane, rozrzuciwszy garść ziarn dla wne-

ty, potym powrócił do Don Quiszotta. Mieli jeszcze z sobą niektóre umowy tym podobne, Don Quiszott nie wydając się zupełnie ze swoimi myślami przed Sanfzem, ani mu odmawiając. Widząc zaś, że te ptaki się trzepały na gałązkach, są schwytane, jeżeli nieulecą zawoła Sanfzo; pobiegł do nich, i zdiął kilkanaście fzczygłów, i innych drobnych ptaśzkow, ktore uwięzły. Powracając Don Quiszott przestrzegł Sanfza, aby nie wspominał przed nikim, o rozmowie, którą mieli pośpołu, obiecując mu, że sposobnieyszego czasu, obfzerniey się o tym namową. Połow swoy ziedli wraz z Cyrulikiem, ktory często przychodził nawiedzać go, jeżeli się ma lepiej. Don Quiszott zdawał się mniej zamyślonym, niż zwykle; i gdy Cyrulik mu doradzał, aby się rozrywał częściccy połowaniem, prosił go nazajutrz na obiad, wraz z Plebanem. Gdy zabawili się długo ku wieczorowi, rozeszli się potym, Sanfzo ciesząc się, że się nagadał do woli, i że iego namowa, była dobrze przyjęta.





ROZDZIAŁ V.

*W którym Don Quiszott swoją niechęć wy-
wiera przeciwko Wierszopisow nadętości,
i Panow zuchwałości.*

SKoro wstał rano Don Quiszott, wszedł Pleban do jego izby, wraz z innym człowiekiem pozornym, którego mu dał poznać, mówiąc: Mości Panie, jest to jeden z moich krewnych, którego tu W. Panu przyprowadziłem, służy ten Kawaler w Wojsku we Frandryi, i chociaż tak młody jest jak go W. Pan widzisz, już dziesięć lat tam został w służbie. Don Quiszott, uściśkał gościa przybyłego mówiąc mu, iż był rad widzieć u siebie tak zacnego człowieka Wojskowego, i należącego do Xiedza Plebana, który był naylepszym z jego przyjaciół. Czynili sobie wzajemne oświadczenia grzeczności i uniżoności, któreby były się nie zakończyły prętko, gdyby Pleban nie przerwał mówiąc: biore sobie wolność Mości Panie mojego Siostrzeńca z sobą

przybrać na obiad do WPana, abym nie-
uchybił zaproszeniu mnie od WPana
zadofyc uczynić, i nie raczył nam mieć
za złe, żeśmy przynieśli z sobą kilka ku-
ropatw do jego kuchni, które iadąc ubił
moy krewny. Wiesz WPan, rzecz Don
Quiszott, że możesz śmiało sobie postą-
pić w moim domu, chociażbym powi-
nien nie co się ociągać przy pierwszey
zności przyjąć jego Siostrzeńca
obdarzenie mnie zwierzyną, atoli nie
czynię trudności z człowiekiem tak za-
cny, i Officerem, tym bardziey nalc-
żącym do Imć Xiędza Plebana, uzna-
jąc go przez te powinowactwo, iak za
domowego naszego. Jak zważam Mo-
ści Panie, daley mowi Don Quiszott,
WPan znać zabawiaś się także polowa-
niem? Takto, Mości Panie, odpowie ten,
trzeba w naszym stanie i powołaniu,
mieć iakąkolwiek zabawę; mamy czasu
nazbyt, iż gdyby nie książki, gra, i my-
ślistwo nas rozrywały, bardzoby się nam
sprzykrzył i zbyt długi wydawał. Wspom-
inam i o grze, chociaż ia sam iey nie
lubię i nie grywam w karty, dla tego a-
toli, że to iest zwykła zabawa żołnier-
ska. Zapewne WPan rzecz Don Qui-

szott, nie tak myślisz o książkach? Nie mylisz się WPan, odpowie Officer, gdyż mam upodobanie w czytaniu, co mnie pozbawia nudności, bo nie zawsze jest czas sposobny do polowania, a czytać można każdej chwili. Jakież książki WPan czytałeś, zapyta Don Quiszott? Naywięcey opisanja Dzieiow, i Historyi nad inne, odpowie, ponieważ mi się zdają nayprzyzwoitsze mojemu stanowi, i powołaniu, i można z nich wiele powziąć wiadomości. Byłem wprawdzie z początku uprzedzonym do Poezyi lubości; umiałem Horacyusza, i Marcyalisa, prawie na pamięć, lecz teraz odmieniłem w tym moje zdanie, nie tak wyborne ie teraz znajdując, i zdaje mi się, że teraznieyli Wierzopisowie, mają tyleż smaku dobrego, i rozumu, jak dawni mieli, budo z tamtych czerpać, łatwiej przydać do wynalazku. Co do rozumu, powie Don Quiszott, nie wątpię że go mieli przedni dawni pisarze, ale co do smakowitości moim zdaniem, nie naywięcey się w nich oznacza. Zwykle są wielomowni, wiadomi naywięcey baiecznych Dzieiow, tak że częstokroć przepominają dowodu swiego wniesie-

nia szukając go w tym źródle zawarłym wielości Bożkow. Co mi się także w ich piśmich nie podoba, to rozwodzenia się obszernie i odstępujące od zamiaru opisu, wielce nudzące. Niewyrażają istotnie pocieszenia, które się znajduje w uchyleniu się ode dworu i światowych obłudności, tylko z wyliczeniem i wyprowadzeniem zabaw, które mają rozrywać ich w ośobności. Jeżeli piszą o ogrodnictwie, dodają, że będą nożem zakrzywionym drzewka czyścić w ogrodzie, i suche obrzywać gałązki, wzmiankując oraz nazwisko, i mieszkanie rzemieślnika co ię robi, iakby chcieli uwiadomić potomność, gdzie się po nie ma udawać dla nabycia; że trzeba nawozić grunta, polewać zioła, i ogrodowe rośliny, przydając słowa oznaczające ich własność. Nie śadzę, aby w tym było wiele wynalazku ośobliwego. Ogrodnicy i rolnicy nasi, na tym się znają doskonałe. Zamiast opisanja zdań wybornych, podają nam opis rolnictwa. Bardzo mnie to cieszy, rzecze Pleban, żeś WPan tego zdania, zgadzającego się z moim; dawnom toż samo myślił, a nie miałem komu wyiawić. Zdaie się

Że dawni pilszacy, czynią między tera-
 znieyszemi, iakoby namowę na swoją
 stronę, wywiewując im się za utrzymy-
 wanie naśladowaniem, i więcej przy-
 iaciół znajdując, niż późnieyszych wie-
 kow pilsarze, zgoła, że nie godzi się ich
 wspominać inaczej, tylko z pokornym
 zadziwieniem. Jednakże ludzie, tak o-
 pisywający rozwlekłe, nie wiele nas obja-
 śniają. Bylibyśmy im wdzięcznieyszy,
 gdyby nam okazali dokładnie, że życie
 u dworu jest pełne burzliwości, odmian,
 nieśtałości fortuny i niespokojności,
 nic pewnego sobie obiecywać nie mogąc,
 bądź iako chcąc swoje układać zamysły,
 i brać środki najlepsze; wszystko za-
 wiśło od przypadku, lub uprzedzenia i
 przywidzenia władających. Tego powin-
 ni dowodzić w przód, a zatym można
 być upewnionym, że wieyskie życie
 jest miłe i spokojne, przy niewinnych
 zabawach, i rokoszach, i dać nam po-
 ymować różność dostateczną, między
 dworskim obeyściem, a osobnością u-
 miarkowaną. Nie dawno spotkałem ie-
 dnego zacnego człowieka, trzymające-
 go w ręku książkę starożytnego poety,
 którą czytał, dając mi w niej poznawać

piękności Ody, pożegnania się przyjaciela z Wirgiliuszem, na Okręt wsiadającym. W kilku słowach kończy te pożegnania, wnet zapędza się z niechęcią, przeciwko niestatecznemu Morzu, nawałnościom burzliwym podległemu, dalej przeciwko Okrętowi, i temu co go pierwśzy wynalazł gniewa się, tak dalece, że o Wirgiliuszu wcale zapomina, w prawdzie pięknemi Wierszami i składnemi, acz tylko chęć wiele mówienia znaczącemi, bez inney treści, i dokładności zamiaru. Jest do podobieństwa, że gdyby wiedział rozmiar cały, i narzędzia Okrętu rzemieślnika, oraz co go budował, nie opuściłby żadney z tych okoliczności; i to, co tamten zadziwiał, zdawało mi się nie mające gładkiego wyrazu i znaczenia. Ile mi zostało korzyści z czytania starodawnych Wierszopisów, przyda Don Quiszott, to uznać, że tak żyją dziś ludzie na świecie, iak przedtym żyli, iednegoż są przyrodzenia, lecz lepiej myślą teraz, niżeli dawniey. Dowiaduję się od Homera i Wirgiliusza, naydoskonalszych Poetów tamtego wieku, godnych podziwiania i naśladowania potomności, kto-

rych pisma są pełne zdań wybornych i cnot obyczajności, wprawiania w umysły zdolne, że zazdrości i niechęci, zawsze na świecie mieřzały i kłóciły ludzi; że chciwość i wyniosłość naywiększe nierzady sprawowały; że namiętności i zdroźności, były powodem ich zguby, i naywiększey niepomyślności. I czym powinniśmy bydź zawstyżeni, to, iżby nam mogli na oczy wyrzucać, że ostrzegłszy nas w tym, od tak dawnych wieków, nie umieliśmy korzystać z ich napomnień, aby uniknąć pograżania się w te przepaści, które nam z tak wyraźną dokładnością przepowiedzieli. Jakoż w naszym wieku, nie maź, ani prawdziwey spokojności, ani istsotney rokoszy; obyczaje są zepflowane, ludzie niesprawiedliwi, i ci, którzy nad innych wyniesienie w dośtoynościach, i majątkach przodkuia, gorli nad mźszych i uboźszych bywaią, pełni dumy i zuchwałości, siebie lubieniem, a pogardzeniem innych zaprzątzeni; i te są przyczyny, i nayistsotniejszye nieszczęśliwości wszelkich ludzkiego plemienia. Czyli nie proźna nadętość Panow Wielkich, wyniesienie się i zbiory bogactw, to spra-

wuią, że jest tak wiele nędznych i łakną-
cych na świecie, przez przywłaszczenie
sobie powagi, władzy i dóstatków, kto-
reby powinny być według prawa na-
tury, równie po między wszystkich lu-
dzi podzielone? Alboż nie pogarda in-
nych, i lekce ważenie współ Obywate-
low słabszych i nędznych, pociąga do
woynow, morderstw, pustoszenia, i zni-
szczenia Kraiow, aby nad innych wygu-
rować dumą zuchwałą, którą zowią
chwałą? Człowiek w niedostatku będą-
cy, śmiałym pozorem wygląda, i z u-
niżonością prosi bogacza o wspomóżenie;
ten woła na niego z hardością: umknij się
hultajowi z drogi, wszędzie pełno po u-
licach tych biegasów, próżniaków. Ubo-
gi, widząc się znieważonym, i wosła-
niew nędzy, zamiast poratowania, my-
śli sobie, żeby nie był tak nieszczęśli-
wym i znieważanym, gdyby iak drudzy
opływał w dostatki, świecąc się od zło-
ta, na wszystko z siebie odważa, aby nie
cierpieć tej nędzy poniżającej; i to jest
co napęłnia bory i lasy złoczyńcami, i
zbojcami, którzyby może na te się nie
ośmielili łotróstwa, gdyby ich tak nie
lekce ważono, a raczy sposob życia ucz.

ciwy im i zabawę wynaleziono. Teraz obaczmy, ieżeli lepiej myślemy, niż nasi przodkowie i czyli więcej smaku dobrego mamy, niż tamci. Don Quiszott, daley chciał rozpowiedać swoje zdania w tey mierze, mając do tego chęć i myśl dobrą, acz był przerwany, iako się dowiemy w następującym Rozdziale:



ROZDZIAŁ VI.

*Zyski i szkodliwości Stanu Wojskowego. Myśli
dowcipne i zabawne Sanza o przymiotach
białych pter.*

W Tym zapędzeniu się Don Quiszotta w rozmowy, Sanzo będący na czczo, przychodził mu mówiąc, czyli nie każe sporządzać obiadu, ponieważ się już zpoźniała pora. Pleban rzekł, iż sam poydzie rozporządzić przyprawy, zostawiwszy Siostrzeńca i Don Quiszotta pospołu. Ten zapytał go, co za wiadomości ma z Flandryi. Odpowiedział, iż żadnych się nie mógł dowiedzieć, gdyż nie przychodziły od pewnego czasu, acz co do jego ołoby się stосуie, od kilku Miesięcy starał się o Chorągiew w jednym Pułku, która jeszcze nie oddana była nikomu i miał nadzieję otrzymania iey; atoli gdy wieǳał z Bruxelli mówiono, że jedna część Wojska miała wleść w Okręty, na pewną wyprawę do

Anglii; gdzie Krol posyla zbroyną flotę, o czym slyszal i w Madrycie. Jesteś WPan szczęśliwym! Mości Panie, rzecze Don Quiszott, iż masz częstą sposobność okazania swojej mężności. Zamiał my ubodzy wieśniacy, prowadzimy życie próżniackie, ledwie o dwie mile w okolicy jesteście znani. Mości Panie, odpowie Officer, są wieki i lata przyzwoite do każdej czynności. Mężowie zaci, którzy załużyli sobie na dobre imie w swoim czasie mogą używać spokojnego życia. Chybaby znakomite w woysku posiadanie godności, te powołanie nie ma wielkich powab do siebie; dla tych co się obeysć bez niego mogą; dla nas zaś co mało majątku mamy, ani poważania z innych miar i urzędow, tym bardziey bez żadnego dochylenia jest przyzwoite, dla przystojnego człowieka ze czcią umieszczenie. Acz gdybym miał żwazać tę służbę, tylko jako sposob do życia, nie zaś jako usługę Krolowi i Oyczyźnie; ile siła uznając w tym przykrości i podlegania obyczajnemu człowiekowi niezwykłego, łatwobym się od tego odraził. Do czegożbyś się tedy WPan udał; spyta się

Don Quiszott? Lubiłbym odpowieć, cudze Kraie przeglądać, widzieć wiele Narodów odmiennych, ich prawa, ustanowienia, skłonności, porządki, obyczaje, bogactwa kupczenia, siły morskie, i lądowe zważając i cokolwiek jest ciekawego, w innych częściach świata, gdzie wygodnie i bezpiecznie, można przejechać, oglądając. Bo nie tak mi czyni wstąpić praca w służbie wojskowej, będąc mocnego złożeniacciała, i nie wiele się obeysć mogąc wygodnie, acz podległość mi się przykrzy. A do tego w społeczności obcowania nie masz wyboru, tylko aż nadto w pospolitości i zgrai przebywanie; za jednego człowieka pocziwego, w obchodzeniu miłego, znajdzie się sto grubianów; nie masz szczerości przyjaźni, ani zabawy przystoyney; wiele bystrych rozumów, acz do zbytku i rozpułty skłonnych, co nie jest zgadzające się z moim przyrodzeniem; i kto chce okazać się statecznym, uchodzi za posępnego i odludnego, a oraz pogardzonym zostaje; i mówiąc rzetelnie, w tym obcowaniu, gdzie trzeba swoy majątek utracać; z największą ciężkością dostępnie się wyższych stopniów. W tym powoła-

wołaniu przeciwnym spokoyności, nie maż żadnych powab przymilających. Atoli, iest w powłzechnym wſzystkich używaniu, i przynaymniey pierwſze młodości lata, odbyć tam potrzeba, chociażby tylko dla czasu nie prożno ſtrawienia, ile ſię przywiązuie do tego czei i ſławy część znaczna.

Cokolwiek WPań tu naniientaſz o wojskowej ſłużbie, rzecze Don Quiſzott, iest dobrze uważono; nie maż nie przykrzeſzego dla cnotliwego człowieka, iak żyć między rozpuſtnemi w wſpółceństwie; iednakże wojskowe życie pomimo nieſnakow co ſię okazują, ma na wzajem ſwoie zachęcenia i zyski. Wſzystkie te wady co ſą iakoby nierozdzielne, od znaczney wieloſci luźi, bywają iednak od nich oddalane, i pomniejszone; przez prawa i umyſły, karzące przestępnych. Woyna początkowe, zdaje ſię na ſłużności zaſadzona, bo naypierwſze i nayważnieyſze iey pobudki, ſą obrona Wiary Świętey, i całoſci Państwa; tudzież zachowanie Narodu od napaſci i pokrzywdzenia poſtronnych. Monarcha, który rządzi Kroieſtwem ſwoim ſpokoynie, gdy mu nie daą zaczep-

ki sąsiedzi, nie ma przyczyny wypowiadać im wojny, i nie należycie by to czynić. Pochwały mężnego wojownika i zwycięzcy nie zastąpią niesprawiedliwości takowego wojownika i zniszczenia ludu; acz jeżeli sąsiedzkie mocarstwa łamią przymierza, pokrzywdzają jego poddanych, lub kraje odbierać mu usiłują, w ten czas wojna staie się słuszną. Oprócz że obrona każdemu przyrodzona, jest powinnością w ten czas, i sławy utrzymaniem, moc mocą odeprzeć; człości Narodu zachowanie, uszczęśliwienie przedsięwzięcia; w takową wojnę wdać się można, bez obawy naruszenia sumnienia. To tylko jest śrzedniością, że niemożna umiarkować zamiaru odporu; wielu przez zawziętość i zachwałność, zapędzają się nad słusność i trudno nie przestąpić granic, w tym nie wiadomych. Wiary obrona będąc większej wagi, nad inne pobudki, gdyby nie przyiaciele niszczyć ją usiłowali, można uprzedzić ich i w ich Państwo wkroczyć, wojnę prowadzić. Jest to Boska sprawa, którą w każdym czasie zemścić należy. W ten czas każdy iakiegokolwiek wieku i stanu, może okazać swoje

Meztwo i gorliwość; lubo rozważność, ludzkość i miłość bliźniego, powinny być prawidłem tych czynności, aby większych nieszczęśliwości nie ściągnąć, przez zbytnią i niewczesną gorliwość, i oszczędzać krwi ludzkiej rozlania, iak Pan Bog przykazuje, od czego okropne przykłady w dziejach świata, odradzaćby powinny. Gdyby dał Pan Bog, żeby Monarchowie Chrześcijańscy, złączyli swoje siły, aby poniżyć hardość Ottomańską, i te Narody Pogańskie zwyciężyć, którzy opánowawłszy miejsca Święte, znieważają je, Chrześcian w niewoli uciemiężając, według icy bezbożney, i potwarzney zabobonności, są właściwemi nieprzyjaciółami Krzyża Świętego. Co ja, rzecze Don Quixott, ujęty gorliwością, życia, majątku i wszystkiego bym nieżałował odważyć, za tak sprawiedliwą sprawą, atoli nasze zbrodnie i grzechy, uczyniły nas niegodnymi oglądania w naszym wieku, tego czasu przedwieczney opatrności. A gdy nie jesteśmy powołani zakazać się przez tak znakomite dzieła, są inne bezbożne występki na świecie, trzeba starać się zapobiedz im, i dopełnić naszej powin-

ności i powołania, przewyżczając nieprawości, aby dać poznać w małej okoliczności, coby męstwo i gorliwość mogły dokazać, w większej wagi zdarzeniach. Don Quisjott, zapędził się w rozmowę, i niebyłby łatwo przestał, gdyby od Sanfza nie został przerywanym, który mając serwetę w ręku, z głową odkrytą wszedł do izby, niosąc pułmisk skopowiny z rzepą, zamiast porażu. Niezręczny Kuchmistrz, nie będąc przyzwyczajonym stołów zastawiać, chcąc postawić go, zaplątała się mu serwetę, którą spodem trzymał, będąc potrawa gorąca, tak dalece, że rozlał połowę na obrus, i palce sobie poparzył. Ból, który uczuł, przyczynił mu zawstydzenia, otrząsał palce zawołał: *Boday* paraliz naruszył te kobiety, z ich warzeniem gorącym, żeby ich i z flakami uwarzono, wołałyby wściec się, niż iakiey pfoły nie wyrządzić i bydź przyczyną zamięszania. To mówiąc nogami tępał w ziemię, na palce odmuchując i oblizując je odszedł. W tym nadszedł Pleban i za nim Balwierz i Ochmistrzyni, niosąc każdy swoją potrawę; uyrzawszy ten ulew na stole, który Don Qui-

szott, i Officer zdeymowali łyżkami, i spostrzegłszy Sanza roziadowionego, domyślił się co to było, i od śmiechu się wstrzymać nie mogli; tylko Ochmi-strzyni, nie miała chęci do uciechy, i nie omieszkuje sposobności okazania swojej nienawiści ku Sanzcy, oh! rzecze: rozchorowałby się ten gnoiek, gdyby pierwszy niekosztował potrawy, i dla tego sobie palce oblizuje. Nie tak jest Pani Ochmi-strzyni, odezwie się Don Quiszott, ani z łaskomstwa palce do gęby przytula, bardzey się nad nim trzeba uznać, niż go łajać. gdyż się poparzył; mówić mu raczey, aby tu przyszedł, a tym czasem odmienić obrus. Mości Pa-nie, rzecze Xiądz Pleban, uydzie ten sam ielzecz, usiądźmy do stołu poufale; Don Quiszott lubi sekludność, i radby odmienić kazać nakrycie, acz widząc, że Pleban zasiadł, prosił iego Siostrzenica, aby przy nim się umiescił, i przynaglił mimo iego chęci. Uśladłszy zatym Don Quiszott, i Balwierz, Pleban spytał się, gdzie iego Siostrzenica się znajduje, i czyli nie będą mieli szczęścia iey obecności, żądać, aby iey prozono do stołu. W tym wstał Officer, przepraszając

iać Don Quiszotta za swoją nie pamięć, i wymawiając się niewiadomością. Po innych uprzedzających oświadczeniach grzeczności, które się zakończyły uwiadomieniem: iż była słaba, i przyjść nie mogła, tylko Sanfza brakowało, który się ociągał przyjść, bo nie tylko przypadek go martwił, ale się pokłocił z Ochmistrzynią, i wypowiedzieli sobie litanią łajaniów i wymysłaniów. Ato! Pleban rzekł, iż bez niego ieść nie będzie; wszedł tedy oczy mając zapalone złością i pełen gniewu w duchu, tak, że ledwie mógł oddychać. Daley Sanfzo, rzecze Don Quiszott, porzuć te baśnie i frazki, niech ci wstyd nie czyni szkody, ani nie wygody; bywają większe na świecie nieszczęścia, a muszą się znosić. te zaś niewarte zważania. Jużbym się pocieszył odpowie Sanfzo, gdybym nie miał rękę oparzonych, ale się nie żalę, gdyż to dla przysługi W Pana stało się. Jest odpowiedź przynależąca, i przymilająca rzecze Pleban, niewspominamy przeszłych rzeczy, a iedźmy Sanfzo. Balwierz się wysadził. aby dobry frykas z kurcząt sporządził, iakoż mu się udało. Kuropatwy do tego pieczone,

potrawa z gołębiat, pasztet z zaiąca i duszona pieczenia krucha, obiad nie zły składały, nad zwyczaj Hiszpański, smaczno iedli, i długo u stołu siedzieli. Sanfzo się rozochocił, i przysłowiow co nie miara wypowiedział. Nie lejąc wody w wino, tęgość iego i dymek, poszły mu do głowy; w tey porze przypomniawszy sobie zwadę z Ochmistrzynią, tak wiele śmiesznych rzeczy nagadał przeciwko kobietom, iż nieprzestawali śmiać się wszyscy, nawet Don Quizott, pomimo iego przyrodzoney posępności. Mości Xieże Plebanie, daley rzecze, czy prawda, że kobieta naszemu pierwżemu rodzicowi, dała zieżć jabłko? Ha, ha, odpowie Pleban, z góry bardzo zaczynasz, moy przyjacielu Sanfzo, tak nie inaczey; ale czemuż się pytasz? Bo mi się tak zdaie, rzecze Sanfzo, iż musiał już zgrzeszyć wiele Adam, kiedy mu Pán Bog przydał żonę, bo za cożby go tak mocno miał ukarać? Alboż to wielka kara dla człowieka, powie Balwierz, białogłowa miła i zabawna? A cożby mu można gorszego wyrzadzić? zawoła Sanfzo. Hey do sto par wilkow, na

coż są dobre kobiety, tylko aby mężom dokuczały. Ale mój Sanfzo, powie Balwierz, ktożby miał staranie koło domu, kiedy mąż nieprzytomny? Ktoby go cieszył w smutku, koł w żalu? z kimby się zabawiał w nudności i przykrości? bez kobiet, iak dawnoby ludzkie plemię zginęło? Coby dalej... hola! stoy MosPanie kłotrze, przerwie Sanfzo, wystrzelmy wprzod naboie odwilżające, a potym zaczniemy na nowe rozprawiać, za pozwoleniem iednak Jego-Mości Pana Don Quiszotta, moiego Pana. Dolaże Sanfzo, rzecze Don Quiszott, ciągniey daley. iakże zaczął. Należy-cie nas osiodłały te Jeymoście, powie Sanfzo, czy wielka rzecz mieć staranie domu, do gotowego idąc obiadu, kiedy się mąż o wszystko stara. Gdybym nie miał żony, nie rodziłyby się i dzieci, a gdyby tego nie było, tobym się obfzedł bez gospodarstwa; nie wiele dbam oto oboie, i nie frasuję się, żeby mi kto łozko posłał, tak dobrze się wyspię na pęku słomy, a choć i na gołej ziemi, byłem nie był głodny, i pragnący, i lepiej niż z próżnym brzuchem na miętkiey pościeli; a gdy zostanie w wieczor

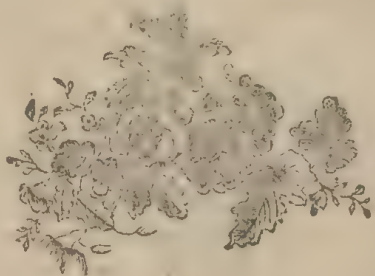
wino we dzbanie, rano obudziwszy się zastałbym resztę w całości niewyprożnioną, tyle tylko żądam pociechy, abym był syty i spokojny. Kiedy kichnę, sam sobie powiem, bodaj zdrowi; gdybym sam sobie iść przygotował, sam bym zjadł. Gdy jestem osobno, nikt mi się nie sprzeciwi, ani na przekór nie robi, i nie sprzecza się, bis nie przeprze mojej żony, kiedy się uśladzi, gdy trzeba mówić tak, powie nie, zawsze wżpak. Dwa roki temu, jakem chciał pośwatać naszą córkę z majątnym człowiekiem, Teresa niechciała na to pozwolić żadną miarą, a byłaby już teraz Hrabinią. Gdy jednak w pocie czoła, i pracy ciała, zarobionych przywiozłem do Domu pieniądze, moja kobieta piękne sobie za to kupiła suknie, i oprócz dwóch beczek wina, co sprowadziła dla nas na posiłek, szeląg z tego nie widziałem, com z tak wielkim mozolem nabył, i niewiasta niewybrydna, jeszcze więcej jak ja posila się tym napoiem. Ale mówiąc o winie dajcież ienogo więcej. Te stworzenia tak mnie gniewaia, że aż gorączki dostaję, muszę się przeto ochłodzić. Napiwszy się dobrze, rzecze: nietylko to moja Białka, co mnie przywodzi

do niecierpliwości, wszystkie są na jeden wzor zrobione, kubek, w kubek, i iak dńi w tygodniu, i w całym roku, zdaie mi się, że to Alexander Wielki, czy ktoż inny powiedział, że ie zły Duch utworzył, iakoż zaraz po stworzeniu świata, Jeymość Ewa, wdała się z czartem, czy wężem. Nie dawno chciałem Kuropatwy zaprawić, Ochmistrzyni niedozwalała przez wszystkie sposoby, abym ie przyśmażył z czosnkiem, i rad nie rad, zęby ściałwszy, musiałem na tym przestać, aby były pieczone. Jest to duch przekonany, iak nigdy podobnego nie widziałem. Coż to nazywałś Sanfzo, odezwie się Pleban, Duchem przekonanym? Ktoż może lepiej wiedzieć, iak WPan, odpowie? to iest, że we wszystkim sprzeczny Duch, i na nic się nie zgodzi. Ah! teraz cię rozumiem powie Pleban, chcesz podobno mówić przekorny. Tym sposobem zapewne nie są przymilające. Nigdy nie czytał Dzieiow, daley mowi Sanfzo, ale tak się domyślam, że Kobiety mają tam część znaczną swoich pŃot, i pŃikuŃow, i wiele biedy narobiły od początku świata, aż do końca. Ale Sanfzo, powie Pleban, kiedyś nie czytał,

Historyi, z kądżeś się dowiedział o tym,
 co Alexander Wielki powiedział? Pan
 Bog wie, odpowie Sanfzo; acz nie na
 tym zawisła rzecz Mei Xieże Plebanie,
 iedno ieszcze przydam, że na nic się nie
 przydały tylko rodzić dzieci; to zrobi-
 wszy nie dałbymi szelaga za nie, i tego
 co mam skryć w oko; a gdy kto odbył tę
 robotę, radziłbym mu szybko umykać,
 i zapłaciłbym za niego, od naiecia powo-
 zu. Nad to, rzecze Balwierz, następu-
 iesz na białą płę moy Sanfzo, bez niey
 niebylibyśmy na świecie, i więcey niż
 mniemałz, wdzięczni bydź powinniśmy
 tym, co nam życie dali. Toż samo, ia
 też mówię, odpowie Sanfzo, że tylko do
 rodzenia są zdatne, dla tego, że niemałz
 innego sposobu; ale nie dla naszey to u-
 ciechy czynią, tylko dla swoiey rozko-
 fzy, że nas wydaia na świat; zapewne
 wten czas niemyślą płodzić ludzi? Za-
 prawdę Panie Balwierz, znam ie dobrze,
 i ahomet nie źle się na nich poznał,
 gdy ich niechciał wpuścić do swoie-
 go Raju, aby tam kłotni, nierobiły, i
 wszystkiego, nie zamiejszały. Gdy-
 by był tak dobrym Chrześcianinem
 w innych rzeczach iak w tym, pierwszy

by trafił do Nieba, co zaś gdyby to od mojej woli zawisło, nie chciałbym, ich ani tam, ani nigdzie w społeczeńści cierpieć, bo na ostatek są złośliwe, uporne, zapewne... Stoż Sancho przerwie mu Don Quiszota, czy nie dosyć już nabałagałeś bradniow. Szedzisz się na próżno, przecie wko tej pleci, co ci nie winna, będąc bezbronna, i nie odpowiadając ci, lepiej byś uczynił zamordować, i stulić głowę, nie szkalując pleci nie winnej. Tam do boga, jak sobie chcą, dobrze WPan mowisz, powie Sancho, daremnie się iadowię, gdyż przez to niebogaćda lepsze, niechaj zostaną jak są, i jak ich Pan Bóg stworzył, mnie nie do tego; ani tam biorę ani kładę, i często szkodzi, kto zaczyna zwąleć, a gdy zjedzona potrawa, obлизować się nie może zabawa; kto jest uparty, życzę mu wziąć dla rozrywki karty. Tym czasem, niech mi się dadzą jeszcze poilić, za pozwoleniem Jęgoności Don Quiszota, abym sobie głowę wyplókał, co wspomnienie tych stworzeń mi zapaskudziło. Dalej Młoci Xięże Plebanie rzecze, do WPana; jego przyjaźń niech zawsze żyje, kiedy ja należycie iem, i pię; niech innych na-

uczać niewymyśla, kto sam dobrze czy-
nić nie zamysła: często brać a nigdy nie-
kłaść, poyda grofze na przepaść. Wtym
mieyscu Sancho, chcąc dobry łyk speł-
nić, choć miał zadość, rozwałił się na stoł-
ku kołysząc, i tak się przeważył, że wraz
z kielichem na wznak upadł, co pobudzi-
ło wszystkich do śmiechu, iako i Ochmi-
strzynią, wtenczas właśnie wchodzącą.
Powstawszy zaczął łatać, i przeklinać te
Białogłowy, i wszystkie Ochmistrzynie,
iak gdyby były przyćmynącego upadnie-
nia: wyszedł za tym, pełen gniewu, i
wstyd, do Domu, niemięty winem roz-
zarzony; zaszedłszy, spał kilka godzin,
jednym ciągiem niebudząc się.



ROZDZIAŁ VII.

Niepomyślność Sanfza, i jego pocieszenia.

Sanfzo przespawfzy się naleźycie; i ie-
szcze marząc, został przebudzonym na-
gle przypadkiem śmieszny. Przewraca-
jąc się na ławie, gdzie się położył, spadł
tak niezręcznie, iż się przewalił w ko-
ryto, gdzie wieprze żarły. Te zwierzę-
ta nie rogate załęknione uciekły chrzą-
chając, i ieżąc się; acz ieden śmiellzy
niechciał uſtąpic, nie znaydując mieyſca
do wcisnienia ryiaka w koryto, ponie-
waź Sanfzo całe zaſtąpił, ſkoczył na
wierzch, i Sanfza zaczął deptać, który
tym ciężarem przywalony, i twarzą le-
żąc na pomyiach, ledwie ſię nie załat,
gdyby żona nieprzybiegła na pomoc mru-
czącemu. Zaczęła wrzeſzczyć, i beſz-
tać go, widząc w tak nieſchłudnym ſtanie,
nazywając go piliakiem, żarłokiem, ſwi-
niarzem, to wszystko bez odpowiedzi
wywołując; bo nieborak Sanfzo, ledwie

się ocknął, mając dość zatrudnienia wy-
dobyć się, i pozbyć smrodliwego pocze-
śnego które połykał; te będąc z iedze-
niem i winem zmieszane, niestrawność
mu sprawiło nieznośną, i ckliwość, tak
że do niezdrowia przyprowadziły. Nie-
dosyc na tym, że żona go zmartwiła
wymyślając, zły los zawziął się na niego
tego dnia, aby go prześladować, a że
do tego hardy, z przyrodzenia, i dumny
ledwie się nie rozpukł ze złości. Don
Quiszott, i iego goście umyśliwszy prze-
chodzić się wten czas, chcieli go zabrać
z sobą, mimo iściem, weszli do iego Do-
mu, gdy jeszcze nie wylazł z koryta, wy-
dobywając się przy nich uwalany beze-
cznie, tak że pękać się trzeba od śmiechu,
patrzac na iego postawę śmieszną, i po-
mieszaną, ileby kto nie miał litości; gdyż
bardziej wart był użalenia, niż naśmie-
wania. Gorzej się jeszcze trafiło, że Och-
mistrzyni, uyrzała go, w tym stanie o-
kropnym, i to było zbytkiem iego poni-
żenia. Przyśzła dać znać Don Quiszot-
towi, iż przed bramą domu iego znajdo-
wali się goście, konnych dosyc, i Xieźna
w karecie, która chciała się z nim widzieć;
Don Quiszott, pobiegł tam śpieszno, i

z przytomnemi. Lecz Ochmistrzyni została się umyślnie, aby z zawstyżenia jego mieć zupełną pociechę i zemstę, nad którymby się kto inny raczey ulitował z tak przykrey niedoli; acz sposobność iey się dobra zdarzając, nie ochroniła nieboraka Koniuszego. Patrzaycie, rzecz, iak szpetnie bydź prożniakiem; i piłakiem, zważaycie tego śmierzucha, iak mu do twarzy ze świniemi leżyć, właśnie Koniuszey; w gnoiu wpoł ulży; niedość że żarł iak czterech na obiedzie; trzeba żeby ieszcze wieprzom pożerał ich strawę. Umknęły się z tąd zawoła Sancho; gniewem rozuszony, Ochmistrzyni bifa, wyrzekam się ciebie iak złego Ducha na chrzcie, nie trzeba ci wpadać w plugaństwo, bo dośyć już smrodliwa jesteś; i cuchniesz starem ładłem; ia tralunkem uwaląłem się w brzydocie, ciebie zaś zawsze czuć łaynem. Patrzaycie ją, moje Dobrodziestwo, iaka piękna ż iey zaropiałemi ślipiami, i chudo kościastemi garściami, przychodzi tu udawać słociuchną Jeymość. Moia Pani, już dawno piędziesiąt lat minęło, iak Mamka wafza pomarła, a ieszcze się za młodą udaciecie; co za ładne zęby ziedzone, dwa tylko całe, iak kły
iey

iey styrczą na prodzie. Siła pięknych rzeczy sobie napowiedali, z obu stron, i nie łatwieby przestali; gdyby młoda Sanfza nie przerwała, im kłotni, przyśzedłszy z pokoiowym, i mówiąc Oycu, że Xieźna Jeymość żądała go widzieć w Domu Pana Quixady. Co było ieszcze większym Sanfza zawstyżeniem, okazać się w tym stanie przed pokoiowym; acz że się pomścił na Ochmistrzyni, nawymyślawszy iey do woli, nie bardzo na to zważał; i odpowiedział pokoiowemu, iż wielce jest obowiązany Xieźnie za iey pamięć, i w prędcę będzie miał szczęście pokłonić iey się do nóg. Pośzedłszy za tym umyć się, i przewlec w białe szaty; wziąwszy suknie zielone, pośzedł do swojego Pana. Skoro tam stanął, Dama przedziwney urody wspaniale ustroiona; chociaż w podróżnym przybraniu, zbliżyła się do niego, pytając się czyli ją poznał? Zdaie mi się miłościwa Pani, rzecze Sanfzo, przypatrując iey się pilno, że nieuznaię teraz Walszey Wysokości, bom nie miał pomyślności osobliwey znania iey przed tym. Chociażem widział nie mało osob znakomitych, w czasie naszych wypraw Rycerskich, iednak stworzenia

tak ozdobnego, do niey podobnego, nie-
zdarzyło mi się oglądać; ieżeli Wafzmość
nie iestes Krolowa Geniewra, o ktorey
slyszalem wielokrotne wspomnienie od
JPana Quixady moiego Pana, nie wiem
co za inna, mogłabyś bydz. Jako widzę,
nie iestem tak dobrze położona w umyśle
iego, ilem się spodziewała, odpowie Xie-
żna, gdyś iuż tak prędko o mnie zapo-
mniał. Mościa Xieżno, Pani Miłościwa,
proszę mnie posłuchać, ieżelirz o niey
przepomniał, to chyba winna bydz musi
pamięci, albo złości Czarnoxieźników,
ktorzy nam dokuczają, bo wie Xieżna
Pani, że w naszym obcowaniu tyle ich
iest, iak much w chacie, ale gdyby Wa-
sza Wielmożność iaki znak mi dała choć
mały, musiałby diabeł bydz frant, żeby
mnie oszukał, i abym nie przybaczył so-
bie iey twarzy ozdobney. Jako, powie
Xieżna, Panie Koniuszy Sanfzo, moy
Przyiacielu, czyli nie pamiętasz Doro-
tei, alboż wygluzowana zupełnie iestem
z iego pamięci, i przeciąg piętnastu Mie-
sięcy mógł odmienić mnie, w iego umy-
śle, i przychylności? Ach Mościa Pani
Xieżno, zawoła Sanfzo zmiekczony, rzu-
cając się iey do nog: ośioł iestem prawy,

tak mnie Matka urodziła, i z tym poyde na tamten świat. Jesteś W Pani Xieźniczka Mikomikon, zapewne czułem właśnie że mi to serce wróżyło, além nie mogł zgadnąć. Dorotea (którą odtąd będziemy nazywali Xieźną d'Albuquerque, ponieważ Don Fernand, który się z nią ożenił, odziedziczył po śmierci brata swojego starszego te Xieństwo, i Granda Hiszpańskiego Godność) podniosła San-sza, który tak daley mówił, zadziwiając wśzystkich swoją wymownością: Za-łuie, rzecze, Mościa Xieźna Pani, że m iey nie uznał do razu iest to dla m iey zachwa-łą; mnie atoli nie czyni zmartwienia, bo iezeliś Pani była dziwnie nadobna przed piętnastą m iesięcý, teraz tyśiąc razy piękn iey szą stałaś się. Jey uroda w ten czas wydawała się iak pączek kwiatu młodziuchny; i m iey, chociaż nie rozwiły; teraz zaś w całej ozdobie, i zakwitłości, róża rozkwitła okazuje się. Jey niepomyślności trochę ią przyćmiły, szczęście zaś terazni iey sze, zalaśniało na iey twar-zy, i w iey w tym Jeymość Xieźna po-zyłkała, niż utraciła. Nie załuie teraz, że m iey nieuznał, bo trudno poznać pro-śtakowi, piękność wyborną, wykztał-

coną; atoli rozeznając ją w tey chwili
cierzę się, że Jeymość Xiężna, jest war-
ta więcej, niż wszystkie urody na świe-
cie, gdyż zacność iey, i przedniość przy-
tłumia iasnością znających się, i nie zna-
jących ludzi. Za prawdę moy Sanfzo,
rzecze Xiężna, opowiedasz mi tak wie-
le podchlebnych oświadczeń, i pełnych
przymilenia, iż mogę wyznać, że jesteś
wyborem, i wzorem grzeczności w pro-
stocie. Jako zważam, niceśmy niestra-
cili oboje, żeśmy się tak dawno nie wi-
dzieli, znayduisz mnie pięknieyszłą, a ja
ciebie miłszym, i zabawnieyszym. Je-
żeliś dla mnie przed tym zniósł iaką przy-
krość, przebacz mi, i odtąd bądź moim
dobrym przyjacielem. W tym podała mu
rękę, uiała ją chcąc pocałować; acz Xiężna
uniknąwszy, brzeg sukni iey pocałował,
mówiąc po cichu: Mościa Xiężna Pani,
dotąd nie byłem tylko Koniuszym, atoli
gdy Pan Bog mi zdarzy zostać Kawale-
rem, starać się będę zostać iey sługą doz-
gonnym, i dać tego dowody. Xiężna
porozumiała, dla czego Sanfzo, tak ci-
cho do niey mówił, gdyż Pleban iey o-
znaymił o Don Quiszotta powrocie do ro-
zumu, i że stał się właśnie iak innym

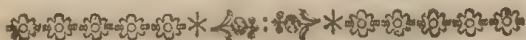
człowiekiem, nie mając już dawnych przywidzeń dziwacznych Rycerstwa; co i sama Xieźna postrzegła. Nie odpowiedziała Sanfzowi, tylko z uśmiechnieniem, weyrzała na niego, iakoby osoba wchodząca w jego tajne zamyśły, mówiąc także do niego wpoł cicho. Przyimuję miłe twoie oświadczenia moy Sanfzo, i radabym widzieć tych zamyśły iak nayprętsze uskutecznienie. Dzień ma więcęy iak jedną godzinę, i nie każdy ma iednakową minę, odpowie Sanfzo, a co się odwlecze, to nie uciecze; gdzie jest Państwo, tam i Panowie, a kędy Panowie tam się Państwo zowie, i o innych to, nie o Xieźnie Pani można mówić, że Godności odmieniają obyczayności, raczey trzeba przyznać, że ie polepszają, i cnot wzory dają. Zadziewiali się wszyscy na te zdania dobre Sanfzy, i nie mogli poiać, zkąd ie wydobył. Gdy go chwalo-no pytaiąc się z zalamieniem, zkądby się tego nauczył, odpowiedział: że przy-słuchuiąc się kazaniom, i czytaniom Xiąg Xieźda Plebana, a do tego obciąg z godnemi ludźmi i doskonałemi, więcęy go ieszcze objaśnili, iak bystrość przyio-dzona.

Gdy temi rozmowami się zabawiali, uyrzeli dwie karety po sześć mułow białych w każdej zaprzężonych, z jedną lektyką i kilkunastu konnych, z niemałym orszakami ludzi barwianych, z tych niektorzy prowadzili konie powodne dzielne. Skoro ich uyrzał Sancho, przybliżył się do Xieźny, mówiąc grzecznym wyrazem, to są piękne poiaźdy, i okazałe, które nam co dobrego obiecuia, ale Mościa Xieźna idę z niemi o zakład, jeżeli wyrownaią godności i piękności, Wałzey Wyfokości. Xieźna nie miała czasu odpowiedzieć mu, gdyż to były powozy Xiecia Don Fernanda, który już wysiadł z karety, chcąc odwiedzić Don Quiszotta, i przerwał im mowę przywitaniem. Oświadczywszy im Xiezę swoją przychylnosc, Don Quiszott wzajemną uniżoności uprzejmosc, tak roztropnie i przyzwoicie wyraził, iż Don Fernand, uznał w nim znaczną odmianę w dziwactwie. Przywitał się zatem z Plebanem, i cyrulik nie był zapomniany, mówiąc iż się wielce cieszył oglądając te osoby, które szacował, zazdroszcząc Xieźnie pierwszego z niemi widzenia, i cieszenia się z ich współczności.

Pytał się o Sanfza, ktorego nie uznał dla sukien zielonych odmiany, gdy mu się donog skłonił. Xże pytał się go, czyli był zawsze jego przyjacielem? Jestem rzeczy ten sam, tak dobrym sługą Xiężney Jeymości Pani, i Walzey Xiążęcey Mości, iż nie mogę być innym, tylko i Jego naylepszym podnożkiem, lubiącym bardziej osobę Xiążęcia za dobry uczynek, który uiszcł żeniąc się z tą Jeymością Dorotką, co bym rad sam był pojął za żonę, gdybym nie był żonatym na nieszczęście. Zawsze miał dobre serce, rzeczy Don Fernand moy Sanfzo, i za to cię lubię, iż bym rad przez cały wiek moy dał istotne dowody. Mości Xiążę Panie, odpowie Sanfzo, nie potrafię mu zawdzięczyć tej dobroczynności, bom ubogi i nędzny, do ktorego fortuna tyłem się obrocila, nie mam nic tylko żonę, corkę, syna, i ośla, co Wafza Wyfokość znałz dobrze, ale to wszystko chętnie na jego usługi ofiaruję i nie zawiodę sumnienia. Już się ipozniało; Xięstwo chcieli odiechać, mając jeszcze mił kilka iechać na nocleg do jedney wsi, którą oddziedziczyli ze spadku brata starszego. Don Quiszort atoli kazał

dać podwieczorek w domu swoim; Xięstwo niechęć go narazić, iedli trochę konfitur i galarety, gdy tym czasem służącym wina dodano. Potym się pożegnali z wielą uprzejmościami, za miłe przyjęcie P. Quixady, i on z swojej strony na wzajem, za uczczenie go odwiedzeniem Xięstwa z wyrazami uniżoności. Podczas tego posiłku, Sancho pobiegł do domu i przyniósł sześć serow, które podarował Xiężney, co chętnie przyjęła, włożywszy mu w ręce worek ze złotem dwudziestu dublonow. Xięstwo profili D. Quiszotta, który ich odprowadzał do karety, aby ich odwiedził w ich domu, nie mniej Plebana i Cyrulika zaprosili, równie Sancho, który odpowiedział, że temu zadość uczyni żywy, lub umarty z ochotą. Po wielu oświadczeniach przychylności wzajemney odiechali Xięstwo, zadziwiając się z niejakim uzaleniem odmianie Don Quiszotta w przywroceniu rozumu; acz ciesząc się tym przynajmniej, że Sancho ieszcze był w stanie zabawienia ich, swoimi śmiesznymi głupstwami.





ROZDZIAŁ VIII.

*Warunki pod kroremi Sanszo zezwala zostać
uzbroionym przez swiego Pana.*

Sanszo odszedł wielce uradowany, zważając się po trzykroć szczęśliwym iak drugi Trifmigest, i ciesząc się raz, iż widział Xieźną, która go miłe przyjęła i oświadczyła dla niego swoją przychylność, oraz z pochwałą, co odniósł od wszystkich, iż grzeczne uczynił Xieźnie przywitanie, bez pomylenia się, ani wmieszania przyśłowiów, naybardziej zaś z tego był wesoły, że worek ze złotem odebrał w podarunku od Xżney, i fery jego słowicie były nadgrodzone. Poszedł sam do ogrodu, i tam uśladłszy na kępie ziemi worek przegłądał, gdzie znalazł dwadzieścia dublonów złotych, dobrze odrachowanych. Znając umysł Sansza, można się domyślić, iaką był zdięty pociechą na ten widok miły; trudno piorem wyrazić tę przeięcie jego rokoszą, w

którym się w ten czas znajdował. Przy-
śiągł nie jeść, nie będąc głodnym, ani
nie pić wina bez pragnienia, wpoiłoby
nie okazał swojej wdzięczności Xieźnie.
Zulema, który zważał Sanfza wszelkie
kroki, i ruszenia, powieść, że się zako-
chał w Dorotei, i tylko przywiązanie
iego, i wierność którą przyrzekł Xieź-
nie, wstrzymywały go od oświadczenia
będąc od tamtey mile przyietym, i wię-
cey udarowanym, iakośmy w osney
Części tych Dzieiow widzieli, atoli umy-
ślił sobie kochać obie, i służyć im wspól-
nie, żeby zawisłci nie sprawił. Daley
dodaie, że zważając worek ze złotem za-
wołał, iakby w zachwyceniu: Nie do
ciebie to Xieźna Pani moja nieporowna-
na ma się stołować, com gniewem poru-
szony wygadał przeciwko kobietom.
Dałby Bog Stworca Nieba, i Ziemi,
żeby wszystkie były tak wyborne, iak
ta przedziwna Dama; gdyby zioła i kwia-
ty najozdobnieysze były Dorotami, a
Sanfzowie wszyscy Ogrodnikami, aby
im się mogli wysługiwać. Niech Genie-
wry i Madafimy schowaią się przed nią,
tylko za służebne by mogły uchodzić,
przy tak okazałej i urodziwey Pani. Po

tych wyrazach dokładnych przycisnął worek do siebie, i przywiązałszy go rzemykami, schował głęboko w spodnie mówiąc, nie zakosztujesz ich Tereśio ani odrobiny, a jeżeli się przemienią w wino, zaklinam się na sumnienie, iż ci głowy nie zawroci.

Wstał nazajutrz rano, poszedłszy do Don Quiszotta, zastał go w kościele; z tamtąd wyszedłszy poszli wraz przechodzić się nad brzegiem strumienia jednym z najpiękniejszych miejsc Manfzy, tam rzecze mu Sanfzo, Mości Dobro: trzeba wilka wygnać z lasa, jeżeli mi wolno mówić śmiało? Powiedz co chcesz, odpowie Don Quiszott. Bardzo dobrze rzecze Sanfzo, a jeżeli się to WPanu zdawać nie będzie, więcej o tym nie wspomnę. Słuchaj tedy WPan z pilnością. Przyśłucham się, jak powiesz, rzecze Don Quiszott, co do rzeczy. Ale się WPan niegniewaj, znowu mówi Sanfzo, i day mi na to słowo. Nie będę miał za złe, jeżeli bez urazy będiesz prawił, już mnie nie wyciągay na słowa, iakoś zwykł, a jeżeli można bez przyśłowia się obeyść, tym lepiej, mow krotko, i prędko. Co za przyśłowia,

odpowie Sanfzo, ręczę że nie wspomnę, bo kto co ma dać, uczynnym się stać; ani więcej się z wora bierze, niż się kładzie, i trzeba uprzątnąć, co jest na zawadzie. Pohamuy się Sanfzo, zawoła Don Quiszott, już zabrnął w przypowieści. A więc Mości Panie, rzecz Sanfzo, przystąpmy do rzeczy. Już od nie małego czasu W Pan namieniałeś mi, żeś miał chęć zrobić mnie Kawalerem Błędnym, dowodząc mi, iż to jest celem, i nadgodą usług Koniuszych, i największym zaszczytem, którego się mogą spodziewać na tym świecie i na tamtym. Wzbraniałem się tego w prawdzie z początku, w pokim mogł wytrzymać, z przyczyn nayprzód, że nie jestem pyszny, i próżno - chwalny, ani nikt z moiego rodu nie był na urzędzie ni jakim, chociaż z dawnych Chrześcian pochodzim; powtore zważając, że te pracowanie, ma więcej niebezpieczeństwa, niż zysku, i częściej się zarobi na guzy, niż na grosze; po trzecie, że nie jestem ani szlachcić, ani bogaty, ani odważny, zdając się te własności koniecznie potrzebne do Ryceństwa. Acz z drugiej strony miarkuję, że

w wieku już nie młodym, i trzeba mi się udać do jakiego rzemiosła, bo gdybym dłużej czekał, niezdabym się do niczego, i musiałbym żyć z ciężkiej pracy rąk i niszczyć się z żoną, i z dziećmi. Gdybym umiał trochę po łacinie, wolałbym zostać Arcy-Biskupem, porzuciwszy żonę; albo ją trzymając za gospodynią, a synów za chłopców, lub pod nazwiskiem należących, ale co się nie może, to się nie przemoże; a gdy są takowe prawa, trzeba ich słuchać, w polki nie nastąpi odmiana, lub poprawa. Do tego w mojej głowie rozmyślałem i przetrząsałem, że czyniąc dość hałasu, a do tego sztucznie się umiając wykreścić z napaści i tartasu, można uchodzić czasem za odważnego, bo nie każdy kąsa co wąsami trząsa, i nie maź tak nędznego, żeby nie znalazł od siebie lichszego. I to sobie rozważyłem, że co do trudów, głodu, guzów, niewczasów; jużem się przyzwyczaił Bogu dzięki, i W Panu, żeś mnie w to wprowadził, obedyę się bez jedzenia i napoju, gdy nie mam nic w torbie, mogę spać dobrze na twardej ziemi, nie mając pościeli, i day Boże, aby gorzej się nie zdarza-

to; do tego jeden dzień dobry, i nocleg u iakiego Xiążęcia, lub Pana, nadgrodzi dwatygodnie biedy, pracy i niewczasu. Teraz mi się podoba to włoczenie, raz że się iedzie dogodnie, powoli nie nagląc, drugi, że się nic nie płaci w karczmach, za popasy i noclegi, i worek się nie wyprożnia; skorę też mam twarzą do wytrzymania guzów. Mowię tedy Mości Dobr: ieżeli mi WPan uczynisz rękoymią, przeciwko Czarnoxięznikom, i podrzucania napaściom, zostanę Rycerzem Błędnym; kiedy WPan zechce, pod tym warunkiem także, abys pierwszego roku mnie nie odstępował. krokiem, od bitwow uwalniając, poprawiając w czymbyś błądził i w spotyczkach zastępując;

Sancho, zawoła Don Quisizott, napełniony radością, nie wątpię, iż moje nauczania cię nie uchybią sprawić dobry skutek, w tak pojętnym rozumie, iak jest twoy. Niemniej się spodziewałem po twoiey zdatności i dobrym przyrozdzeniu, które cię powoływa do Rycerstwa, do roztropnieyszych, i pożytecznieyszych rzeczy nakłaniając, iż tak dobry i żyźny grunt, łowite wyda Ry-

cerstwu błędnemu owoce. Obaczemy jutro moje dziecię, jakim sposobem i ułożeniem, zaciągniemy cię pod chwalebne Rycerstwa Obłąkanego Chorągwie, teraz zaś należy się uwiadomić cię i nauczyć, iak się małz obchodzić w tak szlachetnego, lecz niebezpiecznego powołania zakonności. Słuchay co ci powiem. Sława, ktorey się nabywa w Rycerstwie błędnym, nie jest ta próżna chwała, i odetłość płonna, którą się napuśza większa część ludzi, ani ta zuchwałość, która jest powodem do pogardzania innemi, samych siebie tylko szacując; jest to chęć i wyniesienie się szlachetne innych celować przez dzieła znakomite z niebezpieczeństwem życia własnego, co tym większey chwały przydaie. Ale od tey okoliczności przypominając sobie moją mowę, nieprzepowiedałem ci, aby to było największym uszczęśliwieniem na tamtym świecie, zostać tu Rycerzem obłąkanym, ale tylko, że to jest stopień bliski do chwały wieczney. Nie spieraymy się o słowo, powie Sancho, moy miły Panie, bo to nie warto poróżnienia. Niechże tak będzie iak mówisz, odpowie P. Don Quisizott. Co się zaś należy do

bogactw, dałem ci to poznać, że nie koniecznie trzeba być majątnym, ani szlachetnym; nie doczytałem się tego, aby się wywodzili ze Szlachectwa Rycerze, iakoż cnota, i mężstwo ofzlachcić powinny. A do tego jesteś z dawnych Chrześcian, i broń noś! już za mną czas nie mały, a co jest największej wagi, iż ludzie mniej znani niż ty, często się znaydowali być niespodzianie synami Krolewskimi. Co zaś do odwagi mówić w prawdzie; trzeba być koniecznie mężnym; to bowiem postanawia Rycerza obłąkanego, jest to jego treść, istota, i własność, i ja ręczę za toba, że się w to wprawisz mając lubość dobrego mienia, i uczczenia. Powiedz WPan raczey, odezwie się Sancho, że m hardy i uparty, iak dwa czarty, bo mi się zdaje że jedno od drugiego nie dalekie; człowiek zawzięty dmucha, choć mu zimno w pięty, choć głodny wykała zęby, i nie umknie chleba od gęby. A do tego nie powinienem być przez połowę tak śmiały iak WPan lub inni, bo nie mam swojej Damy ukochanej, a te Dobrodziki największy kłotni robią na świecie. Ah! iako bez Damy małż być Sancho.

Sanfzo; ani się waż tego, zawoła Don Quiszott, obeysć się nie możesz, iak ciasto bez duszy; trzeba mieć koniecznie jedną ulubioną kochankę, iużem ci to nie raz przepowiedział, że Rycerz bez Damy, iest iak martwy, i bez czynny.. A więc przerwie Sanfzo, wynaydę sobie iaką na powietrzu zmyśloną, tak iak WPan. Coż to nazywasz Damę na powietrzu, zapyta Don Quiszott zgniewem? Jest to odpowie Sanfzo, w przywidzeniu utworzona, iak WPana, ktorey nigdy nie widziałeś i nie zna WPana. Jak to możesz prawić, zawoła niecierpliwie Don Quiszott, gdy ty sam leży, moje siesty zawoziłeś, i zaczarowaną iest w iaskini Montefinos. Zaprawdę rzecz Sanfzo, tyle w oko skryję, iak te dziwy poiąć i odkryć potrafię. Co innego to było w pierwszej Części naszych Dzieiow, iż temu wierzył kto chciał, cośmy się po świecie włoczyli i plątali, czasem rękawem, a częściey garścią nos ucierali. Ale teraz umiemy trochę więcej; i lepiej świat znamy, nie łatwie nas kto zwiedzie i oszuka. Są czasy czasem, i dzieła dziełom nie równe, i nie wszystkimy koty łowne. Jako zawoła Don Qui-

szott, czyliś ty sam nie powiedział przedemną, żeś ią widział, i z nią rozmawiał w iey Pałacu, żeś ią znow potym zwał, iadącą z Dworskimi Damami na dzielney kłaczy białey bogato i wkleynotach ustroioną cudney urody Damę, wtedy gdy mnie się wydawała iak szpetna i obrzydliwa wieśniaczka. Czyś mnie zwodził w ten czas, czyli teraz łudzisz, odpowiedz Sanfzo rzetelnie? Ani w ten czas, ani teraz, powie Sanfzo (obawiając się, aby nierozgniewał Don Quiszotta, pomiarkowawszy po iego obrzuczeniu się), niezwodziłem moiego Pana, tylko to chciałem wyrozumieć, ieżeli by koniecznie trzeba mieć Damę takową, ktoreybym nieznał i nie widział nigdy, ani się z nią rozmawiał, mogę ią łatwo wynaleść i sto podobnych chętnie napadnę w myśli, bo nie wiele kosztują. Zapewne rzeczy Don Quiszott, jest koniecznością; aby Rycerz obłąkany miał Damę ukochaną, ktoraby iego wzystkie myśli i zamyśli kierując zatrudniała, iey imieniem wzystkie przedsięwzięcia rozpoczynając, i w spotyczkach polecając się iey wsparciu i względom. Hey rzeczy Sanfzo, byłoby to dobrze, żeby

się znaydowała przytomną zawsze podczas bitwy i broniła nas. Ale o kilkadziesiąt mil odległą będąc, iakże mnie może wysłuchać? Czy nie lepiej żebym się Panu Bogu oddał, który zawsze i włzędzie jest obecnym. Zapewne; odpowie Don Quizott, trzeba wzywać pomocy Nieba najpierwey, i nad wszystkie inne ludzkie posiłki, atoli jest treścią Rycerza błędnego; swoiey Damie się oddawać myślą, i cokolwiek było Kawalerow na świecie, tak się obchodzili. Są tego dowodami Amadis, Esplandin; i Rycerz Słońca, iako i niezliczeni inni; i chociaż nie jest opisano w księgach, iżby powszechnie to czynili, jednak należy się domyslać, że uisčili, bo znacznieysza część ich dopełniała; a większość zwykle pociąga za sobą mnieyszość. Co względem ciebie, mogłoby być nie co zażartowania, ponieważ jesteś żonaty, ale są na to sposoby, oprócz że Rycerstwo to jest przewyższające wszystkie stany, i postanowienia, i znosić może inne ustawy, albo od nich uwolnienia wyjednać. Oto mnieysza; odpowie Sancho, jestem Panem w moim domu; mogę się odłączyć od żony, iuż od niemałego cza-

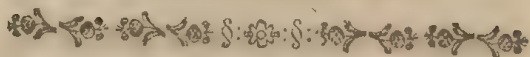
su żyjemy niezgodnie z Tereśią, niech też innym ustąpi, a do tego mamy dzieci z sobą; czegoż może żądać więcej odemnie, abym ją tylko opatrzył w chleb i wyżywił, niepowinna się reszty domagać. A do tego nie lubię, aby mi kto przyganiał, i niechaj mi głowy nie sufzy; bo wie dobrze, że nie cierpliwy. Niewchodźmy w to moje dziecko, rzecz Don Quiszott, czyli tak jest przyzwyczajenie lub nie; dosyć na tym, żeby Dama, którą sobie obierzysz; nie była z tobą w ścisłej społeczności, i oddalona, a to szczególnie dla dopełnienia praw Rycerstwa, co nie będzie przeciwnie postanowieniom Kościoła Świętego. Jedna rzecz jeszcze, powie Sancho, obchodzi mnie: wspomniłeś Wspaniałego, że trzeba mieć konia dobrego; zkadże ja go wezmę? Miałem parę w domu, nie pamiętam, czyli nie zdechły, odpowie Don Quiszott; możesz sobie wybrać, którego zechcesz, i przyrzekam ci dać pierwszego, gdy zdobę w spotyczce. Ho, ho, zawoła Sancho, obiecałeś mi Wspaniałemu wiele datków w naszych pierwszych wyprawach, na to mogłbym mu przymówić, że będzie tak iak z o-

śletami, com ich nie widział iak żywo, ani ogona żadnego, chociaż mi je WPan darował na wexel. Czemuż ich nieodebrałeś, zapyta Don Quisizott? Z tey przyczyny, że nie wiem dla czego ich nie oddano, odpowie Sanfzo, ale to mi wiadomo dobrze, że z nich ani kopyta nie oglądał, gdyż ta poczciwa Ochmistrzyni, kazała je sprzedać wfszystkie na targu, w tenczas kiedyś WPan tak ciężko chorował, iż rozumiano żeś już miał zamrzeć; dla tego nasz dzieiopis nie zaniedbał oznaymić, żeś WPan zszedł z tego świata, na tamten, i wiele ludzi temu uwierzyli; to wfszystko pokazuje, że nie każde piśmo jest święte, ani każde przeklęte. Ale do tego Dzieiopisa mówiąc, przyda Sanfzo, śmiałbyin się z duszy, gdyby nasze przypadki daley opisywał, i to wfszystko wyraził, co z sobą rozmawiamy; wątpię jednak iżby to potrafił, zkądżeby się u kata dowiedział, gdy tylko oba tu jesteśmy obecni, chybaby od moiego Osta, co się tam pafie i o nas nie myśli, wybadał się czego; ale on nie jest białak, i mogłbym mu moje grzechy wypowiedzieć, iak Kapucynowi na spowiedzi, nie

wydałby mnie z sekretu. Jakoż go tak kocham, że nie myślę pozbyć się nigdy, będzie nam użytecznym do noszenia nam iadła i napoju; i poydzie za mną, iak piesek wierny za Pasterzem, gdyż do mnie iest przywiązany niemniey, iak ia do niego. Acz powie Don Quiszott, nie czytałem tego, aby Kawalerowie błędni wozili za sobą żywności; nie dla tego to mówię, abym rozumiał, iż wcale nie potrzebny zapas, lecz że nienależy się nowych zwyczajow wprowadzać. Młóci Panie, zawoła Sancho, czyli W. Pan zapomniałeś o Rycerzach błędnych Duchownych, którym tak mocno przetrzepałeś skórę z kurzawy, co mieli Muły naładowane obficie pożywieniem? Młóci Panie, dalej prawi, Kościół Święty, nie czyni nic na daremnie, wszystko przeczornie, trzeba go naśladować. A do tego na dowod, że Kawalerowie błędni miewają Muły napakowane, częstoś mi W. Pan wspominał, o Don Lelenie z Dacyi Rycerzu, który bywał tak dobrze, iak kto inny często pobitym, a gdy utracił w bitwie konia, wziął swoją Lutnię, i grał na niej dla rozweselenia smutku; zkądżeby iey dostał u kata, gdy-

by inny z iukami koń nie był na pogotowiu? Tym bardziey, gdzieby kładli balsamy od ran, i inne narzędzia, ktorych co chwila potrzebuia, bez tego zapasu? Mości Panie miły, ostrożność iest matką bezpieczeństwa, i każdego dostoięstwa. Don Quiszott upewnił go, że we wszystko opatrzyć się zechce, i po obiedzie ułożą sobie dzień, i mieysce uzbroienia go Rycerzem.





ROZDZIAŁ IX.

Siać broni dopełniona od Sanfzy.

NAsi przygodni ochotnicy skoro obiadu dokończyli, wyszli zaraz z domu, pod pozorem łowienia ryb, gdyż dzień następujący był postny; w też same miejsce udawszy się z kąd przyzłzi, znaydując się tam spokojnie, bez wysłuchania od innych, ułożyli sobie zatym nazajutrz wyiechać do wioski Don Quiszotta co miał bliżką, aby tym skryciec odbyć obrządek Rycerstwa błędnego, od niktogo nie będąc postrzegani. Gdy tak rozmawiali, uyrzeli Plebana z Sióstrzeńcem do nich idących. Sanfzo będąc frantem, rzucił zaraz wędę na wodę, iak gdyby po to umyślnie tam przyzłedł, usunąłszy się od swojego Pana, który także udając swoją rzecz, poszedł naprzeciwko Plebanowi. Ledwie doszedł do nich, Sanfzo zawoła: zawfze się do brze łowi i nie kwapi, gdy się choć iedno złapi. Przybliżyli się do niego, i o-

baczyli, że stary chodak wyciągnął, który węda zaczepiła. Naśmieli się z tego polowu, i Sancho się zawstydził; acz powtornie zarzuciwszy wędę, poprawił się, wyciągnął sporego węgorza, którego nazajutrz, wraz u Plebana na obiedzie ziedli. Przed wieczorem Don Quiszott i Sancho, poiechali do solwarku, nie mówiąc nic nikomu, tylko aby ich nie czekano z wieczerzą przestregli. W drodze Don Quiszott uwiadomił Sancho we wszystkim, iak się miał sprawować.

Gdy tam staneli, Don Quiszott zapytał swojego Dzierżawcy, o gospodarstwo i wziął od niego nieco pieniędzy, gdy tym czasem Sancho napadłszy drogą profity i długi, niezbyt gruby i wyschły, umyślił sobie z niego zrobić dzidę, zastrzywszy koniec, przywiązał kawałek wstęgi czerwoney co wziął żonie, aby to zamiast chorągiewki miało pozor wojenny. Dzierżawca ich prosił, aby się ochłodzili szklanką wina, Sancho dla przypodobania mu się wypił trzy. Potym Don Quiszott zaprowadził go na podwórze, i tam zostawił mówiąc, że miał tam strażować broni, co mu się nie bar-

dzo podobało, gdyż się po trosze obawiał przypadku iakiego. Ale mówiąc do siebie: na burze przeciwne i fałę, mieć dobre serce, i dołtoić stałe, tyś sama rzecz, zarobił na bidę, cierp tę okidę. Pochodziwszy czas nieraki pozorem wojennym, i wartę odprawując w kóło kupy gnoiu, gdzie potężył broń swojego Pana, aby itraż nocną uzbroiony odbył przyzwocie, zaczęło mu się przykrzyć te nudne wartowanie, i nie mając świadka, któryby mu mógł wymawiać iego opieszalność, położył się na gnoiu aby zasnął, gdy w tym usłyszal łoskot iakiś wedle siebie, i coś sporego żywego przebiegło mu po między nogi, zdeptałszy go. Zawolał zalekniony kilka razy kto tam? i wszelki duch Pana Boga chwali; acz nie mu się nie odezwalo, wedle niego się tylko uwłaiąc; więc z potrzeby zrobił cnotę, ośmieliłszy się nad zwyczaj, rozumiejąc, że to była iaka poczwara, lub omamienie, podniósł się, porwawszy żwawo dzidę i iak drugi Rodomont tęgi sztych zadał śmiało choć na oślepa, tak dalece ugodził wczymliś, iż iey nie mógł wydobyć, i na ziemię upadło spore iakiś stworze-

nie, wydając smutne ięczenie. Chępił się więc z tego zwycięstwa w sobie, i tyle ufilności użył, iż wydobył swoy kiy długi; nie śmiejąc pomacać co to było, przez obawę podeyscia i zdrady, daley swoją straż obronną odprawiał, z większą czulością. W tym Don Quiszotta, który się porzucił blisko niego na sromie, chcąc zafnąć, chęć wzięła obaczyć, ieżeli Sanfzo pilnie straż broni dopełnia, znając iego przyrodzenie leniwe. i chociaż mu w wielu rzeczach folgował, nie mógł jednak znościć, żeby cożkolwiek z uszczerbkiem Rycerstwa błędnego omieszkał. Pośzedł tedy zważać go, acz noc będąc ciemna, nie mógł zdala nic obaczyć, nie mógł go nawet usłyszeć chodzącego, gdyż Sanfzo tylko po sromie deptał; przybliżył się przeto do niego. Kto tam? zawoła Sanfzo, Kto tam idzie? krzyknie; stoy! Don Quiszott nic nie odpowiedział, coraz się przemykając do niego, i chcąc doświadczyć, coby daley czynił, ieżeli nie ze strachu wrzeszczał; a gdy już był blisko, Sanfzo wymierzył dzidę prosto w brzuch iego, krzycząc: Tereffo, moia Damo uroczliwa, iak pień, i straszdyło na ptaki,

gdy nie mam inney, wspomóż swojego Rycerza, w tak ciemney nocney przygodzie, i wymierzyl sztych w niego. Szcęściem było dla Don Quiszotta, że-kiy trafił na pas Bawoli, co miał na sobie, inaczey by go był naspikował. Atoli ciesząc się ze żwawości swojego Koniuszego, chciał poyść uściśkać go; ale Sanszo pomieszany gniewem i boiaźnią, nie wiedząc co czynił, zwałił go kiem należycie po plecach. Ah! co czyniłz Sanszo? zawoła Don Quiszott, ja to jestem. Sanszo nie poznał głosu swojego Pana w zapędzie żwawości, czyli umyślnie czyniąc się nie uznaiącym, drugi raz go skroił silnie po barkach, mówiąc: a któżbyś miał bydź inny, tylko ten sam, co się powiadasz. Don Quiszott przymuszony objawić się lepiej, i bronić, dobył szpady i dochodząc tuż do niego zawoła: Jako nie znalazz swojego Pana DonQuiszotta? Innych, innych tym zwozdić, odpowie Sanszo, jest to podstęp Czarnoxięźnikow. Jednak blask szpady dobytry zastraszył go tak, iż się cośnał kilka krokow wtył, w tym postarbnął się, i padł niespodzianie w gnoiwisko, wołając, iż się poddawał i broń składał.

Na hałas który czynili puści Rycerze, Dzierzawca się obudził, i przybiegł z latarnią dowiedzieć się co było; kądle się do tego przymieszały nalszczekując mocno. Aż tu ukrytość światłem objaśnioną zostawszy, okazała smutny i okropny widok: wieprza zabitego, w iulze brodzącego, Don Quiszotta ze szpadą dobytą, z postawą groźną, i Sansza leżącego w ścieku sinrodu, nie śmiącego się podnieść. Cóż ci to przyjacielu Sanszo zapyta go Don Quiszott? dokazałeś mężnych Działań, i zwyciężywszy bron porzucasz? Sanszo się postrzegłszy, odpowiedział Don Quiszottowi, że nie komu innemu oddaie broni, tylko Panu własnemu. Nie powinienes iey nikomu na świecie składać, rzecze Don Quiszott, iednak się cieszę z twoiego męstwa, i przychylności dla mnie, szacując cię przez to, iak drugiego siebie samego. Dzierzawca zaś ubolewał nad stratą swojego wieprza, zaklinał się, iż odmówił dzieścię tatarów, co mu za niego dawano na targu. Ach niegadajcie próżno moy Panie, powie Sanszo, ten wieprz nie jest wasz; gdybyście wiedzieli iaką zatargę z nim miałem, uznalibyście sami, że to nie jest

prawdziwy wieprz ze słoniny, i mięsa złożony, ale istny Czarnoxiężnik bezbożny i ręczę za to; dla uciechy można spożyć do chlewa, w em że tam będą wszystkie wieprze w całości. Dzierzawca poszedł do karmika, który obaczywszy stworzony; nie znajdując swojego wieprza, wyrzekał iż był znudzony. Don Quiszott go zaspokoił, obiecując zapłacić, mówiąc, aby go tym czasem kazał nasolić. Tam do sto bisow, zawoła Sanfzo, coż to będzie za iedzenie brzydkie, ani upiec, ani ugotować, nie zda się na nic. Możnaby nim otruć sto Bifurmanow; czy nie możesz się na tym poznać Panie Dzierzawco, że to jest itary frant; iawny Czarownik; ledwie go włożył w garnek; albo na rożen, uznał, że dymem wyparuie. W tym opowiedział przygodę ciężką co mu się zdarzyła, udając więcej nad prawdę; i dokładając; że pod tym znakiem, i hasłem, omamieniec nazywał się Don Grogard, czyli Don Riiak, iak mu sam opowiedział umierając, i przeprasząc go, że mu chciał przeszkodzić w dostąpieniu Rycerstwa. Nie można było tego dociec dokładnie, czyli Sanfzo dowiedział temu w prawdzie, co namieniał, lub

tak na się przywidziało; acz jest do podobieństwa, że mając zepfowaną głowę Pana dziwaństwami, którego przeiął sposob myślenia, i wytworności, do tego przywiązując nie co iego sztuk i wymyślenia do popflowanego rozumu, inaczey mu się zdawało widzieć rzeczy, niż były wistocie. Jakożkolwiek bądź, obaczemy go podobnież pomieszanego umysłu, w dalszym ciągu tych Dzieiow, gdzie nam przyłpobi nie mało głupstw, i dziwaństw do śmiechu:

Dzień nadszedł, i dokończył straży zbrojney Sanza. Don Quiszott, uprzedzony względem nowego Rycerza z tych Dzieł co widział, i z tego co mu przepowiedział, sądził; iż będzie jednym z najsławfzych Junakow obiąkanych tego wieku, i przyjdzie wielu, ktorych Dzieie baieczne głosiły czyny Bohatyrskie. Zaprowadził go, z sobą do Folwarku aby odpoczął, i zapętał Dzierzawcy, jeżeli tam nie było Kaplicy. Nie zastałem iey tu odpowie, anim iey też kazał stawiać, ale Kościół ztąd nie daleko. Nie trzeba tak wiele przygotowania, rzecz Sanzo; iuż znaczniejszy część obrządku dopełniona, a do tego ten jest obraz

Obroncy Hiszpanii, Wielkiego Świętego; skazując na wyobrażenie Świętego Jakuba, przed którym i śluby dawaćby można, tylko go zanieść z parą świec na mieysce, gdzie mam zostać Rycerzem, za toż to stanie, ile i W Pan więcej nie używałeś okazałości, gdyś został kawalerem. Don Quilzott przystał na tę radę Sanza, i poszli tego obrządku dopełnić, iako w następującym Rozdziale obaczemy.



ROZDZIAŁ X.

Sanszo uzbroiony Rycerzem.

Sanszo chciał iaki raz tyknać wprzód wina dla posiłku; nimby daley postapili; acz Don Quiszott nie dozwolił mówiąc; że w podobney uroczystości; którą się należy obchodzić ofiarując Panu Bogu, trzeba być iakoby w stanie pokuty i umartwienia, ile we wszelkich znakomitych obrządkach jest przyzwoitością zostawać; naczezo. Niemam na to co odpowiedzieć, rzecze Sanszo; tylko że ledwie nie zdechnę od pragnienia, i że brzuch głodny do pracy niezgodny; a co się odwlecze; nie uciecze; Pan Bog wie resztę. Zbądźmy tylko tę sprawę czym prędzey, a obaczemy iak nam się daley będzie powodzić. Poszli do szopy, wzięwszy obraz Świętego Jakuba, z dwiema świecami zapalonemi. Tam Sanszo ukleknąłwszy; Don Quiszott; po krotkiej modlitwie; niemając Xiegi Obrządków Rycerstwa; na pa-

Tom V.

G

mieć to odbywać, pytał go najprzód, dla czego żąda być Kawalerem, i czyli miał do tego przynioty społeczne? Za prawdę Moi Panie, nie wiem wcale, odpowie Sanfzo, może mam, może nie mam; na moją biedę, Pan Bog raczy lepiej wiedzieć. Atoli powie znow Don Quisfzott który go poważnie badał, iakby chciał nauczycielem Teologii zrobić; wszakże to dla tego podobno, abyś służył Panu Bogu, broniąc Wiary Świętej, ratując wdowy, i sieroty, miłczesnym i uciśnionym będąc pomocnym, bezbożnikom, i łotrow przesładując. Hey tam do ciężkiej niemocy, to się ma rozumieć, odpowie Sanfzo; jednak kto się obiecuje, mało dotrzymuje. Czyli przyrzekasz być wiernym Kościołowi świętemu, Królowi, i Rycerstwu Błédnemu. Gdybym nie zezwolił, rzecze Sanfzo zostałbym przestępnym; i chociażbym unikał, toby mnie przynuszono; a gdzie możni Królowie panują, tam się boją, i prawa ich szanują; kiedy więżą kozy, nie nie nada im, choć gryzą powrozy. Czyli obiecujesz wszędzie, i zawsze dopełniać obowiązków i obrządków Rycerstwa, posłusznym być ustanowieniom, i poważać ułożenia, raczey

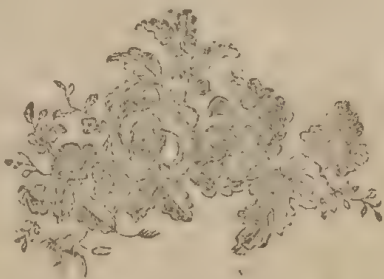
odstąpić wszelkich innych społeczności, niż tego powołania zaniechać? Powinności tych nie poymuję, odpowie Sancho, ale na WPana słowo się zdaie, bo kto rzetelnie przyrzeka, skutku się wnieć doczeka. Co zaś te ustawy, o których mi WPan wspominasz, nieznam ich wcale, ani się chcę z niemi wdawać poufale, i to mnie nie wiąże, gdzie nie zdążę; a kto szczęścia drogą idzie, prędzey pośpieszy niż w bidzie. Co zaś te Madalimy, o których mi WPan namieniasz, nigdy mi ich nie widział, ani w wieńcu, ani w Koronie, tylko jedną najlepszą, co mi worek złota dała; wszelako na WPana się spuszcza, i Pańska wola więcey waży, niż sługi niedola. Co zaś należy się do odstąpienia wżyskiego raczey, niż Rycerstwa, za prawdę Mości Panie, wiary świętey nigdy nie porzucę, ani żony, i dzieci, tym bardziey moiego zyku; bo porządna miłość od siebie pochodzi, i każdy sobie najlepiey dogodzi; co kto trzyma w ręku, pewnieysze, niż co ma dostać wdzięku; a gdybym nieupatrywał moiego pożytku, nie trapiłbym się do zbytku, i ten każdy głupi, co za wołu cielę kupi; prożno się parzy, komu się przyślnak nieda-

rzy. Hola, hola, aż się dawisz przyśłowia!; dość na tym, rzeczce Don Quiszott, klękniey do modlitwy, i skończmy. Tego mi też potrzeba, odpowie Sanfzo, bo mi się nazbyt przykrzą tę wybryndy. Radbym się przedko od nich uwolnił, ręce mnie świerzbią do spotyczki, a ieszcze więcej do zdawczy. Zaczął oraz przeż żeby szemrać iasną modlitwę, w tym Don Quiszott dobywając szpady, aby według zwyczaju w plecy po uderzył; zwykłym obrządkiem Rycerzow, z pöchwow zarzewiały nie mógł wydobyć. Gdy po kilka razy wyciągał, Sanfzo nie wiedząc co się to znaczyło głowę odwrócił. W tym razie Don Quiszott wyrywając szpadę, i nie mogąc wstrzymać zamachu, ugodził go w twarz, tak siłnie, że nieborakowi krew się geba, i nosem rzuciła. Hey do sto diabłów, zawoła Sanfzo, boday czar-ci wzięli wizytkich Rycerzow; Rycerstwo, i całe ich pokoleme; Lucyper niechay ich wtrąci głębiej piekła, aby przepadli na wieki. Porwał się iak oparzony, te przekleństwa wypowiedaiąc, i nie patrząc na Pana, pomacał się po gębie, czyli mu co zębów zostało. Don Quiszott pobiegł za nim, a że ieszcze miał szpadę do-

bytą w rękę, Sancho uciekał co tchu od strachu, obawiając się aby go nieukarał, za szkaradne bluźnierstwa, któremi śmiał Rycerstwo Błędne szkalować. Acz nie ta była myśl jego, owszem go chciał ułagodzić, kilka razy wołając na niego przyjaźnie, włożywszy szpadę w pochwy; Sancho zaś, którego ta obawa już nie-
wstrzymywała w ulżanowaniu, zawołał z gniewem, czyli zamysłał mu do reszty zęby wybić, i skałaczyc goniąc go iak zwierza dzikiego. Nie moy synu, odpowie Don Quiszott, przybliź się moie dzie-
cię, przepraszam cię, i upewniam, że to nie umyślnie się stało, nie moja wina. Oh do nieszczęścia, zawoła Sancho, za-
pewne też nie moja w prawdzie, ia sam sobie tę białę z ciagnąłem, wda ąc się w takie głupstwa, i wybaczyc muszę, chcąc nie chcąc, żałując że m się dał uludzić, ale mnie drugi raz nikt nie zwiedzie. Moy miły Sancho, rzecze Don Quiszott, ma-
łe rzeczy cię odrażają; Widziałeś iak we mnie były kości zgruchotane, gdy mnie opadli Czarnoxięźnicy, albo gdy liche zwierzęta mnie potratowały, i nieraz ka-
mieniami, i kijami byłem potłuczony, a ty nie możesz znieść małego zadraśnienia.

Hey do sto par bisow, zawoła Sanfzo, do niecierpliwości mnie WPan przyprowadzisz, alboż ja nie miałem moiey części guzow, w tych spotyczkach, a teraz kiedy jeszcze ledwie jedną nogą wkroczyłem w te płe Rycerstwo, już mam szczęścia zakrwawione; a coż to będzie gdy obiema rękami, i nogami się tam wścibie; alboż WPan rozumiesz, że tak życie mogę odmieniać, jak kofzulę? Jest to moje dziecko, rzecz Don Quisfzot, przypadek niepomyślny, nad którym bardzo ubolewam, i wołałbym, żeby mnie się to było stało; ale trzeba nad wszystkim się zaspokoić, dobrześmy zaczęli to Dzieło, równie go zakończyć należy. Naści moje dziecko, na rozdanie jałmużny, aby Pan Bóg pobłogosławił naszym zamysłom. W tym wyjąwszy cztery Dublony dał mu, uściśkawszy szczerze, co jeszcze brakowało dla dopełnienia obrządku Rycerstwa zupełnego. Sanfzo pocieszony hojnością Pana, rozweselonym został. Przyznaj WPan Moi Panie, rzecz, Pani Ochmistrzyni ofzalecie z zazdrości, iak się dowie, że ja zoiłem Rycerzem, ale o to wcale nie dbam: więcej iak jedna Xieźna, z tego się uraduje.

Czas już rzecz Don Quiszott powrócić nazad, abyśmy rozporządzili, co będzie potrzebnego na naszą wyprawę. W tym odiechali, i po dwóch godzinach jazdy stanęli w Domu, gdzie się już turbowali, co się z niemi stało.



ROZDZIAŁ XI.

*Don Quixott i Sancho poproszą się sobie
wieczną wspoleczność, Sancho przyporzą-
dziwszy się w Broń, dzień sobie obiera, i
w który ma iść wybrać się szukać przygód.*

A Pollinie Bożku uczonych, Rządcą Par-
nassu, Rodkoustna Klio, z pomiędzy
Muzów nayoładobnieysza; Mnomusie za-
bawny, który pociechom, śmiechom,
i rozkoszom przedknieisz, zaśtanowcie na
chwile wafze zwykle zatrudnienia w wy-
słuchaniu wielu naprzykrzonych wzywa-
niów, którzy często wafzey pomocy żą-
dają do płonnych, i nie użytecznych Pie-
czow natchnienia. Myśl moją szczerą ra-
czey zagrzejcie, ożywiając zapędy, do-
daycie Ducha oblitego, i pełnego wymo-
wności; w żyły moje, i umysł wlećcie
dar doskonałości, którymście zwykli na-
puszczać wierzopisów wysilenia, iakie
były pobudką, i zachęceniem Homerowi,

i Wirgiliuszowi do opisanja tak wybornych Dzieł. Wielki Don Sanfzo Panfa, wyjeżdża na pierwszą wyprawę, dokazywać zapewne czynów sławnych, godnych wiekopomney pamięci. Użycie mi, ile macie naydokładniejszych wyrazow, aby okryść dostatecznie, tak chwalebne dokazywania, z ozdobami, i wdziękami przyzwoitemi.

Udać się i do'ciebie miła Dianno, siostr Wielkiego Luminarza, ktora z nim p dzielałaś panowanie świata. Bo kto wie, czy się nam nie zdarzą jakie nocne przygody, będziemy potrzebować twoiey pomocy na los szczęścia, oświadczam więc o tobie niezapomniać.

Wszystkie żywioły objaśniający, i ozywiający Phebulie, źródło niewyczerpane światła, który nie spracowanie ciał świata gmach nie przestannym biegiem okrążasz, zważaj dobrze Dzieła naszego Rycerza, abys je całej ziemi, i naydalejszym Antipodom ogłosił.

Ozdobna poprzedniczko dnia: Jutrzenko rumiana, co róże rozrzucasz na zorzach pozłocistych, przyspiesz wyjazd Wielkiego Rycerza, poprzedź go. Niechay nasz przygodnik co żywo dąży do

boiu, od stóp do głów, uzbroiony; może już z milę ulecie, nim nasz horyzont zawitał; i nie założyłbym się, iż może dziś jeszcze, iaka zdarzy mu się przygoda

Zalemate wezwania uczyniwszy, powieda, że Don Quiszott, i Sancho wzajemnie sobie poprzyśięgli są stateczną przyjaźń, i tajność ścisłą, oraz iż się nieodtapia do ostatniego tchu życia, poszli do tajni, gdzie przy Rossynancie stała klacz nie zła kiedyś do jazdy, grubo płaska, i w owym czasie by ją za inną gorzej niezamieniono. Była atoli spłała dość, i częściami podkowana. Don Quiszott ujął swojego ulubionego Rossynanta, a Sancho za jego zezwoleniem wziął klacz, którą nazwał Flankiną. Turbowali się zład dostać broni, acz Sancho powiedział swojemu Panu, iż w ten czas, gdy mu kazał wrzucić w rzekę jego uzbrojenie, nie uczynił tego przez sumienie, nie chcąc gubić narzędziów, co mu tak dobrze służyły, i sławy nabyły; że żołnierz który u niego szpadę zostawił, także Hełm i zbroję porzucił, przyznając się szczerze, że uciekał od wojska zakochałszy się, i żenic się chcąc z jedną Dziewicą namowioną. Przeto uznali, iż by-

ło dla nich obu zadofyć uzbroienia, umyśliwszy tylko opatrzyć się w Dzidy w pierwszym Mieście, gdzie staną. Sanfzo prosił swojego współ Rycerza, a przeszłego Pana, o dozwolenie na kilku dni oddalenia się dla pożegnania przyjaciół, i zalecenia im żony, i dzieci, w jakim złym dla niego przypadku, i nieszczęściu straty życia. Z chęcią na to przystaie, odpowie Don Quiszott; ale pamiętay bydz ostrożnym w mowie, i nie wydać się z tym, co chcemy utaić. Umiem ia rzecze Sanfzo, trzymać ięzyk za zębami, kiedy tego potrzeba, choć czasem wiele gadam. Poszedł za tym do Domu, wfaadził burdę na Ośa, i polechał do bliżkiego Miasta, gdzie sobie kazał zrobić nakształ przylbicy zbroi, i karwaszow z blachy pobielaney, nie dufaiąc zbroi od żołnierza zbiegłego zostawioney. aby iej nie odebrał. Tym bardziey, że mu się za ciężka zdawała; w innym mieyscu wynalazł starą Dzidę, i żelazo do niey, to wszystko zapłaciwszy wpakował w wor na Ośa, i sam idąc piefzo, we dwóch dniach powrocił do Domu, i poszedł oznaymić to Don Quiszottowi, który znaydował się na ten czas w Plebanii, mo-

wiać: iż piękny dzień będzie jutro do polowania, co było między niemi hasłem wyprawy. Gdy wszedł, siedzieli jeszcze u stołu, ponieważ Pleban, dawał wieczerzą dla Don Quiszotta, swojego siostrzeńca, Balwierza, i dwoch innych Plebanów zaproszonych. Dobrze trafił Sanfzo, będąc wielce potrzebnym politku. Chociaż goście godziną wprzód zafiedli, dogonił ich pośpiesznością, czemu się wydziwić nie może Zulema, że razem iadł, pił, i gadał. Po wieczerzy pożegnali się wspólnie, Don Quiszott uściśkał, Oficera, zachwalaiać jego cnoty, rozum, i męstwo mówiąc, że może się zdarzy kiedy pora, iż się jeszcze obaczą. Za cożby nie? odezwie się Sanfzo, gpra z gorą się nie zeydzie, ale człowiek, z człowiekiem zwykle, i bez tego się nie obeydzie. Gajy odeszli od Plebana, Don Quiszott zalecił Sanfzowi, aby się przygotował w podróż, gdyż za parę godzin nayożniej wyiada.



ROZDZIAŁ XII.

*Pierwsza wyprawa Don Quiszotta, i Don
Sancho Panzy, z przygodą straszną dla
nowego Rycerza.*

Wielki Don Quiszott, sława Manfzy, pod nazwiskiem Rycerza Lwów, w siadając na grzbiet dzielnego Rossynanta, wstawionego w pierwszych Częściach tych Dzieiów, i Don Sancho Panza doświadczył swojej Flankiny; która pyłznięć się nolić tak znakomitego Jeźdźcy, nie żałował być odtąpić swoich zrębiać pociechy. Ci obay Rycerze wstawczy o drugiej godzinie po północy, pięknych dni Maja, wzięchali uzbrojeni, z dzidami i izpadami, i udali się wielkim gościńcem do Sierra, gdzie nie wąpili, iżby znaleźli dosyć przygod, i spotkaniów. Rozmawiali z sobą w podróży, o wyborności i przedniości Rycerstwa Błędnego, oraz niesfyszanych cudach dzieł ich. Acz Sancho, który nigdy nie był uzbro-

ionym w życiu, kręcił się, i poprawiał sobie, nie będąc przyzwyczajonym do takiego przystrojenia, które mu ciążyło, iak zkrępowanym go czyniąc. Coż ci to Sanzo; zapyta Don Quiszott, co się wszystko ruszał i wykręcał? Mości Panie odpowie Sanzo; ten Szyzak zdaje mi się bardzo zimny, i w tym miejscu gdzie mam łysinę dokucza mi. To wnet ustanie, powie Don Quiszott, iak się przyzwyczaił; tym czasem podłóż sobie chustkę, zacznym przywykniesz. I ta zbroia mnie dusi, daley mówi Sanzo. Zaczekaj rzecze Don Quiszott; w tym rozpuścił mu rzemieni, któremi był ściśniony. Gdy tak mu posłgował, i chustkę sobie pod Hełm podłożył, uczuwszy znaczne ulżenie, rzecze: zaprawdę Mości Panie, iak teraz jestem, niechciałbym byż inaczey, ani gdzie indziej, i założyłbym się, że będziemy mieli pomyślną przygodę. Należy się tego spodziewać, odpowie Don Quiszott, i chociaż się czasem zdarzą przeciwno, trzeba się pocieszyć, bo niezawż kupiec zyskuje, często i szkodzi, ani żołnierz wygrywa, gdy wojuje. Jesteśmy w ręku losu, szczęścia, i fortuny, i gdy będziemy

umieli użyć tego na dobre, iakbyśmy ją sobie przyśwoili. Ale Mości Panie, przybaczyłem sobie, rzecz Sancho, gdyś mnie W Pan robił Kawalerem, trafił się mały przypadek, który mnie ledwie nie pozbawił gęby i zębów, i gdyby szpada jego ostrzem się obrociła była, od ucha do ucha bym miał przeciętą, i nie wiem czybym iadł i pił, czyli to nie jest zły znak? Nie wcale, odpowie Don Quiszott, we wszystkich stanach i powołaniach; początki są naytrudniejszye, i przykre odbywanie ich. Oprocz małżeństwa, powie Sancho, bo pierwszy rok miły i zabawny, a reszta do dziś dnia przykra; i nudna!

Uciechawszy pułtory mili, zdawało im się uyrzeć dwóch Kawalerów, co przeciwko nim dążyli. Trzeba bydz na pogotowiu, rzecz Don Quiszott, widzi mi się to podobne do przynocy. Ułupmy się na bok, powie Sancho, bom slyszal, że spotkania tak ranne, nie bywaią zdarne. Albo cię już strach ogarnął, zapyta Don Quiszott? Da się to wiedzieć, odpowie Sancho; nie dla tego to powiedział przyda, ahym się obawiał, tylko kto wie czyli ci ludzie są Kycerze, a my, nie

powinniśmy się spotykać z innemi podłemi. Poznał potym Sancho, że to byli dwaj pieśi, którzy przed sobą muły prowadzili z kłatkami i ostrachawszy się inniemiąc ich bydz bez bronnemi, i nie wydając się z tyłu, rzekł do Don Quixotta: Mości Panie, nie sto razy W. Pan wspominałeś; że mnie lubisz, rad bym, żebyś i szacował, pozwól mi W. Pan tę przygodę odbyć samemu. Chętnie ci zezwalam, odpowie Don Quixott, przybliżywszy się do niego dla uściskania; poważam cię tak mocno, iż będę stał na ustroniu, aby tylko zostać świadkiem twojej mężney spotkaney. W tym poskoczy kłosem na swojej kobyłe Sancho, i przyfunąłszy się do nich z dźdą zawoła: Co to macie złodzieie; pokażcie mi zaraz ważą zdobyć? Mości Panie, odpowiedzą mu ci ludzie zdziwieni, z tak osobliwej postaci, są to Strusie, i my nie jesteśmy złodzieie. Sancho, który nigdy tego nie widział, rzecze: jeżeli są z domu Szlachetnego, szanując Ichmościow, jeżeli zaś nie, obaczają z kim będą mieli doczynienia? Nie są z domu Mości Panie niczyiego, bo Szkie, odpowiedzą, ale do Domu Krolewskie-

lewskiego ich prowadzimy; Rządca z Arache posyła ich z Afryki do zwierzchnia Króla naszego Pana, jako osobliwość rzadką. Niechaj ich obaczę powie Sancho. Pośpieszamy Mości Panie z niemi, rzeką, bo jeszcze nie żyrowały, i mamy jeszcze, kilka mil. uśc z niemi. I iam nie żyrował jeszcze, odpowie Sancho z gniewem; tym lepiej, nie będziemy mieli sobie co wymawiać, spotkamy się naczczu. To mówiąc począł wytrząsać dzidą; w tym pilnowanie odkryli Strusia. Nigdy tak pięknych i rosyłych nie widziano w Hiszpanii, samiec był nadzwyczaj duży i dziki; do niego się zaciekł Sancho. Do niego sam MosPanowie Strusowie, usiłując naśladować Don Quixotta we wszystkim, iak go widział czyniącego, do mnie proszę, wywołując kopią. Wiem, kto mi ich tu przysłał, odeszł mu ich nazad, przędzey iak pocztą. W tym zasadziwszy dzidę, wezwał Damy pierwszej, która mu na myśl przyszła, skoczył co tchu do samca, który go czekał śmiało, szykając gęsto na niego. Sancho nie był jeszcze wprawny do spotyczek, i lzyia cienka Strusia, do utraśnienia ciężka, chy-

bił go nasz Rycerz, i z wyśilenia omylonego przekinawszy się na klaczy, szyszak nie mocno przywiązany, z głowy mu się z sunął. Widząc Struś gołą głowę, tak silnie go dziobnął nosem w tylinę, że nieborak nowy Rycerz upadł na ziemię zakrwawiony, i prawie iak nie żywy. Ten ptak żwawy chciał swoiego zwycięstwa dokończyć depcząc go nogami, ktoremi by go był zgmiotł, gdyby szczęściem o zbroję się nie opierały, jednakże go dosięgnął kilka razy po bokach, ktore dobrze poczuł, i długo pamiętał. Sanfzo umordowany tylą tarzankami, ocucił się z nagłuszenia, rozumiejąc, że zwycięzca żąda od niego poddania się i złożenia broni, ktorey nie mógł mu już przeczyć: daię się zwyciężonym Rycerzu, rzecze składam ci broń, poydę do twoiey Damy, ieżeli masz iaką wyznać to; ty mi masz rozkazywać, ia słuchać powinienem. Prowadziciele Strusiów, widząc zaiadłość samca, nad biednym Sanfzem, czynili co mogli, aby go oderwać, z ledwością tego dokazali, ktorzy nim go odieśli, zadał mu nogą w brzuch potężny raz, co ten biorąc za znak, że się go pytał o nazwisko,

zawoła: Rycerzu, imie moje jest Don Sancho Panza, Kawaler od zley przygody. W tym Don Quiszott, który zdała przypatrywał się pojedynkowi, po ki widząc, że sam, a sam spotykał się nie dawał mu pomocy; acz uyrzawszy. ich kilku pospołu, rozumiejąc, że go chcą ubić do reszty; skoczył do nich z dzidą zamierzoną, i zamyślał już frogie czyścić krwi rozlanie, gdy uznając, że to byli ludzie pieśi i bezbronni, załstano wił się i zapytał, kto tego Rycerza zrzucił z konia; odpowiedzieli mu drżąc, że strachu, całe zdarzenie mówiąc, że się nad tym bardzo użalali, i podusiliby te Strusie na zemstę, gdyby nie były Krolewskie. Kazał im zatym Don Quiszott daley iść w swoją drogę usiłując podnieść Sancho, co mu przychodziło z niemałą trudnością; miał bowiem głowę zakrwawioną i gdy go chciał poru szyc, tak mu się zdawał ciężki, iż nie mógł dać rady: Coż ci to przyjacielu Sancho, zapyta go? Co jest, odpowie Sancho, mając umysł pomieszany, tak dalece, że nie rozeznał swojego Pana dawnego, jeżeliś Chrześcianin, Rycerzu, ratuy Krola naszego; Afrykanie wygra-

li bitwę walną, już wszystko stracone ;
ia na śmierć raniiony. Pocięz się, po-
cięz Sanfzo, zawoła Don Quisjott ; już
uciekają Saraceni i Afrykanie, wstań tyl-
ko a obaczył żeśmy pole otrzymali.
Sanfzo, nie wiedząc jeszcze kto z nimi
rozmawiał, chciał wstać, ale nie mógł
żadną miarą, rzecze zatym : Rycerzu ;
proszę cię o jedną uczynność, poydź do
Xiężney tey, co przedtym była Xięż-
niczka Mikomikon, i powiedz iey ode-
mnie, iż umieram iey niewolnikiem. Je-
szcze nie jesteś niebezpiecznym życia
Kawalerze, powie Don Quisjott, i mo-
że kilkadziesiąt tysięcy Maurow, i Poga-
now zwyciężony wprzód, nim ci się
to stanie. Już nie żywy jestem, odpo-
wie Sanfzo ; ze dwie temu godziny, nie
wydawałem się z tym, abym serca nie
tracił Chrześcianom, ale już trudno te-
go zataić ; każ mnie czym prędzey po-
chować w co, moją broń, i kłacz, to
tylko mogę ci dać w tym razie puści-
zny. Sanfzo zdawał się tak na pozor
prawdy gadać, że Don Quisjott nie wie-
dział co miał o tym myśleć ; obeyrzał
jego ranę, i uznawszy że tylko skóra
była mocno przeięta, daley Sanfzo, rze-

cze, powstań mój synu, rana nie jest niebezpieczna, tylko się podnieś, pojeździemy do najbliźszego Zamku, dla uzdrowienia cię, i upewniam, że to fraszki, do trzeciego dnia będziesz zdrow zupełnie. Sancho uznawizy głos Don Quixotta, zapytał go, gdzie się podzieli nieprzyjaciele. Ten odpowie, że już daleko uciekli, jeżeli ich co zostało. Nabyłem ich niemało powie Sancho, ale mi też za to należycie oddali. W tym uczynił nie co wyśilenia, aby się mógł podnieść, ale tak był podeptany, że ledwie się mógł na bok przewrócić, krew zaś ciekąc po jego twarzy, wprawiała go w obawę, iż rany jego nie uleczone były: Już obalony jestem bez powstania mój Panie rzecze, i ziemia niechce mnie puścić, znać żąda przyiąć; jednoż mnie tu pochować, iak gdzie indziej: polecam W Panu moją żonę i dzieci; syna W Pan zrób Rządzcą, a córkę Hrabinią, żonę zaś oddaj do klasztoru, jeżelibyś się niechciał sam z nią ożenić. Mam trochę pieniędzy przy sobie, wystarczy na mój pogrzeb, i żałobę dla nich, a resztę można obrocić aby ich do dworu zawieść, domagając się nad-

grody za moje zasługi. Don Quiszott, ze łzami pocieszał iak mógł Sanfza, i obiecał mu wypełnić dokładnie wszystkie jego ostatniey woli zlecenia; Sanfzo zaś rozumiejąc, że się zabierał pogrzebać go, i wcześniej przykryć ziemią: stoy WPan zawoła, poczekay trochę, ieszczem nie dosyć umarły, aby mnie pochować, ale iak tylko życie skończę przestrzegę W Pana, w ten czas o nic dbać nie będę. W tym czasie gdy nasi wojownicy tak z sobą rozmawiali, dwóch chłopow przechodziło; Don Quiszott prosił ich, aby mu pomogli podnieść Sanfza, gdy tym czasem pottrzymał kłacz. Wzięli go zatym ieden za barki, drugi za nogi, i władzili na siodło z ciężkością; acz nie mogli się utrzymać i musieli go przywiązać rzemieniami, tak dalece, że Don Quiszott prowadząc go za uzdeczkę, zdawał się ciągnąć za sobą złoczyńcę. W tym stanie czas miełki iechali; Sanfzo wydawał bolesne stękania, wyrzekania, i często iakby ryczenia, gdy go utrzesienie iazdy poruszało. Postrzegliży po lewey ręce dom nowy i pozorny, tam się obrocili; obaczemy w następującym Rozdziale, co to było za mieszkanie.

ROZDZIAŁ XIII.

Don Quiszott i Sancho, przyjeżdżają do Domu Bazylego, nie znając go, i Sancho tam leczy z ran.

NAsi Ochotnicy iadąc powoli na los szczęścia dla ran Sancho, przybyli za pół godziny do Domu okazałego nad brzegiem rzeki położonego, który im się, wydawał obiemazamkiem wspaniałym, tak był pozorny; widząc tam stróża stojącego z kłiem okowanym, nie wątpili, iż to była warta żołnierzy na straży przy Fortecy. Przyiacielu rzecze Don Quiszott, jest-że w Domu Rządca Zamku? Jeżeli się W. Panowie pytacie o Pana, odpowie chłop, nie za długo powroci, bo nie daleko ztąd pojechał na polowanie; ale Jeymość jest w Domu. Wiechali zatym na podworze; służebna widząc tak cudowne postaci ludzi zbroynych, uciekła wołając, że to złodzieie, i najeźdźnicy. Otoż to rzecze głosem osłabionym nieborak Sancho, na-

padliśmy mieysce, gdzie nam resztę żeber polamią. Nie moy miły Sanfzo, odpowie Don Quiszott, Bogu dzięki, iestem zdrowy, i choćby ich było pięćset, nie mamy się czego obawiać. Cóż ia powie Sanfzo, ieżeli mam zdrową częśćkę w sobie, dałbym ją za szeląg. Na wrzask służącey, zeszła Pani na dół; wyszedłszy na podworze, uyrzała dwóch ludzi po dziwacku ustroionych, z początku się ich zalekła, acz wpatrując się lepiey, zdawało iey się poznać Don Quiszotta. Mości Panie, rzecze, ieżeli się nie mylę, iestes WPan podobno Don Quiszott, i człowiek ktoremu mąż moy, i ia, winniemy wiele wdzięczności. Jestem ia, w prawdzie moia Pani, odpowie Don Quiszott, ten sam Kawaler z Manfzy, o którym WPani namieniałsz, acz nie wiem czym był tak szczęśliwy, uczynić iey jaką przysługę. Tak iest Mości Panie, odezwie się Sanfzo, zważywszy ją dobrze, iest to Jeymność Pani Quitteria, gdzieśmy tak dobrze gościli, i byli przyięci w pierwszych naszych wycieczkach. Don Quiszott z tym zsiadł z konia prędko, i pokłoniwszy iey się, z przynależytym uczczeniem, rzekł, iż uznawał to za szczęście dla sie-

bie widzieć jeszcze raz w swoim życiu osobę, dla ktorej z osobliwym zostawał poważeniem. Odwiązano Sanfza, przy pomocy człowieka iednego pozornego, który wszedł w tym czasie właśnie na podworze ze strzelbą na plecach, zszadził z klaczy, i zanieśli na łożko, będąc raniony, i potłuczony, nie mógł się sam okrzepić. Proszę Mościa Pani, rzecze do gospodyni, aby mieli staranie o moiey Flankinie, jest to klacz, ktorejby nie miał za konia Bayarda, ani najlepszego Bachmata, gdyż mi tak znaczne przyługi czyniła we wszystkich moich spotyczkach, i zdarzeniach, i bez niey nie byłoby już Sanfzy Panfy na świecie. Przyobiecali mu mieć te staranie, i Don Quiszott uznawszy tego, który pomógł dzwigać Sanfza za Pana Domu, pobiegł do niego z otwartemi rękami witając: Jako zawoła, W Pan to jesteś moy kochany Bazyli, kwiat, i treść kochankow? Ja ten sam, nie inny jestem Mości Panie, odpowie Bazyli, i mam sobie za los pomyslny, który mi daie oglądać niezwykłego Don Quiszotta Rycerza, zaszczętył Manfzy, postrach zboycow, i łotrow, iak nowego Thezeusza, co oczy-

szcza bory, lasy, góry, i drogi od napaśników, i naieźdźników, i z którego łaski żyjemy wszyscy w tak miłej spokojności, iak za wieku złotego. Don Quiszott go znow ścisnął dziękując za pochwały, Bazyli zapytał, co się stało Sanfzowi, że był tak zakrwawiony, i potłuczony. Sanfzo odpowiedział sam, że miał bitwę krwawą z Czarnoxięźnikami, którzy się przemienili w strażydła, aby go poniekali ze złości, i zawiści, iż został uzbroionym Rycerzem, ale ich rozpedził kilka tylicy, tyleż pozabiał, tak dalece, że iuż są na tamtym świecie, oddając rachunek ze swoich niegodziwych spraw. Bazyli który spotkał prowadzących Strusia, dowiedział się od nich o całej spotyczce, powie za tym do Sanfza, są tego oczywiste dowody Młości Panie Rycerzu, bom spotkał na drodze całe pole trupami Mahometanów zaślane, i zapewne to muszą być Maurowie z Afryki, i Poganie którzy chcieli wpaść znow do Hiszpanii, i Państwo zawoiować. Cóż sami, rzecze Sanfzo, jeden z nich był na dzieście stop wyfoki, który mi zadał w głowę oszczepem tak potężną ranę, w ten czas gdy mi Hełm spadł, iż nie spodziewam się wyzdrowieć,

i szczęście to będzie dla nich, bobył się mścić do upadłej; gdy obaczył żem upadł na ziemię, bezbronnego mnie poniekał. Czyli WPan Rycerz doświadczony upadłeś, zapyta Bazyli? Wina to moiego konia, odpowie Sancho, że mnie nie dobrze utrzymał, gdyż nie jest jeszcze do wojny wprawny; acz jeżeli Pan Bóg mi pozwoli życia, lepiej go przyzwyczaię. Tymczasem Mos Panie Bazyli, czy WPan niemałz Balsamu iakiego od ran; jest mi wielce potrzebny, tylko proszę aby nie tego co się nazywa Fierabras, bo nie jest skuteczny od ołszczepow. Wiem rzecz Bazyli, czego WPanu potrzeba, i właśnie na ten traf, idzie tu Cyrulik Chryzostom, który może być pomocny. Jakoż ten przybył w razie do Bazylego z innego powodu, i wszedł do pokoju, udając Bazyli przed Sanchem, że to był ten sam, którego Xiążę Parmy, we wszystkich wojnach miał przy sobie obecnym; przybliżył za tym do Sanza, opatrzył przecięcie głowy, i żelazkiem maciając głębokości rany, gdy Sancho krzyczał mocno z bolu, i strachu, powiedział Cyrulik, że nie było zgruchotania kości, ani niebezpieczeństwa, tylko rozerwanie

całości ciała, i skóry; jednakże rzecz, trzeba zapobiegać przypadkom, aby co gorzszego z tego się nie wdało. To mówiąc włożył mu koniec chustki w gębę, i kazał ścisnąć zęby, ciągnąć ją kilka razy do siebie; Sanfzo tak mocno ścisnął zęby, iż ledwie mu ich nie powyrywał. Nieborak nowy Rycerz krzyczał, a Cyrulik głową trząsając rzekł, żeby niezafszkodziło czaszkę otworzyć, i poszukać kości ułomku, lub krwi zsiadłej. Ach nie, moy bracie Cyruliku, zawoła Sanfzo, który widział iak głowę przedziurawiają, bojąc się wywietrzenia mózgu, wolę zginać, niż na to pozwolić, dosyć moia głowa pusta, nie trzeba iey dziurawić, i mózgu wydobywać, co go mało mam procz tego; szukay inney głowy do tey roboty zdatney, a dla mnie inakszego lekarstwa Mos Panie Cyruliku. Moy sąsiedzie, rzecz Bazyli, Rycerze błędni nie tak się uzdrawiają, iak inni ludzie, mam ią ziele w moim ogrodzie, ktore go we dwadzieścia cztery godzin uleczy; jeżeli to jest ziołko Krolowy, ręczę że doświadczone, powie Cyrulik, nietyśiąc już tym sposobem z różnych chorob wypro-

wadziłem, ale wprzód trzeba użyć phlebotonii, i żyły otworzyć. Ja tego nie dozwalam. odczwie się Don Quiszott; nigdy nie czytał, ani czytał, żeby Rycerzom Błędnym krwi upuszczano, tylko w bitwach; i w dziejach Amadisa, Esplandiana, Rycerza słońca, i Kawalerow stołu okrągłego, żadnego przykładu nieznaydzie; albo są zmyślane, tylko zioła używali, często na dobroć, i skuteczność natury się spuszczali. Cyrulik którego ręce świeżbiały żeby co zarobił, i nie okazał się nie użytecznym, albo nie umiętnym, upierał się przy tym, bądź co chcąc, nie rad odstąpić od swojego zdania, dowodząc, iż może krwi z żył co wyszło, koniecznie ją rozerwać należy upuszczeniem. Aćz Bazyli wziąwszy go z sobą do ogroda, aby tego ziela urwać dla doświadczenia, opowiedział mu, co zać byli ci potroźni Rycerze, iż nie tak, iak z innemi ludźmi obchodzić się należy. Powrócili za tym, nazbierawszy garść zioł do tey słabości użytecznych, utłuczono ię w mozdzerzu, zmieszawszy z woskiem i żywicą, rozgrzano przy ogniu, i było to plastrem lepszym; nad in-

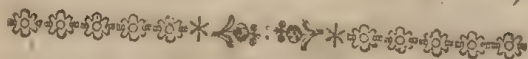
ne Balsamy. Sanfzo zapytał się czyliby mu nie zaszkodziło polilić się trochę napoiem wina, czuiąc się osłabionym, przez uyscie krwi. I owszem; rzecze Cyrulik, to jest naylepszy kordyał, aby tylko nie było gorączki; ma się rozumieć. W tym poścacał pulsów Sanfza, który obawiając się, aby nie były osłabione, a przez to mu nie tamowały poliku wina; podał mu rękę zakrytą rękawem; na cō Cyrulik niezważając, czyli niedbając powiedział, że bardziey był osłabiony, niż gorączką zmorzony, i dobrze by go umocnić tym zasileniem. Nalano mu sporą szklanekę wina; gdy Sanfzo obaczył pełnią, do siebie przytulił, przytknąwszy do ust z wesolą twarzą, i dobrym znakem prędkiego uzdrowienia wychilił gładko; tak, że i kropki nie zostawił. Jest to rzecze wino z Ciudał Real, oblizując się po nim, i gdyby takie, chorym dawali buliony, i kordiały, trzy częściby ich nie wątpliwie uzdrowili. Gdy za tym Sanfzo wyprożnił tych kropli serdecznych dobrą miarę z kielicha, czuiąc się orzezwionym, poczuł oraz wszystkie słuczania; i deptania strusia bole, tym więcęy

i zaczął żalić się mocno, iż go całe ciało bolało. Rozebrali go z broni, i sukien, aby obaczyć resztę dolegliwości, musiłano go zwleźć z sukien nago, a gdy widział, że Quitteria wychodziła, z pokoju, gdzież W Pani idziesz rzecz, nie strzeż mnie się; radbym, żebyś sama widziała złość Czarnoksiężnikow, iaką nademni dokazywali; nie mam członka w ciele, któryby nie był posiniiony, radbym żebyś była obecna, aby zaświadczyć moiego ucilku nie znośność. Poydę, rzecz po płatki do plasterow, i wymawiając się z tey przytomności; po miłmo nalegania uśilnego Sanfzy aby się została, odeszła. Nieborak Sanfzo obnażony zdawał się iak Murzyn czarny od sińcow, oprócz brzucha od zbroi zastąpionego. Posmarowano go wodką, ale że tey nie dostarczało, bo tylko kwarta była nadoredziu, a trzeba iey było z kilka garcy, na obłożenie całego ciała, zgotowali żioł w lagrze winnym, i obłożyli go iak konia zehwãconego. Zadał ieszcze kropel wina, aby posilić się; dano mu z puł garca, iak pierwszą razą w sporym Puharze; wypił do kropeli, i zaśnął w wygodney pościeli, którą mu

przygotowano, włożywszy wprzód swoje spodnie pod poduszki dla obawy przypadku iakiego i szkody, iż miał złoto w worku. Don Quiszott, Quitteria, Bazyl, i Cyrulik, poszli do innego Pokoju, iść obiad, który był dla nich przygotowany.



RO.



ROZDZIAŁ XIV.

*Dziwaństwo Sanza, któremu się przywidziało,
że Czarnoksiężnicy odmówili tego głowia za
inną, którą Cyrulik za pomocą omamienia
przywraça mu.*

BAzyli będąc mającym, i człowiekiem dobrze żyjącym, przeproszał Don Quiszotta, że go nie uczęstował tak iak sobie życzył, niespodzianie będąc od niego odwiedzonym, i nie myśląc iżby mógł przyiść w Domu swoim Rycerza tak znakomitego, którego smere, wiadomość powszechna była rozgłosiła. Jako! rzecze Don Quiszott, odpowiedziawszy z grzecznością na jego oświadczenie, czyliż mogli rozgłosić, że ja już nie żywy? Tak dalece powie Quiteria, już tę wieść roznieśli, iż nawet wydrukowali, i nie-mało mnie to martwiło, iżbym miała być pozbawioną szczęścia widzenia W. Pana, i oświadczenia mu wdzięczności,

Tom V.

za obronę, którą mi raczył okazać przed dwiema laty. Jestem gotów i teraz, odpowie Don Quiszott, znacznieysze przyłogi czynić iey, za zdarzoną sposobnością. Ale coż się stało, rzecz, z bogatym Gama-fzem? Żyje jeszcze, odpowie Bazyli, o dwie mili ztąd, zawsze i żeżwy, mądry, i ukochany od swoich Sąsiadów. A iakże się z sobą obchodzicie, w przebywaniu, zapyta Don Quiszott? Dość dobrze, odpowie Bazyli, ale się nie widujemy, ani bywamy u siebie. Nie z tey przyczyny którą W Pan wiesz, ale z inney okoliczności, do ktorey się wcale nie wdaliśmy. Możnaż wiedzieć, powie Don Quiszott, te zdarzenie? Moia żona W Panu opowie, rzecz Bazyli, bo lepiej wie; acz jeżeli W Pan pozwołisz, żeby to było w przytomności Pana Sanfzy, mogłoby go rozerwać. Pozwalam na to odpowie Don Quiszott. Alboż jest już uzbroionym Rycerzem Pan Sanfzo, zapyta Quitteria? Jest już zapewne, odpowie Don Quiszott, i na pierwszą wyprawę wyiechawszy dokazał Dzieł doświadczonego Rycerza; prawdę mówiąc uydzie za czałem za najlepszego, a może za dziełęciu innych. Widziałem go już tak mężne czyny odbywającego, ktore-

bym rad sam był uisnąć, acz obawiam się aby nie był jeszcze bardziej, niż ja, celem nienawiści Czarnoxięźników. Gdyż nieustannie się uwiłają, i przemieniają, aby go prześladowali; atoli karze ich należycie. Jeszcze nie był uzbroionym Kawalerem, kiedy ubił naytęższego, aż nimie przymusił porwać się do szpady, aby wstrzymać jego zapędy, i to jest tak nieomyślne zdarzenie, iż gotów jest przysiądź na nie. W tym opowiedział strażbroni, którą odprawił Sancho, i spotkanie się ze Strusiami; tego wszystkiego, rzecz, byłem świadkiem widocznym. Te dwie przygody wyrazami do Rycerstwa stosownemi przyozdabiając, zamiaścił wieprza, i dwóch Strusów, udając dzieśnięć tysięcy Saracenów, i kilkunastu Czarnoxięźników zwoiowanych przepowiedał. Widzicie W Panowie; dalej mówi, potrzebę nieodbitą na świecie Rycerzów Błędnych, bez nich nie byłoby żadnego bezpieczeństwa. Acz Mei Panie Kawalerze, powie Cyrulik, który był frant, do tego w swoim rzemieśle tak zrozumiął, jak wszyscy zwykle tego rodzaju bywają; można by się obeysć bez Rycerzów Błędnych gdyby chodziło tylko o obawę Czarno-

zięźników, bo inni ludzie ich nigdy nie widują, i po między czterema tyłecy osob, ktorych od kilku lat spalono żywo w Hiszpanii, i Portugalii, nie slyszano o żadnym Czarnoxięźniku. To się zdać dowodzić, iż gdyby nie było Rycerzow Błędnych na świecie, aniby się mniemani Czarownicy nie znajdowali, przynajmniejby ich nie postrzeżono.

Ledwie godzinę poliedzieli u stołu, u slyszeli krzyk w izbie Sanfza, szczęściem dla Cyrulika, gdyż Don Quiszott zamysłał wyłajac go za bluźnierstwo przecwko Rycerstwu Błędnemu wypowiedziane; Sanfzowi się przyśniło coś przeciwnego, i wołał pomocy, iakoby człowiek mocno uciemiężony. Wszyscy tam pobiegli, a toli Quitteria na odwrot zaraz powrocila, gdyż Sanfzo rzucając się na łożku odkrył się, iż był prawie nagi, do tego kofzulę mając podartą, i krotszą niż potrzeba, nie chciała się przypatrywać temu widokowi. Don Quiszott pytając się go co mu było, Sanfzo potworzony, i w gorączce, biorąc go za Krola Astura, ktorego mu z rana opowiadał Dzieie, rzecze do niego: Najjaśnieyszy Panie, ieżeli Wafza Wylokość nie czynisz różności od

prawdziwie przychylnych sobie dworzanow. a innych obojętnych, tym gorzej mu z tym będzie; znajdują się na jego dworze zaufnicy, i podchlebcy, którzy mu podają do uwierzenia co chcą, a gdy raz tym sobie głowę zaprzątniejsz i sam Lucyfer by mu tego nie wybił z mózgu. Krolowa Geniewra, jest Pani cnotliwa i kochająca go szczerze, chociaż mnie upodobała sobie, nie dla tego jednak aby mógł kto mieć złe porozumienie. jakiej miłości; jestem Rycerz uzbrojony od stóp do głów, i żądam każdemu, to utrzymującemu, kłamstwo, konno, i pieńzo, zbrojno, i bez broni, z dzidą i szpadą, kiem, lub pięściami, jak sam zechce. Ale Krolu Panie, chciej się w tym postrzedz Przyjacielu Lancelocie, przerwie mu Don Quiszo, wielce znakomitych usług mi dałeś dowody, a bym mógł cię posądzać tak wiernego, i poufałego sługę o jakie przestępstwo, i żebyś mógł być tak nie uważnym osławiać i hańbić moją dom, i Krolową znieważać; nie wiem kto ci mógł donieść te wieści: jeżeli który z moich służących, lub pospolstwa, day

mi ich poznać, każę zaraz przykładnie ukarać, i wnet nastąpi przyzwoita za zbrodnię zapłata; a jeżeli kto z Rycerzów, nie tylko dozwalał poindynku, ale i sam chce ci w tym pomagać; o-bierz sobie dzień i godzinę spotyczki w polach Sklamalota, jeden z jednym, lub czterech naprzeciw czterem, a choćby i po dziesięciu, będę ci zawsze na od-fieczy. Sanfzo obudził się iakoby z głę-bokiego snu, gdyż ieszcze nie był zu-pelnie oczuconym iak weszli do jego izby i spoglądając linutno na przytomnych rzeczy: zaprawdę Młosci Panowie, nie macie politowania nad chorym, zosta-wiliście mnie tu samego leżącego, iżem się nie mógł obrocić, tym bardziey bez-bronnym będąc, musiałem się spotykać na pięście i kulaki, z kukułastą Czar-noxieżnikami uzbroionemi, aż do zębów. A więc rzeczy Cyrulik, iakże się udała spotyczka? Iakże się miała powieść, od-powie Sanfzo, w tym stanie iak iestem otworzyli wszystkie moje rany, potrato-wali mnie na wniwecz, i jeden z Czar-noxieżników uderzył mi głowę, przypra-wiwszy inną szalonną na to miejsce, dla tego żem niechciał odstąpić Rycerstwa

błędnego, zaklinając się na wszystkich
 szatanów, że sam i jego czarownicy,
 nigdy mi nie dadzą pokoiu, w poki tyl-
 ko będę żył, i wołował. Teraz tedy
 mając głowę szklaną, nie wiem co bę-
 dę robił, a gdy mi się trafią podobne
 przygody, iak nie dawno z Saracenami,
 czyż długo wytrzyma? zkąd dostać
 inney? Cyrulik pocieszył go mówiąc, że
 wieczor przyprawi mu jego głowę wła-
 sną na powrot, ieszcze lepszą niż przed-
 tym była, przez sposoby skrytey umie-
 iętności czarodzieystwa, tak, że Czar-
 noxiężnicy, o što mil do niego się nie
 przybliżą. Potym obrociwszy się do
 Bazylego, rzecze: ten nieborak ma gło-
 wę zaprzętą bólem i winem, do te-
 go gorączką i przywidzeniami; nie wie-
 le spał i nie jadł nic, tylko wypił dwa
 pułhary wina, które mu gorzey głowę
 zawrociły, trzebaby mu co dać iść, a-
 by się poilił, i pokrzepił. Atoż zwa-
 żając istotę rzeczy, byłby cud wielki
 leków, aby uzdrowieć głowy popłowa-
 ne, tych obu Ichmościów; i ten Pan Don
 Quiszott z jego poważną postawą zdaie-
 mi się, że tak przewrocony ma mózg,
 iak i tamten chory. Poślano, aby ie-

dzenie iakie sporządzono dla Sanfzy, i szczęściem był gorowy potaż z kapustą słodką, który uznali bydź dla niego zdrowszy, niż mięsowa, więcej pożywny, i nie tak obciążający. Przypieliono mu, i ziadł sporą czarę; znajdując się orzeźwionym, rzecze: zaprawdę, człowiek żyje tym co pożywa, a tym się rozgrzewa, czym się przyodziewa, i teraz gdy bym nie miał głowy szklannej, i ciała potłuczonego, zdał mi się, żebym był wnet zdrow, bo mnie to iedzenie pokrzepiło, i głowa mi nie tak cięży, lżej-sza do tego, że ze szkła. Cyrulik chcąc korzystać z dobrej chwili, w ktorej się znajdował Sanfzo, rzekł do Bazylego aby odszedł, i do Don Quisłotta, iż Pani Quitteria prosiła go do siebie, i mógł tam śmiało poyść, biorąc na siebie uzdrowienie chorego. Wyszli zatym wraz wszyscy, i wdawszy się w rozmowę Don Quisłott z Quitterią, Bazyli z Cyrulikiem, nazad powrocili do Sanfza, który leżał odwrocony do ściany. Ten przybliżył się do łóżka iego, i zabawił go rozprawianiem, tym czasem Bazyli, za zasłoną wedle komina przebrał się w płaszcz czarny, który u niego zоста-

wiś Pleban tej wsi, włożywszy na głowę czapkę z opuszką wilczej skóry, i brodę z włofienia przyprawiwszy, usinowany sadzami, trzymając w ręku głowę drewnianą od kornetow i peruk. Mam uzalenie nad WPanem, rzecz do Sanza Cyrulik, jesteś jeszcze nie dawny Rycerz; Czarnoxięźnicy to postrzegł, że im się dał we znaki, ledwieś wołować rozpoczął, a już go prześladują, bo gdy się ten przeklęty rodzaj wnąci, i w pasie, w skórę jakiego Kawalera, nie dadzą mu pokoju, ani go chcą wypuścić ze swoich szponow, choćby ich wszyscy Kapucyni i exorcysci na świecie zaklinali, i odżegnawali; ale ja wiem jeden skryty sposób, ktoregom się nauczył od moiego oyca, jednego z naysławiańszych Czarnoxięźników z Andaluzyi, co potym porzucił tę czarodzieyską umiejętność złośliwą, żałując za nią i pokutując został pustelnikiem i nim poszedł na puszcza, powierzył mi tej tajności i sposobu doświadczonego przeciwko zaczarowaniom, ktorego WPan doznałz wnet skutku nieomylnego, tylko proszę abyś mi przyrzekł nikomu o tym nie powiadać. Jestże to nie zawodne ulecze-

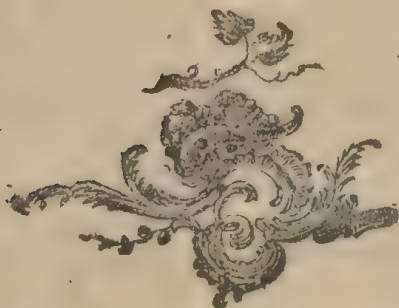
nie, zapyta Sancho? Tak pewne, odpowie Cyrulik, iak moiey matki panieństwo, i między nami mówiąc, ia z tego żyję, i jest to moy naylepszy zarobek, i sposob do życia, bo oprócz tego niemiałbym z Cyrulictwa, co na zab włożyć. Jakoż za prawdę to rzemiosło nie bardzo zyskowne, od kilkunastu dni pięciu dziełat męszczynom, i siedmiu białogłowom rozbierałem głowy, i Bernardynom całego klasztoru kamienie wyrzynałem, sto rąk, i dwadzieścia ośm nog urzynałem, do tego trzysta czterdzieści i ośm osobom krew puszczalem, i czworo dzieci wyiałem z żywotow matek w ciąży nie żywych; coż W Pan rozumiesz, mogłem z tego pożytkować? i stu złotych nie zarobiłem, iakże można z tego żyć? Znać, rzecze Sancho, że nie płacą dobrze w tym kraiu za pracę. Zdałem się, że i Rycerstwo, nie będzie tu miało swiego szacunku. Ho, co do Rycerstwa należy, się odpowie Cyrulik, to co innego, bo w karczmach nie nie dają za popały i noclegi. darmo żyją i w Zamkach wszelkich bez opłaty ich przyjmują, oprócz, że samo rządztwa gdy się zdarzą, naylepsze są dla nich nadgroda, dla nas zaś co wiatr

wiecie, w zysku. Sancho prosił zatem Cyrulika, kładąc go tak dokładnie rozmawiającego, aby go nie odwołownie uzdrowił; iż otym żywey duszy niewspomni, a gdy będzie opatrzonym lepszym samorządztwem niż przedtym, zechce mu zawdzięczyć należycie. Cyrulik więc począł szemrać coś między zębami, podrzucając swoy kapelusz do okien, wykręcił się kilka razy na jedney nodze, krzywiąc głowę, iak gdyby był opętany. Sancho oczy wylupił na Cyrulika, i począł się wzdrygać; acz ten go przestrzegł aby się nie lękał, gdyż na tym zawiśł skutek uleczenia, tak dalece, że nie śmiał odetchnąć, ani Cyrulik się rozśmiać, chociaż miał chęć niezmyśloną. Po tym poprzedzeniu, poszedł niby obaczyć ieżeli były drzwi zamknięte, a raczey dowiedzieć się czyli Bazyli był już przestroiony. Potym się przybliżył do Sancho, i wykrzywiając głowę nadzwyczaj, zapytał go, czy był dobry Chrześcianin? Jestem, odpowie Sancho ze strachem, i z dawnych, żegnając się Krzyżem Świętym mniemając tego mieć własną potrzebę. Więc o zdrowieśz pewno, powie Cyrulik, na

złość wszystkim Czarnoxieźnikom, ile ich jest w piekle. Czy wiesz nazwisko tego, co ci głowę uciął, a inną przyprowadził? Nie, odpowie Sanfzo. Czyli to nie Don Ryiak, zapyta zaklinający? Nie rzecz Sanfzo, tamtego już dawno bisi wzięli. Czy nie Strafzno filny? dalej pyta, albo Tegobity? Iuh Parataragaramus, czyli Obibok, Morzymorda, albo Tluczygłowa? Ten ostatni podobno, zawoła Sanfzo. Obaczemy to wnet, rzecz Cyrulik. Wziął zatem węgiel z komina, i zrobiwszy nim koło na posadzce, wszedł we środek, i wywołując wzmiankowanych Czarnoxieźników z rozkazem surowym, aby się zaraz stawili, pod karą gardła i powroza, ten, co Sanfzy głowę uciął. Skoro wymienił Tluczygłowę, odpowiedział Bazyli, jestem tu, stanąwszy przed Sanfzem, który się załkł, i oczy zmrużył, aby go niewidział. Tyżes, zapyta Cyrulik, wziął głowę Sanfza? Ja odpowie, Bazyli. Gdzieżes ją podział, dalej pyta Cyrulik? Zamieniłem ją za Ośli łeb, odpowie. Rozkazuje ci, rzecz Cyrulik, abys mu ją zaraz przywrocil, i zaklinam cię na Nabuchodono-

zora, Zoroastra, Sennacheryba i Ariobarzana, żebyś się więcej nie miewał do spraw jego, zdala i z bliska. W tym przybliżył się Bazyli do łóżka Sanfza, i sfukłszy w głowach jego butelkę szklaną co miał nadoreździu, przytchnął mu głowę drewnianą, którą porwałszy wołając, już ją ma nazad, już ją ma, uciekł z izby trzasnąwszy drzwiami za sobą, jak gdyby ie chciał wyrwać. Sanfzo, obrociwszy się na hałas drzwi, i ośmieliwszy się nie widząc już Tłuczygłowy, tam do kata rzecze, przeklęty Czarnoksiężnik, nabawił mnie strachu, muszę wyznać prawdę, a gdzież się podział? Już będzie przed bramą piekielną, powie Cyrulik, gdybyś W Pan był napotym tak bezpieczny od wszystkich innych, wnetbyś został Cesarzem Maroku. Jakże się teraz ma głowa jego, zapyta Cyrulik? bardzo dobrze, odpowie Sanfzo; uznaję teraz, że to jest mōia własna, radbym żeby i inne członki moje były tak zdrowe. A czemuż mi tego nie było powiedzieć wcześniej, odpowie Cyrulik, razemby się całe uzdrowienie zakończyło. Teraz tylko śpiey W:

Pan spokojnie, do wieczerzy, a to się naprawi, zalecam mu pod karą omamienia. To powiedziawszy odszedł, aby się naśmiać z Bazylim. Sancho spał aż do wieczerzy, według rozkazu odczarowacza.



ROZDZIAŁ XV.

Rozmowa Don Quiszotta z Sanfzem; i opowiadanie Chryzostoma.

BAzyli, i Cyrulik, zadziwiali się prostocie, i zawrocie głowy Sanfza, niemogąc pojąć tego rodzaju szaleństwa, ni Don Quiszotta, co oprócz przywidzeń Rycerstwa zostawiało mu dokładność rozumu, i zdania dobrego właściwość, niemniej wiadomości wszelkich biegłość; Sanfzowi zaś nie zbywało na wesołości, i dosyć rozeznania w znaniu swojego pożytku, oraz pojętności w tym, co mu opowiedziano, i pamięci tak przytomnej, że prawie nigdy nie zapominał o tym co go dotykało i dolegało. Jakoż sam o sobie twierdził mówiąc, iż nie przepominał żadnej rzeczy, oprócz tej, którą rać zabaczył. Zulema w tym miejscu zastanawia się, wyrażając iż ma nie co wstretu, i obawy, w opowiedzeniu wszystkich dziwactw Don Quiszotta, zważając go niedawno ulubionego, i poważnego.

go od sąsiadów, roztropnego, zdań i przy-
miotów dobrych pełnego, każdą okoli-
czność dokładnie rozważającego, spra-
wiedliwość ściśle zachowującego, gorli-
wego o wiarę Świętą; słowem rozumem,
i doskonałością wyborną obdarzonego, ia-
ko człowieka, który mógł być zaszczy-
tem, i mędrce Hiszpanii; który przez
los opaczny stał się lańbą, i posmiewi-
skiem. Cóż zaś Sanfza tak nie żałuje, kto-
ry będąc tylko prostym chłopem, nie
miał sławy do nabycia, i ochronienia,
ani był zdatnym dla innych okazać się
przekładem; i owszem znajduje los ie-
go dość pomysłnym, iż uroienia w głó-
wie dziwaczne iego Pana, nie co mu
przydały świetności, i uczyniły go zna-
nym, i sposobnym do zabawienia innych
ludzi, inaczejby był światu wcale nie-
wiadomym.

Don Quisfzott wszedł do izby Sanfza,
skoro się obudził. Jakże się miewał, rze-
cze, moy Sanfzo? Głowa odpowie zdro-
wła, bo moja własna przywrocona, re-
szta ciała bolejąca, iak pień nierucha-
wa, na brzuchu, i bokach, czuję dość
boleści. Spodziewaj się, powie Don Qui-
fzott, że ci się wnet polepszy; boł prędko
przy-

przychodzi, lubo nie rychło odchodzi, ale na wytrzymaniu wiele należy. Czy to W Pan powiadasz, rzecze Sancho, dla pocieszenia mnie? Filozof i Rycerz, powie Don Quiszott, powinni być na wszystko odważonemi. Mnieysza, ale Rycerz błędny, czyż ma znosić wszystkie biedy i bole, powie Sancho? Rycerz obłąkany, musi być lubym wraz mądrości, i męstwa, odpowie Don Quiszott, na wszystko się ośmielić, i za równo wycierpieć wszelkie przypadki, i złe przygody, uzbroić się wytrzymałością, nieśmucąc z niepomyślności, ani ciepiąc z powodzenia. Nie frasuj się przeto Sancho, już ci to namienił, że wszelkie początki są trudne, i przykre, w każdym powołaniu. Już fortuna wesołą twarz, do nas się obracać zaczyna, i uśmiechać mile. Tam do kata, rzecze Sancho, brzydko pyśk marszczy śmiejąc się, i zyzem patrzy, zdaie się że gębe wykrzywia, lepiej żeby trochę się zaśmuciła, a potem na nas wesołym pozorem, i przodem weyrzała, bo zdaie się że nam teraz tył pokazała. Nie tak jest, powie Don Quiszott, gdyż sam przyznajesz, że jeden dzień swobodny u Xiążąt i Panów ma-

iętnych bycia, stanie za sto złych chwilow. Acz wiedzieć ci należy, że roskofz, i zaszczyt Kawalera błędnego, ztąd pochodzi nayszczegulniey, gdy iest raniorny, i skałeczony, naywiększey sławy, i pociechy naymilszey nabywa; ieżeli niemoże przekonać swoich nieprzyjaciół, przewycięza los swoy nie użyty, ztąd chlube i zylk odnosząc, że iego mężstwo gornie nad wżyskimi przeciwnościami; rany iego i blizny, są to znamiona czi peine, i iakby wystawione kolosy iego sławie, ktore zadziwienie, i zachwałę całego świata wymagaią. Ty zaś byłeś raniornym, nie dając się przemodz wielości nieprzyjaciół; iużes Czarno-xięznikow zwoiował, uczniem dopiero będąc i pierwowsiępnym do Rycerstwa; ledwieś nim został, a iuż pierwiastkowe kroki twoiego zapędu, zdaia się bydz uwieńczeniem w ubieganiu się do mety chwały. Pola zakrwawione niezliczonymi trupami, mnogością wojennych narzedziow, i łupow na pełniczne poboio-wiska, chorągwiemi, bronią, i innemi zdobyczami plac bitwy zawalony, koni, mułow, i wieśbładow wielością, ostatnim tchem rżących, na piasku się tarzających

widokiem zaszczycony, tłum Czarno-
zników zazdrośnych twoiego meztwa
rozproszonych, odpędzonych; i przymu-
szonych od ciebie, udawać się do podłych,
chytrych, i zdrażliwych sposobow czaro-
dzieystw, aby się wydobyć z twoich rąk,
są to nieporównane czynności, przewyż-
szające dzieła Cyrusa, Cezara i Alexan-
dra, i to jest sprawą iednego człowieka,
tylko małą raną, i ledkiemi potłucze-
niami nabytey sławy skutkiem. Zawsze
to przyznać muszę moy Panie, rzecz
Sancho, że WPan więcej umiesz, iak
wszyscy Kapucyni, i czegobyś WPan
nie wiedział, chybaby to sam bis zrozu-
miał; przynajmniej tak mi się zdaie,
że tego i połowy nieumieię w Salamanki-
szkołach wyzwolonych. Day go Bogu,
iak piękne rzeczy WPan opowiadasz, tyle
ia nie wart iestem rzetelnie mowiac, i
WPan mi nie mało podchlebiasz, cho-
ciaż może to bydz, że się stało w istocie
iak WPan namieniasz, ale ia tego wszy-
stkiego nie widziałem, albo zamamiony
byłem; bo ani koni, ani wielbłądow, i
chorągwiow niezważałem, lub ie zabra-
no w ten czas, gdym upadł na ziemię.
Alboż o tym wątpić możesz, powie Don

K =

Quisfzott? po walney bitwie, gdy woyska wracaia się do swoich obozow, chłopstwo zwykle się zbiega na poboiowisko, i łupy wykradaią. Aleby te zdobyczy, rzeczy Sanfzo, powinny do mnie należeć, dość za nie wycierpialem bolu, aby miał kto inny z tego korzystać. Jest to zwyczaj chwalebny wodzow, powie Don Quisfzott, że się niezaprzataia zabieraniem łupow, przynajmniej godni mężowie, pogardzaia tym zyskiem, zostawiając go prostym żołnierzom; zwycięztwem się ciesząc, przez ktore dosyć się w sławę z bogacaia, doznaia tey korzyści, i pociechy, iakoby świadkow swoich dzieł, z różnych części zdobyczy żołnierzy czyniących zachwałę Wodza; ile woyskowych osob, tyle zwyciężkich iego znakow okazuią. Sanfzo nie wiedział co na to odpowiedzieć, był zagłuszony słowami, tak wybornemi, i te zachwycenie, w którym rozmawiał Don Quisfzott, równie i iego przeymowało. A więc Mości Panie, powie, nie będę zabierał zdobyczy, gdy na czele woysk znaydować mi się przydzie bydz Wodzem; ale gdy sam, a sam będę się spotykał, nie mając kto ich sobie przywłaszczyc,

ani mi to naganiać, mogę ie sobie otrzy-
 mać. Koń, i broń nieprzyjaciela, po-
 winny ci się dostać, i to iest dobrą zdoby-
 czą, i wyraźnie w opisach prawowier-
 nych Rycerzow dołożono; od twoiey wo-
 li, i hojności zawisło zoiławić mu ią, i
 darować, lub zabrać. Oh! co na to, rzecze
 Sanzo, iestem dość szczodry, ofobliwie
 co do ryszunku wojennego, ponieważ
 to iest ciężar trudny do wozenia z sobą,
 a do tego więkfsza część Rycerzow z kto-
 remi się spotykamy, nie wiele mają bro-
 ni, acz zamiast ich uzbroienia, suknie z
 nich mogę zedrzeć, to iest ieżeli będą do-
 bre, bobym ich nie chciał puszczać nago,
 tylko w kofzuli, ani też nie pożytkować.
 A ieżelibym nie wziął broni, ani sukien,
 przynaymniej pieniędzy, ile u nich za-
 stane, z workiem zagrabię, a to zamiast
 okupu. Bo właściwie to było ładnie,
 żebym ią sobie ciało i dusze mordował
 dla innych pociechy, a gdy sobie co za-
 robie z potem czoła moiego, i potłucze-
 niem członków, abym to miał oddać ko-
 mu innemu z uniżonym ukłonom, mo-
 wiąc z grzecznością: naści, weź to Ry-
 cerzu, ią tylko dla sławy pojedynkowa-
 łem; chęć czci iest moim pożywieniem.

i napoiem, a bitwów korzyści przyodzieniem. Ten Kawaler, pokazawszy mi figę w kielżeni, powiedziałaby Bog zapłać prośtaczku, będzieś wnet słuchy, iak śledź wędzony; i żywić się będzieś dymem próżney chwały; ia zaś przyrzekam ci, iż gdy cię zwyciężę, odrę cię ledwie nie ze skóry, mój przyjacielu, iakoż powiadaia, że sława często goła zoltaie, choć się z tym nie wydaie. Qh, do što par bifów, nie będzie nic z tego, nie znaleźli głupiego; nie dla ich pięknych oczu uzbroiłem się, Sanfzo iest sam dla siebie, nie dla innych, niechay idą prostą drogą, bo mnie w tym nie przemoga, i poprzyśięgam, gdy nie będą mieli czym zapłacić okupu, iezeli nie dobrzy Chrześcianie, pomorduię ich iak pšov, choćby byli Turcy, albo Maurowie. Obawiani się, rzecze Don Quisfott, abys się nieporuszył wielomowieniem, w tym stanie słabości głowy, iak się znayduiesz. Toż famo zdaie mi się, iak WPan twierdzisz; ale mi chcey co powiedzieć zabawnego, abym się rozwefelił będąc zdrowszym, Pan Bog wie dla czego; bo ieszczę są na świecie omamienia, i odmamienia; ale kto dobrze słucha, nie wołaią na niego

iak na głucha. O Rycerstwie mi W Pan
 co namień, i zdobyczach; iuż umiem
 spotykać się, nauczyć mnie proszę, iak
 trzeba rozmawiać, obchodzić się z Pana-
 mi, a to w krotkich słowach, abym le-
 piey poiał, i pamiętał. Chceszli wie-
 dzieć, iżbym ci to okryślił w kilku sło-
 wach, co iest Rycerstwo i iakie bydź
 powinny przymioty Kawalerow błę-
 dny, to iest: *Cibus nunquam satiari, &
 impigrum esse ad laborem*. Przypowieść
 to iest doskonała, i dokładnie oznaczająca
 istność Rycerzow. Jest to piękne wcale,
 zawoła Sancho, i bardzo przednie zdanie;
 ale coż się to ma znaczyć? Szkoda powie
 Don Quiszott, że nie umiesz po łacinie;
 tyle razy do tego cię namawiałem. Co-
 żeś robił przez piętnaście miesięcy na
 wsi? Com miał robić, odpowie Sancho, z
 żoną, i z dziećmi gadałem; powiadali-
 śmy sobie różne przytrafienia, odpoczy-
 wałem, jadłem, piłem, i spałem, a do
 tego zawżę przy W Panu bawiłem się;
 ale poczekaj W Pan, kupię sobie książkę
 do nabożeństwa łacińskiego, to się może cze-
 go nauczę. Acz powiedź mi W Pan, co się
 przez to ma rozumieć, znajduje to wy-
 bornie powiedziane, i zdać mi się, że

nie przednie znaczenie. To jest, odpowie Leon Quisfott, że nie trzeba nazbyt nasycać się iedzeniem, ani napojem, a bydz niepracowanym w czynnościach Rycerskich. Ha, ha, zawoła Sanfzo, ta łacina nie jest tak dobra, iak o niey rozumialem, wołę się trzymać naszego ięzyka wyrazow; kto dobrze ie, i piie, ten najożycie życie. Ale ktoż to powiedział Mości Panie? znać iaki Kartuz morzący się, i martwiący ciało, ale ia tym bydz nie chcę, alba Amadis, w czasie swojej polutki, czego sobie także nie życzę. Zadość bierm się że Samson Karasko tak nie gada, i iemu podobni, ani żaden Kanonik łopaty, i otyły lubiący wygody; nie trzeba tego przepowiadać Rycerzom błędnym, iako się to u nich rodzi, wyrzucić, i coby w moiej słowach można okrysić, głod mrzuc, z zimna drzyć, i pracą się nużyć. Gdy daley tę mowę chcieli prowadzić, weszła Quitteria do izby z Cyrulikiem, chcąc się dowiedzieć o zdrowiu Sanfza. Dzisie namieniaią, że Cyrulik słuchał przy drzwiach całego ich rozprawiania Rycerzow błędnych, i napisał ie sobie dla pamięci. Witam W Panią, rzecze Sanfzo, Mościa Pani Quit-

teria; jestem zdrowszy Bogu dzięki, za ich staraniem, i umiejętnością Pana Cyrulika, i wszędzie to ogłaszać będę, że w ich domu, wszystkiego dobrego użyłem, uczczenia doznałem, i zdrowie odzyskałem. Ale nie wiem tu Pana Bazylego, rzecze Don Quiszott. Poszedł na polowanie, odpowie Qwitteria, aby ułović iaką zwierzynę do smaku J. Pana Sanfzy. Ob, co dla mnie Młoscia Pani, nie potrzeba wcale tym zatrudniać się, bo to nie nasza rzecz Kawalerow błędnych bydź wymysłnemi: bibis fatiari, i tam reszta, co niemogę teraz wynaleść po łacinie; ale wiem, gdzie tego poszukać, to jest moja Pani miła, że u nas, są częste posty po postach, i morzenia po morzeniach, iak u Kamedulow. W ich powołaniu, rzecze Cyrulik, trzeba mocnego posiłku, gdyż przy pracach nieustannych, rozprusza się wiele ożywiających duchow, które dobrym iadłem, powinny bydź przywroczone, a do tego zawsze brać, nigdy nie kłaść, watek worka i zdrowia, musi upaść. Toż samo ia zawsze powiadam, odezwie się Sanfzo, a niechcą mnie słuchać; świat jest zawodny, obłudny, i nie dowierny, ale dość na tym, że Pau

Lekarz ma zaufanie, nie żądam więcej zapewnienia. Widzę nie mało zwierzy-ny, zawoła Quitteria, patrząca przez okno; mąż mój miał szczęście na polowaniu. W tym wszedł Bazyli, niosąc na plecach sarnę, zającą sporego, i krowika dzikiego w ręku, i rzecze do Don Quiszotta: Mości Dobrodzieiu, to jest, czym można chorego posilić, i poydę sam do kuchni, aby dobrze sporządzono tę dziczyznę; sarnę jest kozioł dwulatek, zając, i krowik, oba roczniaki, będą iak panienki smaczne. Przynajmniey proszę Mośanie Bazyli, rzecze Sancho, zatrzymać na wieczerzą Pana Cyrulika, jest mój przyjaciel, a że Kawalerowie błędni nie płacą pieniędzmi, grzecznością powinni zawdzięczać. Nie dla tego, żebym ja był skępszy od innych, ale że ustawy Rycerstwa zakazują tego, niemogąc nowych wnosić zwyczajów, do dawnych się stosować. Nie potrzebuje ja pieniędzy, Mości Panie Kawalerze, odpowie Cyrulik, mam to sobie na zaszczyt czynić przyługi dla całego kawalerstwa darmo, i bez nadgrody, i wszystkie moje narzędzia, do urzynania nog, i rąk są zawsze gotowe na jego zawołanie. Dziękuję

wielce za te oświadczenie, powie Sanfzo, obedy się tym czafem bez tcy grzeczności; i moje rysztunki na wzajem są na dorędziu do iego usług pałasz: dobrze w poł rozetnie, a dzida na wylot przebie nie niezgorzey. Jestżeś żonaty Mości Panie, zapyta go Sanfzo. Trochę odpowie. Niemożna zwać tak mało, żeby nie było za wiele, rzecze Sanfzo; żałuję tego dla iego spokojności, i szczęścia; bobym go wziął za Koniuszego. Bardzo i ia nad tym ubolewam powie Cyrulik, dia WPana wzajemnie użyteczności, bo to było pierwszą moiey młodości, zabawą. Jako odezwie się Don-Quiszott, byłeś Waszmość także Rycerzow błędnych Koniuszym? Tak iest Mości Dobrodzieiu, odpowie Cyrulik, i naybłędnieszego kawalerstwa; przebiegłem przez lat cztery, przynajmniej trzydzieści i pięć tysięcy mil kraioiw niewidzianych. Za coż porzuciłeś te chwalebne obcowanie, zapyta Don Quiszott, zapewne mu się to nie musiało sprzykrzyć? Niechay mnie tego Pan Bog zachowa, odpowie Cyrulik, czczę, wielbie, i szanuję zawfze Rycerstwa błędnego znakomitość, i dotądbym w nim trwał, gdyby ieden mały przypadek, tego szczę-

ścia mi nie zatamował. Proszę mi go wy-
iawić, powie Don Quiszott, przyrzeka-
jąc mu wzajemne zwierzenie. Cyrulik,
poniekąd żałował, że się wyrwał z tą po-
wieścią; acz inniemiąc, że może co ze-
chce zmyślać, i udawać, i cokolwiek mu
przydzie do uści przepowiadać, iż to bę-
dzie za prawdę przyjęte od ludzi, co
śrusie mniemali być rycerzami prawe-
mi, ośmielił się na wszystko, co mu do
głowy przyszło. Chętnie rzecze, Mości
Dobrodzieiu, zadość uczynię iego żą-
daniu, ale jest w tym wiele rzeczy skry-
tych, niechciałbym aby były wszystkim
wiadome, i wyjawione, gdyż mi prawie
o życie chodzi. Jesteś pewny moy Panie
z moiey strony, i za tego Kavalera ręczę,
odpowie Don Quiszott, że dotrzyma
sekretu. Wiesz, że nas powołanie nasze
obowiązuje do tajności; spodziewam się
że Pan Bazyli, i Jeymosć Quitteria, nie
będą mu podeyrzanemi, iako nieplotli-
wi, i żyć umiejący; na ostatek przyrze-
kam mu za wszystkich, na imie, i za-
cność tej Damy się zaklinając, która jest
szczegulną moich myśli samowładną Pa-
nią; westchnął zatym serdecznie, na
wspomnienie Dulcynei. Wszyscy oraz

przytomni, zasiedli przy łóżku Sancho. Cyrulik, udatnością krasomowcy, zaczął tak swoje dzieje opowiadać, które nie będąc zbyt długie, aby w nowym rozdziale je rozpoczynać, w tym namieniemy.

Moy oyciec, rzecz, nazywał się Ramirez, i był Biskayczyk, szlachetny z obcowania, mężny z urodzenia; miałby być dosyć majątku, gdyby sąsiedzi nie przywłaszczyli sobie jego gruntów, które tak oderwali, iż mu ledwie zostało siedlisko, gdzie dom był wybudowany. A że nie miał dowodów na przekonanie ich, iż te włości do niego należały kiedy, a do tego podatki go uciemiażały, został przymuszonym w kwiecie lat swoich, szukać szczęścia w obcym państwie. Przebiegłszy całą Europę od gór Pirenejskich, aż do portu Cadix, osiadł nad brzegiem Alneryi, i tam zabrawszy znajomość z jednym Arabem, który go tak pokochał, iż go nauczył czarno xięztwa. w czasie dwuletnim, dawszy mu potym swoją córkę za żonę, i ciesząc się że przed pułkiem, już mnie porodziła. Moja matka, zwała się Urganda, i wywodzący pokolenia, w owym czasie dowodzili, że proftym ciągiem po mieczu, pochodziła z

Urgandyi niewiadomey tak zwaney, mali, i duzi znając ją, i nazywając uczynną, bo była dobrej woli, skłonna do miłości, i natarczywa na młodzieńców. Moy oyciec zoltawczy Czarno-zięźnikiem, i nieprzyjacielem Rycerzow błędnych, myślił tylko o tym, iakby im szkodzić. Jednego razu, utopił ich trzydziestu i pięciu, razem w Czarney Gorze, potym ich powiesił czterdziestu i pięciu, wpośród morza, i trzymał ieszcze pięć tysięcy w niewoli, w zamkach swoich powietrznych, gdy razem go chęć wzięła pokutować za grzechy swoje, i te zbrodnie nabroiwszy licha. I to było przyczyną, iż tak mało widziano na świecie Rycerzow błędnych, od kilkudziesięciu lat, ktorych więził. Wypuścił ich przeto z niewoli, i sam schronił się do gor Alpucharres. Ale ja opowiadam dzieie moiego oycy, zamiast moich własnych zdarzeń. Nauczył mnie tedy czarno-zięstwa, ledwie lat dziewięć w ten czas miałem; było to w poł czarostwo, bom całego niechciał się uczyć, ktore jest nayfzkodliwszym plemieniu ludzkiemu. Moia matka, niech ją Pan Bog przyimie do chwały swoiey świętey, umarła z pa-

raliza, który iey zadał lekarz zato, że niechciała iść za mąż za niego, unikając ścięcia głowy na które zadużyła; ia zaś miałem w ten czas lat osnaście, zostawczy sierotę bez oycy, ani matki, o których niemogłem się dopytać, udałem się w obce kraie, spodziewając się tam dostać iakiego samorządztwa, gdyż w Hiszpanii, niechciano mi dadź żadnego. Pewnego dnia, gdy byłem w Chinach perukarczykiem, ieden Rycerz błędny przyszedł do mnie, abym mu brodę ogolił, i tak dobrzem mu dogodził, iż mnie zapytał, ieżelibym nie służył u niego za Koniuszego, że mnie wielkim Panem chce zrobić; dałem się namowić, i przystałem do niego. Udaliliśmy się do Peru; w drodze nasz okręt rozbił się o górę Kaukaz, i ledwie się wyratowaliśmy z tey nawałności; wsiedliśmy na inny okręt, i w ośmiu dniach przypłynęliśmy do brzegow Malaborskich, o trzy mile od Peru; resztę drogi pieszą odbyliśmy. Moy Pan, nazywał się Christopharis, od wielu sioniow, bo ich miał bez liczby w herbie. Dwadzieścia pojedynkow odprawił w Peru, przeciwko Rycerzom krajowym, i zwyciężywszy Kawalera Indyi-

skiego Don Belzebuta w gonitwie, którą wyprawiał Biskup tameczny, krewni zabitego, chcieli go pociągnąć do sądu, udając że go zabił zdradą; z ciężkoscia uciekliśmy zamtąd, gdyż w owym czasie tylko morzem do Peru można było dopłynąć; atoli jednego razu gdyśmy schroniwszy się na skalę, oczekiwali ratunku, pokazał się na morzu bat wioślowy, i zatrzymał się pod tąż górą umyślnie. Moy Pan, zrozumiawszy co się to znaczyło, skoczył weń szybko, i ia za nim, ale nie dobrze utrafiwszy, tylko na brzeg, wpadłem w morską głębią, która była nadwie mile w tym miejscu. Zastanowił się nie co Cyrulik, chcąc niby odpocząć w mowieniu, a w samey rzeczy uważając iakby wyszedł z tak zawiley powieści, i trafił do końca, zapędziwszy się zbyt daleko, nie dla tego aby mu zbywało na pamięci, ale aby się reszta do wynalazku stosowała. Pomysliwszy trochę, rzecze daley, zafrasowałem się wielce iakbym się z morza głębokiego wydobył, gdy w razie szczipak nie wypowiedzianej wielkości połknął mnie. W ten czas przypomniałem sobie czarno-chiezkie sztuki, ktorych się z młodości nauczyłem; urwa-

łem

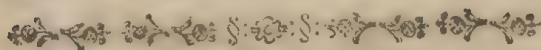
łem gałęź koralu, i zasadziwszy ją w pa-
 fczkę szczupaka; tak był nim umordo-
 wany, iż wypłynął na wierzch wody.
 Bat który na mnie czekał złapawszy
 szczupaka, gdym się z niego wydobył,
 Szyper darował go Cesarzowi Trebizon-
 dy, gdzie przybyliśmy o osmey go-
 dzinie z rana. Ledwie przez miesiąc ie-
 den zabawiliśmy udworu tego Monarchy;
 Krolewna corka iego zakochała się w mo-
 im Panie Christophorisie, a jedna z iey
 Dam dworskich we mnie. Cesarz ten;
 nie miał dzieci innych, tylko tę corkę
 iedynaczkę, i chciał ją wydać za mąż,
 za Krola Japońskiego, który obiecał dla
 tego małżeństwa przyjąć na wiarę Chrze-
 ściańską; acz ta Nieżniczka, nie chciała
 żadnym sposobem na to zezwolić; a że
 była cnotliwa; prosiła moiego Pana, iż
 by ją wykradł. Powierzył mi się z tym;
 i znając mnie człowiekiem żdatnym do
 skutecznienia zamysłów trudnych; rzekł
 mi, abym myślał o sposobach do uiszcze-
 nia tego przedsięwzięcia. Zakupiłem
 zaraz sto koni za pieniądze, które zdo-
 byłem w Indyach zachodnich, i wybra-
 łem sto iedzców dowodnych, uzbroio-
 nych. Jednego wieczoru gdy Cesarz

spół, strażę nocną jego pobawiwszy, Pan mój porwał Krolewnę z kleynotami, a ja Damę dworską; wsiadziwszy. ie za sobą na konie, wyiechaliśmy z miasta stołecznego, bez żadnej przeszkody. Atoli ledwie mil trzy uiechaliśmy, cztery tysiące woyska Cesarza tego, przybiegło za nami w pogon; mój Pan zabił ich broniąc się ze dwa tysiące, ja może kilka set ubiłem. Acz nasi sto mężowie uciekliwszy, i koń, pod moim Panem będąc zabity strzałą, został wielością nieprzyjaciół pogrzebionym, głowę mu ucięto, i przez to stał się nie żywym. Krolewnie ogolono włosy, i do Klasztoru ją oddano; moja Dama została wygnaną do wysp Antylskich, ja zaś przebrany za Kapucyna, przez państwo Mogolskie przebrałem się, a ztamtąd na wielką Armenią obrociwszy się dostałem się do Hiszpanii, gdzie cyrulictwem się zabawiam, nauczywszy się tej umiejętności dokładnie w różnych podróżach, ośobliwie co do wiadomości ziół, i ich własności skutków wydoskonaliwszy się, tym się żywię.

Tu się zakończyła powieść Cyrulika, i właśnie był czas dla jego wykręcenia

się z zapędzenia się w powieść nie rozumianą, gdyż nie wiedział już, iak dalej ją ciągnąć; iakoż i dla Sanza, potrzebne było przestanie, gdyż mu się ieść chciało niezmyślenie, niemuley dla zakończenia tego Rozdziału.





ROZDZIAŁ XVI.

Zawierający niektóre nieprzyjemności wypowiedziane, przez Maystra Chryzostoma.

PRzystawiali stół do łóżka Sanfza, ktoremu Cyrulik nie dozwolił poruszać się. Dano na wieczerzę udziec skopowiny z czosnkiem, zającą pieczonego, i krolika z zaprawą dobrą. Quitteria zapytała Sanfza, czyli miał chęć do iedzenia? Odpowiedział że ieszcze wczoray mu na tey niezbywało, a że iey nie użył, apetyt został wcałości, i tym więcej go przybyło. Tym lepiej, powie Bazyli, i gdy WPan posiliwszy się wyspiłz dobrze tey nocy, nazatrz ieszcze lepiej iść będzieysz, i starać się zechcemy, aby mu wygodę uczynić. Jako? czyli do iutra powie Don Quiszott mamy tu bawić? Nie trzeba tak długo naprzykrzać się w gościnie. Nie można, Mości Panie, rzecz Quitteria, tak śpieszno odieżdżać; ledwieś WPan tu przybył, a już my-

ślisz oddalać się, tego nie dozwalamy, i Pan Chryzostom tu przytomny (było to nazwisko Cyrulika) W Panu opowie, iż Imć Pan Sanfzo, nie jest w stanie wyiechania, ledwie za trzy dni. Radbym rzecze Sanfzo, udać się w podróż, gdybym mógł z mieysca się ruszyć, ale obaczę jeżeli ta skopowina mnie nie o-rzeźwi. Jeść baraninę, uchowaj Boże, zawoła Cyrulik, jest to iedzenie zbyt rozgrzewające, nasycające w gorączce, i nie pozwalam nigdy tym nasycać się moim chorym. Ale czołnek, powie Sanfzo, poprawia te wady; a gdy to bydz nie może, rzecze Sanfzo, przynajmniej zaiącem mogę się posilić, z tegoż pułmiska co Imć Pan Don Quiszott próbował? Niech Pan Bog broni, odpowie Cyrulik, jest to wielce niezdrowe iadło, zimne i posępne, w czasie tym, kiedy trzeba starać się rozweselić umysł W Pana, aby rosproszyć dymy zasmucające, co mu do głowy nateżają się, tożby było oddać W Pana w ręce zabójcy. Widzę, to drugi Tirteafuera, lekarz zia-wił się, zawoła Sanfzo, co mnie chce zamorzyć głodem; co innego kiedym był Rzałzcą Wyspy, miałem płatnego

ozdrowiciela, a raczey morzyciela dla zdrowia utrzymania, czyli niezdrowia, teraz gdym został Rycerzem, sam o siebie mam staranie. Nie dla tego to mówię, odpowia Chryzostom, abym bronił pośilenia, można ieść zaięca, tylko z o-
cetem, i pieprzem, to będzie zdrowy. Więc go tak będę pożywał. Dano mu za-
tym pół udzca, którego tylko na dwa razy miał do ukąśzenia, do tego ziadł rośół tak, iak i rano. Panie lekarzu rzecze, to mięśliwo baranie iest pośilające. Czy niemasz sposobu, abym i tey skopowey pieczeni mogł skosztować bez obawy gorączki, za co sam ręczę. Low-
szem, odpowie, Avicen, go podaie w objaśnieniu Piłinow Dioskorida Coż ten Jegomość powieda, zapyta Sanfzo? Tak twierdzi rzecze Cyrulik, że rzeczy jedna-
kowe uleczaia się podobnemi właśnościami: baran zaś będąc gorącego złożenia ciała, czosnek toż samo, jedno drugie poprawia, a gdy wchodzą do rozgrzewiającego żołądka, bądź z przyrodzenia, bądź przez inną przyczynę obcą, iak się teraz w nim znayduie sympatya, i wspólne lubienie się, czyni skutki przedziwne, zamiast gdyby co oziębiającego

do tego się przymieszalo, sprawiloby Antiperistazyą i walczące zburzenie szkodliwe. Ale trzeba mieć na baczności dobrze zakrapiać, i ochładzać dostatnie te mięśiwa, aby rozwolnić strawność, inaczej gdyby się zapiekły, z ciężkością by je rozrządzać przyszło. Nie jestem uczony, rzecze Sancho, ale to rozumiem iak pacierz. To jest pięknie, i iasno powiedziano. Do sto katow, lubię tego Avicenna, i jeżeli mogę w czym mu się przyśłużyć, znajdzie mnie gotowego na wszelkie rozkazy; możesz mu to odemnie oświadczyć, moy miły bracie. Ziadł zatym kawał baraniny, tak iak zając smaczno, i wypił puhar wina, za zdrowie Chryzostoma. Ah! zawoła Cyrulik, omyliłem się, Arystoteles upewnia, że przeciwne rzeczy, leczą się przeciwnemi. Zaprawdę, odpowie Sancho, przepraszam Jegomości, już jest w brzuchu iego przypowieść i nikt iey zamtąd nie wydobędzie, trzymam się Pana Avicenna, ten jest daleko doskonalszy iak tamten, co nie rychło przyszedł. Don Quiszott, który dotąd milczał, znajdując wątpliwość w powieści Cyrulika, zapyta go, czyli się uczył

Geografii, i położenia Państw. Nie bardzo, odpowie, tylko przez różne odprawione podróże, wiele docieknę; a że nie można zawsze brać wyłokości nieba nie mając do tego narzędziów potrzebnych, mozem się pomylić w kilku miłach. Czyli nie to W Pańchcecz powiedzieć M. Panie Kawalerze? Toż samo, odpowie Don Quiszott, ponieważ nie ktorem miejscu w inłych położeniach się znajduję, iak nas uczą Mappy, ale to można pogodzić. Tym bardziey, powie Cyrulik, że część moich podróży odprawilem, przez czarodzieyskie sposoby, bo moy oyciec, ktoremu niech Pan Bog użyczy zdrowia, i długiego życia, miał o mnie wielką staranność, znając to przez swoją przebiegłość czarodzieyską, że miał znajdować w niebezpiecznych to niach. Alboż oyciec iego ieszcze żyje, zapyta Sancho? Zapewnie powie Chryzostom, ieżeli nie umarł od trzydziestu lat iakem go nie widział, to musi być żywy. Nie slyszalem nigdy, odezwie się Don Quiszott, aby się znajdowały szczupaki w morzu, od niego pierwszego dopiero się dowiaduję. Są nie omylne, odpowie Cyrulik, ale w Morzach

Cudzoziemskich, i wiele innych rzeczy nadzwyczajnych, i gdybym się nie obawiał przedłużyć, więcejbym o sobliwości wypowiedział. A do tego Mości Panie Kawalerze, ryby zawsze idą w górę, i za wodę tam, i sam, przechodząc się z Jezior, do Rzek, do Morza, i nie jest dziwniejsza rzecz, widzieć Szczupaka w Morzu, iak Hiszpanow w Chinach. Prawda to jest, powie Don Quiszott, ale mi się zdaje, że to nie jest w górę płynąć do Morza, gdyż Morze jest niższe, niż inne wody i Ziemię. Może to być, odpowie Cyrulik, w tym Kraju, ale nie w tamtych dalekich, gdzie ludzie są tak odmienni od nas w rozumie, obyczajach, mowie, i stroju, iak Niebo od Ziemi, wszystko jest także różniące się. Przyrównać tylko naszych Szczurow, do Słoniow Azji, i Wroble do ich Strusiow, co za dalekość niezmierna. Co do PP. Strusiu, Mosłanie Cyruliku, odezwie się Sancho, możesz się domyślić co zać, co i ja aż nadto doświadczyłem, z moją szkodą. Nie trzeba czynić przyrównania Czarnoxiężników do tych Ichmościow, bo czarownicy, są wszystkim, czym tylko chcą być. Jest to pewna, powie Cy-

ruk, ale między przyjaciółmi, nie trzeba małych rzeczy zważać. Wieczera się zakończyła, wraz z rozmową. Don Quiszott zadziwiał się nadzwyczajnym przytrafieniom Cyrulika; czując się przez to zachęconym, do szukania przygodow naytrudnieyszych, rzekł do Quitteryi: ponieważ tu mamy ieszcze czas niełaki zabawić, inaczejby się znaczyło iść się iey nieposłusznym, przynajmniej należy się okazać godnym iey łask świadoczenia i Rycerstwa nie odrodnym synem. Wiele iey dobroci doznałiśmy, proszę ieszcze iedney, dozwolić mi uczynności, abym przez dwa dni utrzymywał przeciwko wszystkim Rycerzom przejeżdżającym, że iey piękność i grzeczność, przenosi wszystkie inne Damy, oprócz Jeymości Dulcynei. Bardzo wdzięczna jestem, odpowie Quitte-ria, tey W Pana dla mnie względności i pochwał niezasłużonych, ale wątpię żebyś WPan w tey okolicy znalazłkto-rego Rycerza, gdyż tu nie przebywają. Powinno ich teraz być aż nadto, odpowie Don Quiszott, gdyż Ramirez wypuścił z niewoli pięć tysięcy na wolność, a do tego nieustannie zwykli przejeź-

dzać się, gdybym zaś nienatrafiał żadnego, nie miałoby wina być. Quitteria zezwoliła na to, o co koniecznie nalegał. Umyślił zatem skoro zaświta, wyiechać na gościniec bity, przypomniawszy Quitteryi, że im obiecała powieść jedną oznaymić. Chętnie to uczynię, odpowie Quitteria, ale wybaczycie WPR. sposób mój wiejski, i niedokładny w opowiedaniu. Co w następującym Rozdziale, da się słyszeć.





ROZDZIAŁ XVII.

Opowiedzenie Quitteryi.

BOgaty Gamaſz, umyśliwſzy nie żenić ſię, widząc ſwoie znaczne doſtutki bez Dziedzica, wyzwolił z Kłaſztoru jednego niedalekiego ſioſtrzenicę ſwoią, naybliſzą krewną, chcąc iey wſzyſtek ſwoy majątek zapisać, trzymając ją przy ſobie. Ta Panna ieſt urodziwa, grzeczna, i rozumna, będąc przyzwoicie wychowana. Spiewać wdzięcznie umiejąc, tańcuie na podziw, i przy wſzytkich pięknych iey przymiotach, ma łagodność, i ſkromność zachęcające. Leonora, ieſt to iey imię, ſkoro ſię ukazała u Gamaſza, odgłos iey urodziwości, rozſzedł ſię po bliſkich okolicach, i zciągnął do niey niemało kochanków. Między innemi, ſzlachcic jeden zwany Oforio, przybył mieſzkać przez dwa mieſiące w tey bliſkości, z przyczy ny iey przypodobania ſię, i był nad innych poważony dla zacności urodzenia

i majątku; bo z innych miar byłoby co w nim naganiać. Nie jest ani piękny, ani szpetny; atoli wychowanie jego tak było zaniedbane, iż nic nie umie, a rozumie we wszystkim być doskonałym; nie widziawszy o wszystkim chce rozprawić, i dawać swoje zdanie, do tego ogadujący innych, i zawistny niezmiennie. Oforio zatym ożenił się z Leonorą, i Gamasz, który jest hojny, wesele im wyprawił huczne, przez trzy dni trwające. Bazyli był także na nie zaproszony, jako krewny, bo siostra jego Oyca rodziła Oforio, i znajdował się tam; lubo i mnie Leonora podobnież prosiła; dla słabości, jednak nie mogłam być przytomną. Pierwszego dnia ślubu, Oforio czynił co mógł, aby Pannę młodą odraził; pił nad zamiar, i wiele nie przyzwoitości popełnił; przymawiał nieznacznie wszystkim kobietom; u stołu siedzącym, i ledwieby nie przyszło z kilku mężczyznami do pojedynku, gdyby jeden Duchowny, jego wuy tey kłotni, niezapobiegł i niepogodził, którego także poniechęcił wymawiając mu, że z Leonorą rozmawiał za często zbyt poufale; a że ta dla wstydlivosti nic nieodpowiedała, Oforio

ztąd wnośli, że się po cichu rozumieli, i że umiała dobrze udawać pozorność niewinności, więcej znając umizgów na mi-
gi, niż się wydawała, i niżeli na Pannę,
młodą należało. Gamaśz żałował, lecz
niewczesnie swiego wybrania, starał się
atoli przybranego krewnego uczynić roz-
tropniejszy, ale to było żądać wybie-
lić Murzyna, i chyba cudu oczekiwać, z
tak dółkiego człowieka. Oforio chciał za-
raz nazajutrz zabrać z sobą żonę do zam-
ku, który ma ztąd o sześć mil, chociaż
Gamaśz wydał ją za mąż pod tym warun-
kiem, aby przy nim oboje mięźzkali, i
byłby całą ochotę zepsował; gdyby iego
wuy, po którym się spodziewa znaczne-
go spadku odziedziczenia, i musi go szanować,
a przez to ma nad iego umysłem władzę,
niezabronił mu tey nieroztropności; mo-
wiąc mu, że jest burda, szalaput, i wżgłę-
du żadnego mieć niebędzie dla niego, tak
jak ten dla innych nieokazuje; oraz że po-
potrafi go utrzymać, i pokromnieć. O-
forio będąc bojaźliwym, do tego chci-
wym, rad nie rad musiał ustąpić tey po-
groźce, atoli niepoprawił się iednak, ani
został uważniejszy; aż ten Duchowny
poważny wuy iego; musiał przez trzy

Mieściące bawić się u Gamafza; pocieszając go, i Leonorę. Wszyscy zadziwiali się skuteczności tej młodej Pani; zawsze była z przywiązaniem, i poszanowaniem dostatecznym dla swojego męża, i po mimo jego złego obchodzenia się z nią, nie słyszano iey nigdy żalącej się na niego; utyskuje tylko nad słabością przyrodzoną Oforia, i strzeże się ile może, niedać mu do tego pobudki. Ale to niepomaga, chociaż ta nie jest płocha, owszem skromna, i uważna, ten przecież nie mniey jest nieroztropny; i w ten czas tylko ma ulgę swojego zmartwienia, kiedy wyjeżdża Mąż na polowanie, albo u nich gościć się znajdują, czego niemoże zabronić, chociaż im nierad. Nieboga Białogłowa, nie może na kilka krokow odeysć z Domu, zaraz ią śledzi, chodząc za nią jak cień za ciałem, albo poczwara, co bez ustanku kogo nagaba, nawet w mieyscach tych gdzie osobno bydź należy, wszędzie ią szpieguie, podstrzega, i wymyśla rozumiejąc, że gdzie kochanek ukryty przebywa, i dla tego się tylko wystrzega, że iey pilnuie, i nie dozwala wolności łaiąc nieprzeftannie, tak że nieznosnie temi dziwactwami zmartwiona.

Jey łagodność wrodzona, niewinność, i skromność sprawiając to, że mu na tego grubiaństwa nieodpowieda, ztąd wnosi sobie w swoim przywidzeniu, że to czyni z przyczyny, iż jest przekonana w występku. Tak dalece, że niemalz tey złości, i niegodziwości, ktoreyby na nią niewynalazł, na ostatek iey wyrzucając na oczy, że z Gamafzem Wujem swoimi kochają się, i mają porozumienie. Wszyscy nad nią ubolewają; ten zaś przydnie tak wiele śmiesznych, i nieprzyzwoitych postępkuw do tych wydziwiał, że oprócz Leonory, każdy się z niego naśmiewa. Niechęć powtarzać wszystkich tego głupstwa, ale niektóre przykazywney muszą przytoczyć, dla uznania ztąd, iak ten człowiek jest nęlny, si m przez swoje osłupstwo, i tym bardziej czyni żonę swoą. Jednego razu gdy Leonora ubierała się, i Osorio, iak zwykł czynić si dźiał w tym samym pokoju, przybyli nawiedzić go, ieden sąsiad zacny obywatel, i Gwardyan Kapucynow, bliskiego Kłafztoru. Nie śmiał ich przyjąć w pokoju żony swojej nie uprzątnionym, ani im dać oglądać małżonkę dla zawści, aby
się

się w niej niepokochali, zszedł zatem na doł, i odchodząc z pokoju, chciał go zamknąć na klucz, i wyjąć; a że go tam nie było, szukał wszędzie próżno. W tym ułżył głos witających go z dołu gości, którzy go tyrzeli: klaniamy się JPanu Oforio. Musiał więc zejść na doł, chcąc niechcąc obaczyć kto był, i zaprosić ich do dołnego pokoju, pod żoninym położonego. Niemożna wyrazić co ucierpiał, przez ten czas, przez który musiał zabawić się z gośćmi; skoro ułżył łoskot na gorze, zdawało mu się, że Gachia-ki wszedł do jego żony, i co chwila chciał odchodzić na gorę; poruszając się, i niepokojność okazując, a że się zmieształ, i krótko odpowiadał na zapytania, chcieli się dowiedzieć z kąd pochodziło tego potrwożenie, czyli nie był ślepy; nie ze wszystkim zdrow jestem, odpowie. W tym pożegnali się z nim, mówiąc że innego czasu łatwiejzego zechcą go odwiedzić. Odprowadził ich do drzwi; Gwardyan zaś będąc człowiek znaczny w swoim zakonie, i zwyczajny prawdę mówić na Kazaniach, znając jego ułomność, dał mu Duchowne napomnienie do wyrozumienia, które go nie co zmartwiło, obiecawszy

Tom V.



mu inney pory nadeysć do niego. Nie-
potrzeba, rzecze, Mci Oycze iego tu ba-
cyi, możemy do siebie pisać, potym drzwi
zamknął, kilka słow tylko przez puigo-
dziny odpowiedziawszy na ich uprzejme
oświadczenia, i rozmowy; iakoż odeszli
narażeni, za złe ich przyięcie, nie wie-
dząc co myśleć na tak niezwyuczayne z
nimi obeyscie się. Oforio kilkanaście
schodow przebiegł kilką krokami, i szu-
kając klucza ode drzwi po kieszeniach,
nie pamiętając że go nie wziął, przewro-
cił suknie i spodnie, chcąc go wynaleść,
a że go niemógł namacać, bo próżno się
zawodził, ledwie drzwi niewybił, dobiła-
jąc się iak szalony. Otworzyli mu, gdy ie-
szcze spodnie miał opulzczone, acz bez-
wstydnym będąc, i na to niezważając,
wšzedł do pokoju, pełen zawziętości, o-
czy mając gniewem zapalone, szukał za
łożkiem, pod łożkiem, w Kominie, i wšzy-
stkich kątach, gdzieby i kot z trudnością
się mógł wcisnąć, i ukryć, chcąc wyszu-
kać Gacha. Czego W Pan. patrzył, powie
Leonora, domysłając się iego zamyśłu?
Nic na to nieodpowiedział, i słyszac łos-
kot w pokoiku bliskim, skoczył tam tak
śpieszno, iż ledwie się nie rozbił o drzwi.

Otworzyłszy wchodzi, patrzy, zagląda pod stół, jedne tylko miejsce gdzieby się mógł kto schować, żnayduie tam psa dużego, którego pobiągnął tak mocno za ogon, iż go ukąsił: przebił go szpadą, i oknem wyrzucił. Skoro to zrobił, zaraz żałował, i posłał służącego, aby go przyniósł na powrót, kázawszy go odrzeć ze skóry przy sobie; w przywidzeniu niesłychanym mniemając, że to mógł być człowiek, pod postacią psa utracony przez Czary. Pokąsanie psa, i śmiech, co w ludziach pobudził, poprawiłyby innego; iego zaś bardziej jeszcze poburzyły: wpadł do pokoju żony zapocony, potrwożony, i umordowany; złych słów iey nadał dosyć, odgrażając się odpędzić; dwie służące Panny z Domu, które iak mu się przywidziało, miały być iey pomocnicami, do ukrycia Miłośników. Jedna była dość odważna odpowiedzieć mu: Za prawdę Mci Panie, Jeyność jest nad to dobrowolna, i cnotliwa, i przeto cierpi tak siła od W Pana; gdybyś trafił na inną, dałaby ci znałość, czego szukał. Temi słowami rozżarzony, skoczył do niey z pięściami; lecz mu wzajemnie pogroziła; mówiąc aby się do niey nieprzybliżał; ie.

żeli miał cokolwiek jeszcze mózgu w głowie, i wstydu w oczach. Śmiała postać tey Panny wstrzymała go, iż się cofnął; widząc się bezpiecznym, wypowiedział iey tyśiąc szkalowaniów bezwstydných, czyniąc pogroźki swoiey żonie, że się od niey odłączy, gdy zaraz tey służącey nie-odprawi. Dobrze i owszem; rzecze Panna, nie potrzeba żebym mi to Jejność powtorzyła; ale iey W Pan nie wielebys dokuczył swoją pogardą, i oddzieleniem się. Cożby iey mogło lepszego przytrafić się. Jak niemieszkać z takim głupcem, i dziwakiem nielichanym? Wyśzła zatym spoglądając na niego oczami pełnemi wzgardy, i nie prosząc o zaślugi. Taż Panna, mając głos przygruby, lubo urodziwa, i obyczajna. Olorio zważając to, iż była śmiała, i odważna iak żołnierz; przywidziało mu się że to mógł byćdz mężczyzna, w stroiu białogłowskim przebrany, wpadł prawie w szaleństwo z zawiści; żałując że tak długo się tego niedomyślił. Pośłał w pogoń za nią, gdy jeszcze nie była oddaloną. Gamasz ją zatrzymał, pytając się co iey było, iż tak zmieszana się okazywała? Coż ma bydz, odpowie, to tylko że WPana przybrany krewny szaleie, i

wyrabia tyfiąc nieprzyzwoitości, niewiem iak go W Pan znosić możesz. Oforio to wszystko słyszał, co mówiła, i uwodząc się zapędem swojej zawziętości przypadł do niej, chcąc ją ukarać za zachwałę słowa, i rozeznąć czyli nie była nieśzczyną w istocie. Gamafz usiłował ją odbronić; ale ten iak wściekły, porwał ją za włosy, i rozrywając sznurowkę, żądał obaczyć czy miała pierś. Znalazł małą pierś; acz ten znak nie zdając mu się dostateczny aby się przeświadczyć, że to była prawdziwa Panna, chciał dalej szukać Panieństwa, aby się lepiej obiaśnić; broniła się ta pięściami, i nogami, domyślając się co zamysłał przeglądać, z wielkim śmiechem mówiąc do Gamafza: obaczysz W Pan że mnie może zechce odrzeć ze skóry, iak dziś rano biednego psa, aby się doświadczył ieżelim nie nieśzczyną ukryty, pod psią skórą. Te przedrwiwanie zmieszało Oforia, porzucił ją, i zchronił się do pokoju swojej żony, ktorej w zapalczywości powiedział, że piękne miała stworzenia do usług, atoli temu zapobieżyc potrafi. Odpowiedziała mu, że to od jego woli zawisło, i niechciała trzymać przy sobie osob tych, ktore-

by mu się nie podobały. Rozumiałby każdy, że człowiek ten, tak często w swoim szaleństwie podchwycony, z hańbiony, i zawstydzony, powinienby się poprawić w swoich błędach; ale ten, nie jest tak stworzony, jak inni, mając z przyrodzenia złe ułożony rozum, do tego wadą upiśniania się zepsowany; co ięzczę bardziej go poburzyło. Oto jest iedno z iego naysgorzszych dziwactw, z ktorego nawięcey powinien był uczuć dotkliwości, a że go to nie poprawiło, można sądzić, iż jest już bez nadziei polepszenia. Przed kilką miesięcy, będąc przynaglonym dla sprawy ważney iechać do Toledo, nie śmiał z sobą wziąć Leonory, znajdując się tam dołyć ludzi zacnych, dla obawy zalotow, a bez niey często wyieżdżać do Miasta, byłby przynaglonym. co go rownieby martwiło, ile to jest mieysce pełne ludzi wesółych, i lubiących przedrwiwać; ani iey zostawić w Domu, nie mógł się odważyć, rozumiejąc że wszyscy się zmowili na iego oszukanie. W tey niepewności, umyślił zawieść ją do iedney wli bliskiey tego miasta, gdzieby klucz od izby brał z sobą, a co wieczor do niey przyieżdżał, i ten wyn-

lasek nie zdawając mu się dośc pewny, znow umyślił ią przebrać po męsku, aby z nim iężdżiła, udając ią za przyjaciela; lecz i to mając swoje nieprzyzwoitości, i nie wynaydując innego przemyśłu w swojej głowie, musiał się powierzyć jednemu służącemu, ktoremu zaufał. Ten człowiek będąc dośc roztropnym, rzekł mu, iż naylepiey byłoby spuścić się na cnotę Leonory, która iey przypilnuie naydokładniey nad wszystkie inne sposoby, i życzył mu zdać się na iey stateczność i roztropność. Takowe zarządzenie rozważne nie mogło się podobać tak dziwnemu człowiekowi. Osorio naiegał na niego, aby z tych dwóch środków, które podał, naylepszy wybrał; i żeby go zachęcił, i obowiązał sobie, dał mu czerwony złoty, mniemając iakby mu dał sto; bo między innemi przymiotami i ten ma skępstwa, chociaż często na frazki prożno wydate. Służący chcący się go pozbyć, rzekł, iż lepiey trzymać ią w bliskiey wsi, gdyż chcąc ią przebrać za męszczyznę, zaprzykroby iey było, i możeby ią poznano, i odkryłaby się ta tajność, z iego umartwieniem. To ułożyli między sobą z

poprzyjężoną skrytością; służący jednak przestrzegł Gamafza, o tym zamysle, krotko przesa odrazdem, tak, iż Oforio nie mógł zapobiedz. Gdy kazał przyść Lektyce, aby wiaadła Leonora, nie iey otym nie namieniwszy, Gamafz nie dozwolił, pytając go, co się to mało znaczyć? Sprzeczki nie małe między niemi z tąd powstały; Oforio powiedział, że chce bydź Panem swojej woli i żony; Gamafz odpowiedział, iż tego w iego domu nie dohaze, gdy tak zle się będzie obehodził; i pomimo iego natarczywości i sprzeciwieństwa, zatrzymał przy sobie Leonorę; Oforio musiał sam odjechać ze służącym. Długoby trzeba opowiedzieć, gdybym miała powtarzać, co nam dostron ten służący, iak iego Pan dziwaczył, prawił niedorzeczy, podczas tej podróży. W nieukoionych zawiściach, i rozstargnieniach zostając, chciał się nazad powracać; przeklinał swoje ożenienie, siebie i Gamafza, i we wsfkich gościnnych domach gózie spoczywał, miano go za głupiego, tak cudaczył. Przysylał kilka razy do domu na powrot swojego służącego, pod różnemi nieroztropnemi pozorami, iedynie dla tego, a-

by zważał co robi jego żona, i kto tam przebywa. Ten uważny służący napewnia go, że tam żyją w ośobności, iak Kartuzi, powinien być spokojnym i niczego się nieobawiać. W tym zdąrzyło się, że ten duchowny jego wuy, znajdując się w Toledzie podczas iarmarku znacznego, który się tam co rocznie odprawia, ościał kupić podarunek dla jego żony, którą kochał iak własną Synowicę dla iey cnoty. Wybrał trzy piękne zwierciadła, które iey posłał. Leonora chcąc uczcić dar tey zacney ośoby, kazała je przybić w swoim pokoju. Oforio skończywszy swoje dochyńnienie w mieście, powrócił z pośpiechem. O młg będąc od domu, posłał przodem swojego sługę wiernego, aby postrzegał, i dał baczość na wszystko co się działo, kazawszy powiedzieć że nie rychło powróci. Ten przybywszy i zdawszy swoy tłumoczek, przestrzegł Gamafza, i Leonorę, że w prędcę Oforio nadiedzie. Jakoż przyjechał wieczorem, i wszedłszy nagle do pokoju swojej żony, nie dając sobie czasu, aby mu szryble zdjęto, uderzył silnie we drzwi i zawołał: czy tam niemaż kogo obce-

go? Leonora odpowiedziała, że sama tylko była, i wyszła naprzeciwko niego, aby go mile przywitać, i uściśkać. Nie spojrzawszy na nią, i przywidzając sobie za udanie sztuczności, iey oświadczenie dobrego serca i przyjaźni dowody, dalej śpieszył na szrodek pokoju, gdzie zważając w pierwszym zwierciadle jakąś wydającą się ołobę, a nie pomiarkowawszy, że to sam był, gdy go minął, zdawało mu się, że ktoś obcy uciekał przez pokoy. Pobiegnął za nim szybko; napadłszy drugie zwierciadło, znow mu się ktoś w nim ukazywał: trzymam cię teraz, złapałem, zawoła. Acz ten widok zniknąwszy, skoczył ku łożkowi, tam trzecie natrafiwszy zwierciadło, i uyrzawwszy w nim swoją postać, biorąc ją za przywidzianego gacha, co go niósł, i ta mu się ukrywając: ah! teraz mi już nieucieczesz zdrayco, krzyknie. Wpadłszy na łożko, gdy tam nikogo nie znalazł, wlaź pod łożko, chcąc co wyśzukać, cały się tam prawie wtłoczył; napadł boby swoje, które wyciągając gwałtem z łomoczek, zostały mu w ręku. Szalejąc prawie ze złości, zdając mu się mieć jawne dowody przeniewierzenia żony w ręku,

ledwie z pod łkoża wylazł, dążąc ciotchu do drzwi chcący je zamknąć, aby mu nie uciekł winowayca. Tak był zmieszany, i w pokoju ciemność, iż nic nie widział i nie wiedział co czynił. A że zaia-
 dłość niedozwalała mu postrzedz się, i uważyc co robił, zaplątał się przeto w ostrogi swoje u sztyblow, a niechcąc porzucić bótow co miał w ręku postarbnął się, i padł na krzesło przy łóżku, tam głową uderzył silnie w Lutnią, co na krzesle była zawieszona, tak dalece że mu głowa cała wlaźła w Lutnią. Porwawszy się nagle, i nie wiedząc co się z nim stało, począł iak szalony trząść głową, ciskać się w rozpacz, krzyki przeraźliwe po całym domu rozlegające się wydając. Przybiegli na ten hałas wszyscy domowi, ze światłem służdy, służące, kucharze, kucharki, zgromadzili się, rozumiejąc, że ten szalenieć wściekły żonę swoją zarzynał. Znaleźli go w tak cudowney postawie z Lutnią na głowie; nie mogąc porozumiec co to było, zastanowili się. Leonora przybliżyła się do niego, chcąc go poratować; acz ten nędznik, niczyiey niechciał przyjmować pomocy. Nie

przeſtawał atoli, iak bydle ryczeć ze złości, twarz mając w Lutni zapakowaną, ledwie oddychał, rzucając ſię iak opętany. W tey zapamiętałości znaynując ſię, uderzył głową o ſłupek od łożka, i tym potłuk do reſzty Lutnię, tak że mu wierzech głowy i oczy, zniey ukazały ſię. Co było dziwnego w tym, to, iż botow nie chciał wypuścić z ręki na wſzytek ból co znoſił, który tak był mocny, i krwie tak wiele z twarzy mu uſzło, mając iey pełną gębę, iż ledwie ſię nie zadulił, i począł omdlewać. W tym Gamaſz i ſłużący, Lutnię połamawſzy, z niego zerwali, co go ocuciło, gdyż tym poruſzyli kawałki, co mu w twarz i gardło wlaſzły; wnet cały zoſtał krwią zalany. Nieboga Leonora, żałoſnie narzekała, i płakała na ten przypadek; inni dziwili ſię ſmiejſznemu, i ſmutnemu zdarzeniu; drudzy ſię ſkrycie cieſzyli, mniemając że to go uczyni roztropniczym, i więcey tych dziwactw nie będzie wyrabiał. Ten zaś w niewypowiedzianym zoſtawał potrwożeniu, podobnym do wſciekłości. Przyſzedłszy trochę do ſiebie, pierwſze ſłowo co wyrzekł, było do Leonory: Już tedy Moſcia Pani,

jesteś teraz nasycona moim nieszczę-
 ciem; te są znaki nieomyłne iey prze-
 niewierzenia, nie mógłś się tego za-
 przed. Ta nieboga łzami się zalewając,
 chciała go uściśkać, i o swojej niewin-
 ności przeświadczyć, (co było próżno
 dla tak niebacznego cudaka) wyraziła
 mu uzalenie mocne nad iego nędznym
 stanem. Niedbam, powie ten niewdzię-
 cznik, na iey płacz i żal; zabiłaś mnie
 swoją ręką, wnet się śmiać będziesz z
 tego. Mówił potym do swojego Rużą-
 cego, aby wyciągnął z pod łożka gacha
 ukrytego, którego boty miał w ręku.
 Radbym rzecze, nim życie zakończę
 przekonać w przestępstwie moją żonę
 przy świadkach, i aby każdy obaczył,
 czyli jestem tak szalonym, iak mnie po-
 mawiają. W tym przyszedł Cyrulik,
 kazał aby przy nim wziędzie sukano
 miłośnika, żeby miał świadka niepodey-
 rzanego. Służący wierny schylił się pod
 łożko ze świecą wraz z Cyrulikiem, i
 nie znajdując nic, tylko tłumoczek
 skorzany, co z podróży powróciwszy
 tam porzucił, z kądem boty wyciągnął.
 Tu jest tylko rzecze służący W Pana tło-
 moczek i boty, coś z niego wydobył

właſne iego, które w zapas były wzięte, i tu za powrotem ſpieſzając ſię porzuciłem. Oforio zoſtał zawſtydzonym, i przewidzionym w nieuważności zapamiętaſe, i żawiſci zaſlepionej; zamil-eżał, nieſmiąc oczu podnieść, i dał ſię opatrzyć Cyrulikowi, który znalazł kilkanaſcie ran w głowie, na twarzy i w gardle, gdzie potrzaski drewna od Lutni poutykały, i podrapany tak ſtraſznie, iż ledwie miał poſtać człowieka. Macał żelazkiem rany, i iedną tylko w gardle znaydował niebeſpieczną. To trapiło nie znoſnie Oforia, któremu miłe było życie, chociaż dla niego zbyt nudne, a innym mocno naprzykzone. Więc eż iak dwie godziny zabawili omiywaiąc góze krwi; i rany oglądaiąc, i obłoż-wszy go plaſtrami, w łóżko położyli; gdzie dwa Mieſiące ſpóczywał niewſtaiąc. Nieboga Leonora nie wychodziła prawie z pokoju od niego, w nocy go pilnując, podaiąc mu roſoły, których niechciał z rąk iey przyimować, tylko od ſłużącego poufałego. Mieſiąc ieſt temu iak zoſtał uzdrowionym, ale ma tyle bli-znow na twarzy, iż zdaie ſię iakby dopiero oſpę odbył, bez poprawy iednak

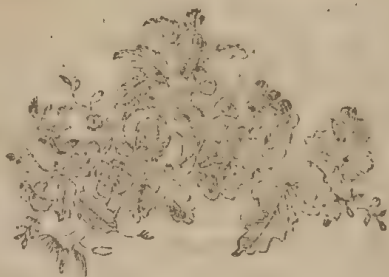
w swoich zawistnych przywidzeniach. Atoli Gamasz, ktorego się boi i wuy iego, co go często odwiedza, wstrzymują iego zapalczywości, i podeyrzenia. Obawa oraz utracenia spadku, po obu-
dwóch iako mu pogrozbili, czyni go trochę znośniejſzym; acz iego niedowierzenia i podglądności, nie zewſzyſtkim uſtaia. Te ieſt ſzczere opowiedzenie, obchodzenia się tego nędznego Szlachcica, ktory mając tyle przyczyn cieſzenia się z urodzenia, z majątku, z piękney i cnotliwey żony; wynayduie ſpoſoby dobrowolnego dręczenia się, i czynienia naynieſzczeſliwieſzym z ludzi, oraz żonę ſwoją trapiąc niezmiennie, do podobney przywieſć niepomysłności uſiłuiąc.

Za prawdę, piękna Qwitterio, odezwie się Don Quiſzott, ten człowiek ieſt nadzwyczajnie dziwaczny, i iego poſtępowanie nayniegodziwieſze, tak, że gdyby nie iey gładkość i przyjemność w opowiedzeniu ie łagodziła; przykroby było ſłuchać, tak obrzydliwey zdrożności. Ta nieboga Leonora, ieſt użalenia godna; acz iey to nadgradza właſna cnota i roſtropność; może nad ſpodziewanie znay-

dzie, w prędcę folgę w swoim utrapieniu, gdyż niebo nie opuścza nigdy dusz cnotliwych. Jednakże nie widzę, co za związek ich być może z tym człowiekiem, i jego wydziwianiem, abyście się z Gamafzem poróżnili, gdyż dawne ich niechęci są zaspokoione. Ah! Mości Panie, odpowie Quitteria, jest to wspólne nieporozumienie się, i nie zaufanie; czafem ludziom nie można wybić z głowy, iak sobie co uroią, i raz czym zaprzętą myśli, i uprzedzenie. Jużem to nameniła, że Oforio jest brat cioteczny Bazylego; Oforio nie mając do niego obcego poufaleści, przybywa tu częlto na polowanie, wraz z Bazylim się zabawiając. Gamasz ma podeyrzenie, że mąż mój, na te szaleństwa go namawia, i tak sądzi, widząc go bez polepszenia. Przeciwnie zaś, owlżem Bazyli odwodzi go, od tak niegodziwego obchodzenia się, życząc mu, aby żył zgodnie z żoną bez tych niedowiarstw, które mu krzywdę czynią, i żonę od niego odrażają; aby nie prześladował tak cnotliwey osoby na próżno, czym i sie-

bie

bie i ią mogąc zgubić, i w rozpacz wprowadzić czyni nieszczęśliwemi, o-
procz, że wszyscy się z niego naśmie-
wają i urągają. W tym rozśmiał się, gdyż
było późno już w noc, i Sancho zaczy-
nał drżymać po zakończonej powieści.



ROZDZIAŁ XVIII.

*Przygody znakomite i chwalebne dla Don
Quiszotta.*

DON Quiszott, który łatwo nie zasypiał, i wielkie zamyśly knował w swojej głowie, wstał rano nazajutrz, skoro zaświtało. Uzbrotonym będąc, i liadło włożywszy na Rossynanta, wsiadł na niego letko po ławie bliskiej stajni. Pierwszą drogę, którą napadł przedsięwziął. Spotkał niemało rolników, wpoie do roboty idących; zapytał ich, czyli dosyć Rycerzow błędnych przejeżdżających się w tej stronie widzieli. Mości Panie, odpowiedział jeden: Kawalerow nieznamy; i nie wiele się tu ich uwia, iednak podróżni często się przemiiiają. Uiechał niie nikogo nie napadłszy, i znajdując się blisko łaki strumykiem czyistym odwilżoney, zsiadł z konia, dla nalyczenia się myślami miłosnemi, oczekując na iaką przygodę. Popaś Rossynanta,

który miał chęć niezmyśloną posilenia się, sam oparłszy się pod dębem, dzidę postawił przy sobie, i Tarczę zawiesił na gałęzi; począł rozmyślać wzdychając nie co raz serdecznie, żaląc się na nienawistny los, i przyczynę wszystkich dolegliwości, na niego zwałając. Długoż tak będąc cierpiąc, zawoła, czyli może nieszczęścia końca mieć nie będą? Alboż na tom się tylko urodził, żebym męki znosił? O prześliczna Orianno, nie jestżeś jeszcze prześlagnana moją pokutą? Czyliż Boginie tak długo mogą być zawzięte? Mniemał się być Admirem, w tym zamysleniu głębokim, które mu przerwał i jakby go ze snu twardego przebudził Kawaler przebieżający na dobrym koniu, suzyą na sobie mając. Wnet dosiadł Roslynanta, ująwszy krzepko Tarczę z dzidą zamierzoną, uładził się na drodze. Podróżny tylko o dziesięć kroków był od niego, tak iż go mógł rozeznac na dobrym siadzeniu ubranego przyzwoicie, lecz z twarzą pomieśzaną i roztargnioną; nie wątpiąc, iż to był jaki Rycerz szukający zatargi, albo rzeźmieszek ludzi oddzierających, zawołał na niego Don Qui-

szott, głosem groźnym: Zatrzymaj się Kawalerze, czy kto inny jesteś, i dalej nie postępuj. Jaki możesz mieć zamiar tak rano znajdować się tu ze strzelbą? Podróżny zadumiony, nie wiedział co odpowiedzieć, nie mogąc zgadnąć, co za człowiek tak śmiało się go badał. Don Quiszott przeto zle sądząc z jego milczenia, rzecze: mąż, widzę, pozor napastnika po gościeńcach, minie zaś, abyś o tym wiedział, Pan Bog stworzył dla uprzątnienia z dróg, i ukarania takowych łotrow; ale żebym cię zdradą nie pokonał, co mi się nie godzi według praw Rycerstwa, lubobym mógł biegając nieochraniać, wrz sobie pole dla zapędu goniłwy, a obaczemy wnet, czyja lepsza sprawa. To mówiąc Don Quiszott, i utwierdziwszy się na strzemionach, wskoczył na Rossynancie, i wykręciwszy się w koło, wypuścił cugle na swojego przeciwnika, nie zważając że ten z nieysca się nie ruszył, dzidą go ugodził, która kolet jego łoli posłużemidąc przedziurawiła, szczęściem iednak ciała nie naruszywszy; tak mocno atoli go uderzył, że na wznak na siodle się przekinał. Koń zalekniony, niemniey iakież.

dziec począł ligać, i uciekając zrzucił z siebie Pana, którego suzya w tym upadnięciu wystrzeliła; czym bardziey powroźzony na wyłkok rozpedził się. Don Quiszott rozumiejąc, że przeciwnik do niego wystrzelił, będąc nienawisnym strzelbie, iako wynalazkowi piekielnemu, szkodliwemu, niegodnemu Rycerstwa otwartości, i zdrażliwemu sposobowi; w duchu już chciał umykać z placu, obawiając się aby nieprzyjaciel nie nabawiwszy powtornie, lepiej nie wymierzył, i trafiwszy nie zwyciężył go. Przecież nie czując się być ranionym, poskoczył do obalonego Rycerza, i z natarczywością wartą Rodomonta żwawości, przytknąwszy mu dzidy ostrze do gardła; zginiełz niegodziak, zawoła, bo nie myślę się zapewne, biorąc cję za odzieracza pod drogach. Wy hulaicie, nie macie serca, w oczy zayrzeć śmiało, tylko zdradą z tyłu napadać. Nieborak Kawaler zwyciężony leżał na ziemi, prawie bez zmyślow od strachu, stuliwszy się w kupę, mniemając się być ranionym, tak od dzidy żelaza, iako i od postrzału karabina, widząc oraz bliski gardła dzidy koniec płytki, i Don Qui-

szotta oczami zapalczywemi grożącemu: Mości Panie Kawalerze, zawola głosem trwożliwym, i drżąc ze strachu, nie jestem ja żaden zbojca, ani złoczyńca, ale szlachcic nie daleki, iechałem do moiego sasiada, o miłą ztąd, chcąc z nim pospołu polować. Innym to udaway, i zmyślay, nie mnie, odpowie Don Quiszott, trzeba powszechności uczynić zabezpieczenie i zemstę. Pomógł mu podnieść się, i zaprowadziwszy go pod drzewo, przywiązał rzemieniami, które były przy torbie myśliwskiej, wyrzuciwszy z niej szrot i proch, ręce mu skrępował podwiązkami, odciąwszy od nog: niegodzienieś, rzecz ginąc z rąk Rycerza błędnego, będzieś atoli uznanym, kto jesteś, i odbierzesz przyzwoitą zapłatę, za twoie nieprawości.

Tak zostawiwszy tego nędznego Don Quiszotta, odjechał jako zwycięzca, nie wątpiąc, iżby uchodził za Herkulesa terażniejszego, którego męstwo i siła oswobodziły kraj od złoczyńców i napaśników. Przyszła mu atoli na myśl dotkliwość sławy, coby o nim mowiono, dowiedziawszy się, że odbywał powinność Mistrza sprawiedliwości, i wiążąc

cych na stracenie zboycow, iego czeladników, i te nazwisko nienawisne obieżdżacza za łotrami, niezgadzaiąc się z godnością Rycerstwa, przybliżył się do niego na powrot aby uwolnił, kazawszy mu przyśiądz w przod, iż życia poprawi. Ten widząc go powracającego, nie wątpił, iż go dobić zerhce. Skoro stanął przed nim, zawoła żałośnie: Hej Mości Panie Kawalerze, ulituy się nademną, życiem mnie daruy. Nie jestem żaden rozbojnik, ale człowiek poczciwy; jeżeli W Pan chcesz zemną iechać do bliskich tu sąsiadow, za mną ręczyć będą. Coż tedy jesteś za jeden, co tak rano wstaiesz, błakając się po gośnících? Nazywam się, odpowie, Osorio, mieszkam z tąd o milę, u Gama-sza bogatego, znanego od wszystkich w tej okolicy. Na te wymienienie, Don Quiszott się zastanowił, i odwiązując go, rzecze: czyli żonaty jesteś? Tak jest M. Panie, powie, i rozumiem, że to jest przyczyną wszystkich moich nieszczęść. Czemuż to, zapyta Don Quiszott? Bo tak jestem zawiśtnego przywidzenia, i dziwnego ułożenia, odpowie, iż nie powinienem się był nigdy żenić. Czy nie ie-

steś, powie Don Quiszott, P. Oforio, co
poiał za żonę siostrzenicę Gamafza? Po-
wiedz prawdę, nie nie zmyślając, jesteś
w moich ręku, i według ustaw Rycer-
stwa błędnego, którego się zaszczycam
dostęnością, mogę z tobą iak chcieć
postąpić. Ten sam jestem nie inny, M.
Panie Kawalerze, odpowie Oforio, szcze-
rze powiedam; możesz WPan co mu się
podoba, ze mną zrobić, powinienem być
posłusznym jego rozkazom. A więc
rzecze Don Quiszott, według Praw Ry-
cerstwa, Koń twój do mnie należy, i
oddaię ci go tylko przez wzgląd Leono-
ry twojej żony, ktorej nie godzien ie-
steś. Mogłbym cię posłać do pewney
Damy nayurodziwizey na świecie, abys
tam wyznał się zwyciężonym, i że od
niej zawisł szczególnie twój los życia,
lub śmierci; acz tym czalem przestaie
na tym, rozkazując ci, abys odtąd le-
piej żył z twoją żoną, pamiętając do-
brze, iż to Kawaler Lwow, co ci to
zaleca surowo, bo gdy tego nie dopeł-
nisz, znajdę cię wszędzie, choćbyś się
ukrył w posród ziemi, i do piekła.
Przyrzekam WPanu Mości Kawalerze,
odpowie zalekniony Oforio, że to wszy-

ſtko co mi W Pan namieniaſz uſzczę do-
 kładnie, i zadoſyc uczynię woli iego.
 Czyli nieznaſz W Pan Bazylego, zapyta
 go naſz Rycerz? Do niego właſnie ie-
 chałem, kiedyś mnie W Pan zatrzymał,
 odpowie Oſorio, i rozumiem, że moy
 koń, na mnie tam będzie czekał. Nie-
 chay cię to nie obchodzi, rzecze Don
 Quiſzott; dzień nie przyjdzie, a będziesz
 miał inſzego, tym czaſem poydź do Ba-
 zylego, i czekay tam na mnie, wnet
 cię dogonię. Gdybyś mi był z początku
 zaraz powiedział, kto ieſteś, i dokąd ie-
 dzieſz, ochroniłbyś był ſiebie, i mnie
 pracy ſpotyczki; nie podałbyś ſię w nie-
 beſpieczeńſtwo, żebyś ci ſeb uciał, iako
 już mnie chęć do tego brata, Czy ie-
 ſteś bardzo raniony, zapyta go. Zdaie
 mi ſię, że nie, odpowie Oſorio; ale mo-
 cno potłuczony ieſtam, upadkiem z ko-
 nia. Nie mogę ci dać moiego konia
 przyjacielu, powie Don Quiſzott, bo ie-
 ſtem wdany w pewną zatargę, od ktorey
 nie mogę odſtąpić bez naruſzenia czei
 moiey, i praw Rycerſtwa, ktorego no-
 ſzę na ſobie obowiązki; ale poczekay tu
 na mnie godzinę, a wnet mieć będziesz
 do wyboru Romaka. Niepotrzeba, rze-

cze Oforio WPana w tym zatrudnienia, pojdę pieśzo, i tam czekać będę na niego, u Bazylego. Pójdź też zatym, odetknąwszy, od ciężkiego strachu, którego nabawił go nasz Bohatyr.

Nigdy w życiu Don Quixott nie widział się tak wstawionym, dwa razy zwyciężając w jedney przygodzie; pokonał, i podbił bronią nierówną Ryzersza na dzielnym koniu ze strzelbą ognistą; niewątpiąc, iż go przymusił do zrzeczenia się zawisłości względem żony według słowa danego, pogroził wraz tę namiętność burzliwą, i nieuspokoioną. Mniemając się być wymownym iak Cicero, niemniej stałym w zdaniu, iak *liato*, z przymiotami *Heskulaprusa*, do uleczenia tej ulomności zdątnemi, zdawało mu się, iżby potrafił rządzić Państwem, i być Pra wodawcą Rzeczypospolitey, w okamgnieniu ją przeistaczając, Prawa stanowiąc wszystkim Narodom, i przodkować swoją wymową, i walecznością.

Gdy tak sam sobie pochwały w duchu przyznawał, wiechał na krzyżowe drogi, gdzie na wszystkie strony się obracając, krzyczał ze wszystkiey siły w te słowa: ogłaszam to całemu światu, że przez

dwa dni ciągiem, od czwartey godziny z rana, do siódmej do wieczora utrzymywać będę, iż Quitteria, iest Dama naypięknieysza, i naycudliwsza w całej okolicy. Co mu było nie na rękę, to, że nie miał zegarka przy sobie, aby czas wymiarkował, będąc tego wieku naycisłszy zachowującym ustawy Rycerstwa Kawalerem, acz pewnym był nie omylić się wstając wraz ze słońcem, i niezjeżdżając z placu aż po zachodzie. Kika razy powtórzył te wywoływanie, i nikogo nie widząc ktoby mu odpowiedział: lękliwi Rycerze, zawoła, nie śmiecie się pokazać; ieden tylko Rycerz, was wszystkich wyzywa; chcę was całemu światu ogłosić, iako niegodnych nosić imię Kawalerow, i oznaymić przez urzędowe zaświadczenie, wasze Damy ulubione, odpadłe od zaszczytu piękności. Te słowa pełne zachwaleści, za ktoreby się Miasto, przeciwko Miastu uzbroiło, i Brat na Brata by powstał, innego skutku nie sprawiły, tylko naszego Junaka ochrzypily; bo żywy duch nie przeiechał od świtu, do południa, i szczęściem się tak stało; gdyż iak był Don Quiszott zapalczywy, nikomu by nieprzepuścił. Gniewał się i dąsał

nałz Rycerz, że mu nikt nieodpowiedział; myśląc, iż dla obawy jego rannienia, niezwykłego, powtarzał swoje wykrzyki: gdzież się podzieliście Bohatyrowie mężni, którzy tak długo ięczeliście w więzach Ramira; warci jesteście bydź w niewoli, gdy na złe używacie wolności; ukażcie się wraz pięć tysięcy, lub więcej, i cokolwiek się znajdzie przy was Czar-noieżników, abym ienym zamachem ociscił świat z winowaycow, i niezdątnych Oyczyźnie synow.

Przecież los nie użyty, dał się nakłonić natarczywościom Don Quiszotta, podając chwalebne Dzieło do uskutecznienia jego żwawym zapędem. Zamysłał już ustąpić z placu, gdy uyrzał iadących ku niemu, dwa orszaki konnych, niaący każdy na czele starzego Dowodcę z Chorągiewkami, i przygrywającą iak mu się zdawało na hobojach, i trąbach kapelą. Cekał na nich śmiałą postawą, a gdy się zbliżyli, że mógł bydź usłyszanym: zatrzymaycie się, zawoła na nich, wiecie dobrze dla czego tu przybyłem, i oczekuję na was, iako też com ogłosił. Wyznaycie to zaraz, albo się do spotkania przygotuycie. Ci ludzie zastanowili się

troc.
pofta
fali
ośm
atol
włk
hult
ich
rzy
fly
wan
dzyc
jeden
Qu
dał.
rza
mu
i że
fko
rzo
pod
gdy
reku
fzty
kon
gieg
Don
tzen

trochę, zadziwiając się na tak śmieszną postać, z ktorey dwojako zatrwożeni zostali; była to albowiem zgraja Cyganow, ośmielonych na łotrwość; obawiali się, atoli, iżby ten nie był jeden z Krolewskich żołnierzy; na łapanie takowych hultaiow wyznaczonych, mniemając, że ich więcej znajdowało się ukrytych, którzy czatowali, na schwytanie ich. Nie słyszawszy słow Don Quiszotta, i wyzywania, niewiedzieli co się znaczyło. Widząc zaś, że nie przybywało ich więcej, jeden z Dowodcow przysunął się do Don Quiszotta, pytając go, czego od nich żądał. Ten widząc zbliżającego się z twarzą opaloną, i brodą zadartą, zdawało mu się, iż to był iaki Xiążę Afrykański, i że sławy nabędzie w tej spotyczce. Pokroczył przeto do niego z Dzidą wymierzoną, nieuważając, czyli ten miał broń podobną, i byłby go na wylot przebił, gdyby szybki Cygan, kiem co miał w ręku odbiwszy zamach, nieuchronił się sztychu, wywrocivszy się na wznak na koniu; atoli iednak upadł na ziemię z tego uderzenia Rycerza. To dopełnivszy Don Quiszott, powrócił do niego z palącem dobytym, i widząc go obalonego:

już zwyciężony . . . ycerzu, zawoła, trzeba przyznać to, co wiesz, i ja żądam. Niewiem, rzecze Cygan, co się to znaczy; domyślając się jednak, iż to był Kawaler błędny wstawiony przez dziwaństwa niezliczone, którego czytał Dzieje; ukradłszy je jednemu Kanonikowi z Toledu, jeżeli chcesz W Pan ponowić to, czego domagał się, obaczę, czyli mogę bez naruszenia sumienia tego dopełnić. Co wyrażając mową Cygańską, tym bardziej potwierdził Don Quixotta w zdaniu iż był Cudzoziemiec nie tłumaczący się dobrze po Hiszpańsku. Mos Panie Maurze, powie, moglbym się obeysć bez powtarzania mu, co utrzymuję, bo rzecz sama przez się mowi; atoli grzeczność należąca obcym do tego mnie pociąga, abym powtornie obwieścił, iż to utrzymuję: że niemasz piękniejszey, i zacniejszey Damy, ani Xieźniczki, nie tylko w całej okolicy, ale i w obcych Kraiach, Paniow, i Pannow na świecie, nad Quitteryją, oprocz iedney Dulcynei. Jużes zwyciężony, i życie twoie na tym zawisło, jeżeli nie przyznasz prawdy tak iafney. Gdy tak Don Quixott z Dowódcą Cyganow umawiał się, grożąc mu iżpadą do

być
swoie
praw
mi, i
dząc
zaw
by-
mete
ki w
żwa
ich n
ważn
li, w
się; a
unikn
woła
stano
Mos
atoli
pow
mna
Xieź
dzief
w ter
żada
dzieg
pozw
powi

był, drugi ich herzt skoczył na pomoc swojemu współnikowi, i z nim kilku oprawców skretnych, z kłami okowanymi, i dużemi nożami. Don Quiszott widząc ich zbliżających się: przybywajcie, zawołał, Kawalerowie całą zgrają, choćby z wojskiem niezliczonym, i Mahometem wodzem na czele, obaczycie, i jak wam dam odpor mężny. Chciał na nich żwawo uderzyć, wzywając Damy swoich myśli na ratunek, co dla niego tak ważne było, jak S. Jakuba z Komportelli, w Hiszpanii prawdziwe ofiarowanie się; acz pierwszy Dowódca frant, chcąc uniknąć spotyczki bez rozlania krwi, zawołał na swych współłotrow, aby się zastanowili, co chętnie uczynili, mówiąc: Mos Panie Kawalerze, iam zwyciężony, atoli przez winę moiego konia, ztąd niepowinieneś się chęścić, i brać gory nade mną, wżelako weyrzey wprzód na moją Xieźniczkę prośbę, a jeżeli ją nie znajdziesz piękniejszą, od tey co namieniałsz w ten czas uczynię wszystko, na twoje żądanie; ciebie samego obieram za Sędziego, uczyni mi tę łaskę, i chwilę małą, pozwól odwłoki. Zezwalam na to, odpowie Don Quiszott, pod warunkem, że

mi przyrzeczysz na słowo Kawalerskie, iż nie powstrąniesz z ziemi wprzód, wpokię od tego obowiązku niewolnię. Poprzyśięgam, odpowie Cygan; i na Xieźną która panuje nad moją duszą, przyrzekam. W tym kazał przyśię Cygance; sześćdziesiąt lat mającey, twarzy wyschłej; płci brudney, iak zgnile oliwki; z włosami czarnemi; iak Krucze piora; nakładał włosienia końskiego, twarde i zakreconemi, iak Murzyńskie; policzki wyśnawowane tłustością, iak iucht niedoprawny, ubrana będąc krotko, w pośkitlu bregowatym, kilka piór z koguta na głowie dla ozdoby mając, i na szyi okopcone skłane korale; które Don Quilzottowi wydawały się perłami nayprzednieyszymi. Nasz Bohatyr szedł z przymilającą postawą, do mniemaney Xieźniczki, i rozumiejąc, że chce do niego z sieść ze swojej dzielney klaczy, przez uszanowanie skoczył szybko z konia, aby iey podał rękę; acz uprzedziła go iednym skokiem, że szkapę wychudłej z lunawszy się, i zaczęła tańcować przed nim Sarabandę, z dREWienkami w ręku kołając w takt. Potym zbliżywszy się do niego, za szyję go porwała obiema garściami ściskując i wro-
żąc

zając
nym
dzian
grze
do ni
Pani
ła, i
pow
szy
tym
łem,
może
co iey
włze
potrz
waler
skłon
lana
miła
witr
ia; w
ciełz
podn
bie,
nego
ści,
ler L
town

ząc mu; z czego nieco został zadumio-
nym nasz Rycerz, gdy mu jednak powie-
dziano, że to zwyczaj był Afrykańskiej
grzeczności, przestał na tym. Rzecz więc
do niego Cyganka: moja piękna, i miła
Panieza, witam was zdrowa, tu przyby-
ła, i ja twoja uniżony. Mościa Damo,
powie grzeczny Kawaler, jestem najniż-
szy podnożek Waszey Wyśokości, i po-
tym przedsięwzięciu które ulkuteczni-
łem, bo dnia iutrzeyszego się zakończy,
możesz mi rozkazać Wasza Xieźnia Mość
co iey się podoba, będę posłusznym, na
wszelkie iey skinienia. Miałbym wielka
potrzeba z ciebie, moy najmilsza Ka-
walerze, widział mnie do nog twoich
skłonny, (w tym klęka przed nim na ko-
łana namowiona Cyganka) zważay moja
miła, ja Xieźna opuszczona, która za-
wiślny Krola, powyganiał ze swoia Kra-
ja; w tym zaczęła płakać zmyślonie. Po-
ciesz się Mcia Damo, rzecz Don Quiszott,
podnosząc ją, jest sprawiedliwość w Nie-
bie, aby nie cierpiano dłużej tak znacz-
nego pokrzywdzenia Waszey Wyśoko-
ści, i nie będzie powiedziano, że Kawaler
Lwow żyjący dopuścił, iżby te gwał-
towności ulżył kary, za iego uwiadomie-

niem. Niechay mi wyznaczy Xieźna Jeymość miejsce widzenia się. w ten czas rozkazom iey zechęć zadofyć uczynić. Będzie wypisłado was, moja Dobrodzieia Kawalerze, zawoła Cyganka, będzie nadgłosila, tylko o iedna łaska prosiła, moja kochana Adoniza, aby życie darowała Xieźcia co zwoiowała, bo ta przez żadnego Rycerza nie była zwyciężona. Chetnie, rzecze Don Quisfzott, na proźby tak urodziwey, i zacney Damy to uczynię, i poszedł sam podnieść go, przyznając, że Xieźna, która z nim rozmawiała, i te uwolnienie ziednała, była jedna z najpięknieyszych Cudzoziemkow, co widział na świecie. Ja zaś Paneczku Kawalerze, rzecze Cygan, choć moja Xieźna mi najmilsza, przyznaię jednak, że twoja ładniuchna, i miłuchna; przekonałeś mnie bronią Dobrodzieyka. ale nie dozwolę, abyś grzecznością uprzedził. Don Quisfzott prosił go, aby mu swoje nazwisko wymienił; odpowiedział mu przeto, iż się mianował Don Muley Abdalla Brakamont z Tingitanny, a Xieźna iego żona Fatima Zoraida Coya Mama. Alboż Xieźna, zapyta Don Quisfzott, pochodzi z Inkasow Ameryki? Owszem z pierwszego na

świe
Brat
Krole
wą D
met
iey P
cie bi
ktoz
co sta
piero
iełt A
Dowc
włzy
ktory
i poz
przyw
się o n
mion
wam
per,
imion
Chrze
wie C
za co
W Mo
Gdyż
mnie
nych

świecie, rzecze Cygan, którego młodszy Brat osiadł nad brzegami Afryki, i kilka Krolestw tam założył, tych jest prawdziwą Dziedziczką moja żona; lecz Mahomet Zegri, Cesarz Maroku, wyzuł ją z iej Państw, i wygnał; teraz musi po świecie biegać, szukając Rycerzow Błędnych, którzyby ją na tron oyczysty osadzili, o co starałem się dotąd nieskutecznie. Dopierom napadł najlepszego Rycerza; ten jest Xiążę Brat iej, skazując na drugiego Dowodcę Cyganow, ieden z naysławiejszych Rycerzow Błędnych na świecie, który rad będzie pokłonić się Wac Panu, i poznać z nim. Don Quiszott go mile przywitał, i uściśkał serdecznie, pytając się o nazwisko chcąc dobrze bydź uwiadomionym, o tak zacnym Xiążęciu. Nazywam się, odpowie Cygan, Euphorb Exuper, Pantaleon, Mirsa z Mingrelii. Te imiona, rzecze Don Quiszott, zdają się Chrześciańskie. Jakoż nim byłem, odpowie Cygan, i jeszcze jestem w duchu. A za cóż powie Don Quiszott, nie czynisz Wmość, tey wiary iawnego wyznania. Gdyż Sultan Turecki, rzecze, obiecał mnie przywrócić swoją pomocą do własnych Państw, dla tego muszę okazywać

powierzchnie, Mahometalską wiarę. Don Quisizott mu przyrzekł swoy wspar, bez udawania się do Mocarstwa nie chrześcijańskiego. Potym się uściskali nayserdeczniey, poprzyśląglży sobie przyiaźń wieczną. Pożedeł za tym Don Quisizott, do Xieźney Coya; i uczyniwłszy iey grzeczne oświadczenie, przymilałące, godne iey wyłokiego urodzenia, piękności, i zacznosci, nachylił się chcąc brzeg sukni pocałować; lecz tak krótka, i ściśła była spodniea, iedna tylko, bez kofzuli, iż podmossłszy iey coźkolwiek, chcąc do ust przytknąć, odkrył golenie grube, nagie, mniemając że ciehlitego koloru miała półeczochy iedwabne, stroyna, wielce będąc i upiżmowaną od stop, do głow; tak przynajmniey udawał przed Quitte-rią. Gdy zaś chciał podsiadzić na konia dziełnego, iak mu się przywidziało, Don Quisizott Xieźnę, rzekła mu, iż będąc Cudzoziemką nieznata kraiowych pieniędzy, i myliła się często na nich. Czybyś moy naymilsza Kawalerku, nie miał iakiego sztuk złotana sobie w worka? Don Quisizott grzecznością samą tchnący dobył worka, i otwarty dał Cygance. Wzięła kilka dukatow, i tyleż Dublonow; ogia-

dając
wiedz
ska,
iako
moy
i nie
bo T
go K
wola
klekn
wiąz
kanas
ności
go, r
w Me
Quis
przo
przy
skim
że się
dnoś
nie n
kazan
ci a fi

dając ie, pytała co warte, i iak idą? Opo-
wiedział ie y nasz Rycerz; Xiężna Cygań-
ska, z miłym uśmiechaniem schowa-
ła go za Kaitan, mówiąc: zachowamy ie
moj przyiaciela, na znak dobrego serca,
i niezabudesz, iako Katolicka Moneta,
bo Turecka nie lubi; a ja tobie dać moie-
go Kraia, wzajem pieniądza. W tym za-
wołała młodey Cyganki, która ie y, przy-
klękawszy, podała starą pończochę za-
wiązaną z liczmanami; tych mu dała kil-
kanaście, na znak szacunku, i wdzięcz-
ności, upewniając go, że nie ciekawsze-
go, nie było w Kraiach Wschodnich, i
w Mexiku, nad te sztuki złota. Don
Quiszott, ciesząc się z ich mniemaney
przychylności, ponowił oświadczenia
przyiazai, i uściśkania Xiążętom Cygań-
skim, przepraszając wielce Brakamonta
że się z nim spotykał nieznając iego go-
dności; lecz będąc błędnym Rycerem,
nie mógł się obeysć bez tego Dzieła do-
kazania; potym się rozłączyli, konten-
ci z siebie wzajemnie.



ROZDZIAŁ XIX.

Wstawienie się naszego Rycerza, i inne rzeczy znakomite.

Ledwie o sto kroków oddalili się Cygani, zaraz Don Quixott poskoczył za nimi cwałem Rossynanta przypomniawszy sobie, iż najpilniejszey okoliczności zabaczył, wołając na Brakamonta: Mos Panie, Mości Xiążę Muley, Abdalla, znasz Prawa Rycerstwa Błédnego; powinienem cię posłać do Xiężney Quitteryi, na wyznanie zwycięztwa iey piękności, reszty się domyślisz. Atoż że się śpieszysz, aby z tą Xiężney Coya nie stał się iaki uszczerbek w odzyskaniu Państw utraconych, możesz tylko posłać pokoiowego do niey, na tym będzie dosyć, przestając, aby Kawalera Lwow i jego imieniem wszystko zeznał, ze wszystkimi ukłonami i obrządkami. Byłbym to uścił, odpowie Cygan, choćbyś mi tego punktu niepowiedział; znając

obowiązki Rycerstwa, nie byłoby to po Kawalersku, obeyść się inaczey.

Jeszcze była godzina do zachodu słońca, i nasz Rycerz zasmakowawszy w przygodzie, która mu się iako tako udała, niechciał tak przydatney pory utracić, zamyslał nawet nocleg odprawić na murawie, dla poranienia się, i pretzhey gotowości do spotkania; atoli Rosslynant, który letko popasał przez dzień cały, i okazywał chęć niezmyśloną lepszego nasylenia się przybaczył mu, iż i Pan także był głodny, tym bardziey że miłość bliźniego pociągała go, do odwiedzenia chorego, i wiernego slugi, nie wątpiąc iż Quitterya nad tym będzie uspokojona, co dla niey przez ten dzień okazał. Obeyrzał się na około kilka razy, i na wszystkie strony, ieżeli kogo iadącego nie uyrzy zdała; acz nic nie widząc, udał się w podróż ku domowi Bazylego. Miał półtory mili jeszcze dojeżdżać, i Rosslynant niecierpliwy prędkiego powrotu do stajni, tak sporo kłusował, że nie w zupełney godzinie stanął na miejscu pożądanym. Bazyli, i Cyrulik, których Brakamont przodem poiechawszy uwiadomił o spo-

tyczce Don Quiszotta, i pojednaniu z Cyganami, oczekiwali na niego z wieńcami laurowymi przededrzwiami domu, dziedziniec będąc kwiatami i ziołami u ścianami przystroiony. Skoro go zobaczy, lipobiegli witać, i pomimo chęci jego wzięli na ręce z konia, i zanieśli przed Quitteryą, która przyklekła przed nim, mówiąc mu: Mości Panie Kawalerze, widzisz do nog twoich upokorzoną tę, która przez iego męstwo, prym piękności nad innemi otrzymując, stać się wywyższoną; słuszną rzecz, aby tyle sławy zaszczytu, małżonością mu nadgrodziła. Don Quiszott wzajemnie przykleknął przed nią, chcąc ją podnieść; było między nimi grzeczności uprzedzenie, kto wprzód powstanie, tym zakończone, że Bazyli podźwignął Don Quiszotta, a Cyrulik Quitteryą, która skoro powstała, odwiązawszy mu szyszak, włożyła na głowę wieniec laurowy, kwiatami przeplatany, i wstążkami zielonemi, i żółtemi gęsto przewiązany. Mos Panie Kawalerze, rzecze mu Bazyli, który był uczony, niemasz zadofyc laurow na świecie uwieńczenia Bohatyrstwa W Pana; cnota iego atoli i odwaga, same

sobie są zaszczytem, i ozdobą. Resztę liści z wieńca, rzecze Cyrulik, zachowaliśmy do szynki, ktorey niezbywa na okazałości, i sam WPan będziez jutro iey śędzią. Nie zaszkodziłoby raczej dziś ieszcze spotkać się z nią, zawoła Sancho z łóźką, bo tak znam żywotność Jegomości Pana Don Quiszotta, zapewne naczczu swoją bitwę odprawił. Dobrze mowi Sancho, rzecze Don Quiszott, bo jutro będziemy mieli inne dochylenie. Quitterya prosiła go, aby iey opowiedział swoje dzieła waleczne. Jako? rzecze Don Quiszott, alboż tu niebyli przyśłani odemnie Rycerze zwyciężeni, z oznajmieniem moiej wygranej. Jeden był w prawdzie rano, po wie Quitterya, a w wieczor Xiążę Afrykański, który tylko tu chwilę się zatrzymał; atoli ludzie zwoiowani, nie zwykli wyznać prawdy poniżającej ich; pewni zaś jesteśmy, że WPan iey nieutalił. Zaczął opowiadać swoje walki, w słowach wybornych, mianowicie ostatnią spotyczkę, którą przedziwnie wyślawiał wynosząc pod niebiosy urodę Xiężney Coya, i grzeczności iey przymilającej dowody, ukazując na znak przyjaźni da-

ne ośobliwsze starożytne Afrykańskie pieniądze z liezmanow, które niby zadziwiali przytomni. Sancho zważając, żeiego Pan miał twarz zakurzoną, przestrzęął go, aby się otarł. Don Quiszott szukając chustki, a nie znaydując iey, giębiey coraz sięgał do spodnich; lecz puste znalazł kielzeni. Wiele się, rzeczce, musi utracić, w żwawey spotyczki zapamiętałości; wydobyl przecież worek lubo wyprożniony, gdzie mu brakowało dość złota i sztuczezyka srebrnego, z pieczątką herbowną. Zapewne, rzeczce Cyrulik, W Pan darowałes Xieźme Co-ya, tę ośobliwość kraiową. Wcale nie, odpowie Don Quiszott; nieprzyjęłaby tak małej straszki, ani bym ja miał śmiałość oskarżować tak niegodną iey zacności. Założyłbym, się daley mowi Chryzostom, że to nie zginęło, tylko kto skrzątny podniostł. W tym dano piękną serwetę Don Quiszottowi, aby się otarł z potu i kurzu, acz nie chciał tego uczynić mowiąc, że krew i pot, są naywiększą ozdobą Rycerstwa. Potym się zapytał Sancha, iak się ma, czyli zdrowszy? Zupełnie, odpowie, i gdybyś się W Pan był niepodiał sam na dzień iutrzejczy wyzywania, o-

babysmy wyiechali szukając zaczepkow. Do sto katow, przyda, obawiam się że-
 byś mi W Pan mało zostawił, lub nie do
 zwoiowania, tak szybko się uwiałsz.
 Jako, dwie spotyczki wieden dzień, ie-
 dna o sobliwie przeciwko wszystkim A-
 frykanom w Hiszpanii, wszędzie zwy-
 ciężając! iutro W Pan zapewne dokoń-
 czyłsz, cały świat podbić. Nie fraśuy
 się oto, rzecze Don Quiszott, przyacie-
 lu Sancho, okrag ziemi jest nie mały, i
 jeszcze czwartey części nie przemogłem;
 reszta dzieł zostaje twojemu silnemu ra-
 mieniu dla dokazania i zadosyć do po-
 zyskania zdobyczy. Kiedy ty zaczniesz
 twoie mężne prace, nie leniwo się wi-
 dzie także krzątałsz, i twoja straż nocna
 broni odprawiona naydokładniey, iako
 i spotyczka żwawa z Saracenami, są te-
 go iawnym dowodem. Mościa Damo, rze-
 cze Don Quiszott, obracając mowę do
 Quitteryi, gdzież się obraca P. Oforio;
 zaleciłem mu, aby tu na mnie czekał, i
 przyrzekł mi, a wie o tym dobrze, że
 Rycerze błędni nie dadzą z siebie żarto-
 wać. Tu się znayduie, Mospanie Kawa-
 lerce, odpowie Quitterya, i będzie miał
 szczęście ieść z nim wieczerzą, ieżeli się

to WPanu podoba; przyznać atoli należy, że tak potrzeba było, aby się dostał w jego ręce. Więcey WPan doka-
załeś, niż Xiądz Opat iego wuy, Ga-
małzi wszyscy Duchowni, co się wdawa-
li w te pojednanie. Cały dzień dziś
płakał, użalając się nad swoją żoną; nie
sto razy przeproszał ją, za przesłado-
wania nie słuszne, które iey czynił, pro-
sząc nas, o przyczynienie się do niey, a-
by mu darowała iego winę; naszego slu-
żącego mu daliśmy, aby poniośł list do
Leonory, w którym wyraża swoy żal,
błagając ją za przykrości i dziwactwa,
które iey wyrządzał, i upewniając, że
żyć nie będzie, ieżeli mu wpręcie nie
odpuści przewinienia. Jakożkolwiek się
stało, uczynił ją dziś dziedziczką całe-
go swojego majątku, zatrzymaliśmy go
na wieczerzą, i tu u nas przenocuje, nie
śmiejąc się pokazać przed iey obliczem
wpoki mu nie przepuści. Zaprawdę
nieborak wart jest pożałowania, ile te-
raz większa nadzieia poprawy iego, o-
kazując zdania roztropne. których
przedtym nie można było od niego wy-
modz, chociaż go usilnie namawiano i
nakłaniano do jedności. I na nad nim u-

bolewam, odezwie się Sanfzq, że dał
drwić z siebie tak długo całemu światu;
atoli dobrze się stało, że natrafił na Je-
gomości Pana Don Quiszotta, bo gdy-
bym iago był napadł, lebbym mu gład-
ko do razu uciął, i posłałbym Jeymo-
ści Leonorze, z którąbym się ożenił ie-
mu na złość; acz kto żyje źle; a po-
tym się poprawia, łaskę sobie w niebie
jedna, i naprawia.

Don Quiszottowi głód dokuczał, cho-
ciaż będąc nienaprzykrzonym z przy-
rodzenia, nie nie mówił; atoli sucha
chrzypka za niego się odżywała, okazu-
jąc potrzebę odwilżenia pierśi, i żołądka
posilenia. Właśnie wczas przyniesiono
rosoł z kapłona, i Bazyli przyprowadził
Oforia, który struszonej żalem, oczy-
jeszcze maide wilgotne od płaczu, do
nog się schylił Don Quiszottowi. Nasz
Kawaler podniósł go swoją zwykłą grze-
cznością, mówiąc mu; Mój Panie Of-
orio, nie jestem teraz już WPana zwy-
cięzcą, ale dobrym przyjacielem; mój
wiek i sprawowanie Rycerstwa, dają mi
poważność oświadczenia mu, że go ko-
cham iak syna, i życzę mu dobrze; zo-
stań pocieszonym, i zapomniemy o

tym co się stało. Nie żadne zawstydzenie, bydz zwyciężonym, odpowie Oforio, dodacie mi smutku, i rownie żal z pociechą mieszają się we łzach, które rozlewam. Lubo mnie WPan przemogłeś Mości Panie Kawalerze, wszakże jeżeli się nie mylę, te żdziela są iemu łatwe do wykonania, za cożbym miał się urażać na los powszechny, dla mnie z najlepszego serca mężami; acz przemogłeś WPan wraz we mnie naygorzszą namiętność, która może kiedy człowieka umysł opanować; przekonałeś we mnie czarta zawisci; i nayniegodziwłą popędlivość, co rozum i serca ludzkie psują i zaćmiewają. Wielęż winien jestem WPanu wdzięczności, żeś mnie uczynił roztroptnym, i jak mam przyczynę cieszyć się z tey wygraney, z ktorey więcej korzysta zwyciężony, niż zwycięzca. Jeżeli ielcze łzow wylewać nie przestaie, mają za cel iedynie żałość z prześladowania moiey ukochaney Leonory, i czyli życie moie cale wystarczy, w nadgrodeniu iey tey urazy? Wtym Oforio zaczął płakać rzewliwie, co zmiekczyło tak mocno Sanza, że porwał się na łozku ułiadlszy, i nie

zważając na nieporządności odkrycia się: ja trzymam za WPanem, MosPanie Oforio zawoła; wszyscy ludzie są grzesznicy z wrodzoney ułomności, atoli nie każdy umie pokutować, i ten co zgrzechu powstaie więcej, dobrego czyni, niż złego grzeszący; bo dla tego się złe robi, że człowiek każdy jest skłonniejszy do nieprawości, niż do cnoty, a polepszyć się jest znakiem roztropności; a jeżeli kto temu przeczy, satz mu zadaję, oprócz tu przytomnych, i wyzywam go jak żechce, pieszo, czy konno, niechaj mi się stanie, kto złe myśli; te jest moje hasło i zakład. Szukał zatym rękawiczki, aby ją wyrzucić, lecz nie znajdując cisnął spodem wpośród izby. Wszyscy mieli wzgląd na tę rękomyię, nikt niechciał podnieść; byłyby długo leżały, gdyby Don Quiszott się nieośmiał, mówiąc: Kawalerze, wszyscy tu zgodnego zdania jesteśmy, odbierz swoje zaręczenie, abyśmy prędzey mogli pościć się.

Usiedli do stołu, i Don Quiszott ścisnąwszy Oforio, rzekł mu, iż należy żyć osuszyc, gdy tak wiele jest przyczyn pociechy. Głód Don Quiszotta nie-

co powagi iego i grzeczności uchylił; iadliakby. Milon z Krotony, obzarto, i bez względnie. Postrzegłszy to sam na końcu gdy nie niezbywało, rzecze: zawstydzam mnie nie co, i zadziwia przyrodzenia własność, iż człowieka podległym czyni potrzebie konieczney pożywienia. Gdy dusza iego będąc przednią istotą, i zepsowaniu niepodległą, poczuwa i cierpi słabości, i ułomności ciała, czyby nie mogła sama przez się utrzymać się bez tego związku, sposobną będąc do wyniesienia się i wielkich zamyślow działania, utworzoną dla poymowania ich i uskutecznienia? Czemuż złączona tak ściśle z tą lepianką ciała, bez którego się obeysć nie może, co ią poniżej i za sobą ciągnąc nachyla ku ziemi, co chwila? Co za skrytość Wszechmocności? godna Przedwieczney Opatrzności, przez to samo, że jest niepojęta. Byłby daley ciągnął swoją rozmowę chociaż zbyt wyfoko zaczął; acz wspomniawszy sobie, że Bazyli i Quinterya, niedowierzaiąc poprawie Oforia, którą przyznawali szczerólnie bojaźni Don Quiszotta żwawości, prosił go, że by mu dał mienne napomnienie w tej
mie-

mierze, gdyż może razajutrz by nieby-
ło sposobności; zaczęmy rzekł: otym
w innej porze czasu obfzerniey zechcę
mówić, teraz wracając się do Pana O-
forio. Tak roztropnie WPan dopiero
zemną rozmawiałeś, iż nie mogę zado-
tyć go w tym wychwalić, i Kawaler San-
fzo moją myśl w tey mierze wyraził
tak dokładnie, iżby mi powtarzać nie
potrzeba; iakoż stołując się do jego zda-
nia; ludzka rzecz jest upaść, i pobić, i
Anielię powstać, i człowieka roze-
znanego postrzedz się i poprawić.
Z przyrodzenia iesteśmy ułomnemi, bę-
dąc zepsowany rodzaj ludzki przez
grzech pierworodny; acz rozum nam po-
winien być przewodnikiem, kierować
nasze uczynki, i przeważać namiętności.
W tym iesteśmy upośledzeni, że różne
ponęty zmysłów sprawiają w nas pożą-
dliwości popędliwe, które uwagę za-
ćmiewają, wzruszając i zachęcając
skłonności szkodliwe do upadku dążące;
wszakże zaszczycony człowiek duszą
nieśmiertelną, nie doyrzaną i nierozdziel-
ną, która wydobywając się z ciała wię-
zów, i swojego początku wyborność o-
kazując, poznaie nikczemność rzeczy

światowych i omylne zmysłów ludzenia, niszcząc i obalając powaby uwodzące powierzchownych zanętów, lekce waży je. Niechay tedy nie twierdzą nie którzy, że namiętności są zbyt mocne, i żwawe: że nas pociągają za sobą pędem gwałtownym, i rozum zbyt słaby, aby im się oprzeć mógł i zapędy w rowney wadze utrzymać, nie coby przemodz te natarczywości; gdyż zwykle sami siebie zanurzamy w lubieżnościach zdradliwych przepaści, zaniedbując rozumu przestrogi, aby nas nie przekonał uwagami roztrópnemi, i własnego zawstyżenia nie sprawił, wyprowadzając z błędu upodobanego obłudy, i nienakłaniał do zamyśłów chwalebnieyszych, do których nas skłonność nie prowadzi, lubo są w istocie przednieysze, i wybornieysze. Mos Panie Oforio, byłeś nie dawno człowiekiem wartym nagany, stałeś się wnet godnym pochwały. Kto ten cud w nim ziednał? Ten zapewne co w źrózdle przedwieczney czerpa mądrości, Stworca utrzymujący świat i wszytkie stworzenia, swoją Wszechmocnością; acz mówiąc prościej, i wyrażami do obyczajności stołującemi się, o-

żeniłeś się z Damą zasną, według zwy-
 czaju powszechnego ludzi pocziwych,
 zachęconym będąc żyć w śpóteczności z
 urodziwą i cnotliwą żoną, niemniej po-
 podobno chciwością ujęty iey znacznego
 majątku. Umysł prawy nie ma części w
 takowych złączeniach; i chociaż przez
 rozum się poymuią tym podobne zyski,
 jednak nie przez ten rozładek czysty,
 który się zmysłom nie dać powodować,
 lecz przez zaćmiony namiętnościami,
 które go otaczają i ciągną za sobą, iak-
 by z iedney przepaści w drugą pogrą-
 żając; z pierwfzey pōpędliwości w inną
 co raz zapędzając; oczu pożądliwość,
 cielesność i łakomstwo, były znać pra-
 widłem iego lubości wyboru, i te go o-
 mamily, z tąd pomnożyły się podeyrze-
 nia; niedowiaństwa; zawiści, obawy,
 złorzeczenia; pośadzania, kłótnie, roz-
 terki, nieślufzności, i gwałtowności. Nie-
 bo ieszcze znać na niego względne; u-
 karało go łaskawym razem. Rozum za-
 słone z oczu iego odiał; te czarne chmu-
 ry podglądności, które, mu światło roz-
 ważności zakrywały, rozefzły się i roz-
 profzone zostały, czystą iafności praw-
 dą, teraz przeyrzały, prawdziwey wnet

doznałz rokoszy cnotliwego, i zgodnego pożycia. Mości Panie Kawalerze, przerwie mu Oforio, wyrażałz to W Pan wymową wyborną i zdaniami przedniemi, o czym wewnątrznie iestem przeświadczonym, a wynurzyć tego nie iestem w stanie. Oświecałz mnie światłem swoiey doskonałości; acz przywracając mi roztropność, którąm utracił, wiele mi dałz przegłądać rzeczy martwiących, i uzdrawiając moje rany serca i zawroty głowy na przyszły czas, któż mi ziedna spokojność i utulenie w żalu, za przeszłe błędy? Ja, odezwie się Sanfzo, gdy żałujesz za swoje błędy, odpuszczam mu winę. Nie nie iest łatwiejszego, iak bydź podglądnym, a nie trudniejszego, iak pozbyć się tey wady; Holofernes zabił Judithę z zawiści; i Krol ieden Egipćki zamordował Pompeią, jedną z naypiękniejszych kobiet na świecie, bez słuszney przyczyny, tylko z tey przekłętey zazdrości. Ja sam co z W Panem rozmawiam, przez tydzień cały słowa nie przemówiłem do moiey Teresły, dla tego tylko, że m ją spotkał w chlewie samą z Renem Mazorem sąsiadem; ale mi się potym ulprawiedliwi-

ła, że szukała kokoszy z iaiem. Przerwał mu w tym Don Quiszott mowę, poprawiając go nieznacznie, że przeciwnie Judith Hołoserka zabiła i Pompeiusz był wódz Rzymski, nie kobieta. Na co Sancho, odpowiedział, że nie bardzo był uczony, aby to dokładnie wiedział, i że na jedno wychodzi, bo już ci wszyscy nie żyją, co to robili. Daley rzecze: że każdy tey ulomności podpadać może za coś rozpaczać, gdyś nikomu nie oddał życia i za nowy grzech, nowa pokuta następnie zwykła, i wpoł uliczony. kto się poprawić obiecuje. Gdy tak rozprawiał Sancho, posłaniec od Osorio do żony z listem wysłany powrócił i oddał mu odpisanie mówiąc: czy WPan oznaymiłeś Jeymości, że już nieżyje, bo skoro przeczytała jego list, poczęła płakać i wyrzekać, iak gdyby tey życie odbierać miano, prosiła do nog się składając. Gamałza, i dobrego Xiędza, aby ją pocieszali, chociaż ją upewniałem, że WPana zdrowego odiechałem, i nie jesteś raniony; ledwie odpisała WPanu dla żalu ciężkiego. Osorio odebrał list, i dawszy na positek posłańcowi nadgródę, odprawił go. Weź WPan MosPanie ka-

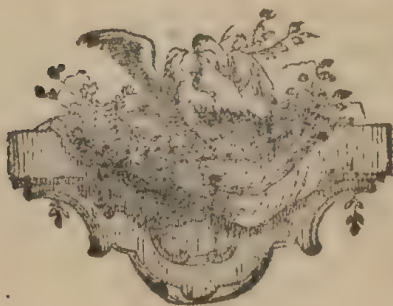
walerze, rzecz, przeczytaj list moiej
 nayukochańszey Leonory, nie mam śmia-
 łości otworzyć go. Nie, odpowie Don
 Quisfott, ia W Panu rozkazuję, iako mo-
 iemu synowi duchownemu, czytać go
 za pokutę. To więc co następuje było
 w nim wyrażone, co ze łzami, wzdycha-
 niami i łeczeniami, na każde niemal sło-
 wo, przeczytał Oforio.

" Przebaczam ci moy kochany mężu
 " (gdy mi daiesz pozwolenie użyć te-
 " go wyrazu) wszelkie przeszłe przy-
 " krości; atoli coż ci mam przepuścić,
 " gdyś mnie nigdy nieuraził w istocie?
 " Wyznaię, że w jakimkolwiek cię sta-
 " nie zważałam, zawżę więcej nad to-
 " bą miałam użalenia, i litości, niż z
 " różnych przeciwności zmartwienia;
 " ia raczey powinnam cię przeprosić za
 " wszystkie umartwienia, których ci
 " byłam przyczyną, i powodem. Nie
 " wspominay mi proszę, o twoim roz-
 " porządzeniu, i darowiznie dobr na
 " moią osobę. Nie masz dla mnie mił-
 " szego dobra, iak bydź z tobą pospołu,
 " i używać wspólnie majątku, ktorego
 " nam łaskawe niebo udzieliło. Ah! moy

" ukochany Oforio, dosyć mi nie zboga-
 " ciłeś żeniąc się zemną, dając mi ko-
 " rzyść więcej z twojej Ofoby, iak
 " ze znacznych dóstatków, które posia-
 " dasz i większych się spodziewasz; lecz
 " twoja miłość, iest mi najmiłsza. Za-
 " cne twoie urodzenie, którego mi los
 " przeciwny ubliżył, czyni mi zaż-
 " czyt; i gdyby nie dobroć moiego wu-
 " ia, nie byłabym godną być twoją
 " małżonką. A gdy mi cię wyrok prze-
 " znaczył za męża, którego szczerze
 " kocham, nie żądam nic na świecie,
 " tylko wzajemnie być od ciebie ko-
 " chaną, i przywiązaną zostawać do
 " ciebie do ostatniego zgonu, i tchnie-
 " nia życia moiego.

Zulema przydaie, że ten list zasmucił
 wielce Oforia, i przeniknął do żywego,
 iż długo niemógł być pocieszonym;
 tak był tknięty łagodnością i cnotą Leo-
 nory, iż nie przestawał narzekać i żalić
 się, że nie był wart obcować z ludźmi,
 ani żyć na świecie, tym niegodniejszy,
 tak nieoszacowaney żony być mężem.
 Acz daley Zulema przydaie; coż to
 za człowiek ten Don Quizott, który te-

goż dnia i chwili prawie, tyfiąc głupstwów i dziwactwów bez hamunku popelnivszy, nayprzednieyszą roztropność okazuie, i tak wyborne zdania opowiada? Jakiż to Sarfzo ofobliwy człowiek, co mięszą wraz wiele nie dorzeczy słów, po między uważnemi myślami i przestrogami dokładnemi, iego pojętność przewyższającemi? Po tey małej uwadze, to oznaymił, że wżyscy poizli spać i do drugiego Rozdziału przystąpił.



ROZDZIAŁ XX.

*Inne przygody, które się nie ze wszystkim uda-
ły Don Quiszottowi.*

Zewszystkich co się znaydowali w Do-
mu Bazylego, nie było żadnego, żeby
nniey spał, iak ci, co naywięcey tego
potrzebowali, to jest, Don Quiszott, i
Oforio, ktorzy iak świt wstali, i przez
całą noc mało spiac myślami znużeni zo-
stali. Oforio nie przestając łzami się za-
lewać, zamiast snu, oczekiwał aby się
Gospodarstwo przebudzili, i mógł się z
niemi pożegnać, niecierpliwym będąc u-
ściskać, i przeprosić swoją Leonorę. Co
do Don Quiszotta, wiadomo, że był za-
wsze nie przyjaznym ośpałości, i cho-
ciaż naywięcey potrzebował wezrasu,
naymniey o to dbał. Po kilku uwagach,
w rozmyślanu o dwóch ostatnich spoty-
czkach, nierozebrany leżąc na łożku,
wstał iak świt; przeprosiwszy Rossynanta,

że mu tyle pracy zadwał, atoli to dla
ślawy obu nabycia czynił, wsiadł za-
tym na niego, i wyjechał. Inną drogą
się obrociwszy, niż przedtym, mniema-
jąc, że Rycerze wszyscy przestrzeżeni
rozgłoszeniem iego Dzieł znakomitych
których dokazywał, unikali iego spotka-
nia. Przeto w odmienną podróż się udał,
acz postrzegłszy po puł godziny iazdy, iż
ta droga prowadziła do iego wsi na po-
wrot, i mogłby tam napaść na kogo zna-
iomego, zwrocił się szybko w inną stronę;
przeiechawszy przez las w poprzek, na-
trafił na wielki gościniec podobny do przy-
god ofobliwych. Nic tam jednak nie zna-
lazł godnego zażłanowienia, tylko krol-
ki, do iamow swoich uciekające, i ptaki
różne na wierzchołkach drzew śpiewają-
ce. Tknięty miłym ich głosem i pię-
knością mieysca, przypomniał sobie da-
wne swoje miłosne myśli; począł siedząc
na koniu wiersze składać; Rossynant też
rad tej porze, i zamyśleniu swojego Pa-
na, który mu popuścił cuglow, zabawił
się popasaniem świeżey trawy. Napisał
w razie wiersze, gwoździem na cegle,
którą tam napadł, z siadłszy z konia na
chwilę, swoje i Dulcynei imię wyrażając;

te zaś cegłę wożąc z sobą przez nie iaki
czas, potym zgubił, którą znalazłszy
podróżny, przepisać ie dozwolił.

I.

Miłe ptafzeta: iakęście szczęśliwe
I pomyślniejsze wasze przeznaczenie;
W przyjemnym gaju nie będąc troskliwe
Niewinnych pociech nie przerwie zmartwie-
nie;

Przykrzejsze moje są smutne niedole,
Wyrokow frogosc, i nieznosne bole.

2.

Spokoyne waszych rozkosz używania,
Gdy ia miłości znoszę straszne ciofy,
Wyspiwuycie wraz me ciężkie wdychania
Miłe ptafzeta, cznycie me złe losy,
Użalając się przez smutne nucenia,
Niech doznam waszey litości z natchnienia.

Te wierze złożywszy, ktore mu się po-
dobały, piosnkę sobie nucił; lecz ta do
naszey wiadomości niedoszła, wzywając
Faunow, Sylwanow, Hamadryadow, i

Nymphow, aby część brali iego uciskow,
i troskow. Wszystko spoczywało w głę-
bokim zaśpieniu, i nikt się nieukazał; mu-
siał udać się do smutnego odgłosu Echa,
ktore mu w stanie tak zwatpionym przy-
zwoiciey mogło odpowiadać. Ulubione
Echo, rzeczy, poufale moim myślom za-
kochanym, powtarzay moje dolegliwo-
ści. Wnet ułożył wiersze w ramię, coby
było z trudnością do wierzania, gdyby
w istocie się nie znajdowało.

Echo, widzisz me naygorzsze zmartwienie,
Tęskności, żale, troski, i znużenie,
Niech tych uciskow pozyskam ulżenie,
Ciężko wytrzymać tak przykrze cierpienie.

E: cierpienie.

Jako! tak długie znosząc udręczenie,
Chcesz mi przyczyniać większe dokuczenie,
Gorsza ta kłeska, od głodu szaranczy
Kto iey nie czuje, weseli się, tańczy.

E: tańczy.

Nie zdołam przetrwać, tak frogie ściśnienie,
Jeżeli folgi nie dozna ięczenie.

E: ięczenie.

Ach, wstydz mnie Echo za twoje zadrwienie
Zamiast litości, przykre obwieszczenie

Racz mi przyśpieszyć miłe pocieszenie,
Przez miłosierdzie, spraw mąk zawieszenie.

E: zawieszenie.

Chybabym z żalu, musiał się omiść.

E: miść.

Jeżeli ta burza, ma nademną wiść.

E: wiść.

Don Quiszott zmartwiony przeciwnością tych odpowiedzi, mniemał że Echo bledowało, i nie trzeźwe się znajdowało; byłby je zeszkałował, gdyby nie zważał, że jest płci Białogłowskiej przyrodzenia, iakoż w istocie była Niewiasta, co mu się odzywała. Xiężna unniemana Coya Cyganka, powracając ze zdobyczy ze swoją zgraią, ukryła się w tym lesie, obawiając się pogoni, i poznawszy głos Don Quiszotta, zamiast Echa, mu odpowiedziała. Nasz Rycerz zagniewany na te drwiny, niezgodne z przyzwoćtami tak sławnej Bogini, w dalszą podróż się udał. Jednakże rozmyślając, że wrożby mają nie co podobieństwa do prawdy, rozważał odpowiedzi Echa, i znajdował tłumaczenie w swoim umyśle, iż po cierpieniu, ięczeniu, i zawieszeniu, miść i wiść, nie dobrze znaczyło. Acz czynił swoje na-

dzieię przyśłowiem: że mężnym sprzyia Fortuna; na tym zdaniu niemniej zafadzał się: że praca, i uśilność nateżone wszystko przewyższają, nasz przyczynę rzecze Echo, taką mi dawać odpowiedź, gdyż się przeciwnościami szczęścia nabywał: Pelen zaufania, i dobrej otuchy; chciał powrócić do lasu przeprosić odgłos za porządzenie; acz słońce już było nad Horyzontem znacznie wygórowało, a znajdując się nasz Rycerz na wielkim trakcie dzielących się dróg na dwie strony i mającym pozor do znakomitzych przygód zdarzenia, załadził się tam na krzyżówkach, obawiając się aby go kto nieuprzedził, wołając ze wszystkiej sily i wyzywając tak, iżk przeszłego dnia, ktokolwiek by się nadażył. Na pierwsze zawołanie, uyrzał iadących konnych. Orszak; zaraz do boiu się przypodobił, siedząc krzepko na swym biegunie w posród drogi. Gdy się do niego zbliżyli, rozłączyli się na dwie części, z kaźdey strony po trzech, nic do niego nie mówiąc tylko śmiejąc się do rozpuku, z tego straszidła niewzruszonego. Widząc to Don Quisizott, że bez względnie na niego, niezważając, daley w swoją podróż się za-

bierali: Hola, Draby! zawoła, czy niema-
cie uszu, i nieślyszycie? Zastanowili się
na te pytanie, i niewiedząc jeszcze, co
to za ieden był; który ich tak zuchwale
zagadywał; młody ieden człowiek z po-
między nich, rzeźwiejszy nad innych, o-
dezwał się mówiąc: mamy każdy po dwa
uszy, czyli W Mość masz cztery, dwa swo-
ie, a dwa Ośle? Don Quiszott rozgnie-
wany tą odpowiedzią, chciał mu Dzidą w
brzuch utknąwszy wytłomaczyć się le-
piej; acz człowiek około czterdziestu lat
mający, tych znać Dowodca, zastanowił
go mówiąc: Mos Panie, czego od nas za-
dał; gdyby to był most, lub jaka prze-
prawa, albo brama Mieyska, moglibyśmy
się dorozumieć, że od nas cła wymagał;
atoli droga będąc, każdemu wolna, mo-
żemy dalej sobie ięchać wolno, nieopo-
wiedając mu się. Zabronię ci tego, zawo-
ła, Don Quiszott, Panie Rozprawiaczu, i
poskoczył z Dzidą ku niemu, lecz pięciu
przytomnych przybiegli na pomoc, i wy-
darli mu Dzidę, po mimo największe-
iego silności w niedawaniu się. Rozumieli
go już bezbronnym; i naśmiewali się ia-
ko z człowieka porywającego się łatwo,
a utrzymać nie mogącego. Ale kto tu

potrafi okryślić zapalczywość Don Quiszotta? Zulema przyrównywa go do Dziaka, przypartego do Drzewa, poszczwanego. Porwał się do szpady, i wżyskich wraz wyzywał. Hulcie! zawoła, znać że nie jesteście kawalerowie prawi, tylko Biegasy; moje zaś powołanie obowiązuje mnie karać łotrow. Na te słowa Kawalerstwa podrożni porozumieli, że nasz Rycerz musi mieć mózg przewrocony; iednak się dziwili, iego odwadze, chcąc oraz korzystać ze sposobności ucieśnienia się, namowili się aby go otoczyć wkoło, we śródku trzywając iakby oblężonego Rycerza. Don Quiszott porozumiał; że go chcieli osaczyć, miał się przeto na ostrożności, oczami groźnemi spoglądając na nich, nie wiedział na ktorego pierwszego uderzyć. Gdy zamyslał do ktorego się porwać, ten zaraz umykał z placu, a inny na to miejsce następował unikając zamachu. Nigdy Don Quiszott takiego sposobu wojowania nie doznał, nie zwyczajną był zapalczywością zainfuszony, którą powiększały tym bardziey śmiech i przedrwiwania przeciwnikow. Udał się do tego, który naybardziey się naśmiewał, umysłiwszy zemścić się z urągania, i
uka-

ukaraniem powetować swoiey zniewagi. Rzuci się na niego, wołając: Damo moich myśli iedyna, przybądź mi na pomoc! i gdy się wyślił dadź mu cios tęgi, któryby go wpół rozplatał, przeciwnik, na to przygotowany umknął z mieysca, wsparłszy konia ostrogami; wtym wraz wszyscy poczęli zacinać harapnikami ubożiego Rossynanta, ktorego żwawość zaspiona tak pobudzili, że ligać zaczął przodem, i zadem, ze sto razy wyskakuiąc pędem, uniośł swoiego Pana na kilkaset krokow, niemogąc go żadną miarą zwrocić, ani nakierować. Podrożni ciesząc się z zabawki którą sobie wynaleźli, cisnęli Dziwę, i odjechali drogą ciasną w parowę, naszemu Kawalerowi niewiadomą; chcąc się obeyrzyć na nich, więcey nie doyrzał, i tak się zakończyła ta zaczepka niezręczna, niemogąc się dowiedzieć co byli za iedni z ktoremś miał tę przekorną spotyczkę. Opowiedzieli ją tylko w Karczmie, gdzie popasali, i Gospodarz oznaymił, iż to było pięciu szlacheckich synów, iadących do Madrytu do szkół z nauczycielem swoim, za ktoremś służący przybyli, nim wyiechali z gościeńca.

Don Quiszott mozolił się nad tym, co to za iedni byǳ mogli. Jeżeli są prawi Kawalerowie, tak z sobą rozmawiał, zapewneby się urazili na słowa szkalujące, które im nadałem. Byli uzbroieni, wyzywałem ich na pojedynak, na wszelkie obowiązki; przełożyłem im, iż mogli sławę znakomitey nabyć, acz niemężni, nikczemni, i bojaźliwi okazali się niedbainc o pochwały, ani o pogardę. Ztąd wniósł sobie, iż to musieli byǳ Czarownicy, i przeszkody jakieś, i że nadal całe piekło przeciwko niemu oburzą, niemogąc sami dadź rady.

Rozhukanie Rossynanta przeminąwszy, gdy się ustatkował, zwrócił go Pan na mieysce pobożowiska, gdzie znalazł swoją Dzielę; podniósł ją z wielką pociechą jako narzędzie Woyskowe natchwalebnieysze, zakład męstwa, i zaszczyt Rycerstwa, z której pomocą tyle Dziel walecznych dokazał. Rozmyślając przez czas nieiaki, w którą stronę się ma udadź, obrocił się w lewą, i blisko godziny się błąkaiąc, ledwie natrafił na gościniec bity, gdzie przez dwie godziny czekaąc, nie spotkał tylko kilku chłopów, i zakonników, między temi spotkał pobożnego

Pustelnika, który mi wyznał, iż powracał do swoiey Pustyni, z obfitą żywnością i almużną. Coż to macie moy braciłzku, rzecze do niego Don Quiszott, widząc napchane sakwy. Mci Panie odpowie, iest to tygodniowe pożywienie. Alboż was tam kilku wraz pokutuje, zapyta Don Quiszott? Niema nikogo, tylko siebie samego, odpowie Pustelnik, ale choć się co zostanie to nie spleźniere; i zaprawdę Mci Panie, nie trzeba mi tego naganiać, bo nasze życie iest podobne do Rycerzow błędnych obcowania; żyjemy tylko z potu czoła naszego, cudzey hoyności, a własney zabiegłości, i często słońce zachodzi, gdyśmy ieszcze nie iedli śniadania. Dobrze mówicie Braciłzku, odpowie Don Quiszott, i ja mogę należycie to zaświadczyć. Wstałem dziś o trzeciej godzinie z rana, napracowałem się, i napociłem, a ieszcze nic nie iadłem, iestem na czczo. Mości Panie, rzecze Pustelnik, dla zawstyżenia, nieczyni sobie uszkodzenia. Wino mam nie złe, i butelka brzuchata, wytrzyma kilka dobrych spotkaniow, bez znacznego uszczerbku. Don Quiszott, chętnie zezwolił na te zaproszenie; zaszedł na murawie, pod cieniem Drzewa.

Pustelnik wyłożył ze swoich sakwów, co miał do posiłku, które wyprożniwszy służyły zamiast obrusa, wydobył najprzód butlę opletaną dwugarcową dobrej miary. Taż to małeńka zapyta Don Quiszott? Iest to, i starsza, i młodsza wraz, odpowie Pustelnik, słowem iedynaczka, dla tego upodobana. Braciszek zdawał się Don Quiszottowi dobry Rubacha, chciał mu nieiakić uczynić napomienie, atoli wstrzymał się przez wzgląd Gościnności. Pustelnik, miał z sobą nogi wołowe zgotowane, i udzić barani pieczony, wyjął z kielzeni solniczkę podwoyną wraz z pieprzem, i bochenek chleba sześć funtowy; zaczęli pożywać z niezmysloną chęcią. Dla czegoż zostaliście Pustelnikiem, spyta się go Don Quiszott? Jest to tajemnica odpowie Braciszek, wieleby o tym powiedzieć, i za kilka dni by się nie skończyło. Czyżby można tak długo iedną rzecz oznaymć, rzecze Don Quiszott. Zapewne iest zadość okoliczności, ale skracając ie powiem W Panu: że służąc wojkową przez lat piętnaście, Pułkownikostwo oddane było innemu nowo przybytemu, z moim pokrzywdzeniem; wyzwałem go na pojedynek, i zabiłem sztuką. Rada

woienna mnie osłodziła na gardło; będąc na placu stracenia, gdy mi ręce odwiązali aby zdjąć suknią, profilem o krzyż duży miedziany, który trzymał Spowiednik w ręku, podał mi go, tym uderzyłem silnie kata w łeb, aż się obalił. Skoczyłem między gmin ludzi, i porwawszy pierwszy Kapelusz com napadł, uciekłem w zamieszaniu, umyśliwszy z nabożeństwa zostać Pustelnikiem, abym nie był poznany. A W Pana Mos Panie, rzecze do Don Quiszotta na wzajem, iakie są Dzieje życia, racz mnie uwiadomić. Don Quiszott, unieiaący dobrze sposób opowiadania, zaczął iak z partefów wymieniać, nayprzod rodowitość dawną Quiksladow, i ich dokazywania, mężne imiona, pokrewieństwa, herby; tak siła n.u. nagadał, że dobry Pustelnik, wypił szesć należytych tyków odpoczywając, nim skończył swoje pokolenie. Don Quiszott, daley przydał, że został Rycerzem błędnym rozmyślnie, aby nieszczęśliwych ratował, wdowy i sieroty wspierał, i inne obowiązki Rycerstwa dopełniał. Przedsięwziąłeś W Pan, rzecze Pustelnik, za wiele prac, i trudów ciężkich do ulkutecznienia: czyniaż iaki pożytek te zabiegi? Tra-

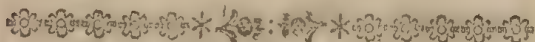
flają się czasem spotyczki, odpowie Don Quiszott, ale nie tak częste, jak ie widywałem, za czasow Anadifa, i Kawalera słońca; ledwie w kilkadziesiąt lat, zdarzy się gonitwa teraz; atoli po traktach mamy doczynienie, uprzatając z drog zboycow, i łotrow, powszechnego bezpieczeństwa pilnujemy, znajdując zawsze czyn zatrudnić się. Radbym, rzecze Pustelnik, widział WPana z kim walącego; na jego pozorność, wzrost, i siłę, musi się to dobrze wydawać. Dalby Pan Bog, odpowie Don Quiszott, żeby mi szczęście zdarzyło w tym razie jaką zaczepkę napaść, iżbym miał sposobność okazać moje męstwo, i temu zabawkę sprawić. Te słowa kończąc, uyrzał idących do niego trzech ludzi piesznych, którzy zbliżywszy się żądali wspomżenia. Odarci byli, włosy roztargane, ogorzelili od słońca, dzikiego weyrzenia, na ręku i na nogach znaki mając, że kaydany nosili. Czyli nie jesteście, zapyta ich Don Quiszott, Rycerze Błądni, których Ramir trzymał w swoim więzieniu. Nie Mos Pannie, odpowie jeden, z nich, jesteśmy w prawdzie obłąkani, ale nie Rycerze, i nieznamy żadnego Ramira. Gdzieżeście

osiedli, znow ich bada? Tam, rzecze ten sam, gdzie daley iść nie możemy. Kiedyż idziecie, dopytanie się wciąż? Chyba jutro o tym powiemy. Atoż czemu Panie Rozprawiacz, Don Quiszott rzecze? Bonikt niezgadnie przyszłości, powie Niewolnik. Przynajmniey przeszłości, może jesteście wiadomi? Co minęło, to zginęło, rzecze podróżny, i dalekie jest za nami, nie wiemy gdzie się podział. Gdy te zapytania czynił Don Quiszott, Pustelnik świątobliwy, zebrał resztę swoich żywności do torby, i włożywszy ie na plecy, przyfunął się do Rosslynanta. Don Quiszott, postrzegłszy to, rozumiał, że mu go chce ująć, i przyprowadzić w przypadku spotyczki. nie zabronił tey przysługi. W tym obrociwszy się do niewolników zganiwani: Czy wiecież o tym prostacy, rzecze, że ja, nierad słucham żartów? Dość głośno wołamy abyś W Pan usłyszał odpowie, wszakże nie głuchy jesteś, i tenże język rozumiesz, co i my. Poczekaj żartobnisku niezgrabny, zawoła, Don Quiszott, nauczę ja cię wnet przedrwiwać. Skoczy za tym do niego, z dobytą szpadą, chcąc go silnie ugodzić. lecz ten zemknął gładko z mieysca, prożne wysile-

nie Don Quiszottowi przerwawfszy, tak iż się musiał kilkarazy obracać wkoło, szukając go, gdy mu się ten szybko uwiłaiąc, wykreczał, znużywszy go mocno ciężarem zbroi utrudzonego, i prawie zkrępowanego; inni dway przyłączyli się do niego z kamieniami w garściach, grożąc mu, i mówiąc aby podrożnym dał pokoy nietamując drogi wolney, i że na wzajem są na to na świecie, aby uprzatnęli z niego Rycerzow Błędnych, szkodliwych na ziemi. Don Quiszott ledwie nie szalał ze złości, widząc się tak lekce ważonym od podłych, i ostatnich ludzi; miarkując, że ich nie mógł pokonać pieczo, będąc tamci szybcieyfi w nogach: Idźcie do bifa hultaie, zawoła, nieza długo was dogonię, i wfszystkich trzech na gałęzi obwieżę. Z ciężkością nas, rzeką, dogonisz piechotę, i zdaie się żeś nie pospieszny Piechur. Te słowa wymowione trąfunkem, były wyrokem dla Don Quiszotta. Nabożny Puftelnik, który udawał iakby koronkę odprawiał na paciorkach pod czas tey sprzeczki uyrzawfszy ją zakończoną, wfsiadł na Rossynanta, i pokłoniwszy się Don Quiszottowi: byway zdrow Mos-Panie Kawalerze powie, niemyślisz iak

zważam zapłacić mi za obiad, muszę sam
sobie nadgrodzić, ogłaszając wszędzie fla-
wę, ktorey dziś nabyłeś. Zaciął Rosły-
nanta, i prawie go lotnym zrobił zоста-
wiwszy Don Quişzotta w wielkim zmar-
twieniu. z tak njezdarzoney przygody
zbyt przykrey dla niego. Inni trzy po-
szli także swoją drogą.





ROZDZIAŁ XXI.

*Złe zdarzenie, gdzie Don Quixott utracił
Rossynanta, który mu przegrocony zojłat
przez Czarnoksiężnika Parafaragama.*

Czytelnik ciekawy zdarzeniow, jest niecierpliwym może dowiedzieć się, co te znaczyło, niezważając że nie zawsze przychodzą do wiadomości wydającego dzieje z wszelkiemi okolicznościami, i przyczynami. Dostyc by na tym mu przebrać przyiąć opisanie, iakie się w istotney osnowie znayduią, sam przez się dochodzić rozwiązanja, pierwszych pobudkow skrytych i ich skutkow domyślając się. Acz każdy lubi gotową pracę nieć do ręk, i człowiek, który wydał nieco pieniędzy na kupienie książki, gdy mu się co nieupodoba, według jego przywidzenia, znieważa i łaje, wydającego dzieło, nazywając go nieroztropnym, iż mu nie wyśfuszcza treści osnowy, przepominając ważniejszych

dowodów przytoczyć, a próżnemi rozmowami zatrudnia. Czytelniku łaskawy, znajduie się wiele Don Quiszottow na świecie przez ich czyny, atoli tyleż bywa i z czytania dzieiow. Racz o tym wiedzieć, iż leśsze więcej iest Sanfzow Panfow, do wyrozumienia trudnych.

Don Quiszott był niemniej ciekawym i niecierpliwym, iak wielu czytelnikow poznać, iaka to była zaczepka przekorna i przykra dla niego. Acz nienarażając się nikomu, szukał w swoiey głowie wynalazku odkrycia iey. Coż się to ma znaczyć, mówił sam do siebie; co za wydziwianie nademną losu przeciwnego? Wczoray zdarzyły mi się dwie zatargi zdadne wznieść zazdrość we wszytłkich Rycerzach przeszłych, i przyszłych, co mnie uwieniczaia sławą niesmiertelną, z ktorych odniosłem zaszczyt i uwielbienie z rąk Xiężney, dla ktorey ie przedsięwziąłem, uprzedzając ią odgłos znakomitych moich czynow. Dzisiay trzy przygody mi się trafliają niezręczne, maiać w nich ręce związane, kiedy naylepiey usiłowalem zakazać się z moim mężtwem. Sześciu ludzi konnych, i zbroynnych, nieśmieli

mnie zaczepić, ani zaczekać na spotkanie się zemną, iednak przez omamienie nie zrozumiane, zatrzymują mnie w nie-
możności uderzenia na pich, korzystając oraz z tej nieczynności moiej powierzchniowej, nieużywają innej broni, tylko niegodziwych biczów, unikając moiej mężności skutków. Na większe moje zawstyżenie trzech biegaków niegodnych, aby moja szpada nad nimi się paściła, przedrwiwają ze mnie, śmiało w oczy napadają te nagoty nie warte spoyrzenia, dają mi odpor kamieniami pociskami, i zamiast drżyć przed moim orężem, postrachem i zatrwożeniem ty-lu Narodów, na moje pogroźki śmieją się, skokami i wykręczeniami się na nie odpowiadając. Widzę na resztę moją sławę zawiedzioną, od włóczęgów i kuglarzów upodloną, i od nieszczemnego pułelnika złudzoną, który pod pozorem świętośzka zwiodł mnie, i przyprowadził do lepszego chodzenia, porwawszy ulubionego Rossynanta. Atoli te przeciwnie zdarzające się zdarzenia do iednego celu, obojętnego losu, i niestatecznej fortuny zmierzają. Bo coż jest Rycerstwo błędne? iak tylko dziś wstawienia

nabycie, jutro niezczęsę doznanie i życia pozbycie.

Wydałszy te dzieje prawdziwe, chcąc zaspokoić ciekawość czytelnika, oznajmuje, że Cyganka, która na odgłos Don Quixotta odpowiadała, spotkawszy dowodzącą Brakamonta, przestrzegła go, że Don Quixott wyjechał na czuty pod las, i Cygan chcąc sobie rozrywkę uczynić, namowił się z trzema towarzyszami śmiałymi przestrojonymi za żebraków, sam zaś za pustelniką się przybrałszy; ile ci ludzie żyjący z dowcipu mają pogotowiu różne suknie, na gurze się zataili, z kąd mogli uważać Don Quixotta; obawiając się porę czasu, kiedy mało podróżnych tam przejeżdżało, tę sztukę mu wyrządzili, o ktorej namieniliśmy, unikając razów jego, i za machów i niechcąc mu innego uczynić pokrzywdzenia, tylko drwić, i ucieszyć się z niego.

Wracając się do niepomysłności naszego Rycerza, powrócił pieśzo wielce załmucony, atoli jego żalność była zmieszana z rozpaczą i zawziętością, odgrażając Czarnoksiężnikom, iż im się nie uda drugi raz powracać ze śmiechem; uza-

lając się nad swoją niedolą, i przeciwny fortuny prześladowaniem, iż będąc Rycerzem błędnym tak prawym, i rzetelnym zachowującym co do litery obowiązki, i ustawy Rycerstwa, tak niepomysłne mu zdarzały przypadki, i śmiechu warte, iż bardziey były podobne do igrzyska, niż do przygod istotnych. Przybył do Bazylego z pokorną postawą. Sanfzo wyzdrowiały siedząc przed bramą, spytał się go, co mu było, i gdzie podział Rossynanta? Doa Quisfott ciężkim tylko odpowiedział westchnieniem; przychylny Koniuszzy domyślając się, iż mu się znać zdarzyło co niepomysłnego z utratą Rossynanta, począł żałośnie wydawać ięki, i wyrzekania! Coż ci się stało moy kochany Panie, powie z płaczem? Gdzieżeś się podział nayszlubieńszy Rossynancie, wierny slugo, i współniku wszystkich naszych zwycięstw, i złych przygod. Na kogoż tak nielitościwego napadłeś, aby nie zważając na twoją sędziwość, obcowanie, powołanie, i zasługi, uwiodł cię i porwał? Jako? przyda po tylu zwycięztwach, gdzie tak wiele miałeś uczeftnictw, może teraz jesteś już ostatkami Rycerstwa

zaniedbanego, zgniły i odarty ze skóry, właśnie jak chaby prostej szkapę pożartey od wilków, płow, i kruków, porównany z podłemi zwierzętami nieczystymi, któreby żyjącemu nieśmiały w oczy spojrzeć wręcz. Ah! ah! fortune nie stateczna, i zawodna; czegoż niedokazujesz nayniegodziwszego! Nie wyrzekay moy nuły Sancho, powie Don Quiszott, Rollynant zdrowy, i ja wraz z nim; tylko odmienię Pana. Tym gorzej, zawoła Sancho, wolalbym żeby Pan złuzował konia. Ah! musi być, że W Pan zoostałeś zwyciężonym moy kochany Panie, i ten co wczoray zwojował dwa woyska niezliczone niepożytkując z tego i szeląga, będąc hojnym z przyrodzenia, dziś powraca piechotą z bitwy, goły, dla tego, że inni są chciwi i łakomi.

Na wyrzekanie i krzyk Sancho, Bazyli, Quitterya, i Chryzostom przybiegli do bramy; przywitawszy Don Quiszotta, i ten ich wzajemnie, rzekł do nich: nie trzeba dziś Laurow zwycięzkich, ale Cypresów śmiertelnych. Alboż kto życie zakończył Mos Panie Kawalerze, zapyta Chryzostom? Moja sława, odpo-

wie Don Quisizott, już obumara. Jezcze jest żywa; rzecze Chryzostom, wczoray była w dobrym stanie, nie mogła ią tak nagła śmierć napaść, i zamorzyć. Jeżeli nie wcale żyć przestała, powie Don Quisizott, przynaymnię jest już blisko zgonu. Ożywiemy ią odezwie się Bazyli (ktory był uwiadomionym co się stało, Brakamont mu opowiedział, czy całe zdarzenie) Dla Boga Mos Panie Kawalerze, nie zasmucay się tak zbyt, wszyscy byśmy życie utracili przez zgubę. Czyli WPan nieiesteś ranionym zapyta? Nie, co do ciała moiego, odpowie Don Quisizott, zdrajcy nie mieli tego zysku krwi moiey dobydź, i wytoczyć, acz zkaleczony w duży jestem nieznośnie. A gdy WPan iesteś zdrowym na ciele; rzecze Quitte-rya, reszta może być nadgrodzona, i uleczona. Znak to jest, że nieprzyjaciele ięgo nie otrzymali nad nim zwycięstwa. Chryzostom także mu przekładał; aby się nie frasował, i uspokoił pytaiąc o ięgo konia? Otoż to jest ta zniewaga, ktorey zniesć nie mogę, odpowie Don Quisizott, nie tak mi chodzi o Rossynanta, lubo go wielce polubiłem,

acz

acz że byłem oszukany, i zdradzonym pod pozorem ludzkości i gościnności; nie wiem z kim miałem doczynienie, ani nad kim zemsty szukać. W tym opowiedział całą swoją przygodę, z ktorej zdawali się wszyscy zadziwieni i zasmuceni, użalając się nad jego przypackiem niepomyślnym. Do tego mówiąc Mości Dobr: rzecze Cyrulik, jest tu list, który nie dawno do niego przyniesiono. Od kogoż zapyta Don Quiszott? Mały człowiek, śniady na twarzy, garbaty, i ułomny, oddał nam go. Zapewne karzeł, powie Don Quiszott. Tak rzecze Chryzostom, zapewne, skoro mi go dał w ręce, zniknął prawie. Znam ja ten rodzaj ludzi, powie Don Quiszott. Czyli miał trąbkę na sobie? Nie inaczej, rzecze Quitterya, ale nie trąbił w nią. Obaczmy, co tam pisze, otworzył list, i przeczytał następujące wyrazy.

"Lubo jesteś naywiększym nieprzy-
"iacielem Czarnoxięźników, i ja Ry-
"cerzow błędnych, jednak chcę dobrze
"żyć z tobą, pod warunkiem abyś o-
"chroniał, i nienapałtował tych; kto-
"rych ja wziąłem pod swoją obronę

" Namysł się dobrze na to, bo skoro
 " nieprzyśtaniesz, zaraz będę uwiadomionym. Jeżeli do mojej woli sto-
 " sować się zechcesz; poprzyślegam iako dobry Chrześcianin, nie przesła-
 " dować cię nigdy. A gdy przeciwnie
 " sobie postąpisz; wypowiem ci woj-
 " nę niekończoną, i zaklinam się na
 " Alkoran, w przytomności Mahome-
 " ta i Merlina, Arcy Xiężnika to uiszc.
 " Odfylam ci konia przez grzeczność,
 " któregoś zabrał przez sztuczności.
 " Byway zdrow, w pokj nie zdechniesz,
 " oddać cię niebu, lub piekłu, jak za-
 " służysz. *Parasragamus.*

Jako zawoła Don Quiszott, Czarno-
 xiężnik odfyla mi konia moiego nayu-
 lubieńszego Rosłynanta, a karzeł przy-
 fzedł piechorą oddając go. Coż się to
 znaczy? Nieprzyrowadzono tu konia
 żadnego, rzecz Bazyli, gdyż byliśmy
 w dziedzińcu z Panem Chryzostomem,
 zapewnebysmy go doyrzeli. Zawołał
 na służącego, czyli konia iakiego odda-
 no do stajni. Nie, Mości Panie odpo-
 wie służący namowiony, i WPan maż
 klucz u siebie. Poszli wszyscy do stajni;

Skoro tam wszedł Don Quiszott, Rossynant począł rzyć. Nieboraku, zawoła Sanlzo, moje dziecko niech cię ucałuję, zaprawdę przyrodzenia nieoszacowanego jesteś mój przyjacielu. Do bifa, ci Czarnosieźnicy umięą za wiele, jedniak ten jest przecież pocziwy człowiek, zabieram i oddać: chce się tylko uciełzyć, dołizeby z nim zabrać znanomość. Don Quiszott przybliżył się do Rossynanta, którego znalazł wychudożonego, i wymuskanego, iak gdyby go wydobył z pudełka, z grzywą zaplecioną, wstążkami zielonemi, i żółtami przewianą. Hey do sio par bifow zawoła Sanlzo, ten Czarnosieźnik jest wielce grzeczny; ieżeli się kiedy spotkamy, nierozeydziemy się w poki się z sobą dobrze nienapiemy. Każły udawał zadziwiać się temu cudownemu zdarzeniu, oprócz Don Quiszotta, który niepojętne przywidzenia, w swoim umyśle poymował. Ato-li tę ludzkość Parafaragana wielbił, ile rodzaju tak nieuczynnego, i bezwzględne go, iak są Olbrzymy i Czarnosieźniki.

Widząc zatyń Don Quiszotta uspokojonego, i w śmiałku pocieszzonego, Ba-

zyli rzeczy do niego: Mości Dobr: porzućmy srafunki, niemyślemy tylko ucieczyć się. Mamy gości zacnych, którzy z chęcią oczekują na W Pana, i sam będzie rad widzieć się z nimi. Zaprawdę Mości Dobr: odezwie się Sanfzo; niemaż przyczyny, troskać się. Uważałem W Pana teraznieysze przygody przeciwne, i znam się trochę na nich. Cała rzecz, że Czarnoxięźnicy chcieli się zabawić i naśmiać, bo to prawdziwie jest do drwinow podobne, i W Panu życzę także żartować z tego, bo nie zawsze tak zbywają wyfydzeniemi, częścicy guzami. Gdy powrocili ze stayni, weszła Quilterya, prowadząc za rękę Leonorę, za nimi idąc Oforio, i Xądz Opat Wuy iey, którego przestrzegł o przywidzeniach Don Quilzorta, oznaymiwszy mu, iż oprócz uprzedniow bałamutnych Rycerstwa błędnego, był człowiek poczciwy, pełen zdań doskonałych, i roztropności. Don Quilzort przywitał Panią Leonorę z wszelką grzecznością i poszanowaniem. I Oforio mu ukazawszy Wuię iey, uściskali się miło, z uprzejmymi oświadczeniami przyjaźni i przychylności wzajemney. Mości Do-

brodzieiu rzeczce Bazyli. Jegomość Xiądz Opat, i Jeyność Pani Leonora, przybyli tu umyślnie dla jego osobypoznania, i uczczenia, li nie odiudą wpo-ki będziemy mieli szczęście jego bytności w domu naszym. Bardzo nam tym u-bolewam MosPanie Bazyli, odpowie Don Quiszott, że mi nie przyjdzie ko-rzystać długo z paciechy, i zaszczytu służenia tak godnych gości zgromadzeniu gdyż moy odjazd jest na jutro ułożony. Znaż WPan moje obowiązki, które mi długo bawić nie pozwalają. Zapraw-dę Mosci Panie, odczwie się Leonora, spodziewaliśmy się, że WPan uczynisz tę łaskę odwiedzenia nas; moy wuy, i mąż zapraszają WPana, i ja powtarzam te proźby imieniem Gamafza, który nie mógł tu przybydź, z przyczyny dwóch Xieży Kapucynow u niego bytności, zle-cil nam, aby go przed WPanem wymówić. Wdzięczny wielce jestem, odpowie Don Quiszott, za te ich łaskawe oświadcze-nia, i gdybym sobą rządził, miałbym za szczęście przyjąć chętnie ich zapro-szenie; lecz powołanie moje jest prawa-ni ściślemi okryśłone, do których prze-lamania, nie raczycie mnie przynaglać

dla szczególney ochoty zabawienia się z niemi. Tyle nieszczęsnych uciemiężenia cierpiących, tak wiele wdow i sierot strapiionych, ślza Pamen gwałty, kobelgi znoszących, wzywałą i wynaganiał moiey pomocy; nie wartbym był piastować na sobie tej dosłowności, gdybym im odmówił ratunku. w tak nagłych uciskach. Przynajmniey odczwie się Oforio, Mości Panie Kawalerze, przyrzeczysz nam W Pan, że innego czasu będziemy mieli szczęście iego bytności. Przyrzekam uczynić zadość ich żądaniu, powie Don Quizott, i słowo moje Kawalerskie na to daię. I ja toż samo, rzecze Sancho, potwierdzam, że tam będę gościł, choćbym miał ręce, i nogi związane. Nim siedli do stołu, Opat i Leonora wzięwszy na strome Don Quizotta, przychylnie dzięki oświadczyli mu, iż nakłonił Oforio do zdań roztrośniejszych, za co mu wdzięczność przynależytą oświadczyli. Don Quizott im odpowiedział wyrazem stałym, że nie więcej w tym miał cześci, tylko ile niebo użyło iego pośrednictwa do skutecznienia tej czynności; że Pan Bog sam chceś nadgrodzić i uwieńczyć cno-

tę Leonory, i zamysły chwalebne Imć
Xiedza Opata, będąc przeświadczoneym,
iż swojego dzieła skutek utrzyma do
końca. Nie mało przytym było rozmów
uważnych i grzeczności z obu stron
wyrażeń, gdzie Don Quiszott okazał
swoie zdania doskonałe, iż Opat niewie-
dział co o nim myśleć, i wpoki byli po-
społu, z wszelkim poważaniem z nim się
obchodził. Po skończoney wiecerzy,
która była wyborna, i długo trwała, roz-
wielając ją Sancho, swoimi śmieszne-
mi powieściami i przyśłowiami, poże-
gnali się goście wzajemnie, ośobliwie
Quitteryą i Bazylego nasi Rycerze, z
przyzwoitemi wdzięczności oświadcze-
niami, obiecując nie zadługo widzieć się,
i bydź pospołu, odeszli do swojej izby,
gdzie łóżka dla nich były porządnie u-
stawiane.



9
2

U

=

=

W

S

leg

dz

za

At

ma

da



HISTORIA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANŠZY.

CZĘŚĆ DZIESIĄTA.

ROZDZIAŁ XXII.

*Ważny i ciekawy, dla objaśnienia tych Dzie-
iów.*

Sancho, który rad zatapiał swoje do-
legliwości w wino obfitości, i dobrego ie-
dzenia sytości, miał chęć niezmysłoną
zasypiać, toż radził i Don Quiszottowi.
Atoli nasz Rycerz, który z nim nie roz-
mawiał od dwóch dni, chciał się naga-
dać nie będąc ośpalym; rzekł do niego:

teraz sami jesteśmy Sanfzo, trzeba nam o wielu ciekawych rzeczach z sobą powiedzieć. Na te słowa ciekawości Sanfzo się orzeźwił. Z ochotą, odpowie Mości Panie, iakoż i rozum rdzewieje, gdy się oliwą uwagow roztropnych nie smaruje. A więc, coż nowego mi WPan powiesz? Wiesz, rzecze Don Quiszott, co się wczoray stało, i słyszałeś czytany list Czarnoxięznika do mnie piśany, coż mi radziłś czynić? Myślałem ja nadtym, odpowie Sanfzo, aleby trzeba głębiej rzeczy brać, i zdala zalegać. Oznaymiłeś mi WPan, że Echo Bogini, dała mu odpowiedzi śmieszne, i nie dokładne, które trudność sprawują w wyrozumieniu; obaczmy ieżeli Echo, i Czarnoxięznik, nie są zmowni z sobą, iak zwykle złodzieje na iarmarku bywają. Mój przyjacielu, rzecze Don Quiszott, niezdaje mi się aby do Echa się wracać, ale ieżeli chcesz wiedzieć dokładniey, te wrożenia są takowe, a między innemi znaczniejszy wyrazy, *cierpieć, tańczyć, doznać, omścić, wsiść*. Coż to u kaduka za przepowiadanie, niema ani składu, ani ładu. I cożes WPan daś iey za nadgodę, za te gwarzenie? zapyta Sanfzo.

Nie nie dalem, odpowie Don Quixott, alboż się płacę odpowiedzi? Za prawdę, dobrześ WPan zrobił, rzecz Sanzo, skóra nie warta wyprawę. Bo gdybym ja, tam się znajdował, zapłaciłbym iey należytemi dziegami, to jest: nogą w brzuch, i w tył, alboż tak rozmawiają z pocziwemi ludźmi, i z Rycerzem oblakany, który ledwie nie zdycha od miłości? A iakżebyś potrafił, powie Don Quixott, uderzyć tę czezą mare, czy niewiesz że Echo jest tylko odgłos? Prawdę mówiąc, rzecz Sanzo, weale nie znam tej Jeymości. Mój miły Sanzo trzeba ci to, widzę, objaśnić, bo tym podobne niewiadomości są grube; za iakiegoż by cię mieli prostała, gdybyś się na tym nie znał? Echo, była przed tym Nimfa, mięszkająca nad brzegami rzeki Cephisu. Zakochała się w Narcyście młodzieńcu urodziwym; acz po mimo iey piękności pogardził nią, przeto z żalu, i rozpaczey umarła. Bogowie przez btość ośmiemili ją w skałę głos odbijającą, i tylko iey zostal się głos odpowiadający. Niekotrzy twierdzą, że Juno Bogini zawistna, chcąc podeysć Jowisza, który się ubiegał za wszytkiemi Nidfami w zaloty, udała się

do Echo, chcąc się dowiedzieć, w ktorej się zakochał nay bardziey, i iakby go podeyść mogła. Lecz Echo chcąc ochronić swojej Towarzystki, tak długo z nią rozmawiała, iż tym czasem Jowisz się wymknął, tak dalece, że ta podglądna Bogini, aby ją ukarać za te długie baianie, które iey zabroniło dostrzedz przeniewierzenia iey męża, przemieniła ją w opokę, i tylko iey tyle głosu zostawiła, aby ostatnie słowa powtarzała. Ho, ho, teraz rozumiem, ale czyż niemasz wszędzie takich Jejmościow Echow, rzecze Sanfzo? Zdałemi się, że i w Manfzy się znaydują. Za prawdę, rzecze Don Quisfott, i we Francyi, i w Indyach, w Afryce, i wszędzie tym podobne odzywają się odgłosy. Znayduje ich się zatym więcej, iak iedna, rzecze Sanfzo, muszą być siostry. Wcale nie, odpowie Don Quisfott, zawsze jest iedne też same Echo. A gdy WPan tu iey zapytasz, rzecze Sanfzo, iakże może odpowiedzieć w Indyach, albo gdy tam iey się badają, iakże w Afryce potrafi dać się słyszeć. Jest tak wiele innych cudow przyrodzenia, odpowie Don Quisfott, które przenoszą pojęcie ludzkie, więc i ten niedocieczony. Atoli Mei Panie, daley

powie Sancho, musi umieć wszystkie języki, gdyż odpowiada każdemu na jego mowę. Zapewne to tak być zwykło, odpowie Don Quisizott, jednak jest rzecz trudna do zgadnienia; ponieważ tylko powtarza co kto powie, i często kilkakrotnie te czyni odzywiania się, według położenia i skłonności, w jakiej się znajduje. Day go katu! dobrze długo żyć na świecie, powie Sancho, wiele rzeczy się człowiek nauczy. Jakieżże jest wiary ta Jeymość? Będziesz mnie zapytywał do jutra, odpowie Don Quisizott, tym czasem naszej Rozmowy treści zobaczymy. Nie zapomnę ja Mej Panie, powie Sancho, mam dobrą pamięć, i abym to W. Panu okazał, przytoczę mu co powiedziała ta Jeymość, *cierp, taluq omis się, i ms.* Już W. Pan dość wytrzymał złych przygód, co go w najgorszy stan wprowadziły, Ale jeszcześ nie tańcował podobno, nie omisł się, i nie wiślał. Zapewne nie, odpowie Don Quisizott; i tak ściśle brać nie można tey wielceżby. Miał się jednak W. Pan na ostrożności, Mej Panie, trzeba temu zadość uczynić co wrożą, potanicuymy; Bożkowie, i Boginie, nie dadzą z siebie żar-

tować, potrafią zemścić się. Daley poydźmy do tańca na wysłok, ja będę śpiewał. Ale zaczekaj WPan źle tak, nie zważałem, skoro WPan przetańcujesz, trzeba by się omścić, i powieścić. Szkodaby była WPana; dajmy temu pokoy, prawda, że niedokłada aby się samemu obwieścić, tylko wisić. Co za niegodziwa Białaczka, przepuść mi Panie, nie można iey zrozumieć. Podobno to, taż sama Dobrodzka, co miłośnikom podrzyżnia, i dopowiada. Jaka lepska Rayeczyna, niedziwie się, że tak sła głupstwom popełniając kochańcy, i biorą często kota, za żbika, i tchurza, za łobola. Jak sobie chce, iednak muszę iey sam doznać tey dziwaczki szczebietliwej, obaczemy jeżeli mi co przymowi; niechay się strzeże, i zemną idzie prosta drogą, bo iakem kawaler błędny, gdy co źle wybrydzi, i pokawi, znajdziegą choćby we wnętrznościach świata. Doświadczemy tego za pierwszym zdarzeniem, odpowie Don Quiszott; tym czasem, czyli znajdzieś ty iaką współeczność między Łechem, i Czarnoxieżnikami? Nie tak bardzo, rzecze Sanfzo, Czarnoxieżnik zdaie mi się człowiek poczciwy, a ta jest plotucha przebrzydła.

Mci Panie zawżem to twierdził, że niewiaſty, oprocz rodzenia, na nie ſię nie-
 zdadzą, tylko nas do niecierpliwości przy-
 prowadzać. Ale zoſtawſzy ie tym, cze-
 go ſą warte, mówię tedy moy laſkawy
 Panie, że trzeba nam ſię zgodzić, z tym
 Czarnoxieźnikiem; ieſt człowiek zacny,
 i dobry Rubacha, może nam ſię przy-
 dadź, chociaſzby tylko dla przeſtrogi od
 innych nienawiſnych, co na nas dybać.
 I gdybym był na mieyſcu WPań, zaru-
 bym mu odpisał, że WPań chceſz z nam
 żyć dobrze; ia mu liſt zawiozę, napię-
 my ſię duſzkiem poſpołu, i ieżeli go nie-
 przerobię w razie miękſzym niſz bawełna,
 powieſz WPań że m głupiec, niegodziaſz,
 i nie nie umiem. Po woli, rzecze Don Qui-
 ſzott, nazbyt ſię kwapiſz, i zapędzaſz.
 Nayprzod ſpolkowania z takiemi oſoba-
 mi, ktore z piekłem mają związek, nie
 ieſt beſpieczne, ani ſumienne. Wierzą
 mi WPań Moſ Panie, odezwie ſię San-
 ſzo, dobrze ieſt mieć wſzędzie Przyia-
 cioł. A za tym, powie Don Quiſzott.
 chceſz mieć ich i w piekle, poſpieſzaſz ſię
 zgadaniem niedorzeczy, tak, że nieuwa-
 żaſz, co mowiſz. Owſzem ia rozmyſł-
 nie powiadam, rzecze Sanſzo, bo nie-

chay Czarnoxieźnicy z Diabłem się bra-
taią iak chęć, nic mnie do tego, abym
ia z niemi się niewdawał. Wszakże czę-
sto przychodzi nam umawiać się z łotrami,
i złoczyńcami, a przeto nieśtaiemy się im
podobnemi. A kto wie, gdybyśmy z so-
bą zasiedli nad kusem, i porubasz yli się
często łykając, możebym go nawrócić
na wiarę chrześciańską. O tym myślałem
właśnie, byłby nam użytecznym, dono-
siłby co się w piekle dzieie, abyśmy się
mieli na ostrożności. Moy Panie, pisz
WPan prosto do niego, jutro iak dzień
list mu zawiożę. A gdybym ci też dał te
odpisanie, gdzieżbyś go poniośł, i w kto-
re miejsce? Oddałbym tam, hey do ka-
ta, sam niewiem gdzie; w tym się niepo-
strzegłem, dobrze WP. mówił. A wszak-
że ten przydaie w swoim piśaniu, że sko-
ro WPan namysłisz się bydz jego przyia-
cielem, w swojej głowie ułożywszy
tak, albo nie, zaraz o tym będzie uwia-
domionym. Tak zapewne, odpowie Don
Quiszott. A więc, rzecze Sancho, nie-
pisać do niego, tylko sobie tak, albo
nic postanowić, niechay zgada. Wiecey
ci domyslaią się, i przenikaia, bo rozmo-
wy nasze, cośmy sami dway tylko między
sobą

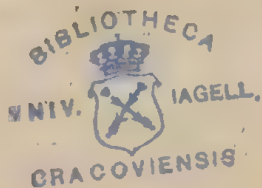
sobą mieli, przepowiedzieli na pamięć, do opisanja. Jakże ten się nazywa? nie-pamiętam go. Parafaragamus, odpowie Don Quiszott. A coż u bła za nazwisko, na łokieć długie, rzecz Sancho, biorąc miarę z ięgo imienia, musi byđz wysoki, na dwadzieścia sężni. Siła, i moc Czarnoxięźników, powie Don Quiszott, niezawisła od ich wzrostu, tylko do czarow przywiązana, sam to możesz zważyć, gdy karzeł do mnie przyssany, niemogąc byđz wyższy nad trzy stopy, niewiedomie jednak przeprowadził Rossynanta do stajni. Coż WPan nazywał niewidocznie, zapyta Sancho, to jest, powie Don Quiszott, że go nikt nie doyrzał. Znać go musiał mieć w kieszeni, albo za suknią rzecz Sancho, dla tego nikt go nie obaczył. W głowie ci się znać przewrocilo moy Sancho, powie Don Quiszott, tak gadając. Czyliż może na trzy stopy niedorostek zmieścić konia w kieszeni, na trzy łokcie roślego? Toż samo i ja mówię, rzecz Sancho, a iakże u kaduka WP. chciałeś, żeby dwakroć sto tysięcy woyska odmieniło się w barany, w tey wielkiej spotyczce, gdzie ledwie wszystkich zębów WPanu z paszczęki niewybili. Czarno-

xieźnicy więcej potrafią, niż to, i WP. umiesz te pfloty opowiedzieć na wybor dokładniejszy, niż kto inny. Dobrze mówisz, powie Don Quiszott, zgadzam się z tobą. Atoli lubo masz rozum przyrządzony, i nie złe zdanie, wszelako jeszcze twoje wyrazy, tracą prostotę; a zaś się mówi, z człowiekiem znakomitym rozmawiając, pafzczeka, albo trąba? tylko się tak o Ośle, albo pług gada; o ludziach zaś wzmiankując, dokłada się gęba, albo usta. Bardzo dobrze, rzecze Sancho, dziękuję za przestrożę, jużemy sobie nie niewinni. Wiesz skąd to pochodzi, daley powie Don Quiszott, że używałeś jeszcze słów podłych, i grubiańskich? z zaniehdania twoiego, żeś się niechciał nauczyć czytać, i pisać; wada ta, jest oszpecająca wielce Rycerza błędnego, którą trzeba poprawić. Pomyślemy nad tym, rzecze Sancho, i starać się będziemy zapobieżć tej nieudolności. Dobrze to mówisz, rzecze Don Quiszott, aleby się trzeba pośpieszyć. Inży świat będziemy przeglądać, nie tak, jak w naszey wioſce sąsiadow, ale Krolow, i Xiążąt udzielnych; z Panami znakomitemi przeſtając. Rycerz błędny nieumiejący czy-

tać, i pisać, uchodzi za wieśniaka, i gradała, który się podstępnie wciśnię do Kawalerstwa, niebędąc prawym członkiem społeczeństwa, tylko odrodnym; nie nosi zaszczytu na sobie prawowiernego, ale go powłoczy tylko, i przywłaszcza. Umieszże przynajmniej czytać? Nie dbam o to, odpowie Sancho, abym czytać potrafił; ale tylko pisać chcę się nauczyć, żebym listy swoje, i odpisania sam układał, aby inni moich tajemnic się niedowiadawali. Wiesz WPan że już umiem napisać O? i nauczyłem się do razu te kółko tym sposobem: trzeba wziąć pióro, począć z góry kryślić, ku lewey ręce: potym wrocę się w prawą, z kądem się zaczęło, i tak będę napisać O; piękne, iak iak; muszę WPanu pokazać. Niepotrzeba, rzecze Don Quiszo, rozumiem to należycie, ale jeżeli więcej nieumiesz iak to, nie bardzoś uczony. Dzierżając oczko za oczko, udziele się pończocha, odpowie Sancho, i zapletając poiedney rogoży, zrobi się kosałka. I chociaż będziesz umiał pisać wszystkie litery, powie Don Quiszo, iakże je potym złączysz, aby ułożyć słowa? Alboż to tak trudna rzecz, odpowie Sancho. Poukła-

dam ie, iedna za drugą, potym będę złączał iak mi się upodoba, i ztąd się zrobią słowa. Ale iak będiesz wiedział, rzecze Don Quiszott, że te słowa co będą znaczyć? Zapewne lepiej, iak kto będę wiadomym, bo to będą znaczyć, co ia zechcę wyrazić. Trzeba wprzod, powie Don Quiszott, abys znał litery wszystkie abecadła, ktore składają syllaby, a z tych się słowa związują, inaczey te wszystkie litery źle pomieszane, nieby nieznaczyły, i dla tego trzeba umieć czytać. Pan Bog to lepiej wie, odpowie Sanfzo; zaprawdę tyle korowodow nie lubię czynić, i zabiegow, alboż nieumiem pleść kolzykow, i klatek robić bez nauki? Don Quiszott uważył, iż na próżno było w tey mierze nauczać go, oraz i pracę tracąc darmo; chciał o czym innym zacząć mowę; atoli Sanfzo wciąż rozprawiając rzecze: Mci Panie, chciałem W Pana rady zasięgnąć względem iednego listu, ktory chcę pisać do pewney osoby. Do kogoż? zapyta Don Quiszott, bo się różnie pisze według okoliczności, i osob dośtoyności. Tak iest, powie Sanfzo, niech ludzie piszą iak chcą, Sanfzo gryzmoli według swiego zwyczaju, zawsze iak Sanfzo, a gdy

się komu niepodoba, niech go weźmie choro-
 roba. Tam donieszczęścia, gdy dla innych
 trudzimy się biegając po polach, i ła-
 sach, pocąc się aby ich poratować, wła-
 śnie się będziemy bawić nad przebrydza-
 niem w piśmach, iakbyśmy nazbyt cza-
 su do tego mieli. Do kogoż tedy powie
 Don Quiszott, ma być ten list, w iakiey
 osnowie? Do iedney osoby, odpowie San-
 szo, co mieszka w pewnym mieyscu w
 okoliczności tayney, między mną, i nią.
 Jakżeś skryty dla mnie Sancho, rzecze
 Don Quiszott, czym nie wart twoiey po-
 ufałości, i powierzenia. Urażaś mnie
 tym WPan, powie Sancho, nieznam nic
 taynego dla WPana, i nie z tey przy-
 czyny to powiedziałem, tylko, że już
 północ prawie dochodzi; czas spać, bo
 jutro rano trzeba wstać, i wyjechać
 na podjazd; spijmy, i WPan tak zrob,
 niebędziesz tego żałował. Niezawśze się
 trafią wygodne łóżka z pościelą, uży-
 my dobrego czasu, gdy się zdarza. Jak-
 że sobie chcesz, powie Don Quiszott, za-
 sypiasz ospalcze, a spiesz się prędko prze-
 budzić; gdyż tu pleśniemy w roiko-
 szach, i swobodnym byciu, męstwo gnu-



śnienie w nieużywaniu, i próżnowaniu. Będę się pośpieszał, rzecz Sanzo, podwoynym snem chrapiąc należycie. Położyli się, i tak się skończyła rozmowa, wraz z Rozdziałem.



ROZDZIAŁ XXIII.

*Zarty Sanśa z, gniewu wywarcieniem, które się
nie ze wszystkim udały.*

SAnśo tak się obśzedł ze spaniem, iak obżarty z jedzeniem, który nagle się chcąc obieść, prędko nasyca, i znow głodu doznaie. Tak miał chęć szczerą do spania, iż nie czekając aby się Pan położył, rzucił się na swoje łóżko, chcąc go uprzedzić; atoli kładąc się śpieszno, włożył nie zważając szyszak swej pod koldrę w środku właśnie, gdzie bruchem się opierał; sen miał niespokojny, i nakładał zmory go coś duliło, nie mogąc prędko zasnąć, a gdy się zdrzynał, przyśnienia nieprzyjemne, i marzenia, przerywały mu sen tak, iż się często porrywał i przebudzał, więcej znużenia, niż spoczynku doznając; czując też samą ociężałość iednostaynie, zaleknionym został, aż się porwał i wstał z łóżka. Don Quiszott spał cztery godziny

ciągiem, i bytby dłużey się wczasował, gdyby się Sancho wzięc, że już należycie się rozwidniało, nie zawołał na niego całym głosem, i nie przebudził go. Coż tam powiesz moy synu, rzecz Don Quiszott? Coż mam powiedzieć, odmowi Sancho, tylko, że słońce już się wzniosło wyfoko, i nas woła do pracy. Nie wiem co mu się stało tego poranka, ale się daie poznać, że musiało obrocić się drogą przykrą, bo słyhać iakby huczało, śpać nie dozwala. Jako, zawoła Don Quiszott, słońce już powstało, a Kawaler Lwow ieszcze na miękkiey pościeli spoczywa? iaki wstydz, i hańba! Wnet porwawszy się z łózka równemi nogami, ubrał się śpieszno, i uzbroił, pobiegłszy do stajni osiodłał Rossynanta, ktorego zastał nad obrokiem. Daley, rzecz, moy wierny prac towarzyszu, trzeba się pośpieć, aby sił nabrać. Sancho także przybył, z trudnością wynalazłszy swoy szyszak; uzbroiony był w nowym kirysie, z blachy pobielaney, ktory sobie dał zrobić, i Don Quiszott go ieszcze nie widział, na Hełmie mając białe pióro Strusia z kokardą, ktore mu Quitterya przywiązała od dziecięcia swiego. Kto tam

idzie? zawoła Don Quiszott, niepozna-
wszy go. Czego żądał Kawalerze? Nie
lubię tey poufałości, odpowie Sanfzo,
który chciał sobie zrobić rozrywkę; z
lepszym proszę być uszanowaniem, al-
bo milczeć. A więc, czego W Pan pra-
gniesz MosPanie Rycerzu, rzecze Don
Quiszott? Domagam się, odpowie Sanfzo
oddania mi szpady, którą nosisz przy bo-
ku, co jest własna Rolanda, i zostawił
mi ją darem, przez ostatniey woli wy-
znaczenie. Obaczemy to zaraz czyja le-
psza, odpowie Don Quiszott, wyiecha-
wszy na plac; gdyż tylko masztalerze
bił się w stajni. Wnet wyprowadził
Rossynanta, i dosiadłszy go, wyiechał,
czekając przeciwnika. Sanfzo, pełen śmie-
chu, swoją także okulbaczył Flankinę,
wsiadłszy na nią biegł do Don Quiszot-
ta w zawód z zapuszczonym Halmem.
Rycerzu, rzecze Sanfzo, oddalmy się od
siebie dla lepszego zapędu, aby nie ro-
zumiano, że się żartem biliśmy, dla tego
żebyśmy się wnet poiednali. Dobrze
mówisz Rycerzu, powie Don Quiszott,
zadziwiając Sanfza, który go wyprze-
dził, i rozumiał go być znakomitym
Kawalerem na jego pozor i udanie, nie

zważając kobyłki iego, ani tłumoczką, co miał za sobą. O sto krokow napadli równinę sposobną do spotyczki; Sanfzo go zapytał iak się nazywa? Moje imię jest napisane na szpadzie, odpowie żwawo Don Quisfzott? iakią zdobędziesz, wtenczas się dowiesz. Kawalerze, rzecze Sanfzo, przysięga się obowiązałem nie spotkać z żadnym Rycerzem, wpokibym się w przod iego nazwilka niedowiedział, albo przynajmniej nieobaczył go na twarzy, bo nie dawno ledwie nie zabił Kawalera, ktorego naybardziej kochałem, dla tego żem go nieuznał. Co do weyrzenia na twarz, rzecze Don Quisfzott, zezwalam, pewnym będąc że mnie nie poznał. W tym podniósł Hełmu. Zdałemi się, żem cię dawniej widział kiedyś powie Sanfzo, odłoniwszy także swoy szyszak. Czyli mnie poznał? Don Quisfzott przypatrzywszy się kilka razy ciekawie, iako człowiek zadziwiony, ieszcze go nie uznał kto był, aż Sanfzo rzecze: iam ludziejczy, niż ty Rycerzu, powiem ci moje imię, jestem Don Sanfzo Panfa, Rycerz od Ośa. Don Quisfzott, na te mianowanie uznawszy go, uściłkając, ciesząc się ze żwawości Sanfza

iż ten żart był podobnym do prawdy, i że tak porządnie go uzbroionym zastał; dowiedziawszy się z kąd pochodziło nowe jego przybranie i że stare dał zachować Chryzostomowi, dalej wzamierzoną podróż się zapuścili.

Ledwie milę uiechali na równinę otoczoną górami. Otoż to jest mieysce piękne, rzecze Don Quiszott na przygody, i zaczepki. Jeszcze lepsze, odpowie Sanfzo, na zboieckie zafadzki. Wszystko to, zowią się zatargi, powie Don Quiszott. Czyby nie było zręcznie tu pogadać z tą rozprawiaczką wczorayszą Jeymością Echo, zapyta Sanfzo? Wybornie, odpowie Don Quiszott, musi bydź zapewne ukryta w tych skałach. Chcę z nią trochę pobaiać, powie Sanfzo, ale trzeba podobno wierzami. Zwyczaj to jest odpowie Don Quiszott, chociaż niekoniecznie za powinność wzięty. Obaczę czy też potrafię wierze pleść iak na żaby. Atoli umiem wszystkiego po drobinie Bogu dzięki, nauczyłem się nie dawno od Bakalarza; posłuchay W Pan.

W co się obroci Rycerz znakomity,

Fi ty.

Sanfzo w spotyczkach , czy będzie polity ,
E: pobity.

Dziwaczna wrożka ? iakżem zafinucony ,
E: zafinucony.

Alboż zły skutek będzie zawieszony ,
E: zawieszony.

Gdy w finutku iestem iakby powarzony ,
E: warzony.

Martwi mnie wieszczka ; niech zabezpieczony
E pieczony.

Zostanę z biedy tey oswobodzony ,
E: bodzony.

Abym z majątku nie był obnażony ,
E: Obnażony.

Zamilcz ięzyku zły, uśność osłabła ,
E: osłabła.

Gdy tak przeciwnie gadasz , idź do diabła ,
E: idź do diabła.

Ah! ah! zawoła Sanfzo, niegodziafzko, baiaczko , prawifz trzy po trzy, zacze-kay, zaczekay, dogodzę ci wnet. To mo-wiąc poskoczył z zawziętością w tę stronę z kąd odgłos odbił się, umyśli-wifzy zamordować i wygubić Echo na zawize , choćby wfzyfcy kochancey na świecie. wyrzekali i poszaleli z żałości

tey straty. W tym skoczy pędem ze złością, nie wiedząc gdzie się udać; Kobyła przez dwa dni odpocząwszy, pierzchała co żywo, tak że iey wstrzymać nie mógł; wpadł na gromadę owiec, które powywracał, i kilka skaleczył. Owczarze to widząc kamieniami poczęli do niego szturmować, z których trzy go utrafiły, jeden w bok, drugi w ramię, trzeci w nogę, reszta na klacz padały iak grad, co ią tym bardziey postraszło, iż na wyskok uciekała do lasu, gdzie natrafiwszy na suchą gałąź grubą, zaczepiła za szyszak nieboraka Sancho, i z siódła go wysadziła z bolem niemalym, który mu dokuczywszy, upuścił dzidę, i cugle z ręki; Flankina zastraszona, daley co tchu pędziła, zostawiwszy Pana zawieszzonego na gałęzi w niewygodney wcale dobie. Począł wołać ze wszystkiego głosu żałośnie. Szczęściem, że Don Quiszott za nim pojechał widząc go od owczarzow napastowanego; ile ci prostacy mając górę nad nim, byliby go zamordowali. Don Quiszott przybiegł wraz z niemi do Sancho, i odpędził ich gestym szpady machaniem, pytając się Sancho, co mu było? Co mi jest, hey do bi-

fa, alboż WPan nie widzisz? Ktoż cię tu tak zawiesił moje dziecko, dalej prawi Don Quiszott? Kto był, ten był, zawoła Sanfzo z gniewem, cierpiąc ból i naprzykrzone pytania Pana; dość że tu jestem, coż z tad przyidzie wiedzieć co i iak się stało? właśnie jestem w stanie opowiedać długie dzieie WPanu. Czeka, czeka, mój przyiacielu, rzecz Don Quiszott, na wszystko jest sposób, oprócz na śmierć; chciał go odiać, lecz nie wiedział jakim sposobem oderwać. Gdy tak rozmyślał, sam los zdarzył chłop z siekierą, któremu Don Quiszott rzekł, aby odciął gałąź. Chłop niechciał z początku, mówiąc: co za potrzeba wisielców, i zaboyców, od szubienicy, i gałęzi odrzynać, których aż nadto było na świecie? Nieborak Sanfzo tym czasem cierpiał nieznośne męki i bole, podczas tej sprzeczki. Hey przyiacielu, zawołał sam Sanfzo na chłopca, nie jestem ja żaden łotr, ani wisielec, tylko ubogi kłyerz trafunkiem zawieszony, który sam karzę zboyców, i wygnańców, gdy ich napadnie. Kiedy tak, rzecz chłop, to uczynię czego żądasz. W tym obciął siekierą gałąź; Sanfzo nieborak

trzymając się dzidy Don Quiszotta, gdy ten go wspierał, spuścił się lekko na ziemię, iak wor zboża, acz smutny bolejący, i zmęczony iakby stokniow dostał we dwoykę. Don Quiszott dał na posilek chłopu za pracę kilka groszy, który widząc zbroią świecą i lzyfzak z piorem Strusim, rzekł: iżby szkoda była żeby tak piękny Kawaler na gałęzi wisił; poszedł zatym szukać klaczy Sanfza, którąby nierychło znalazł, gdyby Rossynant zarzawszy nie zwabił iey do siebie. Don Quiszot przybliżył się do Sanfza, który siedział pod drzewem, trzymając się za głowę obiema rękami. Coż ci to moy miły Sanfzo, iak się masz, zapyta go? Dość nie źle, odpowie Sanfzo, co do umysłu, bo umyśliłem sobie pewne przedsięwzięcie. Jakież to iest, daley bada Don Quiszott, powiedz mi szczerze? Takie postanowienie rzecze Sanfzo, ktore mnie na zawsze wybawi od Czarnoxiężników, Olbrzymow, Strusiow, Echow, i tym podobnych wszystkich diabłow, ktorych się od dziś dnia wyrzekam i wyprzysięgam iak czarta na chrzcie, lub Mahometa wiary. Coż masz za przyczynę, zapyta Don Quiszott, tak się wy-

klinąć? Niewiem, odpowie Sanfzo, bo podobno to nie mnie na gałęzi już już wiszącego oderznięto. Nie mogę cię pomiarkować Sanfzo, rzecze Don Quiszott, zdajeśz się sam sobie przeciwnym; najmnieysza rzecz cię odraża, i odmieniałz zdanie w iedney chwili wielokrotnie, bez dania przyczyny. Oh! to prawda musi bydź, odpowie Sanfzo, właśnie moia wina w tym, że utyskuję gdy mnie dolega; powinienbym upaść na kolana, dziękować dobrej fortunie, że mnie tak pięknie pielęgnuje, a Pana Boga prosić, aby mnie od niey wybawił. Czy wiesz W Pan o tym Mości Panie, że więcej mnie do niecierpliwości przyprowadzałz, ze swoią Zosią niż wszystkie moje niebezpieczeństwa. Gdy kto nad naszą niepomysłnością ubolewa, czyni ulgę w utrapieniu; ale te zapytania próżne, widząc nas potłuczonych, i zkałeczonych, iakby tego nieznać było, to żółć porusza, i do ostateiny złości przywodzi, a do tego coraz nowe rozprawiania napomnienia nieprzesłuchane, i przestrogi bez końca, któż u czarta wytrzymać potrafi, cierpiąc na duszy, i na ciele dokuczenia? Już byłem pobity, i powieszony, obawiam

wiam się aby reszta wrożenia Echa nie wypełniła się, i żeby ten piękny Rycerstwa załoczył nie zaprowadził mnie do piekła, abym został uwarzonym w kotle smoly gorącej, między wszystkimi diabłami. Prawie tą drogą dążę do zguby, ale inszą teraz przedsięwziąłem, chybaby mi sił i życia nie stało. Człowiek przestrzeżony, jest ostrożny, i kto się na gorącym sparzy, na zimne dmucha. Mój miły Sancho, rzecze Don Quiszott, nie uwodź się gniewem, rozmowmy się poufale, i uważnie, po przyjacielsku. Nie zdaie mi się rzeczą potrzebną dowodzić ci, iak wiele mnie obchodzi wszystko, cokolwiek się ciebie dotyka i martwi, wiesz to dokładnie, i masz tego iawne dowody. Acz mówiąc rzetelnie, wyznaj kto cię naglił, abyś został Rycerzem błędnym? Kto obudził biedę co spała? Czyli nie ty sam tego pragnąłeś ułilnie? oświadczyłeś mi to pierwszy dobrowolnie, podobało się mi to żądanie czci pełne, dlatego, że cię lubię. Ktoż z nas obu więcej okazał chęci i natarczywości, do wyiechania na szukanie zatargów dzisiejszych? Kto cię namawiał na sporządzenie sobie no-

wego, ozdobnego uzbroienia, ktorego-
by się nie zawstydził nosić Amadis? Acz
do rzetelności prawdy przystępując, co
cię za błąk ukusił, abys się uraziwszy na
Echo, zapędził za nim w pogoń, z tak
nie uważną popędliwością, po opowie-
dzeniu tym, ktore ci wyiawiłem, o złych
tey cudaczki w odzywaniu się skutkach,
iakieyże sławy mogłeś tam nabyć?
Czym ci doradzał czynić ież zapytania?
Wszystko to z twoiey własney woli po-
chodziło. Reszta zdarzenia, są to przy-
padki losu, ktorych nie można unikać
i trzeba znosić cierpliwie, oprócz że
to są twoiey własney chęci, i umysłu
skutki, ktorym ja nie winny nie jestem,
i nie radziłem ci. Coż na to mówił
Sancho? To com dawno powiedział, odpo-
wie, iż jestem ieden głupiec cały, bo
nie mogę się rozwodzić, jednak dubelto-
wy, i ieżełm chciał zrobić dwa głup-
stwa, iedne zostać Kawalerem; jestem
nim, na złość nie nawistnym, i sam so-
bie; drugie, że m żądał doświadczyć
przygódow, doznałem ich. Nie ma nic
przeciwko temu mówić, tylko że kto
żałuje, pokutować musi, i nie wracać
się do grzechow obiecuie. Ale Mości

Panie, czym WPana nie przestrzegam wczoraj, że trzeba było zgodzić się z tym przeklętym Czarnoxiężnikiem i jego imienia. Nie flukałeś WPan tego, wątpić nie można, aby to nie było zemstą jego z tey opieczętowości, że był tak pięknie poczęstowany, a jeżeli WPan jesteś w tym winniejszy, Pan Bog to raczy wiedzieć i uznać, i prędzej psa niż wilka, bo go mają podordziu. Nie wieleby WPana kosztowało powiedzieć tak; a mnieby ochroniło dwóch żebrów, ręki i nogi fluczonych, i wstydu być zawieszonym jak złoczyńca. Co to przyznaję, powie Don Quiszott, że moja wina, ale nie będzie zawadą na dal, wnet uczynię pojednanie. Zaklinam się przeto na Damę moją ulubioną, i słowo Kawalerkie, i obowiązuję się przez niniejsze przyrzeczenie teraz i na przyszłe czasy żyć w dobrej przyjaźni i jedności z Czarnoxiężnikiem Parafaragamusem, ochraniając tych, których ma pod swoją obroną, pod warunkiem, iż nie będzie mnie nigdy prześladował, ani moich przychylnych, mianowiciey Don Sanfza Panfya Rycerza uzbrojonego, co stwierdzam moiey ręki

podpisać, Don Quisizott z Manfzy, Kawaler Lwow. Dobrze to jest, rzecz Sanfzo, i gdyby to było wczoray w wieczor się stało, możebym nie był w tak złym stanie, iak dziś potłuczonym. To jest, powie Don Quisizott żartując, gdybyś nie był napałtował Echa. Kto wie, rzecz Sanfzo, jeżeli ten przeklęty Parafara: nie wiem iak daley go nazwać, umyślnie na złość i przez czary nie pobudził mnie, abym się porwał na tę dziwaczkę. A Folufze i Jangow kto podufzczył, aby nas mordowali? Rozumiem to, rzecz Don Quisizott, chcesz się widzieć zemścić za swoją biedę, przemówką mnie; więcęcy mu niedopowiedał, aby go nie roziałtrzał. A więc Sanfzo rzecz: pogodźmy się, czas ruszyć z mieysca, i wyiechać w dalszą podróż, obaczmy czy będziesz mógł wleść na konia. Jest już gotowa twoja Flankina, która tego tylko żąda, aby tak mężnego Rycerza dzwigać. Radbym, rzecz Sanfzo, dogodzić iey, ale mnie w potrzebie odstąpiła niegodziafzka, a teraz iaka łepfka, czyni się przymilaiać. Mam chęć iść piechotą, aby się na niey pomścić. Byłoby lepiej, powie Don

Quiszott, żebyś sam nad sobą nie czynił zemsty. Jużem ia się pogodził z Czarnoxięźnikiem, teraz chcę cię pojednać z Flankiną. Podobno, rzecze Sanfzo, trzeba nam się przeprosić, i uściśkać. Uczynię to dla przyjaźni W Pana; i wdania się poważnego, ale niechay mi przyrzecze, że drugi raz mi tey płoty nie zrobi, i nie odstąpi mnie. Zaręczam za nią, powie Don Quiszott. Podniósł się za tym Sanfzo, tecz nie bez wrzasku i stękania z bólu, a gdy przyszło wsiadać, podnieść nogę i włożyć w strzemię, nie mógł tego dokazać, tak go dolegała od pocisku kamienia; musiał o kilkadziesiąt kroków szukać miejsca sposobnego, wyfokiego kamienia, aby wsiadł po nim, i to było z wielką ciężkością.



ROZDZIAŁ XXIV.

Nayniebezpieczniejsza przygoda Don Quijsotta, lecz naysmyślniejsza, i nayschlebniejsza dla niego.

NAsi ochotnicy uiechali ćwierć mili, nic do siebie nieprzemowiwłszy, lecz Sanfzo niecoraz samotne wydając ięczenia, i wywoływania iako człowiek zbity, i zmęczony, na każde postarbnienie klaczy: Hoy, hoy, bołayeś przepadło psie Echo, dobrzem ia to mawiał, żem się strzegł mieć doczynienie z kobietami. Oh! daley wołał, gdy się potknęła, lub ciężko niośła kobyła: chciałeś się zaciągnąć głupcze w tę biedę, i poczet szalonych, cierpże teraz; wino nalane trzeba go wypić, i zapłacić, co gorsza złe, czy dobre. aż nadto kwaśne. Co tam rozprawiałz Sanfzo? zapyta Don Quijsott. Nic Mości Panie, odpowie, do moiey nosicielki gadam. Czyli nieśądziłz mnie zdatnym z tobą rozmawiać, powie Don Quijsott,

że wolisz ze szkapa się wdawać. Napominałem ią, rzecz Sancho, bo bardzo tego potrzebuje. Zdać mi się, rzecz Don Quiszott, że masz smutny pozor. Dla tego że pochmurno, odpowie Sancho, a ja lubię jasność słońca, rozwesela mnie. Trzeba cierpliwości użyć, powie Don Quiszott, obaczemy, jak długo trwać będzie ta pośepność; co wymówił głosem niechęć znaczącym, i Sancho nabawił rozmyślenia. Powiedz mi Kawalerze proszę, dalej powie, czyliś czytał wiele xąg Rycerzow błąkających się, i czy wiesz ich obeyscia się sposobu? Jeżeli i to zważałeś, że zwykle nie iędzą pospołu, i każdy w swoją stronę udać się szukać przypadków; iż dwunastu Kawalerow stołu okrągłego wytechawszy wraz na wywiady o Lancelocie, od Jezior zwanym, rozłączyli się wszyscy, pod obowiązkiem przyięgi niepowracać pospołu aż w rok, jeżeliby o nim wieści niepowzięli? Dobrze i tak, rzecz Sancho, jeżeli tego meczytałem, to się teraz dowiaduję i slyszę. Więc przyda Don Quiszott, i to ci oznajmię, że naśladować tak znakomite przykłady, nie można pobłądzić, i umyśli.

łem w inną okolicę się zapuścić, toż samo ci życzę uczynić; pomyslnie, lub przeciwne szczęście nas złączy, kiedy mu się spodoba. To mówiąc, zważał Sanfza, iaką twarzą to przyjmie. Lecz ten niemieszając się, zaufany swojemu ułożeniu, zapytał Pana, czyli dotrzymywali zawsze obietnic, i przyśięgow Rycerze? Co za badanie? powie Don Quisfzott, bez zakłęcia, i przyśięgow, powinni zawsze słowa dotrzymać Kawalerowie. A przeto, rzecze Sanfzo, byli słowni, i rzetelni? Bez wątpienia: powie Don Quisfzott. A gdy tak jest, rzecze Sanfzo, iakże mnie W Pan możesz odstąpić, przyrzekłszy mi, że do Roku mnie nieporzucisz. Don Quisfzott pomyślił nad tym, Sanfzo zaś dalej pawił. Coż W Pan na to powiesz? czyli Rycerze dawniejszego wieku, byli rzetelniejsi, niż teraźniejsi, albo dzisiejsi, mają dozwolenie słowo łamać? Don Quisfzott był markotny więcej, niż okazywał po sobie, widząc się przekonany dowodami Sanfza, i ledwie nie żałował, że go tyle nauczył przezorności, tylko się wstrzymał z przyczyny, że sława na niego spływała. A więc tedy, rzecze mu, porachujemy czas, iak dawno umyślili-

śmy wyiechać na podiazd. Blisko i edena-
 stu Miesięcy mniej, lub więcej, odpowie
 Sanfzo. Przeto, powie Don Quiszott, ma-
 my ieszcze miesiąc ieden z sobą iędzić
 pospołu. A między chceniem, i czynie-
 niem, czyli niemafz różności Mości
 Panie, zapyta Sanfzo? Wcale wielka;
 odpowie Don Quiszott. Jeżeli iest temu
 iedenaście miesięcy. iakeśmy postanowili
 wyiechać, a dopiero na kilka dni, iak
 tośmy uskutecznili, zatym W Pan pora-
 chuy, wiele ieszcze nam zoftaie czaſu,
 do końca roku, bo ia nieumiem Aroma-
 tyki. Don Quiszott chciał mu odpowie-
 dzieć, i poprawić go; lecz uyrzawszy
 dymczarny, i geſty w bliskim leſie, przer-
 wał ſobie mowienie, ſpoyrzawszy na
 Sanfza, rzekł do niego: Tak mi ſię wyda-
 ie, że to iest przygoda, ktora mnie zo-
 ſtawiona do wypeinienia. Odbyleſ ty ſwo-
 ią dziś rano, moy Sanfzo, na mnie kolej
 tę uiſcić. Dym ſtraſzny, rzecze Sanfzo,
 i podobno zatarga będzie dla nas obu,
 ſtraſznieyſza, niż ſię wydaie. Nie ie-
 ſteſ widzę, powie Don Quiszott, poryw-
 czym na ſpotyczki; wſzakże każdy dzień
 może i w Domu biedę przynieſć, i nie-
 ſzczęſcie. Słowem, to iest moje Dzieło,

przyśwaiam go sobie, będiesz świadkiem
uskutecznienia tey walki. Hey, Mei Pa-
nie, zawoła Sanfzo, chcesz W Pan rozpo-
czynąć tę napaść, niewiedząc co jest, i
z kim masz doczynienie. Jużemy nie-
raz tak zdradzeni zostali, niechciałbym
wcale i teraz dowierzać tey zaśadze. Ja
zaś, odpowie Don Quiszott, zaufany ie-
stem w moim męstwie, i nie obawiam się
zaczepki. Musi to byćdzia ziemia don'ta,
tak nazwana ta, co wielki Magellan od-
krył za naszych czasow, iak slyszalem od
Xiedza naszego Plebana. Jakże dawno
wyiechaliśmy z Domu, zapyta? Tydzień
będzie blisko, odpowie Sanfzo. To nie
ta ziemia, rzecze Don Quiszott, czy nie-
masz tu czego, aby zmierzyć wysokość
Nieba? Mam, powie Sanfzo, moje pod-
wiązki ziemienne mocne, mierzyłem nie-
mi polcie duże, a wystarczyły. Ale
moy Panie kochany, czy tam W Pan nie-
widzisz, iak ognie, i płomienie wybucha-
ją z tey odchłani? Jest to miysce podobne
do okna piekielnego; czy W Pan slyzysz
iaki tam krzyk, wrzask, i rozgwor od-
zywają się? Musi tam byćdzia z kopa Dia-
blow co nie próżnują, i W Panu nie posol-
gują. Alboż rozumiesz, że ja im daruję?

choćby ich było sto tysięcy, powie Don Quiszott, nieprzepuszczę żadnemu. Gdy niechcesz patrzeć na to z bliska, oddal się, a jeżelibyś jakim przypadkiem zginął, moja broń, i koń, i co mam przy sobie pieniędzy wszystko się tobie dostanie puścizną. Byway zdrow przyjacielu, uznasz jeżeli umiem dobrze bronią wyrażać, i czyli godny jestem być Rycerzem błędnym, i mieć Kawalera za Koniuszego. Jestem i ja gotów uciekać, zawoła Sancho, do wszystkich Diabłów; moy Pan niezgini sam, chyba wraz zemną, jeżeli nie zemknę; ubiemy tych opryszków, drabów, daley co żywo nacieramy! Zostań z Bogiem Terefo, żegnaj cię moy synu, jedyna pociecho, i ciebie Sanchino piękna, jak dzień w nocy; trzymajcie się krzepko, dobrze nam się powodzić zaczyna. W tey rozmowie iadąc, przybliżali się coraz do tey odchłani, i powiększone tym bardziey łaskoty, i szczękania, odbiwały się o ich uszy; uyrzeli oraz ludzi niemało, osinolonych, i zakopcanych, w ruchawości nieustannej się krzątających, na kilka podziałów rozłączonych, z których jedni potężne sztaby rozpalone dzwigał, inni ogromnemi mto;

tami bili w tenże metal, pryskając skry ogniste na wszystkie strony. O podał strumien bystry z gory wypadający szumiał, zgromadzając się do stawu, ktorego brzegi nieżyzne z drzew, i trawy ogolocene, oznaczały pozor okropny tej okolicy. Te wody mętne, zdawały się podobne do Kocythu, rzeki piekielney, i całe te miejsce wydawało się iakby zbiorem smutnych, i strasznych otokow zemsty Niebiełkiey, po trzęszeniu ziemi pozostałych. Tak sam sobie Don Quisizott przekładał, acz znaydując tym więcej sposobności okazania swoiego męztwa, bez żadney obawy, do Sanfza rzecze: proszę cię iako przyiaciel, i rozkazuję iako Pan, abys się nie miewzał do tej spotyczki, i nieruszał z miejsca; ieżeli jakim przypadkiem ktory Diabol przez postrach moiey broni uciecze ku twoiey stronie, twoiey zemście go zostawuję i porzucam do zwyciężenia; atoli mnie tylko samemu, niech będzie wolno przebierać do piekła, i spotykać z czartami. Chcę być posłusznym, odpowie Sanfzo, rozkazom Pańskim; wszelako zdaieni się szaleństwem te przedsięwzięcie zaczynać. Założyłbym się o moją głowę, choc. aż to

jest głupiego zakład, że tam tylko Czar-
noxiężnicy, i Diabli sami przemieszkują,
przynajmniej WPan się tam nie wścibiay,
aż się wprzod przeżegnałz ze sto razy, za-
łuiąc za grzechy, oddaiąc się Panu Bogu
Nayświętszey Pannie, i wślytkim świę-
tym. Dobra jest przestroga, rzecz Don
Quiszott, i szkoda, że wprzod nie ra-
dził się wieszczby Sybilli Erythreyskiej.
A więc, rzecz Sancho, zaczekay WPan
aż pierwey iej zdania zasięgniemy, a po-
tym tu powrociemy. Nie, nie, zawo-
ła Don Quiszott, odważne serce nie cier-
pi owłoki, i będzie mi przewodnikiem; ta
szpada, którą noszę przy boku, drogę
mi utoruie, choćby do okropnieyszych
niż te się wydaia, i w głąb piekła
mnie zaprowadzi. Bądź zdrow moy przy-
iacielu, ściśniemy się szczerze, i poże-
gnaymy. Mei kochany Panie, zawoła
Sancho, który rozumiał, że to iuż było
ostatnie pożegnanie, w poty WPana nie
ściśnę, aż mi przyrzeczysz słowem Ka-
walerskim, że tu nazad powrocisz; w tym
zaczął płakać rzewliwie. Nie turbuy się
moie Dziecię, powie Don Quiszott, wśly-
tko to iest w Ręku Boskich, i wyrokow
przeznaczenie, czyli iak mowią pospoli-

cie, od losu, i fortuny zrządzenia zawi-
flo; ta mnie prowadzi, i na powrót zdro-
wo, lub nie żywo przyprowadzi; wię-
cey umiała przedtym dokazywać ta śle-
pa Bogini, alboż i teraz potrafi mną kie-
rować. Uściskali się serdecznie wspólnie
i Don Quiszott dawłszy błogosławieństwo
śmiutnemu Konużemu, umocnił się w
strzemionach, ująwszy krzepko Dzielę, i
tarczą się zaśloniwszy, skoczył na Rosły-
nancie zachęconym ostrogami, z opusz-
czonym Hełmem, aż do weyscia tego
okropnego mieszkania. Pierwszą zawa-
da, która się waleczności naszego Ryce-
rza sprzeciwiła, były trzy Brytany na
łańcuchach przykowane, broniące przy-
stępu, porwali się do niego z zwykłą
zaiadłością. Don Quiszott pogardzał te-
mi nowemi Cerberami, iako niegodnemi
iego męstwu się opierać; acz mniema-
jąc, uczynić znakomitą przysługę całemu
światu, wolny przystęp do pieków iedna-
jąc Dzielą ich pokłuł, wyzywając wszy-
stkich tych piekielnych mieszkańców na
spotyczkę. Wnet ich kilkunastu na niego
wypadło, lecz ten czyniąc wysilenie swo-
iey waleczności, wszystkim dał meżny
odpor, poraził, i ich odegnał. Dokąd

uciekacie piekielnicy, zawoła? Zaczekajcie potępińcy, wałką straż zwyciężyłem i niemacie serca mścić się tej zniewagi! Większa część tych niemiemych czarów oblaćmy się jak mogli, ciekali z dala na Rycerza śmiałego, młotami, cęgami, sztabami żelaza rozpalonemi, inni węgle zarzucając biorąc łopatami w piecach, rzucali na naszego Bohatyrę; acz ten był nieustraszony, i nie wzruszoney odwagi. Szczęście mu zamiast puklerza było zastępem; gdyby Rolifinant wytrzymał te natarczywości, pomagając jego ułilności, całe piekło by było zwyciężone, i zburzone. Gdzieżeś się podział Plutonie, wołał? Minosie, Radamancie, kędyście się ukryli? Jako! jeden tylko Rycerz zwojował wałze podziemne Państwo, a nie macie śmiałości obronić go? Hey, Bezbożnicy, niech mi tu zaraz przyprowadzą Prozerpinę; ten tylko jest iedyny sposób zgody zemną. Niechay Ixiona, i Prometheusza uwolnią, i te niezliczone mnostwo nieszczęśliwych, którzy leżą w mękach w tych lochach podziemnych, inaczej poprzysięgam na tę, która mnie ożywia, i nad moim sercem panuje, iż wysuszę rzeki Styxa, i Phlegetona, do

ostatniej kropli, ani ustąpię ztąd wprzod. Wpoki niepoburzę do szczętu waszych twierdzow czartowskich, wraz i całego piekielnego Królestwa Plutona. Niemiał atoli zrzeczności, użyć swoiey Dzidy w ciałności; iego przeciwnicy unikalі zamachow, kryjąc się w ciasne kąty, i na dachy się chroniąc, czym mogli do niego szturmowali. Trwając spotyczka blisko godziny, Rossynant powrończony nieustającym wrzaskiem, do tego węgle gorące mu dogrzewając i parząc, któremi był okryty, wziął na kiel, i co tchu począł uciekać, niemogąc go wstrzymać Don Quiszott. Lecz gdy się oddalił od tey wrzawy, pohamował go, i widząc się na przestrzeni, zaczął szkalować tych piekielników, przez wszystkie słowa nayszadliwsze, które mógł wynaleść. Ci bisi z Kuźnicy, także zaufzeni okazali się żwawiey z widłami żelaznemi i innemi narzędziami, które mieli czas pobierać w iego oddaleniu; hurmem na naszego Rycerza, i obstępem napadłszy. ten podobnież na nich uderzył z zawziętością niesłychaną. Ledwie nieprzebił kilku dąda, gdyby nieuniknęli razow, na ziemię upadłszy, wszystkich
pra-

prawie poobalał, lecz mniemając ich ranienu, i porażeniu niepodległych, i widząc powstających bez uszkodzenia, zaczął rozmyślać; i jakim sposobem by ich pokonać. Gdy w tych zamyślach zostawał, przybiegł Sanlzo, który go rozumiał już zginionym, przybliżając się na podśluch, ieżeliby czego się nie dowiedział. Czarczi zaś z kuźnicy, widząc go uzbroionego, konno, z Dzidą w rękę; iako i Don Quiszotta, domyślali się, że ich więcej tym podobnych bydz musi na ustroiniu, i że to żołnierze byli Krolewscy którzy ich chcieli zchwytac za zaboystwo, co nie dawno popełnili. Zbiegli się wszyscy zaleknieni nazad do kuźni; gdyż to była iedna w samey rzeczy, z tamtąd niektorzy w wodę w pław pouciekali, inni pokryli się w mieyscach niedostępnych, tak dalece, że Don Quiszott, nie mógł ich wynaleść. Sanlzo uyrzał tych, co byli w wodzie, i na drugą stronę się przepławiali, Mei Panie, zawoła, już robota skończona, Diabli się sami potopili. Don Quiszott tak był w zapalczywości zapaamiętałym; iż kilka razy obiechał w koło kuźnią szukając drzwi, i weyscia, które uciekając mocno utarasowali Rudnicy, i

postrzegłszy jednego z tych, który uciekał, czołnem się przebieirał na drugi brzeg, zawołał: do mnie Charonie, do mnie się uday; przepraw mnie, jestem cień Achilleśa, nie groź ci dam od przewozu, ale dzieśnięć Dukatow; Rudnik się nie obeyrzał na te wołanie. Don Quisizott rozgniewany, iak mógł, zachęcał Rossynanta, aby w pław za nim się udał, lecz ten nie dał się użyć, nie lubiąc pływać; piętami i ostrogami go zwierzał, dobrymi słowami, i pogrozkami zanęcał, niemożąc nic wskorać, i nie przestałby, aż nadszedł chłop podróżny, którego się zapytał, ieżeli Diabłów z tego piekła, w drodze nie spotkał uciekających. Zaprawdę rzecz chłop, są to prawi czarci z piekła, ci hulataie, iak WPan powiedział, bo często morderstwa popelniaią, ale będą daleko zapewne, ieżeli zawsze biegna. Napadłem ich z dzieśnięciu, którzy umykali co żywo, teraz w pośrzed boru już będą ukryci, i sam Diabeł by ich niewynałaził, ani dogonił. Ale procz tego, WPan sam, ze swoim współcznikiem byś ich nie zchwycił, więcę ich iest iak trzydziestu, oprócz siłu innych próżniaków, co się do nich przywieszują. Dość

na tym moy bracie, rzecze Don Quiszott, możesz powiedzieć wszędzie, że Kawaler Lwow zniszczył, i wykorzenił Diablew z piekła, i ich legowisko. Widząc że nie było więcey do czynienia, odjechał. Tym sposobem zakończyła się pomyślnie jedna z nayznakomitszych przygod Don Quiszotta, która mu się mogła kiedy przytrafić, gdzie nie zabiwszy nikogo oprócz trzech psów, okazał nayprzednieyszey męźności dowody, godne piora Homera, albo Wirgiliusza.



ROZDZIAŁ XXV.

Namieniający o napotkaniu przez Don Quiszotta i Sanfza, Pokoiowego Xieźney; i rozmowie, którą z nim mieli

Don Quiszott tak był zapalczywością uwiedziony, iż nie zważał: na Sanfza, ani słów jego, co mówił, dosłyszał; oho-tny Kobiulzy, chcąc się uciełzyć ze zwycięstwa swego Pana, zawołał, stoy, stoy Rycerzu, pohamuy się, ieszcze masz iednego przeciwnika do dania mu odporu. Don Quiszott, który podniósł szyfzaka trochę aby się ochłodził, odwróciwszy się i pola zaiąwszy nieco dla zapędu, biegł z oczami zaiskrzonymi, spotkać się z zuchwalcem, który go wyzywał. Acz Sanfzo pomiarkowawszy, że go nie uznał, zawoła: Mości Panie Don Quiszott, czyli W Pan chcesz także wiernego Koniuszego Sanfza posłać do piekła, iakęś uczynił nie dawno z czartami. Hey, odpowie Don Quiszott, za coż się nie o-

powiedaſz, wieſz że ja nie zawsze lubię żarty. Zaprawdę, powie Sanſzo, ieſteś WPan tak ſtraſzny, iak ſam Bożek Mars, ale ſto razy odważnieyſzy, iak wſzyſcy Rycerze. Uważałem iak WPan ſiła męztwa dokazał, tak dalece, żeby tego i Papież i Ceſarz nie potrafił, i nie wątpię, że tam WPan ſtraſznego krwi rozlania i ſiekaniny urabieſz. Przyznaię, rzecze Don Quiſzott, że nigdy Rycerz obłąkany nie był tak ſprzyjającej fortuny łaskami obdarzony! W przeciągu dwóch godzin, iak trwała ta ſpotyczka, i jedna minuta nie była beczynna. Miałem co do roboty, że zgriał diabłów zawziętych, iednak boiażliwych, iż mi nie śmieli dadź odporu; niemaſz tego narzędzia w całym piekle, iakie mi męczą dusze nieſzczęśliwe, ktorego by nie użyli na poćiski, i odſiecz, i rzecz niepojęta, z iaką ſiłą ciężary ważnieyſze, niż ſami dzwigają, i ze żwawością rzucają; byłem niemi zgoła okryty, acz nie pognębiony, i gdyby Roſſynant ſobie nie ſprzykrzył na odwod ſię zwrociwſzy, całe Pańſtwo Plutona, byłoby ſpuſtoſzone. Załuję, żem nie zſiadł z konia, byłbym ich w zatara-

fowaniu dobywał, i przerznawszy im ucieczkę, wszystkichbym pobił, i pobrał w niewolą. Pan Bog wie, rzecze Sanfzo, iakbyś się W Pan z niemi obfzedł, czybyś ktorego darował życiem. Trzeba by bydź nadto dobrym, żeby takim biosm pſotliwym przepuścić. A ten Parafaragamus byłże między niemi? Nie, odpowie Don Quifzott, bo to jest tylko okno iedno piekielne, znać siedliſko Plutona, muſi bydź daleko głębiey, i tam ſię znaydowali Czarnoxieźnicy bez wątpienia. Alboż to, rzecze Sanfzo, dziś dzień wyznaczony, do wyſłuchania ſkar-gow potępięncow. Tamuy, powie Don Quifzott, każdy dzień i godzina ſą na to wolne i iednakowe, gdyż ſię zgromadzaią nie uſtannie, ze wſzystkich ſtron ſwiata. Przynaymniey tam nie muſi bydź Chreſcían, rzecze Sanfzo i zapewne tamci wſzyſcy ſą Mahometanie i Poganie. Nie mają tam żadney wiary, odpowie Don Quifzott. Coż tedy za rodzaj tych duſz jeſt, zapyta Sanfzo? Alboż nie wieſz, rzecze Don Quifzott, podziału, który dawniey był uczyniony według Mihologii, Niebios i ſwiata. Jowisz ſobie przywłaſzczył niebo, ktore-

go Panowanie należało do Saturna iego oycy; Neptunowi się dostało morze pod rządy, a Plutonowi piekło, które wielką w pośrzod ziemi zawiera obszerność. Zaprawdę, tego wszystkiego nie wiedziałem, powie Sancho, i Xiądz Pleban nasz; nigdy o tym niewspomniał, na swoich kazaniach. Nie jest też to, rzecz Don Quiszott, ośnowa do kazania; opowiedaią tam inne prawdy ważniejsze i niezawodne, którym tylko ślącym wiarę dawać należy. Więc ja trzymam się kazania, rzecz Sancho, reszta zdami się do bajkow podobne. Niezakładałbym się oto, odpowie Don Quiszott, iednakże znakomici ludzie o tym wspominaią iako to, Homer, Wirgiliusz, Owidiusz i inni Poetowie Greccy, i Łacińscy, nie mniey i tym podobni Dzieiopisowie, którzy się sławnemi uczynili, przez różne dzieła uczone. Ale niepośpołu mówiąc, czy niemasz co do posiłku? nie małosmy dziś pracy ponieśli, i znużony jestem, a inaczey się sił nie nabywa, tylko przez pokarm. Jako, rzecz Sancho przedrwiwaiąc, alboż Rycerze błędni, powinni myśleć o iedzeniu? W tenczas nie, zapewne, odpowie Don Quiszott, gdy maią

inne doczynienie, i walki Rycerskie odprawiają. Tam do kęsa, powie Sancho, spuściłem się na WPana słowa, i zakazałem aby żadnego zapasu żywności z sobą nie wozili; niechciałbym dla przyśmaków i obżarstwa, w niwczym naruszyć ustaw Rycerstwa, które nie żartuje, i nie przepuszcza omyłków; wołałbym żeby sto Kawalerów błędnych zdechało od głodu, niż te przetłumać wyroki. Właśnie dobrzebym trafił, czyliż Ichmość nie wiedzą tego postanowienia, pociąży się tam wrazić, gdyby słuchać i wypełniać obowiązków nie mieli? Doprawdy głodny jestem, rzecz Don Quiszot, i dałbym co mam przy sobie pieńdzy, za kawał chleba. Wezwijmy, powie Sancho Parafaragangusa, jest teraz naszym przyjacielem, zapewne nie odmówi tak małej rzeczy. Tyś jednak tę zgodę, odpowie Don Quiszot, rozmawiaj z nim, i poprobuaj szczęścia. Sancho oddaliwszy się od Pana, i odwróciwszy się zawoła: Hola, hey! kwiecie i ozdobo naszych sprzymierzonych Panie Parafigangusie. Te słowo wymówił jakby miał pełną gębę jedzenia. Nie rozumie cię Sancho, rzecz Don Qui-

szott, gdy tak nie wyraźnie będziesz do
 niego gadał. Oto się nie trzeba turbo-
 wać, powie Sancho, wszystko poynie,
 a do tego myśli zgada. Potym głowę
 wznak ukrzywił, i rękę podniósł do gę-
 by wyciągnioną, iakby co nachylał.
 Coż to robisz Sancho, zapyta Don Qui-
 szott, czyś ślaby? zdaie się iakbyś po-
 ziewał. Nic mi nie jest, odpowie San-
 cho, niezważay WPan na te frazki. Po-
 dobno piiesz moy Sancho, powie Don
 Quisshott, bo się tak znaczy iakbyś na-
 chylał butelki. Mnie to nic nie obcho-
 dzi, odpowie Sancho. Zaprawdę Mości
 Panie, powtarzając te zadarcie głowy
 z ręką zakrzywioną, i przez nieiaki czas
 bawiąc w tey postawie: ah co za dobry
 człowiek, i rubacha ten Czarnoxięźnik?
 Alboż co dostałeś Sancho żywności, za-
 pyta Don Quisshott? nie wytrzymuy mnie
 dłużej, gdyż mi śliny do gęby idą. Nie
 można, rzecze Sancho, dwóch gęb wraz
 do iedney butelki przypuścić. Naści W.
 Panu, odpoczawszy, rzecze, spotkay się
 z nią, i podziękuy Parafaragałganowi
 za tę łaskę. Jest to dobrze napoiem
 pragnienie ugasić, rzecze Don Quisshott,
 ale głodu nienasyci. A więc powie San-

szo, trzeba podobno sakwy wyprożnić do reszty, ale WPan pamiętaj drugi raz nie utrzymywać, że to jest wstyd, dla Rycerzow błędnych wozie z sobą żywności, ia zaś dam WPanu gadać do woli, a swoje będę robił, iedząc i piąc na to dobrze z zapalu, co będę miał; WPan będziez miał załzczyt umierać od głodu, iako prawdziwy Rycerz błędny, a ia zawstydzenie, żyć nasyconym iak ubogi wieśniak. W tym Sanfzo wydobyl kawał chleba białego, i pół indyka, poczęli załadać należycie, nie zważając, że powszechność potrzebowała, i oczekiwała wśporu pomocy, i obrony od napaśników. Przyznay WPan Mości Panie, rzecze Sanfzo do swojego Pana, że ieżeli nie jest ładnie wozic z sobą żywności, ale użytecznie. Zgadzam się w tym z tobą, odpowie Don Quisfzott, ale to nieznacznie czynić potrzeba. Jak to, powie Sanfza, gdzież ie ukryć, chyba w brzuch? a zaż lepiej nie niemiec do ukąśzenia, i bydź wygłodniały i wyschły iak śledź wędzony, skórę tylko i kości nosząc. Zaprawdę nie pięknieby widzieć Kawalera tłustego, iak ładło pasibrzucha; żartowałby wszy-

scy z niego, każdyby go nazywał spa-
 rym leżuchem i leniuchem zatyłym. Le-
 piey bydz letkim, wywiedłym z ocz-
 mi zapadłemi, i policzkami w kłęse-
 mi iak zmora; ale też trzeba mu się
 strzedz, od ognia, aby się nie zaiął iak
 sucha drzazga, albo wiatru tegiego, że-
 by go nie porwał, iak papierowego la-
 tawca. Dobrze powiedasz Sanfzo, rze-
 cze Don Quiszott. Ale WPan rzecze, le-
 piey się krzątasz wedle butelki, iakbyś
 chciał ją zniszczyć do szczetu, tak się
 pośpieszasz, abys duszę z niey wystra-
 fzył czym prędzey. Zaczekay WPan
 troche, niechcę bydz zapatrującym się
 szczególnie uczestnikiem tey spotyczki,
 wolę bydz współcznikiem duszenia,
 choć za nie odpowiem. Odbierz Sanfzo,
 rzecze Don Quiszott, dokończ iey. Dzię-
 kuie wielce, powie Sanfzo, iużes ią W.
 Pan wywnętrzył, nie miał nad czym
 się paścić. Sanfzo zebrał wnet porząd-
 ki stołowe, i wsiadłszy na konie, daley
 poiechali. Wieżdżając na gościniec to-
 rowny, spotkali młodego dzieciuka na
 dobrym koniu, który ich się pytał o dro-
 gę. Sanfzo uważywłszy go dobrze, zda-
 wało mu się go poznać. Mości Panie

rzecze: czyli WPan nie jesteś ieden z pokoiowych Xiężney.... Tak jest, powie ten, alboż WPan znała Xiężnę? Tak jest, powie Sanfzo, dawno się znamy, jestem iey dobrym przyjacielem, i spodziwam się, że jest moją wzajemnie łaskawą. Ah! Mości Panie przepraszam WPana, rzecze pokoiowy. Jesteś WPan zda mi się Imć Pan Sanfzo Panfa, a jeżeli tak jest, to zapewne będzie ten, co jest w współcześnieństwie z WPanem, Jegomość Pan Don Quiszott z Manfzy. Oba, rzecze Sanfzo, ciż sami, nie inni jesteśmy, co przedtym byliśmy, jeżeli nas u mamek nie odmieniono. Pokoiowy zsiadł z konia, i za nogę ściśnął Don Quiszotta, nie dozwalając żadną miarą, aby nań Rycerz uczczenie mu czynił podobneż, iak zamysłał koniecznie. Ah! Mości Dobr: rzecze, co za pociechę mieć będzie Xięstwo Ichmość, uwiadomienie pewne o nich odebrać, gdyż doniesiono im że WPanowie już więcey nie mieliście wyjeżdżać na podjazdy, szukajączarcargow, i nawet gorzey powiadano. Coż takiego? zapyta Sanfzo. Oh! dziwna rzecz, nie mogę tego wyrazić, odpowie pokoiowy. Ale coż za dziwy przecie! da-

ley nalega Don Quiszott, czyli żeśmy byli więzieni? Gorzey, powie pokoiowy. Ześmy byli zbici, dopowieda Sanfzo. Jeszcze gorzey, rzecze. Coż tedy, bada się znow Don Quiszott, żeśmy wygnani z Państwa zostali? Daleko okropniejszy wieści, iak to wszystko głoszono. Że nas pies wściekły, albo wilk pokąsał, powie Sanfzo. Nie to. Ześmy się pobisurmanili? Ani tamto. Zaprawdę Mości Panie, wstyd mnie to wyjawić w ich obecności. Hey do sto kadukow; zawoła Sanfzo niecierpliwy, coż to tedy być może? Toć nie powiedzą ludzie, żeśmy Miesiąc zębami uchwycili? albo nas osniagano na rynku; czyli nas wilycy pożarli? lub żeśmy rozbiłali po gościńcach? Nie to wszystko, Mości Panie, odpowie pokoiowy, niechay ich Pan Bog broní. Powiedzże nam tedy, powtorzy Don Quiszott, coż to takiego? nie możemy zgadnąć tak nadzwyczajnego przypadku, i mamy siła nieprzyjaciół różnego rodzaju, iż nie dziw, że o nas wiele baśni niegodziwych rozlewają. Zapewne to są obmowiska nie prawdziwe, odpowie pokoiowy, i oczywiście się to pokazuje, Sanfzo nie mogąc wytrzy-

mać dłużey tego ociągania się, iuż go chciał łaść za przewłokę. Hey moy bracie, rzecze, powiedayże nam czym przedzey, co masz mówić, bo się zpozna, a ielcze mamy kawał drogi uiechać. Jużbym to WPanom był oznaymił, rzecze pokoiowy, tylko się obawiam urazić ich; bo Xiężna Jeymość szanuie, i lubi WPPanow; nie przepuściłaby mi, gdybym wygadał się z tym, coby im się niepodobało. Albożem, powie Don Quiszott, wykradł Krolewnę? Nie to. Lub Oyca Świętego chciałem zabić? czyli popełniłem iakie bezbożności i świętokradztwa? Uchoway Boże, odpowie pokoiowy, iesteście WPanowie zbyt dobrzy Chrześcianie, żeby ich można oto posądzać. Otoż teraz powie Sanfzo pewno natrafię, ieżeli zgadnę przyznasz się szczerze? Przyrzekam WPanu wyznać, powie pokoiowy. Bez ochyby, dodacie Sanfzo, niewiem czemum nienapadł na to do razu; pewnie o nas mówią, żeśmy głupi i nierozumni. Nie, nie Mości Panie wcale cō innego. Nie wiem tedy do sto kaduków, co może bydź zawoła Sanfzo, złość mnie bierze, wołałbym nie żyć... Toż samo iest MosPa-

nie, przerwie pokoiowy. Jako, rzecz Sancho ma być to, a ja nie nie powiedziałem? Owszem WPan wymowiłeś się, żebyś wolał nie żyć, tak też o nich rozgłoszono. Czyli nas już nie życiem twierdzono? powie Don Quiszott: Nie inaczej, odpowie pokoiowy; wszyscy mocno żalowali tego nieszczęścia, nawet Pani Rodryga, była wielce zasmucona, i od płaczu się utulić nie mogła: Wdzięczny iey jestem za tę życzliwość, rzecz Don Quiszott, ale za coż tak długo się opierałeś; opowiedzieć nam? albowż to rzecz wstydliwą umierać? Mos Panie, rzecz pokoiowy, Xiężna Jeymość, nie dozwala tak szpetnych słów wymawiać, i komuby się przytrafiło nie uważnie to wygadać, zarazby był odedworu oddalonym. Zaprawdę, rzecz Sancho, nie jest to wymysł, tylko sama rzecz, bo nie można gorzej człowiekowi powiedzieć, iak to, że nieżywy; ślepy, chromy, garbaty, ułomny, małe to wady na przeciwśmierci, którą wszystko złe w sobie zawiera. Dalekoż zapyta Sancho ztąd do Xiężny? Siedm mil, odpowie pokoiowy. Kiedyż tam staniesz moy przyjacielu? Po jutrze w

wieczor, rzecze. Czybys nie wziął z sobą listu odemnie do Xieźney? Bardzo chętnie to uczynię, powie, i dzielić pisaniow jeżeli WPan zechcesz. Zaczekayże troche, proszę, zaraz powroce. W tym wziął na stronę Don Quiszotta, mówiąc mu, że miał list gotowy napisany do Xieźney, czyli mu radził posłać go. Obaczmy powie Don Quiszott, abym kota w miechu nie targował. Nie dla tego abym tań go przed WPanem, powie Sancho, ale że zapieczętowany, otworzywszy go, iak potym przypieczętować? Prawdę mówisz, atoli nie można o nim dać zdania nie przeczytawszy, mam z sobą opłatek, to go znow zapieczętujemy. Zatem otworzyli go, i czytali co następuje.

*Do Xieźney Sęymości D... w Pałacu Jej
Wysokości Wielebney oddać należy.*

" Już tak dawno, Mościa Pani Xieźna,
" iak niemielismy szczęścia pisać do siebie oboje, to jest, ani do mnie Wafza
" Wysokość, ani ja do niey; iż mi się
" zdaje, że już na tamtym świecie jestem, gdzie iak nasz Xieźdz Pleban powie,

"wieda, nie mogą rozprawiać tamci
"zmarli, z tutejszemi żyjącemi. Co ja
"to wiem, iak się wymówić: że nienafz
"gorzey zatrudnionego, iak ten eo obra-
"ca pieczenia, a nie smakuje, i kto in-
"ny ią zjada. Tak Wafza Wysoka Gło-
"dność maż tedy wiedzieć, że jestem
"uzbroiony Kawalerem od stop do głów,
"do prawdy, nie żartem. Czyni mi to
"cokolwiek chłuby, ale minie też drogo
"kosztuie za to skórę; nabyłem uczcze-
"nia pracą, i potem czoła iak warto.
"Mam tedy nowe uzbrojone świece, iak
"złoto, prawdziwego konia, czyli kłacz
"co się nazywa Flankin, Dzię, i refztę
"do tego należytości, nawet Czarno-
"xiężnika domowego, nie ze wżyskimi
"niechętnego. Co zaś nitypewniejszym
"znakiem jest Rycerstwa, to, że guzy i
"pociski, poczynają na mnie spadać, iak
"grad gęsto. Odprawiają straż nocną
"bronę, zwyciężyłem, i zabiłem Don Ry-
"iaka, inatzey zwanego Don Grognarda,
"może WMci znościomego. z przyczyny
"niezmierney liczby Czarnoxiężników,
"com widział w Domu Wafzey Zaci-
"ości. Te Czarty mnie prześladały, i
"naprzykrzały się iak muchy; ledwiem

" iedną nogą wstąpił do Rycerstwa, spot-
" kalem się z dwoma Kawalerami, kto-
" rzy byli z Afryki omamieńcy, dziwne-
" go złożenia, nazywający się z imienia
" Strusiowie. Moy Pan IPan Don Qui-
" szott z Manfzy, Kawaler Lwow był
" świadkiem tey bitwy, i przyzna Wa-
" szey Wielebności iak żwawo naciera-
" łem, i wiele dokazywałem, ale jednak
" jeden z tych Czarowników zdradą mnie
" napadł i z tyłu ugodził w tyśnię ofszcze-
" pem, czyli pałką, tak, że mnie obalił do
" gory nogami. Jeżeli Wafza Wyśokość
" maż iaki Balsam Czarnoxiężników,
" przyśley mi go co prędzey, proszę, tam,
" gdzie znaydować się będę, bo widzę
" że mi nie dadzą pokoju ci napaśnicy,
" którzy się zawzięli na moją skórę. Te-
" raz iey donoszę, żeśmy wyiechali z
" Jegomością Panem Don Quiszottem na
" czaty i przygody. Jeżeli Wafzmość
" będziez pisać do moiey żony, nie o
" tym wszystkim niewspomnieć, i nie-
" racz się wygadać, bo chcę zeyść niespo-
" dzianie, aby się nagle udarowała, gdy-
" bym zaś Synem nieprawym Cesarza,
" czyli bękartem został, co nie jest tru-
" dno iak moy Pan powie, niechcę aby

" o tym wiedziała, bo lubi płeść, i zaś
 " mógłbym w ten czas . o inną postarać
 " się Białą lepszą, aby wstydu sobie
 " nieczynić. Bywajże zdrowa Wafza
 " Wyniosłość, i wesola, ią żyć, i umie-
 " rać nie przestane flugą wiernym, i wie-
 " cznym Wafzey Ulubionej Wyłokości,
 " aż się obaczemy z sobą, i ią przy-
 " iej piękności zostanę obecnym, i uni-
 " żonym podnożkiem. — Kawaler Don
 " Sanfzo Panfa.

Przeczytawszy ten list Don Quiszott,
 nie życzył mu go posyłać, iak był napi-
 sany z wielą omyłkami, i wyrazami nie-
 przyzwoitemi, iżby z niego Xiężna drwi-
 ła, i wszyscy się śmieli. Nic to nie bę-
 dzie szkodziło moiej osobie, powie San-
 fzo, znamy się dobrze, i poufale oboie.
 Szpilką zapiąwszy list, gdyż Don Qui-
 szott przepomniął opłatka, o którym
 namienił, oddał Pokoiowemu. Widząc
 zaś że Don Quiszott zmarłszy się na
 to, iż go nie posłuchał, znow go chciał
 odebrać na powrót; acz Pokoiowy, rad
 mieć, co przywieść Xięstwu zabawne-
 go, od tych szalonych Rycerzow, po-
 kłoniwszy im się, konia zaciął, i oddał
 się od nich, co mógł koń wykoczyć.

ROZDZIAŁ XXVI.

Ratunek dany od Don Quiszotta, Panu Valerio, i jego żonie, napastowanych, od opryszków.

Zaprawdę Sancho, rzecze Don Quiszott, zadziwiam się twoiey pojętności, wraz nieuważności. Wiele rzeczy co byś powinien bydz ich niewiadomym nie bę łac uczonym, i prosto wychowanym, iednak ie wielz; te zaś ktore byś powinien znać dostatecznie, iako zwyczajnego używania w obcowaniu, wcale się na nich niepoznaiesz, iak gdy byś dopiero na świat przyszedł, bo wolę rozumieć, że to jest zaniedbanie twoje raczey, niż lekceważenie przyzwoitości, i obyczajności. Coż się to ma znaczyć? zapyta Sancho? To, rzecze Don Quiszott, że byś niepowinien nic zaczynać bez poradzenia mnie się. Czyli niemasz wstydu w oczach piśać tak grubiańsko do Xiężney, z tą po-

ufalością oznaczającą prostotę, całą gębą wielkim wychowaniem tracącą, z przyśłowiami, i żarcikami podłości pełnemi, i bardziej do karczemnych podobnemi? Hey, dajmy temu pokoy; Mości Panie, rzecze Sancho, patrząmy sami siebie, nieprzyganiaymy nikomu. Jużem to WPanu powiedział, że Sancho piśze iak Sancho, i więcej od niego wymagać nie można, iak to, co umie. Acz Sancho, zostawszy Kawalerem, rzecze Don Quiszott, trzeba żebyś się sprawował według tey godności powagi, i piśał przyzwolicie iak Rycerz, nie iak Gbur, żeby nie tylko wyrozumiałe, ale i roztropnie się tłumaczył. - A gdy to będzie zabawne, i dobrze przyjęte, powie Sancho, czyli niedofyć na tym? alboż WPan rozumiesz, że ia pierwszy raz do tey Pani piśalem? Zaprawdę znamy się dobrze po polsku, mile przyjmie może piśania, choć proste, ale szczere, i ia od niej. Gdy zostanę Synem Cesarza, będę hardziejłzym, i gorno piśać potrafię do Krola wując tytułmoy Bracie, a do Elektorow moy krewny. Wyrażając cò o wojnie, lub pokoju, albo ważnych okolicznościach, przytknę słowka ledwabne, w bawieinę

obwiane, i pozłacane. Inni mnie zabawić będą, za mnie pisać, radzić, a ja im za to nadgradować, i płacić; w tedy będzie iak owedy, a teraz iak nieraz. Gdybym się w Jeymości kochał, dożyłbym, że słońce, i miesiąc, przy iey oczach. błyszczących, tylko są iak ciemne latarnie, usta iak korale, a zęby iak Perły ozdobne; płeć twarzy iak mięko z liściami róży rozkwitłej zmieszane, i włoły iak złote nici, w kołka zwiane. Aleby sam Jegomość Xiążę, niemile to może przyiął, możebyśmy się pogniawali, a iak ja iestem uparty, i zawzięty, przyszłoby do bitwow, i kto wie czybym wielu Ziążat niewygubił, możeby mnie wyklął, za to oyciec święty? Don Quiszott chciał mu na to odpowiedzieć, acz znaydując się pod górą lasem gęstym obrosłą, gdzie zdawało mu się słyszeć iakis hałas, a Sanszo w tym z siadł z klaczy, chcąc poprawić popręgów, ktore niebędąc dobrze zapięte, siadło się wykręcało, czyli tak udawał. Będziesz tu na mnie czekał, rzecze Don Quiszott, jeżeli zechcesz, lub uważay którą drogą pojadę, abyś mnie dogonił. Sanszo dał mu na wolą oddalić się, nie lubiąc takich

mieysc zgorzysłych, i ciemnych lasow, podobnych do złych przygod.

Don Quiszott przodem się zapuścił do lasu, gdzie skoro wiechał spotkał dwóch ludzi, pozor nie dobry mających, którzy zoczywszy go uciekli. Wołał na nich; acz nieodpowiedzieli, polpiełznieyszemi krokami dążąc w gęstwinę, gdzie na konia przedrzeć się ledwie można było. Ze wszystkich stron zaieżdżał im chcąc pośledzić i dognać; w tym zapędził się ścieżką, która go prowadziła na skałę spadającą blisko przepaści, ztąd patrząc na doł, postrzegł Białogłową do drzewa, przywiązaną z włosami rozrąganemi, i sukniami podartemi, mającą inne oraz znaki najfroziszey gwałtowności. Zdięty litością, szukał drogi ziechania na doł, chcąc dać pomoc tey kobiecie, ktorey ięczenia oznaczały naysięzszą boleść. Gdy tak się przeieżdżał śladu szukając, zdawało mu się slyszec głos Sanza wołającego; zażanowił się aby lepiej rozeznać, zkad wrzask pochodził, i chcąc się odezwać, uslyszal wyraźniey krzyżącego. Do mnie, do mnie, sam zboyce! Don Quiszott trzymał się na pogotowiu zważając, ieżeli kogo niepostrze-

że, obarczył człowieka właśnie na niego wypadającego, i uciekającego co tchu, który niemógł go uyrzeć, gdyż las był gęsty, i manowiec szedł zakrętem. Zaczekaj, zawoła Don Quiszott; lecz ten chciał nazał uciekać, widząc atoli Don Quiszotta, w tę tropy za nim biegącego, zwrócił się z dobytą szpadą chcąc się bronić. Ten człowiek miał prawdziwą pozorność złoczyńcy; przeto Don Quiszott nieochraniając go, Dzida przebił mu prawe ramię nacierając na niego, zwa-wo aby koniem strątownął. Ten wściekły kłotoremu szpada z ręki zranionej wypadła, wystrzelił z pistoletu lewą ręką do niego, acz nieszkodliwie, bo tylko po zbroid, posłuzem poszła kula, lecz tak rozniufzył naszego Rycerza, iż umyślił życia mu nie darować. Sanfzo w tym nadiechał, i ten zwiątpiony widząc się otoczonym, chociaż był ranionym, i Dłmieszze tkwiła w iego ramieniu, czynił nadzwyczajne wysilenia, iako rozpaczają y, i życia się pozbyć chcący. Don Quiszott za pomocą Sanfza, trzymanego go śmionym tak, iż mi się wydrzeć nie mógł, związali go, prowadząc przed sobą. A gdy się domyślił, że chcia-

li na dół się spuścić, czynił krzyki i ięczenia nadzwyczajne. Na ten hałas, przybiegło trzech pasterzów, którzy tam pobliżko trzody pasli. Don Quixott zważając, że nie śmieli przystąpić, za-
 beśpieczył ich wołając: przybliżcie się bez obawy, już zwierz jest schwytany, mamy zboyce w ręku. Przypatrzylizy się temu związanemu złoczyńcy, z ręką wiskzącą zakrwawioną, rzekli do Don Quixotta: dobrąś W Pan zdobycz schwytali! Mości Panie; już nie odmałego czasu, ten łotr się tuła w tej okolicy, i co raz ludzi zarzyna, i odziera. Maiąż tu ci hulkaie, zapyta Don Quixott, gdzie swoje ukrycie? Zapewne, rzeką pasterze w tej iankini i W Pan na tę drogę co do niego prowadzi wiechaleś. Gdzież więcay W Pana towarzyszków, spytaią się pasterze, rozumiejąc go bydź za dowodcę Krolewskich żołnierzy. Nie daleko, moje dzieci, odpowie Sancho, i obaczycie do jutra tę okolicę wyczyszczoną od rzezimieszków, zagnęcham wam. Pasterze podieli się prowadzić tego niecnotę, który chociaż raniony, i związany, opierał im się, nie mało pracy i utrudzenia dodając. Chciał się nawet

wrzucić w bliską przepaść, i gdyby kilka kroków był się do niej przybliżył, po mimo ich opierania się, byłby za sobą pociągnął prowadzących; ale mu plag nie mało dali, i tak ciaśno związali, iż ledwie się ruszyć mógł. Przybyli wraz pod tę skałę, gdzie uyrzeli urodziwą Damę przywiązaną. Don Quiszott śpiesząc do niej, aby odciąć związanie, uyrzał nieczwiedzia z pyłkiem zaufanym, dla którego musiał się mieć na ostrożności. Wszyscy przytomni załękniemi zostali; Sancho zaś więcej niż inni, i niżeli pokazywał po sobie, trzymał się tuż swojego Pana, okazując jednak śmiałą postać. Atoż Niedźwiedź zastraszone wielością ludzi uciekł. Don Quiszott chciał udać się za nim w pogoń, acz Dama przywiązana zawołała: hey Mości Panie, proszę dać pokoy temu zwierzowi, jest to jeden z moich wybawicielow. Don Quiszott, zatym przybliżył się do niej; i zsiadłszy z konia, pobcinał sznury, któremi była przykrępowana, mówiąc: Niebo łaskawe miało litość moja Pani nad iey niewinnością, zemstę oraz czyniąc z niewagi wyrządzoney iey osobie przez moje ręce; gdyż

się niemyłę zapewne, że ten niegodziak jest ieden z iey prześladowcow. Ta Dama dzięki nayobowiązańsze Don Quiszottowi wyraziła, z postawą iednak, która okazywała, iż więcey ią dotykało co innego, niż wolność odzyskana. Potym obrociwszy oczy na tego złoczyńcę, który od niey odwracał swoje weyrzenie. Ah! zawoła, niechay te straszydło z oczu moich uchodzi i zniknie; niemasz dośc mąk na świecie, ktoreby wystarczyły na karę za iego zbrodnie. Don Quiszott, kazał go przywiązać do tegoż drzewa, od ktorego była odwiązana Dama. Ta zaś wsparłszy się na ramieniu Don Quiszotta, i wzdychając serdecznie wskazała mu ręką człowieka dobrze ubranego, leżącego nie daleko na ziemi, i we krwi broczącego. Ten jest, rzecze, niecnoto szkaradney twoiey zbrodni, cel i zbyt; co za wściekłość przywiodła cię, życie twojemu Panu odbierać? Ah! ukochany Valerio! Ah! smutna i nieszczęśliwa Eugenio? Na te słowa zemdląca upadając (pomimo ufilności Don Quiszotta, który ią utrzymywał) na ciało leżącego męża; zdawali się oboje, bez

sif i bez duszy zostawać. Don Quiszott i Sanfzo, nie wiedzieli co z nim czynić, i jak ich ratować. Sanfzo miał chęć szczerą dobić kulaśa, przyzyny tyłu nieszczęść; lecz Don Quiszott mu zabronił, mówiąc, iż będzie potrzebny dla objaśnienia tej zdrady, i wydania współczników. Jeden z pasterzów, pobiegł do bliższego rzędia, i przyniósł garnuszek wody chłodney, którą ocucili Eugenią. Don Quiszott usiłował pocieszać ją, czyniąc dobrą otuchę lepszego powodzenia; acz okazywała rozpacz i żalność nie pocieszoną, łzom obficie wylewując, i wzdychania nieustanne, z łeczeniami i narzekaniami wydając, iż wszyscy przytomni byli żalem zdęci. Pasterze prosili Don Quiszotta, aby do nich na nocleg raczył przyjąć zaproszenie, gdyż tylko już godzina dnia zostawała, iżby mu byli radzi jak najlepiej by potrafili; iakoż nie było bezpiecznie w tym lesie dłużej bawić. On nie zbliżał czasu, w którym zbójcy się zwykle zgromadzali.

Chcieli władzić tę Dama na Rossynanta, lecz powiedziała, żeby się nie mogła sama na nim utrzymać. Więc Don

Quiszott, wziął ją za sobą na konia. Pastarze wnet na drogach zrobili nakłztalt łózka, i położywszy na nim Valeria, nieśli go przodem zdala, dla pokazania drogi, i niechcąc przywieźć Eugenię żalu, przez widok osoby bliskiej zgonu, do ktorej iak zważali, tak mocno była przywiązana. Sancho prowadził zboycę z wielką ciekawością, gdyż się rzucał i ciskał, niechcąc daley postępować; gdyby na jego zdanie przyłtano, kazałby go zaraz obwiesić na gałęzi, nie mordując się z nim, lecz szczęściem dwóch pasterczow przybyło sasiadow pierwszych, którzy się podieli doprowadzić go, poganiasząc batogami. Za półmili drogi te smutne zgromadzenie przybyło do wioski, z dzieściciu chat składającej się. Położyli Valeria w osobney izbie na łózku, i Dama żałosna trzymana przez Don Quiszotta, i Sancho za ręce, weszła do innego mieszkania, gdzie niewiasta i młoda dziewczyna, przystoynie ubrana, oświadczyły iey chęć usłużenia, gdy tym czasem złoczyńcę do stajenki zaprowadzono pod strażą. Wnet napelniony został dom mieszkańcami tey wsi, ciekawością widzenia obcych gości zdiętymi.

Don Quiszott dowiedziawszy się, że nie dalekie było z tamtąd Miasto, posłał jednego z pałterzow przytomnych, aby sprowadził sądową zwierzchność. Mości Dobr: rzecze mu jeden starzec; każ W. Pan także Cyrulika przywołać, zdaie mi się, że ten Szlachcic ieszcze żyje, wielość ran, i wylanie krwi, do tego osłabienie, i zemdlenie, tak bladym go czynią i podobnym do nieżywego. Prawda jest, rzeką drudzy pałterze, niofac go, usłyszeliśmy wzdychającego. Gdy Eugenia odbierała od tych kobiet uczynnych przysługi, których potrzebowala. Don Quiszott wziąwszy z sobą starca, ktorego uznał bydź roztroprnym zaprowadził do izby Valeria, pytaiąc się go, czyby nie można opatrzyć ran iego, nimby nadiechał Cyrulik. Zdaie mi się Mości Dobr: rzecze ten wieśniak że to jest nayspilnieysze, choćby tylko dla zastanowienia krwi i trzebaby go iak naysprzedzey ocucić. Wtym rozebrali z sukien Valeria, ktore musieli popruci i porozrzynać. Starzec mu podnos i na usta wlał wodki tegiey ziołami przyprawney, poczał wzdychać i gdy go poruszali, oczy otworzył. Ten Pan,

rzecze wieśniak stary, życie iefzcze, i dobry znak iest iego polepszenia przyszłego, iż krwią nie chracha. Daley Mości Panie, zawoła, miey dobrą nadzieię, że będziesz żył. Valerio spoyrzał na niego, nie znaiąc kto iest. Spytał się tylko ieżeli Eugenia żyie. Jest żyjąca, odpowie Don Quiszott, nie ma inney boleści, tylko WPana przypadek żałośny, i gdybyś był w stanie widzieć ią, naywiększaby z tąd pociechę odniosła. Ah! powie smutnie Valerio, iest to naywiększa dla mnie radość iedyna, na tym świecie zdrową ią widzieć, i to, co mi o niey donoszą, czyni mnie uszczęśliwionym. Starzec rzekł, iż nie trzeba tak wiele pozwalać choremu mówić, i gdy się opatrzą iego rany, obaczy, ieżeli będzie w stanie, widzieć swoią ulubioną Damę. Don Quiszott zatym prosił go, aby pozwolił obeyrzeć swoje rany i nie wiele rozmawiać zaklinaiąc go imieniem Eugonii; na co westchnął serdecznie, pozwalaiąc czynić co zechcą. Znaleźli dwanaście ran w iego ciele, ktore starzec nie sądził śmiertelnemi, przyłożywszy na nie zioł startych, i zawińawszy ie należycie, dał mu wypić

kieliszek wina dla posiłku, życząc mu, aby z parę godzin poleżał cicho, zachym mu ranał spozazęć. Don Quiszott niemógł wyrzynać, a by niepo-
 śpieszył do Eugeni, opowiedzieć iey, że Valerio nie był niebezpieczny życia. Lecz Sancho, który był bardziey gorliwy, niż uważny, już go uprzedził, i gdy się zapytał czyli mógł wejść do iey izby, Sancho mu sam otworzył. Przybliżył się WPani Mości Panie, rzecz Eugenia, w stanie niefortunnym, w którym mnie znalazłeś, nie poczułam com mu winna, acz życie Valeria, całą wdzięczność moją dla niego wynayduję i ożywia. Nie mi WPani nie jesteś powinna, odpowie Don Quiszott. Iey wybawienie i Pana Valeria, jest to dzieło nieba; my tylko staliśmy się słabemi narzędziami, których użyło na ołwobozdzenie niewinności. Opowiedział iey o raz stan Valeria, w którym się znajdował, i słowa które do niego wymowil, i że człowiek stary, zżalący się być biegły w lekowaniu, upewnił go, że żyć będzie. Acz nie ściszy, aby się z sobą widzieli teraz, obawiając się, żeby nagle radość obojgu, nie była szkodliwą.

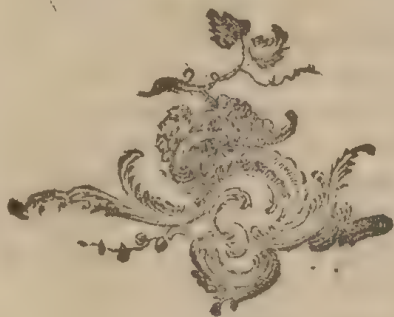
dliwą. Eugenia zezwoliła nato, czego wymagali, pomimo ufilney chęci oglądania go, uznając te zmartwienie nie widzenia męża, z roztropnością złączone.

W tym żołnierze sądowi, po których posłano, z Urzędem, Cyrulikiem, oraz niektórymi domowemi Valeria przyiechali, którzy dowiedziawszy się o przypadku niešťczęśliwym swiego Pana, pośpieszyli na ratunek. Cyrulik wszedł do izby z dwiema żołnierzami, gdy inni z ich starszym poszli do Eugeni, gdzie także Pleban błiski przybył. Valerio przebudzony łokotem spytał się czyby nie mógł widzieć Eugeni? Cyrulik odpowiedział, iż gdy obaczy jego rany, zechce zadość uczynić jego żądaniu. Nie znalazł niebeśpieczeństwa, oprócz krwi rozłania, mówiąc, iż ten co przed nim opatrywał, musiał znać się dobrze na lekarskiey umiejętności, nie przydał prawie nic do tych plastrów, które przyłożył starzec, kazał mu tylko dać rosoł przyporzadzony, i spoczywać spokojnie, z nikim nie gadać; iż nażalutrz odławszy pierwsze przełożenie, te-

piey można będzie uznać, atoli sądził, że dłuższe będzie cierpienie, niż niebezpieczne wyliczenie i oświadczywszy, że go będzie często odwiedzał. Zostawił przy nim dwóch Cyrulikow, aby go pilnowali; sam poszedł do Eugenii, tę dobrą opowiedzieć iey nowinę.

Niektorzy żołnierze poszli do stajni oglądać zbóycę tam związanego. Czynili mu różne zapytania, na które nie chciał odpowiadać; dawali mu posiłek, lecz i ten odmówił. Gdy go badali, starszy ich oznaymił Eugenii, iż powinność iego Urzędu wymagała, aby ją także wypytywał, atoli mając honor znać ją przez zacność iey urodzenia, tylko to dla zwyczaju i obowiązku swojego zechce dopełnić, upraszając iey, aby sama raczyła w przytomności świadkow opowiedzieć, iak się stał ten przypadek. Don Quizott, który sprawiedliwość lubił, i zachowywał ściśle, lubo powierzchowności przeciwnych iego powołaniu nienawidził, prosił iey imieniem swoim, i obecnych, iżby wszystkim rzecz miłą uczyniła, gdyby sama ich uwiadomiła o tym nieszczęśliwym przytrafieniu, zna-

iąc rozboyników, zapewne musi wie-
dzieć przyczynę tey gwałtowności Ple-
ban toż potwierdził, i przywódzca są-
dowy dodając, iż te oznaymienie iey,
obiaśniłoby całą sprawę, zaczęła w te
słowa ią opowiadać.





ROZDZIAŁ XXVII.

Zdarzenie Eugenii i Valerio.

Urodziłam się w Krolestwie Walencyi; nazywam się Eugenia. Margrabia de Bedemar, oyciec mój, był człowiek znany dosyć w ostatnich wojnach, tak przez czyny swoje chwalebne, iako i wyfoki Urząd woyskowy, którym był ozdobiony. Prawie wszyscy szlachecy synowie, tej okolicy ubiegali się, i mieli sobie za zaszczyt służyć woyskową, i uczyć się tej sztuki pod człowiekiem tak znakomitym, który miał zachwałę być jednym z najlepszych wodzów. Między innemi, którzy pod jego przewodnictwem wojowali, był Valerio Porto Carrero, który się najwięcej zakazywał, będąc tylko jego Adjuutantem; na drugą wyprawę woyskową otrzymał Pułk pod władzą moiego oycy, który u Dworu jego mężtwo i zasługi zalecił żądając go mieć przy so-

bie iako należącego, i nayzdatnieyszego do korzystania z iego nauki w wojenney umiejętności. Gdy Valerio okazywał swoje męstwo, Ośtawio iego brat pod pozorem śledztwa i krewności, często odwiedzał moją matkę, i nie zadługo się wyjawiał, iż ja byłam celem iego uczęszczania, a obawiając się iżbym się nie domyśliła iego zamişłow; oświadczył mi swoją nuić, którą wyrazami nieprzyzwoitemi, i czynnościami zbytkującemi potwierdzał. Cierpiałam to przez czas nieśaki bez uskarżenia się, mniemając, że poprzestanie na moje odmówienie, atoli przynaglona popędliwością, odrązona iego natęczywością, umyśliłam prosić matki moiej, aby temu zapobiegła. Wprzod jednak szukałam sposobu sama pozbyć się go, aby nie czynić rozgłoszenia, któreby mogło bydź moiej sławie szkodliwe; atoli Ośtawio był nadzbyt gwałtowny, iżby miał przestać na zdaniach umiarkowanych. Dopraszałam się przeto moiej matki, aby iego częste odwiedzania zaştanowiła; lub mnie oddała do klasztoru bliżkiego, gdzie moja ciotka była Xienia. Matce moiej zdawało się przyzwoliciey odie-

chać na wieś, nie daleką, przed nikim tego nierozgłaszając; wyiechaliśmy zatem, rozkaz zostawiwszy domowym, aby dopytującym się o nas powiedzieli, że za kilka dni powrociemy. Tylko trzy dni tam miałam odpoczynku od nagabaniów; zły los pobudził przeciw mnie innego prześladownika tym niebezpieczniejszego, iż pod pozorem skromney ukladności jego, oświadczenie było wsparte znaczniejszym majątkiem. Ten był Don Pedro najmłodszy brat Valeria i Octavia, który oprócz działu fortuny oyczystey, pozyskał od iednego swiego krewnego darowiznę stu tysięcy dukatów; za którą kupił majątność bliską naszych dobr, tylko o mil dwie. Don Pedro, zdawał się łagodniejszy, niż Octavio, lecz tym zdrażliwszy, a że był przymilający, umiał przypodobać się moiej matce, ktorey czynił częste przyflugi, z największym poszanowaniem, tak, iż bez jego bytności tęskniła, i prawie się obeysć nie mogła. Różne wynaydował zabawki, i rozrywki dla moiej matki, gdzie byliśmy zawsze zaproszeni, i wyznaię, iż to umiał tak przystoynie i przyzwoicie udawać, że chociaż nie mia-

łąm żadney do iego osoby skłonności,
 jednak mile przyjmowałam iego uczte-
 nia. Moia matka ztąd pochop wzięła
 dawać dobre słowa Don Pedrowi prze-
 demną; zachwaliwszy mi iego osobę,
 majątek znaczny i sposób przyjemny ob-
 chodzenia się, wyawiła mi, iż iey o-
 świadczył do mnie przywiązanie, i w sta-
 nie iak znaydowaliśmy się, mniemała by-
 to przyzwolitym zamezcień. Dziwno
 mi się zdawało, iż Don Pedro żądał o-
 trzymać mnie raczey od moiey matki
 woli, niż przez przypodobanie mi się,
 i z moiego zezwolenia. Choć młoda by-
 łąm, zważałam jednak ten postępek ie-
 go, iako sztuczność urażającą mnie; le-
 dwie grzeczność moia dla niego, nie o-
 brociła się w nienawiść i odrażenie. Je-
 dnakże odpowiadałam moiey matce,
 że woli swoiey w tym mieć niechęć, do
 iey się stołować pragnę, atoli będąc nie
 małej wagi okoliczność, nie sądziłam,
 aby można to ulkutecznić, bez doloże-
 nia się moiego oycza. Odpowiedziała iż
 też same było iey zdanie, i w tey mie-
 rze ułożyła sobie piść do niego. Pro-
 siłam iey aby się nie spieszyła, i gdym
 nie myśliła ieszcze o postanowieniu, a

bym dobrze uważyla osobę, którą mi wyznacza. Jednak moja matka napisała do oycy, mówiąc mi, że mogę się spuścić na nią i że naywięcey zważa, w tym moje uszczęśliwienie. Blisko dwa tygodnie przeszły, iak żadney wiadomości od Octavia nie było, rozumiałam, że mnie zaniechał; acz odkrywwszy gdzie ia byłam, przyjechał, zamawiając, iż chciał odwiedzić brata, z którym niedobrze żył, przez zazdrość, iż go uprzedził w darowiznie majątku, w gotowiznie od Stryia. Przybył wraz z bratem do nas, i jego nalegania gwałtowne tak mi się sprzykrzyły, iż chcąc się go pozbyć, ledwie mi zezwoliła na domaganie się Don Pedra. Szczęściem dla mnie w tym czasie doszedł list od moiego oycy, do matki pisany, w którym tey oznaymiał, iż wynalazł dla mnie męża, który tey się zapewne podobą, a dla mnie nie wątpliwie miłym, i przyjemnym będzie; że po skończonym obozie przybędzie, aby te małżeństwo do skutku przyprowadził, i żeby mnie wcześniej do tego przysposobiła. Nie bardzo to wzięcznie przyjęła moja matka, aon szacunek i uleganie dla męża złączone z za-

faniem, że go przemowi, i na swoją stronę nakłoni skoro powroci, były iey powodem, do utrzymania Don Pedra w nadziei, aż do przyjazdu moiego oycy, ktoremu odpisała, iż do zdania, i woli iego, chce się stosować, prosząc go o raz, aby tak głęboko się niewdawał, i słowa swojego nie przyrzekał, iżby się mógł cofnąć, gdyby się lepiej zdarzyło. Oświadczenia, i wspomnienia się Don Octavia i Don Pedra nie były tak tajne, iżby ich nie postrzegano, albo się nie domyślano, i pomiędzy Damami z sąsiedztwa, które u nas przybywały, Gabryella de Gonfálve, która była moją przyjaciółką, jednego dnia mi powiedziała w poufności, iżby iey się zdawało zdradzać przyjaźń i przychyłność, którą ku mnie zachowywała, gdyby mnie w tym nie przestrzegła, co mnie najwięcej obchodzić powinno, jeżeli tak jest, iak twierdzą, że ci dwaj bracia, o mnie zamyslaią, mówiąc, że Don Octavio, był człowiek popędliwy, grubianin, najgorszego umysłu i serca niegodziwego, słowem nie godny swojego urodzenia, i nie mający dość majątku, aby to mogło być dla mnie przyzwoite zameścić

Don Pedro zaś, lubo mający dwadzieścia i pięć tysięcy rocznego dochodu, łagodniejszy i przyjemniejszy zdawał się na pozor; acz że to był duch utajony, chytry, i zdradliwy, któremu dowierzać nie można; a do tego życia rozwieżłego, mający skrycie dwie nalożnice, które utrzymywał, i wielowładne nad nim były, i do tego jeżeli żądać będą dowodami, okaże mi. Wyraziłam iey dzięki przyzwoite, za tę przestrożę, i dobre życzenie, i wzajemnie iey się zwierzaiąc, opowiedziałam co się działo, iż ani do jednego, ani do drugiego, żadney nie miałam skłonności, tylko ile dzikość postępkuw Don Octavio, a moiey matki większy szacunek dla Don Pedra, czyniły mi go znośniejszym. W tym oba bracia poczęli się podstrzegać, w wzajemney miłości, to powiększyło ich niezgody, i mnie nowe prześladowania nabawiło, ze strony Don Octavio, bez żadnego prawie względu; od Don Pedra zaś tajne podstępny się pomnażały, które mnie niemniej nużyły, z przyczyny, iż moja matka będąc mu sprzymiłą, nie dała mi pokoju i spoczynku, w zalecaniu go. Ośmieliłam się napisać sama,

do moiego Oyca, dziękując mu wielce, iż przy nayważniejszych zatrudnieniach, i w nieprzytomności, dał sobie tyle czasu pamiętać o nas, i moim postanowieniu, iżby mnie znalazł zawsze gotową, iść za jego zdaniem, i wołą, bez zastanowienia się dodając, iż jego godność, i dobro, imie było równie poważane w Powiatach, iak u Dworu, i w woysku, gdyż miałam zadość oświadczających się o moją przyjaźń, atoli chętnie ich odstąpię bez trudności, dla wyboru, który mi raczył oznaymieć, prosząc go, aby mnie pozbawił tych naprzykrzonych bez rozgłoszenia, mając dwiema wraz dawać odpor natrętnym, jednemu gwałtownemu, drugiemu sztucznemu.

Prosiłam także Gabrielli de Gonsalve, aby też same powierzenie się uczyniła, moiey Matce, co mnie wyiawiła. Ale dość roztropności ta Dama, i po mimo sprzyiania moiey Matki Don Pedrowi, jeżeli iey zdania nieodmieniła, przynajmniej uczyniła ją ostrożniejszą. Chciała się dowiedzieć skrycie prawdy tego doniesienia, i odkryła, iż była niewątpliwa. To złączone wraz z listem, który odebrała od moiego Oyca, donosząc iey

com mu pisała, umyśliła wyjechać do Madrytu, pod zmkwłą woli meża, w istocie zaś będąc niespokojną, iż na zbyt podchlebiała namiętństom Don Pedra. Acz różne przeciwności zatamowały ten wyjazd: co było powodem dla Octawia, i Don Pedra, ich nalegania daley popierać. Ukrywali się iak mogli oba przed sobą szpiegując się na wzajem po tajemnie. Don Octavio, używając najniegodziwszych sposobow, które mógł wynaleść, i utulić przekupić w wszystkich domowych. Don Pedro zaś na złe obracając, poufałość mojej Matki, począł śmiało do niey mówić, która niewidziała iak się go pozbyć, wprowadziwszy go tak długo słowami łagodnymi. Ja chcąc ich obu uniknąć pod pozorem słabości, z pokoju moiego niewychodziłam, niewidywali mnie tylko w Kościele, gdzie rozmow żadnych od nich nieprzyimowałam; i mając zawsze Gości obecnych, nieśmieli się zemną wdawać. Acz nic ich nieodrażało, ani nieprzyjemność moja, i twarzy odwracanie, ani trudność rozmowy którą mni zemną zawsze byłam od nich otoczona, i napastowana. Na ostatek urodziło się im głowie oba, Don Octavio, że skrycie

może widywałam się z Don Pedrem; a ten, że miałem tajne porozumienie z jego bratem. I tak zawistni, jeden dla drugiego, sami sobie szkodzili, uważając wszelkie kroki swoje, wzajemnie się podstrzegali, co mi sprawiło przez nieiaki czas ulżenie, od ich nateżenia ufilności, bez nadziei jednak ołowobodzenia mnie, chyba za powrotem moiego Oycy. Różnych zabiegów szukali, aby przeniknąć moje zamysły. Don Ośtawio, którego miłość niezmierna czyniła hojnym, nad możność jego majątku, rozrzucał sownie dary między służących naszych, gdyby ie byli chcieli przyjąć, lecz ci wierni ludzie, odmawiali jego podarunki, i mnie przestrzegali o przedliwzięciach jego niegodziwych. Miał jednak szpiegów skrytych, których niemożna było dociec, gdyż o wszystkim był uwiadomionym, cokolwiek się działo w naszym Domu; iak był popędliwy, niemożł wytrzymać, aby tego nierozgłosił. Nie wątpię, iż to był ten nędzny, który teraz przykowany zdrajca, którego znalazł łatwieyszym do przekupienia nad innych, gdyż stał się dość zapamiętałym daż się namowić, na zdradę nayobrzydliwszą, która się może

wynaleść na świecie. Don Pedro przebiegleyfzy niż Don Oſtawio, nie był iednak fzcześliwfzy, w fwoich zabiegach. Wyraził się przed iedną Panną, która będąc zabawną przy rozumie dokładnym, mając oraz głos piękny, i grać umierając, przychodziła do mnie codzienie, dla rozrywki, a że była uboga, rozumiał, iż ią pynie do razu darami, i obowiązke dla siebie. Obiecała mu czynić przyługę iakiey żądał od niej, i hoynie ią udarował; atoli fzczerze do mnie będąc przywiązana, przyjęła te podarunki, dla obawy, aby inna nie tak mi wierną na złe nie użyła iego hoyności, i podłą duszę mając, nie zdradziła mnie. Wiedziałem tedy od niej wfzystkie ułożenia Don Pedra, a ten się nic niedowiadujący, tylko to w czym chciałam, aby został uwiadomionym. Don Oſtawio, i Don Pedro, tak dalece zapędzili się w zawiftney miłości popędliwość, iż chcieli z sobą pojedynkować, co było im powodem do rozłączenia się. Don Oſtawio oddalił się przez nieiaki czas do fwoich Dobr, i ta iego odległość, dała mu przez cokolwiek odetknąć, gdyż nie tak się obawiałam Don Pedra, który widząc trudność, zaftania mnie samą w

pokoju, nieustannie przebywał u moiej Matki, i czynieniem iey wymowkow, nadgradzał sobie moją pogardę. Octavio atoli nie załpał swego przedsięwzięcia mając umysł gwałtowny, który go czynił niespokojnym, knował zdradliwe podstępny, godne tak przewrotney głowy, i złośliwego serca. Umyślił zatym wykraść mnie, zmówiwszy się z kilką śmiatkami, bez czci, i wiary ludźmi, na wszystkie zbrodnie odważonemi, załadzili się przez tydzień, czekając na mnie w tym lesie, gdzieś mnie WPan załtał, i wybaWił, mając śpiegow którzy mnie śledzili kiedybym wyiechała. To gdy im się nieudało, popełniali różne zbrodnie, i morderstwa w tey kniei, i w okolicach, niemogąc bydź wynalezionemi, gdyż mieli tajne swoje ukrycia podziemne, i coraz inaczey się przestralali. Don Pedro, przekupiwszy iednego służącego Don Octavia dowiedział się od niego, o zamysle iego Pana, i opowiedziawszy tey Pannie, którą mniemał bydź iego poufałą, ta nam zaraz wyiaWiła całą rzecz, i doniosła o raz, że Don Pedro miał kilku ludzi naiętych, aby tego gwałtu niedopuszcili, tak dalece, że byłam bezpieczna, przez obronę

nawet jednego, z moich prześladowców. Don Pedro nie chcąc utracić, pory zażycia, i ważności tey przyługi znakomitey, oznaymiał moiey Matce Don Octavia przedsięwzięcie, i swoje zabrońienie tey niegodziwości. Odebrał od moiey Matki podziękowanie przyzwoite, do którego i mnie pociągnęła. To zbliżając go, do nas więcej niż przedtym, otwarciey zaczął zemną mówić, niż dawniey oświadczać mi, iż nie zamyslał nigdy otrzymać mnie tylko z własnego zezwolenia moiego, i szczerulnie przez ufzanie dla Matki moiey, i dla mnie osmielił się prosić ię, aby dozwoliła starać się o moją przyiaźń. Wiele przytym obowiązujących wyrazow przydał pełnych roztropności, szczere przywiązanie do mnie, bez wszelkiego zysku przyrzekając; i może gdybym nie była uprzedzoną o tym, co mi o nim powiedziano, nie byłabym nieczułą na te jego przychylności dowody, ile będąc przystoynę postaci, i mający wszelkie obchowanie człowieka poczciwego. Jakoż go przyjęłam wdzięczniey, niż zwykle. Jednak otuchy mu żadney nieczyniąc i doświadczać, że względem moiego postanowienia.

wienia, zupełnie na wolą Oycy meiego się spuściłam, i na niego polegać zechcę, bez jego zezwolenia w żadne nie weyde obowiązków. Upewniłam go jednak, że wdzięczna będę, i pamiętna na zawsze jego uczynności, w przestrzeżeniu mnie, i bronienu od napaści swiego Brata. Zdawał się przestawać, na moim wymowniu się, więcej oczekując ze swoiey stateczney miłości, zabezpieczał mnie, od Don Octavio natarczywości, i bywać u nas nieprzesławał.

Po skończonym obozowaniu, Oyciec mój powrócił do Donnu, i nie zostawżył nas w Madrycie, posłał ośmiu konnych, aby nas przeprowadzili, oznajmując, iż nas oczekiwał z niecierpliwością, wyiechaliśmy zaraz, i Don Pedro ktoremuśmy donieśli, o przybyciu naszego Oycy, za dwie mile nas odprowadził, moja Matka niedozwalała aby daley z nami rechał, rozłączył się z bardzo smutnym pozorem. Skoro się od nas oddalił, napotkaliśmy człowieka konnego zły pozor mającego, który zważał pilno kto był w karecie, i tych co nas odprowadzali, i daley w swoją drogę pojechał. Powiedziałam matce, iż to był zapewne jeden ze śpie-

gow Don Octavia, uwierzyła temu łatwie, i zaleknioną została, w tym uyrzeliśmy kilkutednych pod lasem, do których się tamten przyłączył. Moja Matka przywołała Dworzanina, który prowadził naszych Przewodników, mówiąc mu, iż tu blisko ukazywali się jacyś hultaje, aby się mieli Dworscy na ostrożności. Odpowiedział iey, że na nas ci opryszkwie nie będą mieli śmiałości porwać się, widząc dobrze uzbroionych licznosc, gdyż tylko napastują tych, ktorzy mogą łatwo pokonać. My zaś obronni jesteśmy należycie. Jakoż mieliśmy dwunastu konnych przez zaufanie naszego Dowodcy, moja Matka zabespierzoną została, i w dalszą podróż się udaliśmy bez obawy, chociażli zboyce nas na oku mieli, i nieznacznie za nami postępowali, między ktorými widocznie postrzeegliśmy Don Octavia.

Przyjęci byliśmy iak nymiley od najlepszego męża, i Oyca, który się mógł kiedy znaydować. Wspólne były serdeczne uprzejmości wyrażenia, acz tak znaczny znaydował się nacisk obcych odwiedzających moiego Oyca, iż niemieliśmy żadney chwili sposobney rozmówić,

się z nim w osobności. Powiedział mi tylko, iż nazajutrz okaże tego, co za męża mi wyznaczył, a gdyby mi się nie-podobał, nie zechce mnie w tym niewo-lić, będąc ta okoliczność, naywięcej mnie dotycząca, aby po mimo moiey chęci była ułożona, nie mając w tej mierze innego życzenia, iak moje uszczęśliwie-nie, w zaufaniu iż zdanie moje będzie z roztropnością zgodne, i stosujące się do jego szczerzych zamyśłów. Przemienio-ną będąc dobrocią moiego Oyca, odpowiedziałam, że się spuszczała zupełnie na jego obranie, i mogł moim sercem, i oso-bą rozrządzać, do swojego upodobania. Odeszłam w myśli byż posłuszną rozrzą-dzeniu Oycowskiemu, spokojną oraz i nayswobodniejszy noc mając od dwóch lat, iakiem go nie widziała.

Skoro wstałam na zajutrz rano, ubra-wszy się spieszną z upragnieniem uściska-nia moiego Oyca dążyłam do niego; acz sam mnie uprzedził włzedłszy do moiego Pokoju wraz z Waleriem, który za rękę prowadził moją Matkę. Corko naymilsza rzecz Oyciec, dać ci za męża jednego z nayszczęśliwszych Kawalerów, ktore-gom mógł wynaleść, nad innych go sza-

cuiać, dla mnie przychylnego, ku tobie zaś zaręczam przywiązanego. i wierne-
go. W tym mnie poznał z Valerio, który
wcale odmiennie przymilającym spo-
sobem mnie przywitał, niż iego Bracia.
Wyraził mi swoją chęć serdeczną, z u-
przejmą i udatną łagodnością, nieozna-
czającą nic ostryści unyflu wojskowego,
tylko niewymuszoną ukladność; po pier-
wższych oświadczeniach Oyciec mój fze-
pnał mi do ucha, pytając się ieżeli mi się
podołał iego wybor. Mości Dobro-
dzieiu odpowiem, niemam swojego wy-
brania tam, gdzie iego zachodzi, nale-
gał atoli na mnie mówiąc; iż nie bez mo-
iej woli czynić nie zechce, abym się ia-
śniej wytłomaczyła, gdyż o mnie cho-
dziło; na to powiedziałam, iż wątpię
niemoże o moiej podległości, i stołowa-
niu się do iego rozkazu, który będzie mi
prawidłem, zdaniem moim kierując. Mo-
ści Panie Valerio, rzecze mu Oyciec, że
swoją zwykłą szczerą poufałością wszyst-
ko poydzie z łatwością gdy sam zechceś
starać się o to, a ta Panna nie pogardzi
nim, wnet nowe złączenie naszej pokre-
wności nastąpi. Mości Dobrodzieiu rze-
cze, zdaie mi się, że trzeba wprzod serca

skłonności Jeymość Damy poradzić się. Atoli W Pan Dobrodziey może obawiać się, iżby mi nie była sprzyjającą. Nie, nie, Mości Panie powie, upewniam za iey spulchcenie się na moje życzenie, i znanie się na W Pana wartości, tylko idzie o wspólne zezwolenie głośne; ach Mości Dobrodzieu zawoła, czyli W. Pan Dobrodziey wątpić możeż, o moiey upragnioney chęci, gdy mnie łaską swoją zaszczycał, i tym pożądanym szczęściem obdarzał. W tym mi się skłonił do nog, prosząc abym ofiarę tego serca przyjęła, i była zaręczycielką dobroci Hrabie Bedmar. Mój Ojciec mnie wybawił, z zatrudnienia odpowiedzi, wziąwszy za rękę podał Valerjowi, mówiąc, daję ci za męża moją corko, zacnego człowieka, który potrafi ci się przypodobać, i wyznać, iż zacney czynności z tak miłą chęcią niedopełnił, iak tę. Ślub wzięliśmy tegoż samego dnia; bez wszelkiej okazałości, krewnych nawet z obu stron nie zaprosiwszy dla krótkości czasu. Tym bardziej, że mój Ojciec był tego zdania, iż nie tak uroczystym nie czyni Matrzeństwa, iak wspólna miłość, i szacunek zawierających ten

związek. Odtąd Valerio, kochał mnie szczerze, z prawdziwym przywiązaniem, i poważaniem, nasza miłość będąc wzajemna, i nierozrywana, nigdy się nieumniejszała, owszem powiększała.

Octavio, i Don Pedro, wnet dowiedzieli się o naszym złączeniu, i trudno wypowiedzieć, jak im to umysłem niechętnym przyjęli. Octavio, do nadzwyczajnych popędliwości się porywał, chciał wyzywać na pojedynek Valeria, nieznalazłszy nikogo, co by się podjął w tym mu usłużyć, pokłócił się z temi, którzy mu odmówili tę usługę narażając, i nieprzyjemną, upewniając, iż sam sobie uczyni sprawiedliwość. Don Pedro, będąc odważnego serca, lecz nie tak zapalczywy, jak Don Octavio, niezapędzał się nieuwważną zapamiętałością, uważając się tylko, wśędzie na moją Matkę, jakoby mu nie dotrzymała słowa, i największą względem niego popełniła niesprawiedliwość, która zemsty do Nieba wołała. Domyślając się, iż ja byłam uwiadomiona, o tego ukrytej miłości, i dla tego zdawało mu się nie tak mile go przyjmować, jak mniemał być godziem, odegnał od siebie te dwie kobiety nierządne, witydu

ich nabawiwszy, i sam siebie podawszy w ochotę; okazując, iż bardziey ze złości, niż z cnoty, to uczynił. Odtąd obay nienawidzili, i widywać przestali Don Valeria, a przez to dla mnie pomniejszyło się prześladowanie, wpoki moy Oyciec, i Mąż, bawili się w kraju.

W Roku następującym, wczesnie do obozu Oyciec, i mąż moy udali się, będąc pozbawioną tych osób najmilszych; moi nieprzyjaciele, zaczęli śmieley okazywać się Don Pedro, przyśłał do moiey Matki, żądając pozwolenia odwiedzenia iey, odpowiedziała mu, iż gdy nieuczynił tey grzeczności dla Hrabi de Bedmar, Męża iey, i Valeria starszego Brata, obawiała się, aby nienaganiono przyięcia tey osoby w Domu swoim; ktora zamedbała obowiązkow względności, i poważania dla tych, co naywięcey szacować, i szanować powinna, wpokiby o ich zdaniu w tey mierze nie była listownie upewniona. Te odmowienie odrażające, tak rozgniewało Don Pedra, iż nieprześtawał wszędzie uważać się na moją Matkę, rozgłaszać, gdzie się tylko znajdował, iż od tey chwili iak go zdradziła, nie śmiała mu w oczy spojrzeć. Octavio, sam przy-

iechał do nas, i iak zwykle nieprzyzwyczajeni obchodzenia się sposobami, śmiało żądał widzieć mnie, iako swoją bratową, iak gdybyśmy w najlepszey przyjaźni, z sobą żyli. Dano mi znać o tym i wątpliwą będąc iaką mu dadź na to odpowiedź. doniesiono mi, iż już wysiadł z Pojazdu, i wchodził do naszego Domu, Don Lopes, ieden z moich krewnych, który przybył do nas w tymże czasie na pożegnanie, nim odjechał do woyska, wiedzący o wszystkim co się stało; rzekł do mnie, iż poydzie rozmówić się wprzod z Don Octavio, niewątpiąc iż go, do roztropnego zdania naprowadzi. Zszedł nadół, i spotkawszy Don Octavio wchodzącego na schody, powie mu, gdzie W. P. idziez Mos Panie Don Octavio, wszakże mu oznajmiono, że Eugenia flaba, i nie może się z nim widzieć. Tak blifcy krewni iesteśmy odpowie Octavio, iż to nie powinno nam czynić zastranowienia, i gay tam WPan byłeś, moge i ja bydź przyzwoliciey. Gdybyś WPan rzecze Don Lopes, koniecznie się napierał, moglibyśmy wprzod o podał ztąd, rozmówić się w tey mierze. Don Octavio wrocił się, wsiadłi zatym oba na konie,

kazawszy mi wprzód Don Lopes opowiedzieć, iż na ten dzień byłam uwolniona, od Don Octavia odwiedzenia. Skoro się oddalili od zamku, Don Lopes powie do Don Octavia, iż się wydziwić niemogę, iak i ważył się do Eugonii przyjeżdżać, źle dość z nią obzedłszy się; czyliż mogła dobrze przyjąć człowieka, który iey względem zameścia żadney nieuczynił grzeczności oświadczenia. Jakim prawem powie Don Octavio, śmiesz mi WPan czynić napomnienia, tym odpowie Don Lopes, iż ie umiem dawać, i WPan ich wielce potrzebuiesz. Mam jeszcze i co więcej mu powiedzieć, gdy się niezaspokoisz. Octavio, nie będąc zwyczajnym znosić takowych przymowkow, spoyrzał na Don Lopesa, oczami złością zapalonemi, mówiąc, iż więcej nieżądał dowiedzieć się; porwał się zaraz do szpady, nazbyt żwawy, rzecze Don Lopes, iesteś WPan Mci Panie Don Octavio, życzyłbym, mn pokromieć tę zapędliwość, w tym dobył także szpady, pojedynkował z sobą. Don Lopes dwa razy pchnął Don Octavia, i wytrąciłszy inu broni z rąk, rzekł, powinien bym pozabawić świata, tak obumierzełego człowieka, atoli go

życiem daruję, przez wzgląd dla Don Valeria, moiego przyjaciela, chcę w tym poprawić się, i pamiętać, że ja go, o to proszę. Przybył zaraz do nas Don Lopes, oznajmując co się stało, i napadłszy w drodze służących Don Valeria, powiedział im, aby iechali do swojego Pana dać mu poratunek będąc słabym. Nazajutrz Don Lopes odjechał do wojska. Moja Matka, i ja, napisaliśmy do Oyca, i do Valeria, tak donosząc im o tym pojedynku jako też radząc ich się, cośmy mieli dalej czynić z temi natrętami. Prosiłam oraz Valeria, aby nie miał za złe Don Lopesowi tego przypadku, jakoż był miłe przyjęty od Oyca moiego, i od męża. Octavio, dwa Miesiące leżał w łóżku, więcey z zawziętości, jak od ran. Poślałam Dworzanina naszego do niego z oświadczeniem uzalenia, nad jego niepomyslnym przypadkiem. Odpowiedział mu dość nieprzyjemnie, żartując z tej uprzejmości moiej, jakoby zmyślonej. Iż był żyw iefzcze, na ukaranie nienawistnych, i okaże to istotnie. Te pogrozki przynęgliły nas, udadź się do Dworu, zkał obojdu rozkaz, sprawienia się ze swoich czynności, acz tego niedopinił;

tak dalece, że moja matka i ja, prawie z domu nie wyjeżdżaliśmy inaczej, tylko wielością ludzi otoczeni.

Więcey nie dało nam się słyszeć o obrótach Don Octavia, i Don Pedra, przez sześć miesięcy, dowiedzieliśmy się tylko, że się poiednali, i że Octavio przemieszkował u Don Pedra, co nam przeszkodziło, letniego zabawienia się na wsi w ich bliskości, chociaż nasz dom był bardzo miły i przyjemny. Na końcu tego roczney wojny mój Ojciec został niebezpiecznie ranionym. Przywieziono go do Madritu, i Valerio otrzymał pozwolenie, iechania z nim pośpołu. Ojciec mój ukochany umarł od ran, powszechnie żalowany ode Dworu, i od samych nawet nieprzyjaciół. Niepotrzeba mi opowiadać smutku, który sprawiła ta strata, całemu domowi naszemu. Ja ledwie nie byłam życia pozbawiona z żalu, moja Matka w kłaźtorze zakonnic zawarła się, chcąc tam dokończyć wieku, gdzie nie przestaie łzow wylewać, i modlić się za jego duszę.

Valerio potym odprawił trzy obozowania, i będąc kilka razy ranionym w

ostatniej bitwie, musiał powrócić do domu, dla uleczenia ran.

Od dwóch miesięcy, dopiero począł omagać, i lekarze doradziwszy mu, aby dla nabrania sił i powietrza zdrowego użycia, polowaniem się rozrywał. Dzisiejszego poranku, wcześniej się wybrał na łowy w tym przedsięwzięciu, i wyzna-
czył mi miejsce zbiechania się w nalezey-
wli, w bliskości Don Pedra, mówiąc
mi, abym tam przybyła w wieczor, iż
każde wszelkie uczynić przygotowanie,
dla rozrywki i zabawy nalezey. W tym
ułożeniu wyiechałam dziś po południu,
z kółką kobiet służących, i jedynym dwor-
zaninem, mając tego hulaka służącego
przy sobie, którego W Pan wypyttywał
się, co długo dość zostawał przy moim
Oycu, a po zamęściu moim z Valerio,
prosiłam, aby go przyjął w swoją służ-
bę. Nie mogłam dowierzać aby młodość,
a raczej wsciekłość moich szwagrow,
była zdolną ożywić po trzech lat przy-
tłumienia. Acz znajdując się o ćwierć
mili od lasu, wypadło dwóch hulaków
przebranych, z odwiedzionemi pistole-
tami, do okien mojej kamery grożąc.
Dworzanin, który był zemną, chował

mnie obronić, lecz został ranionym w rękę od wystrzelenia najemników, tak że upadł na ziemię, i niewiem co się potem z nim stało, jest do podobieństwa, że go zamordowali. Co mnie tym bardziej nabawiło bojaźni, iż ten niegodziaś, któregoście WPP. schwytali, nawzięcy mu dowierzałam, że dotyc śmiały, zamiast nas bronić, złączył się z napastnikami, i przymusili stragreta, aby do lasu zwrocił karete.

Dotąd mniemałam ich być rozbojnikami, atoli postępek niegodziwy Pedray (jest to nazwisko tego zdraycy) przeświadczył mnie, iż to była sprawa Oktawia zmowa, i powiększyły się tym bardziej moje postrachy, nie mogąc sobie wnosić nic dobrego, od tak niebezpiecznego nienawisnika. Gdyś była w ręku tych bezbożników, okazał się konny jadący, mając za sobą dwóch strzelców i psy gończe, skoro go uyrzeli moi prześladowcy, naglili powożącemu harapnikami, i płazami szpad białe go, aby pośpieszał w las, acz ten wierny sługa, spodziewając się pomocy od polujących, których poznał, wytrzymał ich plagi nie postępując z miejścą, w rozstargnie-

niu i zawziętości tych gwałcicieli, iednemu maska z twarzy spadła, uznałam go, iż to był Don Octavio, zaczęłam wołać, krzycząc ze wszystkiej siły, tym bardziey rozpaczając, i czyniąc wysilenia, aby wyskoczyć z karety. Valerio, który był ten myśliwy dojeżdżający nas, poznał moją karete i co mógł wykoczyć na koniu ze strzelcami dążył na ratunek, atoli mało bronii mieli przy sobie. Octavio uyrzawszy swiego brata i domyślając się, że iego zamysł był niegodziwy będą odkryte, całą swoją złość wywarł przeciwko niemu, usiłując pozbyć się tak iawnego świadka swojej zdrady obrzydłej, włożył nazad maskę na twarz, i rzucił się na Valeria z łobytą szpadą, gdy sztychły wzajemne do siebie wymierzali; strzelcy Valeria, przyłączyli się do swiego Pana, drugi przeciwnik maskowany, przybiegł do pierwszego na pomoc, i za nim kilku z łafu się wysunęło. Daley niewiem co się stało, bo znajdując się w stanie prawie bez zmysłów zapamiętałym; w tym Pedraria niecnota, i drugi z nim łotr, porwawszy mnie z karety, zawlekli w te mięjsce, gdzieś mnie WPan znalazł u-

wiązaną, niemogłam widzieć dalszych ich niegodziwości obrotów. Ze wszystkich moich służących, ieden tylko za mną pobiegł, i ten bezbronny rady im dać nie mogąc począł wyrzekać i wywoływać ze wszystkiej siły wymyślając i ziorzecząc tym zboycom co mnie porwali, nie wątpiąc, iż to było nazamordowanie. Jakoż nie poszło na próżno iego wołanie, bom ujrzała Valeria do mnie pośpieszającego, lecz zakrwawionego, rozumiałam że przemógł ich nieprzyjaciół, lub jeżeli go uznali, zgryzota sumnienia, była im powodem ochronienia go, acz nie długo tey doznałam pociechy. Octavio ze swoimi współecznikami zbliżył się, rozpoczęli znow bitwę, która trwała blisko półgodziny, widziałam Valeria ranionego, i upadającego na ziemię w ten czas we mdłościach, wcale zmyśli utraciłam. W tym smutnym stanie moi prześladowcy, chcąc mnie na konia wsadzić, ocucili szamotaniem i szarpaniem z omgleńia, widząc się w ich mocy wydierałam się ze wszystkiej siły, nayokropnieysze dla siebie przewidując skutki ich przemocy, i tak pomieszałam ich frogie

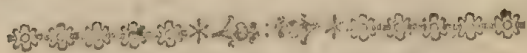
przedsięwzięcia, iż przynagleni zostali przywiązać mnie do drzewa! Ah! także wypowiedzieć potrafię resztę co się działo zemną. Octavio zamordowałszy prawie na śmierć mojego męża, przeciwko mnie całą swoją natarczywość złośliwą wywiera, i dopełniając miary nieprawości, chciał ostateczni i nayniegodziwszy gwałt ułkutecznić; w tym ułżyłam głos (zdaje się zapewne, że Don Pedra, gdyż innych nie miałam nieprzyjaciół, który zawołał. Ah! to nazbyt Octavio, nie dozwolę tej gwałtowności, dołyc zemśczeniu zostawaliśmy. Niewczesna dotkliwość, rzecze Octavio bezbożny, nie dołyc dla nas zemsty gdy iey z Eugonii nie otrzymamy, przybliżył się do mnie, zatym zrzuciwszy maskę, iakby nie dołyc było okrucieństwa w szkaradnym uczynku, który zamysłał ułścić, chciał go ielżcze przyezynić w obrzydliwości, i dō iac mi śmiertelnego żalu, przez poznanie sprawy tej niecnoty. Acz niebo litościwe, wysłuchało moich modłów gorących, i wybawiło mnie cudem od tej zelżywości, stawszy się moim iawnym zastępem. W tym razie właśnie gaym tylko płonne mogła czynić wyfi.

wyfilenia obrony, straszny niedźwiedź wypadł z kniei, porwał go wpół, i pobiegł z nim w gęstą puszcę, więcej o nim słychać nie było, tylko głos i szczenia żałosne tego nędznika, rozlegały się po lesie. Nie mogąc wypowiedzieć com uczuła w tym zatrwożeniu, samam o sobie nie wiedziała, co się zenną działo, i tylem miała nieśczęść do opłakiwania, nie wiedząc nad którym w przed ubolewać, iż nie mogłam być tchnięta zgubą tego, który był ich przyczyną. Atożi zdało mi się, że przenikną na nieco została użalaniem, nad tak smutną dolą, i końcem, niezłym tego bezbożnika. Na tak okropny widok, koń Don Pedra rozłukał się i zbiegał z nim daleko, nieokazawszy się więcej, innie znałam, iż już pozbawioną zostałam, wszystkich moich prześladowców. Opłakiwałam Valeria, ranionego śmiertelnie, usiłując zerwać moje zkrepowanie, aby mu dać pomoc i ratunek najprędzszy, lub przy nim życia dokończyć. Acz jeszcze nie koniec był moich dolegliwości, przeznaczoną zostając na nowych ucisków doświadczenie i wytrzymanie. Pedraria, który zalekniony niedźwiedzia

widzeniem, ukrył się w lesie, powrócił do mnie widząc samą, miał tyle zachwaleń powiedzieć mi, iż dawno się we mnie kochał, że nikt mu teraz nie był przeszkodą, do nasycenia tego niegodziwej pożądlivosti, rzekł iż nieprożno na tyle niebezpieczeństw wydawać się ośmiesił, aby nie odniósł korzyści. Jako niecnoto zawołał, czyli nie dość mnie uznasz byś nie szczęśliwą, przydając jeszcze zbrodni, do moich niepomysłowości. Niezważałam co mi odpowiedział, acz jego pozor wydawał, iż na wszystko złe był odważonym i wszelkiey gwałtowności od niego, obawiać mi się należało. Ze wszystkich sił zaczęłam krzyczyć, przyposabiając się do najmocniejszego odporu, w tenczas właśnie ten niegodziwacz usłyszał hałas, i łoskot w lesie, i uciekł zeklinając się na niebo, i piekło, iż tego powietrze, i nie sam zginie. W tym razie najgorszym niebo łaskawe WPana zelało, na oswo-bodzenie moje z ostatniej złey toni, w ktorey się znajdowałam, WPan prze-mogłeś najzdradliwszego z moich nieprzyjaciół. Sam jeden tylko niezostaleś ustraszonym niedźwiedzia widowi-

skiem, który tylu innych zatrwożył, i rozegnał, cnotę mi zachowałeś, wolność przywróciłeś, i życie mego męża ratowałeś: bo ktożby inny ziednał mu sposobność uleczenia i mnie obronił, całą noc oboje będąc wystawieni na dzikich zwierząt fregość i okrutnieyszą nie ludzkich strączydeł na wszelkie zbrodnie rozpuszczonych, bezbożność.





ROZDZIAŁ XXVIII.

*Gdzie Don Quisjott napomina wszystkie
Stany, i przeciwko zepsowaniu ich, mo-
wi gorliwie.*

DOn Quisjott przenikniony opowie-
dzą Eugonii, iey urody i rozumu wy-
bornością, niemniej wyrzow dokia-
dnością, niewypowiedziane pochwały
iey przyznawał, bardziej jeszcze wy-
stawiając iey cnotę, i mówiąc, iż ta
nieba pomoc dla niey ściągnęła z oczy-
wistemi dowodami pomsty nad naywin-
nieyłzemi iey prześladowcami, znow
Eugenia mu dzięki powtórzyła, na co
Don Quisjott, odpowiedział, iż za tę
małą przyługę, którą iey wyświadczył
mniemałby się dostatecznie nagrodzo-
nym, gdyby mógł mieć opisanie tego
zdarzenia tak dokładne, iak go opowie-
działa. Możeż tę Wpan otrzymać o-
demnie, powie mu Urzędowy człowiek,
moy pifarz ie dostatecznie wyraził, i

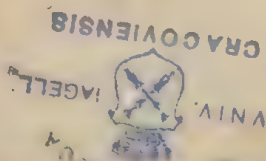
żadney nieopuścić okoliczności. A gdy się WPan dołożyłeś do tey czynności znaczną częścią, nie należy się, abys pozabawionym został swiego żądania, i uwiadomienia, niemniej przyzwoitych pochwał i wdzięczności, które wnet będą powszechnie rozgłoszone. Jako Mości Papie rzecze Eugenia, alboż WPan chcesz obwieścić wszystkim, o moim smutnym przytrafieniu? Jestem powie do tego obowiązany moiego Urzędu powinnością. Sąziom go przełożyć, a może i Dworowi trzeba będzie donieść. Właśnie w tym dla W Pani, i Imię Pana Valeria zawiera się korzyść, i nie uczynią sławie iey najmniejszego pokrzywdzenia, owszem zachwałę. A z Pedrarią Mos Panie Namieśniku, odezwie się Sancho co będziemy robić? Ten odpowie, musi odnieść z katowfkich rękę karę przykładną za swoją zbrodnią, i za grzechy, pokutować iak zasłużył, obawiam się rzecze Sancho, aby nie była przymuszona i gwałtowna pokuta, prze to nie będzie mąd zasługi, a jeżeliby nie było w razie Mistrza i sprawcy, na ukaranie go, ja sam podejmuję się chociaż Rycerz uzbroiony jestem, obwieścić go

nioemi rękami gładko na szubienicy, a
 choćby i na galezi, rozumiem żebym
 nigdy lepszego uczynku zasługującego
 nie dopełnił, małooby to było za jego
 przestępstwo, rzecze Namieśnik, i ła-
 twoby się pozbył winy, za tak szkara-
 ny występki. Eugenia, ktorey ta roz-
 mowa nie bawiła, spytała się iak się ma
 Valero. Don Quiszott poszedł do nie-
 go z Cyrulikiem, zastałszy go śpiącego
 spokojnie, niechcieli przebudzić, opo-
 wiedziawszy to Eugeni, tak była wiel-
 ce uradowana, iż zezwoliła na posiłek,
 który iey ofiarowali, pasterz z żoną,
 ten był dość schłodny, i smaczny, we-
 dług ich przypomożenia, Eugenia prosi-
 ła Don Quiszotta, aby uładł wedle niey,
 Namieśnik, Sancho, i Cyrulik zasiedli
 na przeciwko, wzbraniając się nieco przez
 go czcność i uszanowanie dla Damy, kto-
 ra ich do tego przynagliła. Podczas
 wieczerzy Don Quiszott, miał długą
 przemowę dość roztropną nie myślając
 o błędach Rycerswa. Namieniał osław-
 wiedliwości nieba, którego doznano o-
 czywistego dowodu, w terażniejszym
 przypadku, jednego z najznamiętszych
 iak się trafiały, od stworzenia świata, co

jest skrytości sądów Boskich, i naywyż-
 szey Opatrzności iawnym znamię-
 niem, mając zawsze baczność nayprzezorniey-
 szą, na ludzkie sprawy, i uczynki, dłu-
 go wstrzymuje miecz swej kary, i spra-
 wiedliwości, nad głowami winnymi,
 grzeszników bezbożnych zawieszony,
 często zostawiając niewinność uciemie-
 żoną, dla doświadczenia cnoty i stałości.
 Lubo nie cnotliwi żyją w pomyślności,
 i obfitości do czasu. A poczciwi i su-
 mienni, ięczą uciśnieni nędzą, i niedo-
 statkiem, iakby zapomnieni, i odrzut-
 kami przyrodzenia byli, lecz smutny i
 opuszczony stan tych, mówiąc według
 zwyczaju świata, ich prześladowania i
 cierpienia, są prawdziwym przeznacze-
 niem wybranych, i ulubionych. Szczę-
 śliwość zaś mniemana, i znikoma świa-
 towa tamtych, i złe jej użycie, jest ozna-
 czeniem odrzucenia, i zguby wieczney.
 Ztąd do innych stanów w szczególności
 udając się, uwodził się gniewem i niechęcią,
 przeciwko złym sędziom; niegodni rze-
 cze Urzędów co piasztacie, którzy za-
 miaszt być obrońcami niewinności, sta-
 łecie się przytłumicielami prawdy, kto-
 rzy zaprzedaćcie i oflawiać prawość

i słuszność, co karzecie nie przewinionych, ochraniając winowayców; powierzoną wam władzę hańbiąc, i na nieprawość używając: zamiast bydź obywatelów zastępcami, od przemocy możniejszych, staiecie się uciemienzycielami, którzy pod zasłoną uprzedzenia, zważacie ieżeli ci, co od was żądnią sprawiedliwości, są łask Krolewskich uczestnikami, albo ręce dla was mają otwarte na dary; wy oszukawcy i krzywdziciele pospolitości, którym powierzono zawiadywanie skarbu Państwa; co pod pozorem dogodzenia potrzebom stanu, pożyczacie na wysoki zysk i lichwę, pieniądze. Panującemu i obywatelom, wymogliżyna to Krolewskie zezwoleniu, ogolócacie i Pana z majątku, i Narod z pożywienia. Wy pychę nad zamiar nadęci, i łakomstwem nienasyconym technacy, przywłaszczyciele władzy najwyższej, co przyiacioł i nieprzyiacioł nie ochraniając, wydzieracie gwałtem fortuny, i majątki słabszym, gdy podstępnych sposobów wam nie staie? Rządzcy i sprawcy Kraiów powierzonych wam, zdradzający zaufanie Krolow, przez przeniewiarstwo obrzydłe winnego hoł-

du i posłuszeństwa Monarchom oddać unikacie; obronne miała, woyska i fkarby sobie przywłaszczacie; czyniąc się z podległych samowładcami. Przystępcy Praw Boskich i ludzkich, co z nierządow, które poduszczacie, korzystać usiłujecie. gwałty i bezbożności popełniając; zaślepieni żądzą nieugaszoną nabycia bogactw, i zmocnienia się do Tronu sięgacie, pod pozorami wymysłomemi; uwodząc wodzow woyska i Narody, nie będąc żadnym bogobożności i cnotliwości, wstrzymani hamulcem, używacie powierzchowności Wiary na wyrzucie z dziedzicznych Państw prawnych następcow, fałszywi, i mniemani bohaterowie, dumney wyniosłości czyniący osiary, a nie prawdziwego męztwa, i cnoty lubiciele; chciwi dostatkow, nie istotney sławy. Zarazy lud gubiące, obłudnicy, i przeniewiarcy, ktorych cały zamiar przebiegłości, zawisł na porzuceniu, i zbuntowaniu poddanych przeciw zwierzchności, aby ich tak nieotrzymując Wiary uczynić, iak sami iestoscie; przygotowujący i kopiący doły, i przepaści, w które sami wpadacie, podobnych zrad i podstępów za-



wfze się spodziewając i obawiając. Zdradliwi Obywatele, i bezduszni wydziercy, zaboycy, cudzołożnicy, lubieżnicy, chytro-święci, fałszywi świadkowie, pieniacze, oszufty, gwałtownicy, zdraycy, kofternicy, pilaniec, złodzieie iawni, i fkryci, świętokradzcy, buntownicy, fałszerze, i inni niecnoty, nie żądacie tylko kawałka ziemi posiadania docześnie, wiecznego dziedzictwa się rzekając; będąc to walcym podziałem; używać możecie do sytości tych zbytków, acz i te roskofzy ziemskie, mają swoje gorzkości, i ślady. I koniec często nieszczęśliwy przynoszą, wieczysta tylko chwala, i uszczęśliwienie, którego nie osiągnięcie, jest dostateczną korzyścią, i nadgodą za cierpienia, nuże, i przykrości tego świata, mężów pocziwych i cnotliwych. Daley napominał tych wfzyfkich, którzy niechcą mieć innych prawideł swojego postępowania tylko krewkość, i cielesność, te gwałtowne dusze nieprzyjazne swojej spokoyności i innych szczęśliwości; których zapamiętałość w powszechności ludzi nienawidzi i przytoczywszy przykład Tytanów, tych niegodnych synów ziemi, dał

Nembrota, zbytki, lubieżności, i rozpuszty, Sodomy i Gomorry, świętokradztwa Antyocha, iego plonne zgryzoty sumnienia, przywłaszczenie Tronu, przez Heroda z ulżcerbkiem Asmodey-
czykow, tey sławney i szacowney krwi Machabeyczykow ośłatkow. Nierzędy i nieprawości tego tyrana, i iego koniec okropny, iako i wŹszytkich prześladowcow prawowierney Wiary i Kościoła S. dowodził, iż niebo będąc długo cierpiące, i folgujące grzeŹłnikom, zagniewane na resztę na ich zapamiętałość, i niepowściągnięcie, a więcęcy nie pokutowanie, staie się nie przebłaganym i sprawiedliwej kary skutkow daie im doznawać, ktore w składzie gniewu Źwoiego zachowuje; długo wybaczając, i przepuŹczając. PrzeŹdowania, i uciski, ktore znoŹić dopuŹca Źwoim wybranym, sę tylko doŹwiadczeniem ich wytrzymaleŹci i stałości, widząc ich doŹłatecznie wyczyszczonych, iak złoto w ogniu ięczących w niemocy, i zepŹłowaniu wieku, nadgradza ich przykroŹci i cnotę nieskazytełną, na tym Źwiecie w pomierney częŹłce, będąc to tylko

małym przysmakiem wieczney chwały, i rokoszy, którą im gotuie.

Przystosował to lubo w mniej okazałych wyrazach do niniejszey okoliczności, wywodził z dokładnością gwałtowność i prześladowanie popełnione przez Octavia, którą oraz straszliwą i widoczną, które niebo sprawiedliwe dopełniło nad tym prześladowcą, a pomoc iawnie okazaną niewinności uciśnionej. Eugenia przenikniona tą mową wzrusza. iącą, nie mogła wstrzymać się od uzależnienia nad smutnym końcem Octawia, i wynawdził powtórnie winne dzięki niebu; za wybawienie siebie i Valeria, nowe podziękowania oświadczyła DonQuizotowi, który je przyjął ze zwyczajną swoją grzecznością, i skromnością, prawdziwemu Rycerzowi błędnemu, przyzwoitą, nawet pokorą, godną przemowy pobożney, którą wypowiedział.

Ci którzy się przyśluchoywali napomnieniom roztropnym naszego Rycerza, odmiennym w prawdzie od jego powołania, przyrównaiąc jego słowa, do stroju pozoru i czynów, w wątpliwości zostawali, jako o nim sądzić mieli. Pieban tej wsi, który tam był

przytomny, i Namieśnik dobrze uczony, mając chęć zostać Duchownym, przyznawali, iż był człowiek pełen umiejętności, roztropności, i wymowy, acz na co się przydało, gdy Rycerstwo głupie to wszystko płowało. Do czego mówili tak uzbroionym od stóp do głów ięździć po świecie podczas pokoju, gdy z nikim wojny nie było; czyli to nowy Zakon wojenny postanowiony w Hiszpanii, o którym nikt nie wiedział, nad tym się zadumiewali.

W tym powątpiewaniu Pleban, i Namieśnik, wzięwszy na stronę Sanfza, zapytali, co za jeden był iego współcznik; moy współnik, rzecze Sanfzo stale, jest moy Pan, który wszystko wie, i umie na świecie. Czemż rzecze Pleban tak uzbroiony ięździ? bo nie jest odpowie Sanfzo na to stworzony, aby próżnował, albo kazanie miewał, ale żeby wojował. Jakaż iego jest czynność zapyta Namieśnik? bydź szlachcicem, powie Sanfzo, dawnego rodu, poczciwym, umiejętnym, i datnym, iak Alexander, do tego Rycerzem i Kawalerem nie zawodnym. Jakiegoż Orderu daley bada Xiądz, czyli Teutońskiego,

albo Maltańskiego, Złotego Runa, lub Kalatrawy? Jeż odpowie Sanfzo Rycerzem i Kawalerem biednym sam swoim, i czterech części świata. Sąż w tym Orderze Komanderyie daley pytaią? Niepotrzeba tego, odpowie Sanfzo, bo moy Pan sam rozdaie Wyspy, Samorzączstwa, i Krolestwa, i ten co pogardza bogactwami, wśzystkie ie osiąga. Nie wiele brakowało, aby odpowiedzi Sanfza nie pomieściły Plebana, i Namieśnika sądowego, gdy chcieli daley wypytywać się, i wyrozumieć go, nie wiedząc co onich obu z Panem mieli myśleć i sązić, w tym przechodziła Eugenia, ktorey żądał Valerio, i za nią się udał, weszła do izby, gdzie iey mąż leżał, który ją przyjął z niewypowiedzianą radością, upewniając, iż iey wzdzenie było dlańego skutecznieysze, niż wszelkie lekarstwa, dano mu rosoł poślający, który go orzeźwił, i pytając się daleko było do domu, jeden ze służących powiedział, iż trzy mile, rzekł: izby rad był, żeby go tam zawieźli na zauiurz, aby mógł bydź wygodniey, nie naprzykrzając się tym, co go mile przyięli, mniemając mieć do tego dosyć sił,

posłano zatym służących, aby mu le-
ktykę i karę sprowadzili, iak mu bę-
dzie zrzęczniey iechać, prosił aby wszy-
scy poszli do wczasu, tylko Eugenia
przy nim została i Cyrulik, który za-
snał na słowo chorego.

Don Quiszott, Pleban, Namieśnik, i
Sancho, poszli do stajni obaczyć Łotra
Pedraria, którego kilku żołnierzy pil-
nowało. Pleban chciał mu dać napo-
mnienie Duchowne, ale ten nędznik
spoyrzawszy na niego oczami pełnemi
złości, rzekł: aby mu dał pokoy, nie-
chcąc nic słuchać, i nie mając nic do od-
powiedzenia mu. Wszyscy zatym po-
łożyli się na słomie, i tak noc przebyli.
Pleban zostawszy wraz z innemi, mając
chorego i złoczyńcę do pilnowania.

Nazajutrz skoro się dowiedzieli, że
Valerio się obudził, wszyscy weszli do
iego izby, obaczyli pierwsze ran opa-
trzenie. Cyrulik ich upewnił, iż nie by-
ły niebezpieczne, i przedzey będą zago-
ione rany nad mniemanie, obawiał się
tylko żeby słabość nie potrwała dłużej,
dla wiela upłynienia krwi. Eugenia,
wielce z tą uradowaną została, wszy-
scy iey winiszowali, i wraz się cieszyli.

Valerio poczynając przychodzić do siebie, zapytał co byli za jedni ci Ichmość? i iego zaboycy wco się obrócili? Eugenia mu powiedziała, iż go o wszystkich uwiadomi, iak prętko do domu przybędą, ale ci wszyscy Ichmość są, którym należy mieć wdzięczność ogólną, mianowiciey temu Jegomości, pokazując Don Quiszotta, który mi życie i sławę ocalił, i pomoc iego, twoją mi przywrócił żywą, najmiłszą osobę. Valerio uczynił przyzwoite dziękczynienie naszemu Rycerzowi, lecz nie pozwolili mu wiele mówić iak chciał, aby mu to nie zaszkodziło prosił tylko Don Quiszotta, i innych, aby go chcieli odwiedzić, wraz z nim iadąc do domu, gdzieby miał sposobniejszyą porę dowiedzieć się wiele im winien obowiązkow, i oświadczyć im, przynależyte zawdzięczenie. W tym nadeszły powozy Valeria, i Cyrulik uznając, iż nie będzie szkodliwe iego przewiezienie, przygotowano wszystko do podróży, żona pasterza prosiła, o pozwolenie wejścia do izby, gdzie Eugonii i Valeriewi, uczyniła uniżoności oświadczenie, w którym nie wcale było znać prostoty wiejskiej,

pro-

prosząc wszystkich, aby chcieli zjeść śniadanie. Valerio, iey podziękował, upewniając o swoiey przychylności i względności. Eugenia, dała iey kilkanaście dukatów, i tyleż starcowi. Co pierwszy opatrzył rany Valeria, który się wzbraniał przyjąć tego daru, zwzwalką jednak przyłtoynościa, to oświadczył, co o nim tak dobre rozumienie ziednało, iż Eugenia upewniła, że nie natym dosyć za usługę, którą wyświadczył iey mężowi, lecz, iż nie wiele z sobą wzięta pieniędzy, nie będąc tylko o trzy mile od domu, aby mogła nadgrodzić przyzwoicie ludzkość tak pocziwych ludzi; przyjął zatem ten podarunek starzec, aby nienarazić sobie tak znakomitego Państwa, mówili mu, aby z niemi iechał, co i Cyrulik potwierdził, mogąc mu być pomocnym; wszyscy pochwalili starca, który rzekł: iż nie sądziłaby wygodnie było iechać WPanu. Valerio w lektyce, dla wielości ran, raczey żeby łożko na pasach zrobić, i tak go przenieść, co było przyznane od innych, i tak zrobiono, muly od lektyki go niosły; a do tey pare koni od karety założono. Ci którzy Valeria z lasu

przyprowadzili, byli także hojnie udarowani. Eugenia żądała, aby Pasterz, i Pasterka dali iey swoją Corkę na wychowanie, o ktorey mieć będzie staranie równe iak ci o niey i iey mężu mieli; zezwolili i radzi byli tey uczynności, iako im uczczenie, i korzyść przynoszącey. Ziadłszy śniadanie, położyli Valeria na łożku podróżnym. Pleban zaś, starzec, i Cyrulik, iechali w karecie z Eugenią; iey Panna służąca którą przywieźli, i Corka Pasterza, tamże się umieścili. Don Quiszott wymawiając się iechać w karecie, iako Rycerz uzbroiony, i obłąkany wraz z Koniuszym konno iechali, powinni podobnie; Namieśnik Sądowy przy karecie iechał. Żołnierze zaś inną drogą prowadzili Pedraria, iednak na oczach mając związanego na koniu, ktorego w bliskiey wsi nąęli.

Przybyli wszyscy do Ribera majątności znaczniejszey Valeria, ktorey nazwisko z Dostoynością Hrabi, przyłączo-ną nosił. Don Quiszott, nie potrzebował tu przywidzeń Rycerstwa, aby nazywać zamkiem, co było nim w istocie te pomieszkanie, z kilku Bramami, mostem zwodzonym, i harmatami polowemi bro-

niącemi przystępu opatrzone. Mci Panie rzecze Sancho, to jest zamek prawdziwy, i przedni, ale zacoż niemasz karła na wieży. Dla tego moy przyjacielu odpowie Don Quiszott, że Państwo przybywają, niechcą czynić hałasu, aby to nieszkodziło słabości Pana. Aleby dla nas powinni zatębić w kozi rog, odpowie Sancho, iako dla Rycerzow obląkanych, za coż zaniedbywać tak chwalebne go zwyczaj. Zdałemi się, iżby tu dla nas dobrze było, gdyby Pan tego myślecia niechorował. Ty myślisz zawsze tylko o swoich wygodach, odpowie Don Quiszott, szczerze mówiąc powie Sancho, niemam przyczyny myśleć o innym dobrym mieniu, albo o niewygodach swoich, które same przychodzą. i gdyby się miało zostać Rycerzem błędnym tylko dla biedy, i spóżycków, świat by został bez ludny. A ponieważ trzeba się ośmielić wytrzymać złe chwile; za coż i dobrych nieużyć, kiedy się zdarzają; kupiec co nadto zarabia, albo zawiele traci, niepewno się z bogaci. Wtey rozmowie przyiechali do Bramy Zamku. Don Quiszott zsiadł z konia w pierwszym Dzieńcu, aby rękę podał Eugenij, którą

zaprowadził do iey pokoiow, przybiegło masztalerzow kilku odebrać konie, Dworfcy oraz wyszli mówiąc Sanfzy, iż są Pokoie gotowe dla Pana, i dla niego, aby obrał ktore zechce, odpowiedział, iż JP. Kawaler Lwow życzyłby sobie, aby pospołu stali oba, i gdy JPan Valerio tyle ludzkości im kazał oświadczyć, prosił, aby im dał izbę o dwóch łózkach, okazał mu zatym Pokoy duży z Alkową pięknie przyozdobioną, obiciami, malowaniami, i pozłotami; powiedaiąc, iż ten był wyznaczony dla Pana ięgo, a gdy zechce koniecznie, postawią w nim drugie łóżko podrożne, lubo jest zadosyc Pokoiow innych, i Jeymość Pani Hrabina, która ma tyle wdzięczności JPanu Kawalerowi, niedozwoli; aby u niey miał niewygodę jaką ponosić. Tenże Dworcki zapytał Sanfza, iakiego Orderu był Pan ięgo Kawalerem, odpowiedział, iż się nazywał Don Quisizott z Manszy, Kawaler obłąkany, i Rycerz Lwow, ozdoba Hiszpanii, i zaszczyt świata. W tym przy niesiono wino, Sanfzo spragniony, a do tego zawsze rączy, kilka łykow dobrych wychilił, i Dworckiego przynaglił; aby mu pomógł, a że nigdy na próżno się niepo-

ślał; aby nie był rozweselonym, będąc zaś
 wesółym, nie obzedeł się bez wiela żar-
 tow, i przyśłowiom mądrości. zaczął pra-
 wić troje dziwów, o dokazywaniu, swo-
 iego Pana, i własnych nieprzepominając
 Junakieryi; oznajmując, iż był uzbroio-
 nym także, od stóp do głów Rycerzem,
 i gdyby nieprzekłęci Czarnoksiężnicy co
 go prześladowa, jużby dawno był Krolem,
 a przynajmniej Hrabią. Ale co się od-
 wlecze, to nie uciecze. Dworski, został
 zadziwionym z tego, co baiał Sancho,
 niewiedząc co o nim miał myśleć, i sądzić.
 Acz przybaczywszy sobie, iż czytał dzie-
 ie Don Quiszotta z Manzy, których była
 książka drukowana w Zamku, domyślił się;
 iż to zapewne są ci opisaní Rycerze, aby
 tym więcej się zapewnił; zapytał San-
 sza, czy dawno w tym dostojenstwie Ry-
 cerskim zostaie, i jak się nazywa, Sancho
 opowiedział wszystko, cokolwiek mogło
 Don Quiszottowi, i iemu zachwałę uczynić,
 strzegąc się wygadać o podrzucaniu,
 o przygodzie Podwodników Jangow, o
 balsamie Fierabras, i innych zdarzeniach
 nieprzyjemnych; dodał tylko, że Don
 Quiszott już chciał porzucić Rycerstwo,
 zagniewany na swojego Rumaka, iż go

zawiodł, obaliwszy się w spotyczce z Kawalerem Białego Mieściąca, aż potym chorował, i sam co z nim mówi, zachęcił go, do szukania przygod na nowe, że nazywał się Don Sancho Panza, iż trzech już było Pifarzow mądrych, co mieli opisywać ich Dzieła. Dworski nieżądał więcej dowiedzieć się, pomiarkował co było, mówiąc: iż każe drugie łóżko wnieść do Pokoju, mając rozkaz Państwo obojga, aby im wszelkie czynił uczczenie, i wygodę, iżby na niczym niezbywało. W tym wszedł Don Quisizott, prowadzony od Panny Dworskiej Eugeneii, Pokoiowy idąc za nim do usług, Dworzanin odszedł, rad będąc opowiedzieć Państwu, co za iedni byli ci goście.





ROZDZIAŁ XXIX.

*Gdzie przygody Sanza, i iego obchodzenie
się po większej części się zawierają.*

DOn Quiszott wszedłszy do swiego złożenia, i chcąc się pozbydź Pokoiowego, poszepnął mu do ucha, czyby nie można dostać brzytwy dla ogolenia się, odpowiedział ten, iż wnet ją przyniesie, odprowadziwszy także Pannę Dworską, powrócił sam śpieszno do Sanza. Coż mówił rzeczy moy Sanzo, o tym Domu, i Państwie, co u nich jesteśmy w gościnie. Coż mam mówić odpowie Sanzo, tylko że tu musi być dobrze, iakom to przeczuwał, i wcześniej przepowiedział; zdaie mi się, że to iest drugie wesele Gamasza, i Xiążęcie przyięcie. Do sto kadukow, co za Zamek piękny, iak przepyszne porządki, i służących dostanie, wszystko suto. Czy teraz nie podobali się Rycerstwo zapyta Don Qui-

szott, gdy nam się dobrze powodzi, odpowie Sancho, i wesoło na nas spogląda szczęście, trzebaby być głupim, żeby go mile nie przyjąć, ale kiedy się krzywi, i bokiem się do nas obraca, i ja na niego patrzę zyzem, i tył mu pokaże, jestem tak szczery jak mój Osiół, co o chotno idzie do obroku, a uszy opuści, i smutno patrzy gdy głodny, albo go kiem obiją. Sancho, dalej, powie Don Quiszott; zaczynamy teraz mieć ponysłą fortunę, i być między ludźmi godnemi. Ledwieśmy wyiechali w pole Morfowe, już kilka zdarzeń znacznych mieliśmy. Ja odbyłem dwie spotyczki, którychby nie miał za bitwy pod Lenkletrami, albo pod Salaming, i ty, drugie dwie, co bym ci nieradził ustąpić, za utarczki Amadisa z Andriaga, albo Aquillana, lub Grifona, ze strasznym Horilem: ja też tego nieuczynie, odpowie Sancho, ale trzecią dałbym zato, com znalazł na drodze, albo za pagnokieć skryć. Cożes to znalazł mój Sancho, spyta się Don Quiszott, nic wcale nie odpowie, i dla tego dziwacznego chicha, czy Echa, jeszczeby za wiele było. Trzeba zapomnieć rzeczy Don Quiszott, małych przypadków nie-

przylamnych, ba na czymby zawisła sława Rycerzów błędnych, gdyby ich fortuna zawsze pięściła. Dłużejby ta rozmowa trwała, gdyby nie wszedł Namieśnik Sądowy, którą ją przerwał. Chcąc pożegnać się z Don Quiszottem, mówiąc iż Pedraria, w miejscu bezpiecznym każe osadzić, i na zaiutrz powrócić dla oznaymienia, co z jego wypytania dowie się. Don Quiszott, upraszał go usilnie, aby mu opowiedzenie przypadku Eugenii kazał wypisać, co mu przyobiecał, i po wielu uniżoności oświadczeniach wzajemnych, rozeszli się. Don Quiszott go wyprowadził, nie iak Sądowego, ale iak wojskowego Urzędnika; gdy powrócił, zastał kilku służących, którzy przyniesli dla niego gotownią do ubrania, z dwiema miednicami, i nalewkami frebrnemi, i nadworne-go Balwierza, z czapką fypialną w ręku, mówiącego, iż będzie miał szczęście, brode mu ogolić. Don Quiszott, pełen zawsze grzeczności, wzbraniał się nieco; na ostatku rozbroiwszy się, dozwolił włożyć na siebie nocną suknię, z bławatu w złote kwiaty, i wyczesałszy mu włosy na głowie razy kilka, grzebieniem machnąwszy gdyż więcej niepotrzebowala ta trocha

co mu została na łysinie, brodę mu podgolono, i ledwie namowiono, że przewłokł białą cienką kofzulę, wypomadowali go, i ufryzowali, wąsy wyszwarcowali, gdzie bieleły od siwizny, wystroiwszy do gory, wykadzili, i wodkami pachnącemi pokropili, był zatym ubrany, i tak go zaprowadzili oglądać Pokoie Zamkowe, gdzie była galerya malowaniów pięknych, ztamtąd poszedł do Ogrodu, gdy tym czaſem też ſame ochędoſtwo dla Sanſza uczynili, który to znoſił z niewypowiedzianą cierpliwością, lubo iego broda geſta, i twarda iak ſzczeciſna, kilka brzytwow zepſowała, ſzczerby w nich porobwſzy, było z niey doſyć włoſow, nakſztalt ſierzſci, tak, żeby można ze dwie ſzczotki zrobić, i łatwieyby ſurę chrustu uciąć można, niź tę brodę brudną i zarofłą, ochędożyć. Wdział zatym ſwoie odſwieſtne ſuknie zielone, i zapiąwſzy Kapełufz, przytknął do niego pióro, co miał przy ſzyłzaku, tak oporządzony poſzedł za ſwoim Panem oglądać Pokoie, dając wſzędzie ſwoie zdanie, oſobliwie o malowaniach, Tobiaſza prowadzonego od Anneota, rozumiał bydź zwiſtowaniem Nayswiętſzey Panny, a Judithę z Olo-

fernelem, mniemał szczęściem świętego Jana. przechodziwszy się nieco z Dozorcą Domu, i innemi służącemi, dano im znać, że już obiad był na stole, i Jeymość Pani Hrabina, na nich czekała. Sancho zabawił się nad Kanalem, upatrując ryb, i kiy kiem się strażąc, a gdy głowę nagle obrocil na zawołanie, kapelusz mu wpadł w wodę, chciałgo wydobyć kłiem, zapuściwszy go za głęboko. tym czałem Don Quiszott, niewidząc go zawołałszy kilka razy Sancho, nachiliwszy się nagle dla przyspieszenia, a prędzey wydołstał swoy kapelusz, sam wpadł w wodę, dobrze, że nie głęboki był kanał, tylko na pułtora łokcia wody w nim znajdowało się, gdyż iak był niezgrabny, i nieuwinny, zapewneby był utonął. Don Quiszott obeyrzałwszy się, i niewidząc go więcej. pośpieszył do kanału, z kąd wyolągneli nieboraka Sancha z ciężkością, gdyż sam się nieratował, zaleknionym będąc, i zmartwionym, widząc swoje suknie zielone, iedne tylko co miał; wniwecz powalane, i zmoczone, wraz ze wstydu, i żalu, iż te nieszczęście go spotkało właśnie przed obiadem, kiedy miał chęć nie zynysłą dobrze używać, i w przytomności kilku

osob. Ale coż z tym było czynić, zaprowadzono go do Pokoju, gdzie przy dobrym ogniu na kominie wysuszał się. Tym czasem Eugenia, dowiedziawszy się, o iego przypadku niepomyślnym, kazała mu wyrazić swoje uzalenie, przyśłała mu w podarunku suknie polowe swojego Męża, co go zupełnie pocieszyło. Tak zaś był zawstydzonym z tej przeciwney przygody, iż nie śmiał się pokazać przed Panią Domu. Lecz gdy mu powiedzieli, że go żądała, poszedł do iey Pokoju z odpiętą suknią, ponieważ za ciasna była na niego, i bez kapelusza który nie był jeszcze wysuszony. Hrabina mu oświadczyła swoje zmartwienie, z iego zdarzenia niezręcznego; odpowiedział grzecznie: iż tym był najwięcey pocieszonym, że brała część w iego niedoli, bardziej zaś ubolewał, iż się nie utopił dla iey usług, chciała aby usiadł do stołu, ale się wymowił, gdy obiad się zakończył, poszedł do Panieńskiego Pokoju, gdzie sobie nagrodził niezdatne przytrafienie, iedząc, i pijąc do sytości, i nagadawszy się do woli.

Po obiedzie posłała Hrabina po niego; aby poszedł do Valeria, dałszy mu flu-

zający kapelusz swoy z piorem czerwonym, i Pas z frandzlą srebrną dla zawieszania pałasza. Wszedł tam, wyglądając iak drugi Cyd; poważnemi, i śmiałemi krokami postępując, ile nogi jego krzywe mogły mu dozwolić, trzymając się, iedną ręką za szpadę, z pozornością wojskową, która do jego wzrostu krępego stosowała się, iak pięść do gęby. Skoro wszedł, Eugenia zbliżywszy się wzięła go za rękę, i okazała Valeriovi, mówiąc: iż to jest ieden z naszych wybawicielow. Lubo ieszcze niepowiedzano mu, co się stało w lesie po osłabieniu z uyscia wiele krwi, mniemając go, niebydź ieszcze w stanie, tak smutnego dowiedzenia się przypadku. Atoli że rozumiał, iż to byli zboyce, oznaymiono mu tylko, iż Don Quisizott go ratował, i większa część tych łotrow zostało zabitych lub poymanych. Dozorca Domu, opowiedział także Eugonii, co się dowiedział od Sanfza, iż to byli ci ludzie dziwni, o których tak zabawną książkę wydrukowano. Toż opowiedziawszy mężowi, kazali oboie mieć o nich wszelkie staranie, i żeby ich tak szanowali, i uslugiwali szczerze, iak samym Państwem.

Valerio, który oświadczył Don Quiszcottowi wszelką wdzięczność; iako był w stanie wyrazić, toż i Sanfzy potwierdził, nie tylko iako członkowi Rycerstwa błędnego, ale iako prawemu Rycerzowi. Sanfzo stawiał się poważnie, ile mógł. Dom porządny, Państwo zacne; i przypadek choć zły, zaszczycający ich jednak, iako obrońców, tudzież przyjęcie ich z uczczeniem, i przytomność Don Quiszcotta, dodawały mu fantazyi, niedozwalając iak zwykle bywać prostakiem. Odpowiedział z przyzwoitą Rycerzom obłąkanym grzecznością, mówiąc: Moi Dobrodzień, nie byłem dość szczęśliwym, uczynienia mu skutecznego przyśługi, tylko świadkiem oczywistym stałem się tej, którą JPan Don Quiszcott, mi wyświadczył, radość atoli którą ztąd odnosię; czyni mnie nieiako uczestnikiem tego Dzieła, i gdyby się zdarzyły okoliczności, okazania mojej odwagi, i temu usług, nieżałowałbyś może łaski, co mi raczysz oświadczać. Eugenia, odpowiedziała za męża; który niemógł tego dopełnić dla słabości. Wiem dobrze rzecz, Moi Panie Kawalerze, część którą Wpan bierziesz, w wybawieniu Valeria,

i moim, zawsze mu będziemy tego wdzięczni, i pamiętni; Gdybym odpowie Sanfzo, naywięcey dokazał dla tak zacnego Państwa; ielzczeby nie dosyć było za te łaski, ktore nam są od nich świadczone. Długo trwała ta rozmowa, pełna grzeczności; wyrazów; gdy przerwana została daniem znać, iż dosyć Dam, i Kawalerow, przybyło na powitanie Valeria, i Eugonii powinuszowania im ofwobodzenia, z przypadku nieszczęśliwego. Don Quiszcott był przytomnym temu odwiedzeniu, prosząc go Valerio, aby pomógł być rad gościom, uczynił temu zadowyć, iako człowiek roztropny, i żyć umięający, znaiąc obyczayność światową, i odprowadzaiąc Damy do Karet, i lektyków, tak ktore przyiechały, lub na kłaczce podfadzaiąc, nie wiedzący kto był, gdyż Eugenia niekazala powiedać, tylko że szlachcic ich sasiad, któremu winni byli wdzięczność. Sanfzo, ktory nie lubił na sucho rozmawiać, poszedł przechodzić się do ogroda z Dworskimi; ktorzy mu okazali wszelkie zamku okolice, i przyozdobienia, między innemi drogę szerołą drzewami obfadzoną, ktora przez bor wycięta na przestrzał szła, tę w swoich

umyśle zatrzymał, na pewną czynność, której w tym razie nikomu niewyawił. A że się poprzyjaźnił z Dozorcą domu, z którym się posilił śniadaniem, i był przytomnym tej przechadzce, wziął go na stronę, i opowiedział wiele okoliczności, i zdarzeń Don Quiszotta, i swoich; oraz podarunki od Xieźney i Doroty dane mu. Zulema namienia, iżby nie przeczył, że o tych hojnościach wspominał, przymawiając się Valerjowi, i Eugeni, lecz niemałz podobieństwa do tego, gdyż będąc uzbrojony Rycerzem, nabył przedniejszych zdań, i lubo umiał dobrze rachować, co ma pożytecznego iak sam powiedział, że dwa, a dwa czynią cztery, i więcej niż dwa, i opactwo dobre, nieprzelikadza do Biskupstwa lepszego. Ten Dworski będąc człowiek rozeznaný, który z Valerio był w wojsku obozaym, pochwalił Sanfza, z wyboru jego powołania dodając, iż nie tak nieślacował na świecie, iak Rycerzów błędzących po świecie i gdyby nie był obowiązany tak dobremu Panu, iutroby zaraz został koniuszym oblakanyim wpokiby sobie niezafluzył zostać Kawalerem. Dobrze tu W. Panu, rzecze Sanfzo zostań się na mieyscu,

scu, ale gdyby mu to miało kiedy przyjść do głowy, do mnie się uday, uzbroję go Rycerzem, iako mam do tego władzę, i chociażbyś WPan nie był szlachcicem, nie to nie szkodzi, wszakże musisz być dawnym chrześcianinem, zapewne odpowie z najdawniejszych, i zawsze byłem w wojskowej służbie. To rzecze Sancho zadość; aż nadto, ja tego nie miałem zaścizny, i JPan Don Quiszott powie, że nie trudno zostać Króla, albo Cesarza Synem, a choćby i bękartem. Jak mnie WPan widział, nie byłem ieszcz, tylko Komuszyn, i gdyby się Diabół był do tego nie wplątał, zostałbym już Hrabią, z Dziadów. Pradziadów, moja żona Hrabinią, a Dzieci Hrabietą, pożyłbym ich z najpierwszemi Paniami, i Panami, tak dalece, iż byłem już Rządcą Wyspy na lądzie, różne ustawy pożyteczne poczynilem, i rozstrząsałem sprawy zawite, co powiedaia, iż warte za sąd Salamona nowotnego, ale mi się to sprzykrzyło dla Urzędnikow niesłownych, którzy mi nieusługiwali według moiej myśli, i innych rzeczy przeciwnych; teraz jestem na dobrej drodze, gdzie przy

Kawałku męstwa, mogę ośieść na Tronie,
albo gdzie indziej, bo komu się powo-
dzi, szczęście mu we wszystkim dogo-
dzi, i nie mało wskora, komu czas flu-
ży, i pora.





ROZDZIAŁ XXX.

*Jak Sancho za wiele pił iednym ciągiem, i-
co się potym stało.*

Po rozmowach tym podobnych, do-
zorca zapytał się Sancho, czyby się nie
posilił czym, domyślając się, iż ma pra-
gnienie, przeiadłszy nie zaśzkodzi
szklanka wina? i owszem rzecze Sancho,
jestem miętkiego serca, dam się namo-
wić i na kilka, ale z tąd daleko do zam-
ku chodzić lub posyłać, nie nie wadzi
odpowie dwórski, potrafiemy w to. Wie-
szeczki tuteysze są nam przyjaźne, i po-
żuczne. W tym świsnął i zawołał gło-
śno, aby podwieczorek był gotowy, od-
świśnięto z lasu odpowiadając, że zaraz
będzie. Domownik wziąwszy Sancho
za rękę, zaprowadził w miejsce drze-
wami okryte, gdzie był stoł z murawy
wyrobiony, na nim szynkę, ozor wę-
dzony, ser dobry i kilka butelek wina
zaśtali, nie widząc żadnego człowieka.

Coż to się znaczy zawoła Sanfzo? czyli sie tu znayduią także Czarnoxię nicy? tysiącami odpowie dworski, i nuyplotnieyfi, ktorzy się mogą znaleźć w całej Hiszpanii, ale druczy są nam sprzyiający, ktorzy bronią od tamtych złośliwych napasć. To rzecz dziwna powie Sanfzo, że świat tak niedowierny, iż tych omamieniow nie przyznają. Wszyscy są w tym zdaniu nieroztropni, odpowie Dworzani. Na co Sanfzo rzekł: iż przez iego ręce z tuzin ich przynajmniej przewinęło się, ale i sam także przez drugi tuzin był przeganiany, i niebyło tego dnia, żeby mu takich psikusow nie wyrządzali, między innemi nie taki Parafaragaramus, o ktorym opowiedział zdarzenie, był naylepszy. Jako! ten sam zawoła Dworzaniu, nasz wielki przyjaciel, i obrońca, jeżeli tego Wpań za- dać będziez, zaraz tu przybędzie, i napiliemy się po!poju. Siedząc tak na murawie, i gęsto koleią się obchodząc szklenicą sporą, tak, że mało już w butelkach zostało wina, usłyszeli strzelenie blisko nich, i zając ubity padł, o kilka krokow od nich. Sanfzo zalekniony wystrzeleniem niedalekim, spytał się co to

było. Muszą być myśliwi Pańscy, rzecz Dworski, gdyżby nikt inny nie był. tak śmiały, strzelać tu; i polować pod zamkiem. W tym kilka ogarów przypadło, goniących drugiego zająca, który wpadł w ręce Sanfzy, te wyrywając mu go z ręki, a Sanfzo broniąc, pśy na niego się rzuciły, i byłyby go zkałeczyły gdyby Dworski nie obronił. W tym Strzelców kilku przybiegło z fuzyami. Sanfzo ich dopytywał się ciekawie o polowaniu, mówiąc, iż lubił łowy, iako rybołówienie, lecz do tego nie używał strzelby, nie żeby się iey obawiał; ale huk mu się nie podobał nieprzyjemnym będąc, i że mogła w okamgnieniu, roztrzaskać się w rękę, i człowieka marnie zgubić. To jest, wziąwszy butelkę w ręce, mój karabin, i naboy, nigdy mi nie spali na ponewce, ani się rozpeknie, wychiliwszy resztę wina, rzecze: iż przeciwnie nad inne strzelby, obawiam się tylko kiedy wystrzelona, i prożna zostaje. Rozprawiał wiele innych przypowieści śmiesznych, bawiać innych, i siebie rozweselaiać. Butelki były garcowe, których pułtory wyprożnił, i tęgość wina głowę mu zaproźniwłzy, był więcęcy iak

pod ochoczym. Pokazujesz mi rzeczę
fuzyą, dali mi jedną w ręce, przeglą-
dał ją, i przewracał na wszystkie strony,
niemogąc pojąć, iak z niey strzelaia, ie-
dnak wynalazek nie zły mu się nie wyda-
wał, podniósł kurka nie wiedząc dla czego,
i spuścił na ponewkę, co goy ognia
wiarzeliło, upuścił fuzyą na ziemię, ro-
zumiejąc, że był postrzelonym. Szcze-
ściem nie była nabita, boby Strzelcow
był pokaleczył po nogach. Strach ten
pobudziłwży go do więkſzey ciekawości,
spytał się iak nabilaia. Wfypali przy
nim naboy prochu; widząc śrot, który
mu się zdawał niezemny, względem kul
muszkietowych, żartował z niego, mo-
wiąc: iż Ptaſtwo i zwierzyna, bardziey
ze strachu, niż od tych odrobin ołowiu
złóycha, ktoremi tylko muchy bić można,
włożył rękę w worek od śrotu, i prze-
garniając go pytał na co tę kruszyny oło-
wiu sądatne, chyba na baki strzelać, rze-
cze: albo na mrowki przedrwiwając. Tym-
by powie myśliwiec nie zabił człowieka,
ale o dwadzieścia krokow, naśpiłkował-
by go niegorzy. Sanſzo wpuł pilany,
rzekł, iż o trzydzieści krokow, goły tył
mu wystawi, bez uſzkodzenia, o zakład

dwoch talerow bitych, iż go nie trafi, zni mu co dokuczy. Dworzanin nie radził mu, na te wystawiać się doświadczenie. Lecz Sancho znając więcej wartość pieniędzy niż tegoś próbu. rzekł: iż Kawalerowie, zwykli zawsze dotrzymać słowa, i nigdy się nie cofają od przyrzeczenia. Zachęcał ich do tego koniecznie, przedrwiwając, i trzymając dwa talery w rękę, wyzywał ich wołując, aby drugie dwa położyli w zakład, a gdy chybią, cztery za to dadzą, jeżeli zaś trafią, dwa swoje utraci. Dworłki czynił co mógł, aby go odwieść od tego zamysłu, lecz nie dając się odmówić, musiał na to zezwolić. Odrachowano trzydzieści kroków dobrze wymierzonych, i Sancho opuściwszy spodnie uśladził się, tył wypiąwszy z największym zaufaniem. nie zważając na przytomnych, pokazał cel goły, po niżej krzyża, wywołując, i zachęcając myśliwych, którzy nie śmieli bez rozkazu Dworskiego na to odważyć się. śmiejąc się tylko z ucieszney jego uśladki, na reszte wymyślając im, nagląc prawie przymuszał do ulkutecznienia wyzwania, sztydząc, iż już wygrał zakład. Dworzanin rad, nie rad, musiał zezwolić

na te doświadczenie, kazawszy tylko pół naboju zwyczajnego w sypać, aby fręt się rozprużył i nie tego uderzył. Gdy myśliwy wystrzelił, fręt wszystko w miękkie części nieboraka Koniuszego trafił tak że mu je nadział nalezycie; upadł na twarz, wołając iż zabity. Pobiegli śpieszno do niego, obaczywszy strzelca, rzecze: do sto diabłów, za tego nabił, to do igraszki nie należy, iam sobie wymowił, żebyś po malenku strzelił, jak do małych ptaszek, a tyś huknął ze wszystkiej siły, jak do dzika, albo niedźwiedzia. Dworzanin żałował, że na tę płotę zezwolił, iednak ledwie się nie pękał od śmiechu, który musiał wstrzymywać; połatał strzelca, że za tego nabił, zaklinając się niby, iż o tym oznaym Państwu, i będzie karany. Nie, nie, rzecze Sancho, nie trzeba o tym nic wspominać, daruję mu winę, bo gdyby się o tym dowiedzieli, ieszczeby mnie gorzej wyśmiali, i do moich dziełow było przypisano, tylko teraz trzeba przygadzić zakład. Dworzanin odpowiedział, iż był już przyznany iemu słuźnić, ponieważ ten niegodział, sześć razy mocniej wystrze-

lił, niżeli należało; chcąc pocieszyć Sausza, porządnie to ulkutecznił, zbierając głosy, i zdania innych myśliwych, którzy wżyscy przyznali, iż tak tego strzelił, iakby do ossa, albo wieprza, przysądził mu przeto podwoyny zakład za karę, cztery talery, z których San-izo uczuł ulżenie, zaprzyślegając się jednak wewnętrznie, iż nigdy więcej w życiu nie będzie miał do czynienia ze strzelbą frótem i prochem, zrzekając się na zawżę podobnych zakładów, podniósł się, macając często po udach i częściach ciała nagnuszonych, mówiąc do dworzanina, iż ten diabelny myślewiec, musiał cierniem go postrzelić, gdyż ko-łą potężnie te razy. To strażnik odpo-wie dworski, który uznał, iż nie wielki był poszarzał, tylko W Panu dam balsamu do posmarowania, który mam od Czarnoksiężnika Parasaragarama, do jutra zostaniesz uzdrowionym, i nie będzie tego znać odrobiny, iakby nigdy nie nie było, rozkazał odejść myśliwym, mówiąc, aby pałztet z zaięca sporządzono na wieczera, który ciepło mieli zieść pospołu, i należycie posilić się winem dobrym, ażeby o tym przypadku

nie wspominali nikomu. Poszli zatem, dworski z Sanfzem inną drogą dość wesele, acz Sanfzo chociaż nie bardzo raniiony, jednak ból nie mały poczuwał, i coraz się zastanawiał, macując po tyle i stękając. Zadziwiam rzecz dworzanin WPanow, Rycerzów błędnych wytrzymałość, że tak iścieście przyłożeni do wszelkich niewygod i cierpienia, iż im nie nie traci serca i ochoty. Zawsze jednostayny umysł i mężstwo zachowanie w naywiększych przykrościach i przypadkach. W naszym Rycerstwie rzecz Sanfzo: trzeba cierpliwości, i nieczułości na ból, niewszystkie przygody nam się trafiają przyjemne, i nie zawsze się dobrze udaia jednak w jakimkolwiek stanie znajduie się Rycerz błędny, choćby na miazgę potłuczony, i iak przetak podziurawiony, byłoby dla niego naywiększym wstydem, naymnieysze wydać steknienie, hoy, hoy zawoła w tym razie, zapomniawszy, iż przeciwnie mówił. Coż to WPanu, rzecz dworzanin; nie, odpowie Sanfzo, ia tylko podrzyżniam, iak niewieściuchy stękaią, na naymnieyszy ból, oh! ah! wywołuią, iakby ich ze skóry

odzierano. To jest szpetnie bardzo, rzecz dworski, ale ci, nie muszą być prawdziwi Ryćcerze obłąkani, tak nie wytrzymali, alboż WPanu tego nie namieniłem, iż to są odrodki, nie warci nościć szpady przy boku. W tym miejscu nie mógł wstrzymać stęknienia dużego, przyłożywszy rękę, na miejsce urażające. Podobno WPan nie czułeś bólu zapytał dworzanin? Wcale nie, odpowie Sancho, tyłkom sobie przyba- czył pewną niepomyślność, która się stała mojemu przyjacielowi, gdy wspo- mnę na nią, nie mogę się obeysć bez u- żalenia, i westchnienia. W tych rozmowach, przybliżyli się do bramy zamku. Sancho rzecze do dworzanina. MośPa- nie, małże WPan ten Balsam Parafa- ragama, albo jeżeli go umiesz robić? Mam go pogotówiu, rzecz dworski, gdy tak jest powie Sancho, poydźmy na górę do naszego pokoju, abym pre- dzey wyzdrowiał, bołym rád iutro ra- no wyiechał konno. Poydź. Wac Pan wprzód, rzecz dworski, zaraz pośpie- szę do niego. Wnet przybył z narzę- dziami cyrulickimi i miednicą, gdzie ocet i woda była, zamknął drzwi.

na zamek, rozłożył na stole wszystkie porządki cyrulickie. Sanfzo począł przeglądać ciekawie każdą sztukę z ołobna, wypytując się do jakiego była użycia. Brzytwy są do tego rzecze dworzanin, aby ciało zepsowane wyrzynać i robić otwarcia, żeby prędzey łotr wydożyć i niedopuszczać iaczenia, gdyby tam miał zostać; oh! lepiej go tam zostawić, rzecze Sanfzo, gdyż powiedają, że ołotr jest zerowy w ciele, byle nie wiele. Wziął potym w rękę żelasko, do zapuszczania w głąb rany pytając się co to jest, odpowiedział mu dworzanin, iż to jest do wymiarkowania głębokości ran, jeżeli do części przedniejszych nie dochodzą, lub kości nie naruszyły, w tym przypadku obrzyna się ciało brzytwą, w koło doprowadzając do tego te żelasko gruntujące, a gdyby kość była nadwreżona, i znajdowało się jakie niebezpieczeństwo, tę małe narzędzie pokazując zażkę, i co jest najpiękniejszy w tej sztuce, w okamgnieniu kość przerznie, gdy te długie nazywające się krzywy noż, mięso gładko powyrzyna, i to jest jedna z przyjemniejszych czynności całego cy-

ruliſtwa, i WPan miałbyś wielką pociechę widzieć ją dopełnioną na ſwoiej ofobie. Bardzo o tym wąpie, odpowie Sanſzo, abym zezwolił. A toż co za kawalek z długim noſem. Ha, rzecze dworſki, to ſię nazywa Pelikan, żeby ſię tym iak nić wymiaią chore i zdrowe; ſłuży oraz do wydobycia odrobin z ciała głęboko ſiedzących, wnet tego doſwiadczymy na frócie, w iego mięſtość wrażonym, w przód zrobiwſzy incyzyi, i nacięciow kilkanaſcie brzytwą, a obaczysz WPan iak to ieſt dziwnie zabawne doczynienie. Niemam ochoty: rzecze Sanſzo do tey rozrywki, ale kiedy WPan znajduieſz ię rozweſelaiące, ſprobuie na iego ciełiſtości. Ja niepotrzebuie odpowie dworzanin, bom nie ieſt Bogu daleki poſtrzelony, żartuieſz WPan powie Sanſzo, alboż ſię nie można ucieſzyć nie będąc ranionym, day WPan ſobie przyſłużyć ſię po śmierci, wnet ſię i gładko uwiniemy, według iego przepowiędzenia. I tak wſzyſtkie przebiegli narzędzia, aż do rozbieracza głowy, ktorego opowiedział właſnoſć. Sanſzo go zapytał ieżeli mniemał, iżby potrzebował w tym mieyſcu gdzie był

ranionym użyć tego, za coż nie, odpowie dworzanin, jest to według przyślowia, iż podobne rzeczy, leczą się podobnemi, a przeciwné, przeciwnemi, i obaczemy to, zrobiwszy kilkanaście narznięciow, i zgruntowawszy dobrze wszystkie rany. Mości Panie zawołaj z gniewem Sancho, widzę że WPan znasz się należycie na tym rzemieśle, ale nie wiesz jeszcze Kawalerow błędnych sposobu obchodzenia się. Jest to rodzaj ludzi, którym nigdy krwie niewypuszczają, tylko szpadą, albo kopią Lekarze, Aptekarze, Cyrulicy, zdala od nich stonają, i nie dopuszczają ich do siebie, tylko jednego balsamu używając i to go sami umieją przyprawiać, znając się doskonale na ziołach. Gdy WPan rzecze dworzanin, życzysz sobie byż tym sposobem uleczonym, znam ja jeden balsam, który jest cud cudow, ale trzeba dobrą godzinę czasu, aby go sporządzić. Godzinę poczekać niewielka rzecz, odpowie Sancho; aby go tylko było dosyć i dobrego; resztę sobie zachowam na drogę, gdyż go często potrzebujemy, opowiedział mu zatym iakie przyprawy wchodzi w balsam

Fierabras, co wyczytał w dziełach Don Quiszotta, przydając, iż szczególnie przez szacunek dla niego, wyjawiał mu darmo tę tajność nie przeplaconą. Jakże WPan nazywał ten balsam, zapytał Sancho? jest to *Fierabras*, odpowiedział dworzanin, od nazwiska jednego z najsławniejszych Rycerzów owego czasu, któryby sobie dał sto razy głowę uciąć za szeląg, a za jednym nasmarowaniem tego przedziwnego balsamu, został tak jak był żywym, zdrowszym jeszcze i silniejszym, niż przedtem. Mości Panie, rzecze Sancho, zda mi się żem słyszał o tym balsamie, ale powiedają, że jest gwałtowny, i nie dla każdego zdrowy. Chciej WPan zatym wszystkie porządki schować, bom przyśiągł, iż ich używać nigdy nie będę, chyba po śmierci, a jeżeli WPan ma coś lepszego do uzdrowienia, daj mi proszę przedzy, abym mógł iść do Państwa. Nie maś w tym przymusu odpowie dworzanin, chciałem tylko WPanu okazać sposoby leczenia, które mogą być użyteczne do usług jego, ale gdy nie maś do tego chęci, dam mu smarowanie tinctury z Rubinów wyciśnionej, która może być

dzie tak pomocna jak inne, proszę oto, rzecz Sanlzo, będzie to łatwiejsze, i W Pan niemniej okazaesz swoją biegłość. Uładził się zatem na widoku, i dworski widząc frót, tylko za florę zapadły, wyjął go igłą, acz nie tak zręcznie, aby mu nie poprzedzierał skóry, na co jako Rycerz błędny meśniał utyskiwać, jednak jako Sanlzo, niecoraz ięknął po cichu, i kręcił tyłem, gdy zatem przyłożył mu swojej esencji rubinowej, która była tylko ocet winny czerwony, z trochę wody zmieszany, nie mógł wytrzymać na szczypania, które gorłse były, jak gdyby go szpilkami kłoto, wywarł gniew swój przeciwko hultaio wi strzelcowi, który za tego nabił, ledwie ze złości nie przytoczył i Ochmi strzyni, którą często miał na przypominku, gdy mu się co stało nie pomyślnego, że go zaczarowała, te leki jednak były tak skuteczne, iż w pół godziny uczuł znaczne ulżenie, i poszedł do pokoju Państwa, ze swoją zwykłą postawą śmiejącą, gdzie tyle rzeczy dziwacznych i zabawnych prawił, iż nie mogli się wstrzymać od śmiechu. Valerio, którego zdrowie coraz się polepszało,

ło, żądał, aby w pokoju iego iedli wie-
 czerzą, i żeby Sanszo był przytomnym,
 czemu Panny dworskie nie były radę,
 gdyż ie zabawiał do rozpuku od śmie-
 chu. Powiedziano Eugenii, że Sanszo
 lubił pociągnąć wina, i to go do weso-
 łości przyprowadzało, rozkazała, aby
 mu dodano butelkow, a że się wystrze-
 gał przy Don Quiszocie. Nadworny
 Rządzca, kazał mu postawić szklankę
 półgarcową, gdy chciał wody dołać dla
 pozoru, nalewano mu wina białego w
 czerwone, które zmieszane tak mu
 przyczyniło wymowności, iż prawiąc
 nie ustannie, Don Quiszottowi nie dał
 czasu słowa wymówić, i nie ustał, w
 poki u stołu siedzieli, wychyliwszy kil-
 ka szklanek, to jest: ze dwa garce wina,
 odmówił więcej gdy częstowano, przy-
 dając iż Kawalerowie błędni, naybar-
 dziey po męztwie, trzeźwością się za-
 fczyciają, i kogo innego nie iego, mo-
 żna w tym podchwycić. Wszyscy go
 pochwalili z tey wstrzemięźliwości, na-
 wet Don Quiszott, który niezmierzył
 iego szklanki dowierzał. Witawszy od
 stołu Don Quiszott, oświadczył swoją
 wdzięczność Valeriovi za wszelką ludz-

kość, którą w domu ich miał okazaną, chcąc oraz pożegnać i odiechać. Lecz Eugenia przerwawszy mu, rzekła: Mości Panie Kawalerze, spodziewam się poiego gnieczności i uczynności, iż swoiego dzieła zaczętego nie odstępując dokńczył, W Pan nas wybawiłeś z niebezpieczeństwa, racz nam dać czas i sposobność, oświadczenia mu przynależytey wdzięczności, ile mój mąż, nie obędzie się bez iego przytomności pomocney, i jeżeli mu się nie przykrzy nasz dom, chętniebyśmy radzi, abyś dłużej zabawił, dla zaradzenia nam w tej okoliczności, gdzie masz tak chwalebny ciężar. Obciążasz mnie W Pani Dobry rzeczy Don Quixott, łaskawością swoją i nie żądam mieć woli swojej w tej mierze, raczey do iey stołować się pragnę rozkazów, ni jeżeliś chciał odiechać, to szczególnie z obawy im się naprzykrzenia, zatym zezwolił na dłuższe zatrzymanie się, wpokiby im się podobalo. Sancho przyśluchując się tym rozmowom, uratował się z przebywania w tak dogodnym miejscu, a że zwykł wżędzić się przytchnąć, i nie mógł wytrzymać milczenia napruszyw-

szły się winem, rzecze Mościa Hrabina, ręczę iey za Jegomości Don Quiszotta, znam go dobrze, iak gdybym go spłodził lub urodził, nie przykrzy mu się tu służyć WPaństwu, szacuję ich wielce i szanuję, tylko iego obowiązek grzęzię go, iako prawy Rycerz, radby mienstannie biegał za przygodami, i spotykał się; mniema że iego sława na tym zasadzona; zawiedziona zostanie, i winnym jest nieszczęść, które się dzieją na świecie z iego omieszkania, ale jest na to sposób i na wszystko oprócz śmierci. To mówiąc, upadł do nog Eugonii, naśladowując, iak widział czyniącego Pana swojego w podobnym zdarzeniu, mówiąc głosem ułożonym, rzucam się pod obie stopy iey Pańskie; Mościa Dobrze i nie podniosę się, aż do sądnego dnia, wpoki iey Wyfokość nie dozwoli mi iedney łaski. Don Quiszott został zmieszczanym, obawiając się iakie nieroztropności popełnienia że strony Sanza, gdyż mu nieopowiedział wprzód swojego zamysłu i kształt ten, którym to zaczynał, zdawał mu się nadzwyczajnym. Eugenia, widząc w tey uniżoności Sanza, chciała go podnieść. Bardzo mnie

to martwi rzecz, i zarumienia MośPa-
nie Kawalerze, widzieć jego meztwo i
grzeczność, w tym upodleniu. Nie pod-
niosę się Mościa Dobr: zawoła Sanfzo,
choćbym tu zdech, wpoki tey dobro-
czynności iej nie odbiorę; dozwol W.
Pani, rzecz Valerio iego żądania. A
więc powie Eugenia, zezwalam na ie-
go proźbę, Sanfzo zdeymuiąc swoy pas
Rycerki, rzecz Mościa Dobr: gdy m zo-
stał uzbroiony Rycerzem, nie było Da-
my, ktoraby mi szpadę przypasała, i o-
strożę przypięła, gdyż w tenczas znaj-
dowaliśmy się w pustym zamku, gdzie
tylko ubogi Panek mieřzkał, i dość
Czarnokiełmkow, proszę tedy abys ra-
czyła uczynić mi tę uczczenie, przy-
pasać szpadę do boku moiego, co chę-
tnie dopełniła Eugenia, dziękuiąc mu,
iż ją wybrał z pomiędzy wielu innych,
na tak chwalebną czynność i iemu przy-
sługę. Chciał poyść także poszukać o-
strogi, lecz Don Quisfott mu powiedział,
iż chcąc odbyć ten obrządek, według
uitaw Rycerstwa, trzeba żeby inna Da-
ma, to dopełniła. Podniost się zatym,
i po zwykłych grzeczności oświadcze-

niach, gdzie obyczajność Rycerstwa błędnego się okazała, Sancho rzekł; dobroczynność, ktorey się od niey domagam Mościa Hrabina, jest ta, abym w polu będę miał zaszczyt znaydować się w iey zamku, raczyłaś mi dozwolić, utrzymywać w tych okolicach i wszędzie; iż iey piękność przewyższa wszystkie Damy, cokolwiek ich było, jest i będzie na świecie od Rycerzów błędnych ukochane, i wyśławiane Maurow, Indyanow, Greków, z Andaluzyi i Alpuhars. Nadto mnie W Pan wychwalał, rzecz Eugenia, Mo Panie Kawalerze, i nie mogę sobie przywłaszczać tyle zaszczytu, tych wszystkich Narodów piękności celować. Na mnie się W Pani spuść Mościa Dobr: rzecz Sancho, muszę iey to przyznać, choćby wszyscy bisi z piekła z żonami i z dziećmi, i całe duchowieństwo się temu sprzeciwiło. Zda się na niego rzecz Eugenia, daj W Pani na to rękę powie Sancho wyciągając swoją, a uznasz, że w życiu swoim tyle nie słyszałaś waleczności. Sancho wielce się cieszył z tego co dokazał, znaydując znaczną różność swoją od Don Qui-

szotta, który miał przypasana szpadę tylko od iakiś biegaski, i dla Quitteryi utrzymywał piękności przedniość, co nie była Hrabina, gdy iemu prawdziwa Dama znakomita szpadę przypasała, i dla utrzymania iey urody, miał sportyczkę odprawiać. Inne także wyprawdował wyprzedzenia go okoliczności, w których swoy zażyczyt przednieyszy upatrywał. Chociaż wyznawał, że dotąd Don Quiszott, był szlachetnieyszy i mężnieyszy. Acz że był młodszy trochę, myślił to powetować, czas wiele rzeczy mogąc odkryć i poprawić; przydawał i to, w swoim przywidzeniu, iż Don Quiszott był rozumnieyszy, i w potrzebie mógłby zostać Papieżem, acz nazbyt smutny i nie ruchawy, bardzieyby się zdał na Kycerza błędnego duchownego, niż świeckiego. Sam zaś był wesoły, zabawny, i ucieśniony, wszyscy się śmieli z tego co powiedział, gdy z tego Pana powieści, nikt żeby nie zkrzywił, słowem nie ustępował mu pierwzeństwa, tylko w dwóch, lub trzech zażczytach, wręście, nad niego się przenosił. Te były rozmowy,

ktoremi czasem zabawiał Dworskiego
Ochmistra, mając w nim największe
zaufanie, gdyż pili z sobą często po-
społu, i czeł go na pozor, chociaż
dość poufale z nim postępował prze-
drwiwając.



ROZDZIAŁ XXXI.

*Zawierający iedną z nayfroźszych przygod,
które się zdarzyły Sanfzy.*

DOn Quisfzott, i Sanfzo, powiedziawszy dobra noc Państwu poszli do swojego złożenia, gdy Eugenia, rozkazała Marszałkowi Dworu, iżby dwóch strzelców mieli bacznąć na obroty Sanfza zdala patrząc, i wszelką pomoc mu dając w potrzebie przygod, które chciał podeymować na za jutrz, i sam, aby na to dać bacznąć. Don Quisfzott, chciał z nim wejść w rozmowę, przez cały dzień niemając tey sposobności, lecz Sanfzo, który cztery razy się tego dnia nalał, i napił należycie, chciał więcej spać, niż gadać, rzekł tedy do swojego Pana, Moei Panie, nieunikam ia pracy iak Wpan widzisz, ale potrzebuje posiłku, i wczasu, abym był do tego zdolniejszy. Alboś ieszcze głodny jesteś, zapyta Don Quisfzott nie głodny rzecze Sanfzo iedzenia, ale spania, nie

dosyć na tym człowiekowi, co cięło po-
sila, trzeba mu odpoczynku, i sen orzy-
żwia, i sił i znużone pokrzepia. Już po-
żno, muszę wstać o czwartey godzinie
zrana; day mi W Pan tylko błogosławień-
stwo swoje, a obaczysz, co dokazywać
będę. A ia, rzecze Don Quiszott mam
tu próżnować iak piecuch, gdy ty zaka-
zywać swoje meństwo będziesz. Prawda
jest rzecze Sancho, i żałuje W Pana jednak;
nie źle tu bawić się będziesz z Damami
rozmawiać, przechodzić się po ogrodzie,
smaczne obiady, i wieczerze zjadać, do-
bre wino spiić, wyleżyć się, i pozale-
cać możesz, ale W Pan nieschwycisz gu-
zow, iak nieborak Sancho, który będzie
miał załęczyt, i sławę, zostać zbitym,
iak leśne iabłko, lecz coż z tym czynić,
cierpliwość wszystko przewycięży, gdyż
to jest istotność Rycerzow błędnych, czę-
ściej bydź zbitym, niż pobić, to mówiąc
rozbierał się, skoro zwlokł i wyzuł, po-
łożył się w łóżko mówiąc dobranoc W Pa-
nu, jeżeli mnie potłuką, to będzie żysk
dla mnie, a gdy zwyciężę, chwała dla
W Pana zostanie, gdyż ia jestem tylko
mały członek Rycerstwa, od W Pana zro-
biony, ktorego sam jesteś głową; rzekł

oraz lokajowi, który mu uśługiwał, moje dziecko, zanieśże tę suknię do JP. Marzalka Dworu, aby ją kazał rozprzestrzenić bo ciasna na mnie, a radbym jutro rano mieć ją przed czwartą godziną gotową. Don Quiszott chciał mu naganić, iż nienależało się tak poufać z Dworskimi znacznieylzemi obchodzić. Mości Panie, odpowie Sanfzo, w Zamkach gdzie przebywamy, Damy Dworskie, mają staranie o komach Rycerskich, niegorzą się przez to, ani zeplują Dworzanie, gdy Kawaler Sanfzo, suknię każe sporządzić, a dla kogoż ja te będę czynić zaczepki, tylko dla ich Pani, dobra noc W Panu, już mi się oczy zlepiają, niedoyrze słow, ani ich namacam, w tym zaśnął, i zaczął chrapać.

O trzeciej godzinie zrana, Don Quiszott się przebudził, zaraz zaczął budzić Sanfza, naganiając mu, iż był ospalec, nie zdatny na Rycerza błędnego, który się podjął przygod szukać, dla tak godney Damy urody, Mci Panie odpowie Sanfzo, współ śpiący, jeżeli przygody co nagli, niechay mnie wyprzedzą, a jeżeli nie mogą počkać, zaczym się wyśpię. Nie tak cię nauczałem, powie Don

Quiszott, inne przestrogi miałeś odemnie, ale ja sam, odpowie Sancho, tak sobie ułożyłem, a do tego godzina przedzy, albo później, niewiele się omieszka, lub zyska, i gdyby po nocy Kawalerowie wojowali, niemowionoby jasność Rycerstwa błędnego, tylko ciemność, to mówiąc, co słowo poziewał; Don Quiszott widząc to rzecze, leniwy jesteś. i nieczuwaający mój przyjacielu na Dzielność Bohaterską, trzeba rzeźwego, aby być we dnie, i w nocy zabiegłym, i ochotnym, ktoż się na ciebie spuszczył, iadłbyś i pił dwanaście godzin na dzień, a długie dwanaście spał, alboż WP. rozumiesz odpowie Sancho, żebym przez to wychudł, zapewneby mi urzył, ale WPan co lubisz dawać napomnienia, sam będąc wywiedłym iak słucha ryba, i innym doradzasz naśladować go, ktoby mu dowierzał, zdechliby od suchoty, i głodu. Gdy wynaydę Kochankę iak WPan co mi serce nałyci, niebędę spał we dnie, ani iadł w nocy, myśląc tylko o niej, wzdychając nałycony, i dobrym winem posilony, dla ochoty wierszyki zakochane, dla niej wymyślając, i kartki miłosne przesyłając, ale dokąd tey nie napadnę, chcę użyć dobrych

czafow; porwał się zatym, i wnet ubrał uzbroiwszy. A więc Mei Panie zawoła, ktoż czuynieyfzy z nas, ubrany już iestem, niebrak odrobiny, gotowy i uzbroiony, przed wŃchodem Ńońca, a Rycerz Lwow rozlega się z całą Ńwoją czułością rozciągniony na łożku, niechay wŃtyd WPanu nie czyni szkody, ani niesmiałość niewygody; leż Ńobie choć do południa, a ieżeli Xiądz Pleban, poczyta to WPanu za grzech, ia go na Ńiebie biore, i obiecuję pokutować, Don Quiszott wŃstał zaraz zawŃstydzony z tego, co SanŃzo prawił, widział go Ńiadającego na konia z miłą gęŃtą, zazdroŃcząc ŃzczeŃcia, i naganiając Ńobie Ńkrycie, iż się tego pierwŃy nie domyŃlił.

SanŃzo wyiechał Ńam iak dzień, tyŃŃąc rzeczy dziwnych w głowie układając, ktorŃch nie przewidiał podeymuiąc się tey zaczepki, tym bardziey był zatrwożonym, zapuŃciwŃszy się w las, gdzie dnia przeszłego zważał ŃpoŃobność do przygod, i MarŃzałek Dworu powiedział mu, o wielości Czarnoxieźnikow. Za chwilę wiechał w gęŃtwinę Drzew, tak, iż mało moę widzieć, naymnŃeyszy ŃzeleŃt ktorŃy uŃlyŃzał lękał go, lecz naygorŃzey

został zastraszonym widokiem Rycerza nadzwyczajney wielkości, na dzielnym koniu iadącego, chciał go uniknąć, nie wiedząc ktoredy, tak się zbliżyli do siebie, iż konie zgoła się stykały. Co za śmiałośćiedzie, zawoła Rycerz obcy, głosem ogromnym. Kto mi drogę zastępuje, nikt odpowie Sanfzo drżący, i uступując ile mógł na bok cisnąć się w gęstwinię. Ty to przyjacielu Sanfzo, rzecze Rycerz. Ja, odpowie troche zabespieczony. Jedź za mną daley, powie Rycerz frogi, dawno cię szukam, w tym zatraciłem wrog, silnie i okropnie, odtrąbiono mu z kilku mieysc lasu podobnie, co przeniknęło, i powiększyło postrach nieboraka Sanfza; Mości Panie Rycerzu, rzecze czy to W Pana ludzie co się odzywają, bo ieżeli tu przybyłeś na spotyczkę, odeszley ich proszę, gdyż ja sam jeden będąc, musiałbym iechać po pomoc innych, dla tego też zatraciłem, rzecze przybyły Rycerz, aby odiechali moi służący. Spotyczkę zaś co nam z tobą odprawić, sam, a sam, ja chcę odbyć, nie obawiaj się żadney zdrady. Zkądże W Pan jesteś Mos Panie Kawalerze, zapyta Sanfzo? Z całego świata odpowie, a iakże wiesz moje nazwisko

znów bada? Sto głośna wieszczka, która ma sięgę wszystkich Rycerów imion, obiadując zemną, znią, przed czterema dniami, pokazała mi w pisanych wielu, między ktorými ciebie dużemi literami wciąż wymienionego znalazłem, i odtąd szukam cię wszędzie, nie idząc, nie płać, i nie spłać, we wszystkich kątach świata wiadomego, i nie wiadomego, pytając, abym nabył sławy mówiąc z tobą, a gdzież mi żłaka ta Jeymość wiadoma, znów się dopytuję Sanfzo. caciabym trochę z nią pogwarzyć. Zkądże wie, coko wiek nie dacie na świecie; wiadoma, odpowie daleko więcej rzeczy, nad te frażki, rak szybko biega jak wiatr, ma sto oczów, i sto uszów, wszystko widzi, i słyży. Tam do Łata, powie Sanfzo, musiał być łopotna jak strażyczo, z tyłą oczami, i uszami; i owfzem rzecz Rycerzłość nara, i ozdoba, podobala by ci się; ma także sto usz, i skrzydeł co nie nara, zawsze buia po powietrzu. Gdzież. W Pan, daley prawi Sanfzo, z nią o- i dowad? nie daleko ztąd? Jest morą przy caciółka odpowie Kawaler, przez ten wzgląd zatrzymała się parę godzin, na ziemi dla mnie. Może to też sama Jey-

mość Dobrodzika, rzecze Sancho, co tyle dziwów naprawiła o mnie, i innym niejakim Rycerzu, moim znajomym, bez czego by się była obezła; ale cożby robiła u bifa, z temi stu gębami, chyba dla bawiania, i plotkow rozgłaszania, moja kobieta ma tylko jedną, iako i pewna Ochmi-strzyni, a do sto kadukow zawsze ją mają otwarte, na ogadywanie, i złorzeczenie, oprócz kiedy śpią, a często i przez sen, brydzą niedorzeczy, slychać ich o pół mili, iak wrzeszczą. W tym mieyscu będąc prześtrzeńszy las; Sancho mógł zwążyć należycie Rycerza napaśnego, był wzrostu potężnego, zgoła na puleczwartą łokcia wysoki, ubrany w czarną suknię długą, z czerwonym obłożeniem, pasem czarnym szerokim przepasany, przy którym wisiał pałasz na cztery palce szeroki w czarnych także pochwach, na głowie czapka wysoka z lisją opuszką, z czarnym piorem Strósim wiszącym, nakładał zawoju Janczarskiego, siedział na koniu karym roslym. Ten stroj smutny, i szabla szeroka, która by mógł wolu przeciąć na dwoie, nic dobrego nie wrożyły Sancho, żądał obaczyć go z przodu, aby się doświadczył, jeżeli iego postaci pozorność,

co lepszego nie obiecywała, nadiechali do przerwy lasu, gdzie równina murawą okryta była, Rycerz żwawy, rzekł do Sanfza, to jest miejsce zdatne do spotyczki, jeżeli WPan zechce, możemy się rąbać z parę godzin, i zabawić się utarczką, po kilka ran sobie zadawszy. Ale WPan niemalż kopii, rzecze Sanfzo, nie, odpowie Kawaler, chyba iak zwoinię ktorego Rycerza błędnego co ią nosi, w tenczas mu ią odbiorę. Ja zaś mowi Sanfzo, i naczey nie zaczynam pojedynku, tylko Dzidą, i ten co mnie uzbroi Rycerzem, upewnił, iż to zwyczaj powszechny Rycerzów błędnych. Nic to nie szkodzi, rzecze Rycerz obcy, mogą to nadgrodzić Rapirem, w tym dobył go z pochew, błyskawczy młot w oczy Sanfzy. Widzisz W. Pan to jest błędną, rzecze: pochodzi od Rycerza Brandafidela, który tak wiele Dziejnych dokazywał nią, za czasów Roland, i iak podobno już ze dwa tysiące kopii uciął Drzewce, za pierwszym zamachem. W tym uyrzał Sanfzo, Rycerza strasznego na twarzy, ledwie nie padł w znak od strachu, nigdy w życiu nie był tak zaleknionym, miał twarz okropną, z nosem nadzwyczajnym, kto-

ry

ry mu wisiał na brodzie, zaślaniając głę-
guzami okryty, siny, i czerwony, iak u
potępieńca, brwi gęste czarne, oczy o-
gniste świejące się, i groźne, broda gęsta
czarna, do pasa wisząca. Patrzył śmiało,
i żwawo na Sanfza, który nie śmiał na
niego spojrzeć. Coż mówił Rycerzu,
zawoła ten, czy się będziemy spotykać,
zdałeś się nie mieć chęci, nie masz nic
pilnego odpowie Sanfzo, więcej iak ie-
dna godzina w całym dniu, a do tego nie-
wymowiliśmy sobie warunkow pojedyn-
ku, czyliż inne umowy bywają spotka-
niow, powie Rycerz ogromny, iak tylko,
że zwyciężony zostanie w mocy zwycię-
zcy. Małże swoją Damę zapyta San-
fzo, bo iatą przybyłem utrzymywać, iż
Jeymość Pani Hrabina jest naypiękniey-
sza, ze wszystkich Dam wschodnich kra-
iow, a jeżeli go zwyciężę, lub z koniem
obalę, albo zabiję, musisz przyznać, że
iego ulubiona Jeymość, o sto sążni nie-
zrowna się tey urodzie, i sam będziesz
musiał iść, do Jeymości tey Damy, toż
wyznać, i przyświadczyć. Co się nale-
ży do Dam, rzecze Rycerz żwawy, nie-
schodzi mi na nich, iest świat niemały,
pełno ich wszędzie. Mam, i teraz ich

ze sto, do moiego wyboru, które nicustępować w urodzie, ani Hrabinom, ani Xieźniczkom, ani Cesarzowym; ale z siadamy z koni rzecz: pogadawszy z pół godziny, umowiemy się na warunki pojedynku. W tym z siadłszy, zdawał się jak Olbrzym potężny, Sanfzo toż uczynił, uśiedli wedle siebie na murawie. Czyś W. Pan jadł już śniadanie, zapyta obcy wojownik Sanfza? Jakże u kaduka rzecz ten, miałem co iść, gdy dopiero słońce wschodzi, a od godziny tu jestem. Mnie się iść chce, rzecz Rycerz frogi, od tego czasu jak go ślidge, nie niejadłem, jeżeli W. Pan chcesz posilemy się, będziemy mocniejszy do spotyczki, czy na to zezwolisz? Wzyskto co oddało bitwę, cieszło Sanfza. Chętnie, przystał ile iedzenia, i napoju, nigdy niezwykły odmawiać, ale zkadże weźmiemy te pożywienie powie Sanfzo, zkad rzecz ten, tak dawnym będąc w Rycerstwie, czy niemasz Czarnoxieźnika iakiego, albo wieszczki przychylny sobie, którzyby cię w potrzebie ratowali. Hola sam zawoła Rabarbaran, niech nam przyporządzą śniadanie, natychmiast wybiegł do nich Satyr kosmaty cały podskakując,

zamiast ukłonu krzyknął przeraźliwym głosem, że wszystko gotowe, kilka kroków zatym uszedłszy w las, zastali suto śniadanie, trzech Satyrow trzymali, każdy butel spory wina, i szklankę. Ten widok zabelpieczył trochę Sanfza; chociaż ci dzicy mężowie, nie byli mu bardzo przyjemni. Acz mniemał, że się nie ma czego obawiać z ludźmi, którzy go częstowali; gościnność ludzka, i wino, rozweselające, będąc raczey dobrym znakiem iedności, i przyjaźni. W tym Satyrzy zdiąwszy uzdeczki z koni, puścili ie na paszą, Sanfzo zaczął zaiadać należycie, i piąc za zdrowie Rycerza obcego, zapytał go mówiąc: Mości Panie, gdy moje nazwisko wiesz, chcieyże mi swoje z łaski swojej opowiedzieć. Nie wiele mu to pomoże, odpowie Rycerz tegi, gdyż mnie zapewne nieuznaasz, nigdy nie widząc, ale niechcąc mu odmawiać, małej rzeczy powie, nazywam się Parafaragamus, małą rzeczą to W Pan mianuiesz, tę imię długie; iżbym wypił dwie szklanki wina; nim się skończy. Ah! Mości Panie Parafaragamus, znam go z powieści, i ja, iestem pośrednikiem. że moy Pan z W Panem się pogodził. Alboż

W Pan masz Pana, rzecz tamten; Rycerze równi, sobie bydź powinni wszyscy gdy był Koniuszym jego, rzecz Sanfzo w ten czas zwał się moim Panem, a teraz współ Rycerzem, tak się ma rozumieć. A iakże się nazywa, ten jego Pan przeszły, czyli nie Don. Quiszott z Manfzy, ten sam powie Sanfzo, wszędzie znany na świecie, za meźnego, ale miżdaie rzecz Rycerz groźny, że jest dziwaczny, tak powiedzą o nim źli ludzie, odpowie Sanfzo, i że do tego głupi, ja o tym nie mówię. Ale ci, co innych ogadają, niechay patrzą swego nosa, a obaczą, że tak, iak i u innych jest między oczami. Lubo Pan Doń Quiszott, ma swoje przywidzenia, ale jest odważny, i człowiek poczciwy, uczony iak Teolog, i nikomu nie szkodzący. Co zaś do jego przywidzeń, nie mogę ich poznać, i nie wiem co o nich sądzić, bo ja, co z nim zawsze rozmawiam tak wiele rzeczy mądrych, słyszałem od niego, iż mi się zdaje, że się inni myślą wszyscy. Ale Mos Panie Parafaragamusie, W Pan byś najlepiej o tym wiedzieć powinien. Prawda rzecz, że większa część ludzi niechcą wierzyć czarom, i błędnym Rycerzom.

choć pełno tego plemienia po świecie, mowionoby, że są prostacy nieznający się, i rękawem sobie nos ucieraia, ale pogadamy teraz o czym inżym, rzecz Sanzo, czyli WPan jesteś przyjacielem Rycerzów błędnych, gdy tego żadaia, i są warci odpowie, a gdy nie; zadam im dośyć zatrudnienia, do rozplątania nici zawitych, z nie jednego kłębka, przynajmniej rzecz Sanzo, jesteś WPan naszym przychylnym, przez przymierze zawarte, zacznym przez tę, między nami jedność pobratamy się. W tym mu przerwie Czarnoksiężnik. Widzę moy nieboraku Rycerzu, że niemasz ieszcze serca do spotyczki, potrzebnaby ci była pobudka duża, iako rzecz Sanzo, już tę uprzątnąłem w Domu będąc nabożnym, pacierzem odprawił, nimem wyjechał na tę podiażdę, mam wolne sumnienie, chociaż w Rycerstwie naszym, nie zawsze o tym pamiętamy; nie to ja chce rozumieć; powie straszny Rycerz, tylko żeby dużym szklanę jedną, i drugą wina wydufic, to człowieka umacnia, serca dodaje, i sił przysposabia, bądźleż w stanie, żwawiey zemną siekać się, i rąbać dla rozrywki. Tam do kata moy kmotrze, rzecz

Sanfzo, niofąc szklanę do gęby, niezgorzeybyś chciał zemną obchodzić się, ia zaś nie mogę wiele robot razem robić, i nie przykrzy mi się ta, ani nuży ta zabawa, ktorą zaczął, i teraz ranie zatrudnia, chcę iey dokończyć. Zaprawdę rzeczce Czarnoxieźnik, znajduję cię dość poufałym, czyli moym pozor, i ołoba, są podobne do twoiego Kumostwa, ile dopiero jedną nogą wkroczyłeś do Rycerstwa błędnego; a gdzieżby u kata druga była rzeczce Sanfzo, bom iey ieszcze nie utracił, i tak mi są obie potrzebne, iżbym rad mieć cztery, iak zaiąc, aby ich w przypadku użyć. Ale dążmy do końca, Mości kochany Dobrodziewu Paraifaragamusie, bo komu cześć, temu i chwala, czyli WPan rozumiesz, żebym miał tę niegrzeczność, i niewdzięczność, bić się z nim, potym posiluym, poczesnym, i ludzkości jego doznaniu, zaprawdę trzeba to dobrze wprzod strawić, i zapomnieć, abym się mógł gniewać na niego, a bez gniewu, bić się niepotrafię. Lubo nie bardzo dbam o strawność żółądka, sama przyjdzie, i mam ją dobrą. Ale gdybym miał żołąć w sobie poruścić, co by mi iednak nie zdrowo było, nie wiem

czybyś wyfzedł bez szwanku, iak myślisz z tey bitwy, a żal mi go, za tak śinaczne poczęstowanie. Wnet to obaczemy, odpowie czarny Rycerz, i udając porywać się do Pałafza. Niemaż nic pilnego zawoła Sanfzo, nie śpieszmy się dość czaśu, do niewczaśu, i po tak wybornym śniadaniu, przynaymniey dwadzieścia i cztery godzin, trzeba odpoczynku dla strawności, i wyspania się, zaczym na nowe zacznę. Acz rzetelnie mówiąc, możesz WPan bydź upewnionym, że nie na próżno wdziałem zbroję Rycerstwa błędnego, żebym sobie odwagi troche nieprzyśpofobił, ciszey potym rzecze do niego, między nami mówiąc, przyznam się, iż gdy się zdarzy okoliczność prawey bitwy, niewątpię, iż nie umrę wprzod, wpoki z moim przeszłym Panem się nie-sprobuję. Tym czaśem bądź WPan zapewnionym, iż przeciwko niemu bić się nie będę, aż się poradzę starszego Rycerza, iak się mam obeyść, w takim przytrafieniu. Muszę koniecznie w tym iego zdania zasięgnąć, iak mam sobie postąpić, z iego poprzyjaźnionym, który mu obowiązał się na piśmie, gdyż moia młodość, i niedawność w Rycerstwie, niedozwala-

ią mi, bydź tak dobrze uwiadomionym, o ustawach naszego Rycerstwa, iak itary wyiadacz, i niechęć się ośmielić przelać w najmnieyszey odrobinie, i przestępć praw, przez moią niezdolność. Co zaś Rycerz Lwow, wie ie wszystkie, i umie na palcach, tak dalece, żeby mógł w potrzebie nowe napisać, gdyby ich brakowało, lub wymazane zostały, ze złotey księgi, gdzie się znajdują. W tey chwili, kiedy wino rozweselało Sanza, i chciał daley go pociągnąć, usłyszeli szelst, i tętn koni, ze szczękaniem szpad, ktore zalekli Sanza nieznmiernie, ledwie i Czarnociężnik wstrzymał się od wzdręgnięcia z posrachu. niespodziewając się aby te mieysce mogło bydź do przypadku iakiego sposobne. Skoro ochłoneli z zadumienia, poszli ku temu mieyscu, z kądem usłyszeli hałas, zdawało im się wiedzieć zdala człowieka, leżącego na ziemi rannego, co jednak nie przeszkodziło, iż obozy z nim będące, władziwizy go na konia, zaprowadzili do bliskiey karczmy.

Ciekawpsé Czarnociężnika tym pobudzona, i Sanzo rad będąc zręcznemu zdarzeniu, tego tylko pragnąć, aby się wydobyć z mieysca, w którym pełen o-

bawy, miał nabita głowę spotyczką, co go czekała, tym więcej okazał skwapliwości, dowiedzenia się co to było. Poszli tedy drogą do Karczmy, i pod pozorem, iż tam chcieli wypocząć, małą izdebkę sobie najeli, gdzie nikt nieprzebywał, będąc niewygodną, i do tego niezdatną. Kazali sobie przynieść chleba, wina, i owoców suchych; chociaż tego niepotrzebowali, dla zamocwienia szczegulnie, i niepoznaku. A że, przegrodą od izby więkzey, była tylko z tarcic źle spoionych zrobiona, widzieć mogli przez szpary, i słyszeć wszystko co się działo, i ci obcy do siebie mówili, którzy tam stali z ranionym. Byli to Francuzi, nie dawno przybyli do Kastylii, chcący być uznanemi, Karczmarka także rodem z Francyi, z iedney wsi blisko Paryża będąc, i przez niektórych okolicznościow związki, przed dwudziestą lat poszedłszy za mąż, za iednego Kastyliyczka, który trzymał ten Dom Gościnny, ochotnie ich przyjął. A że od iey zameśca, nie miała żadney z Francyi wiadomości, rada była oglądać swoich ziomków, prosząc usilnie iedney Panny, z tych Gości w poleceństwa, aby iey oznay-

miła jakim przypadkiem znaydowali się w Hiszpanii, upewniając, i zaklinając się, iż ich niewyda przed nikim, jeżeli jest tajnością ta powieść, niemając więkzey chęci, i łkłonności, iak obowiązać swoich współziomków, i wszelkie im czynić przysługi, które w iey możności były. Ta Panna będąc oraz proszona, od innego z nowo przybyłych, aby go obświeciła o tym przypadku, niewiele dała się naglić, do opowiedzenia całej smutney przygody. Nali Rycerze, zbliżeni do przegrody, nadstawili uszu, dla przysłuchania się zdarzenia, które w ten sposób zaczęła opowiadać.



ROZDZIAŁ XXXII.

Zdarzenie Sainvilla i Sylwii.

O Bawiam się, aby moja powieść, mało im przyniosłszy zabawy, nie sprawiła raczey nudności, nie będąc sposobną opowiedzenia zbyt kow namiętności, ktorey nie doznałam skutkow, atoli część tych obchodząc mnie, przez złączenie krwią bliskie, nie mogąc odmówić pomocy przyzwoitey krewnym, jestem uwiadomiona więcej, niż kto inny, o tym przytrafieniu, ktore zechcę skrócić ile możności.

Pewny Kawaler, zwany Sainville, przeszley zimy w Paryżu spotkawszy na ulicy przedmieścia S. Antoniego, o siódmej godzinie wieczornej karetę sześciokonną, w błocie uwięzłą, i wywroconą, na hałas siedzących w niej osób, kazał się zatrzymać swoiey lektyce, chcąc dowiedzieć się co za iedni byli, tak źle wiezieni i obaleni, karetą znay-

dując się napełnioną i pakowną, stangret i forys, z dwiema lokajami, nie mogąc dać rady podnieść iey; rzekł: ludziom od lektyki, żeby pomogli podźwignąć, i aby ich tym bardziej zachęcić, sam się iął do dzwigania. Gdy ią wydobyli, ułtyłzał głos białogłowski, mówiący do inney ołoby, podobno raniona jestem, niechay odłonią okna, wstąpiemy tu do bliskiego domu, a tym czasem lokay poydzie lektykę lub inną karetę niając. Mościa Damo, rzecze Sainville, mam ja lektykę pogotowiu, którą ieżeli iey się mogę przyśłużyć, chętnie to, dopełnić zechcę i uczynisz mi W Pani łaskę, przyjąć ią. Ta Pani wyliadając z karety, ktorey Sainville podał rękę, rzekła mu, iż niechciała na złę użyć iego grzeczności, aby sam dla niey miał iść piechotą, atoli nalegając Kawaler, przyjął tę iego uczynność; wtym rozkazał niając karetę prożno powracającą, aby rzeczy tey Damy przewieziono, sam wsiadłszy w nią, z Panną iey służącą, iadąc za lektyką. Wtym przeciągu iazdy, zapytał się Panienki, kto była iey Pani, i z kąd iechała. Acz więcey mu nieodpowiedziała, tylko że z Lionu się

tu przebrali i karetę wywrocona, była zwana Diligencyia, czyli podróżna furmańska. Lektyka i karetę, zastanowiły się na ulicy zwaney Tarana, gdzie było mieszkanie tej Damy; podał iey rękę, aby zaprowadził do pokoiów, dopraszając się pozwolenia. Mości Panie nie rzecz Dama, lubobym nie chciała mu w tym uczynić przykrości, gdy zechcesz jednak tę grzeczność mi wyświadczyć, chętnie przyjmuję, weszli zatem oświadczając sobie wpolney uprzejmości wyrazy; Sainville chcąc ją przeświadczyć, iż był człowiek żyć umiejący, Dama podobnie z przymileniem mu odpowiadając, wraz i poufałością, wziął z tą pochop do mniemania, iż znalazł osobę do umizgów sposobną. wszedłszy do pokoju Dama zdjęła maskę, nieobracając się jednak zupełnie twarzą do Sainvilla, rzekła Mości Panie, ponieważ się pierwszy raz tu z W. Panem witam, podaję mu twarz do pocałowania, w tym usiedli przy kominie; pomówiwszy z sobą trochę, Sainville zważając, iż ta Dama musiała być znudzona z podróży, i wywroceniem karety może słuczona, wstawił chciwał ją po-

żegnać, mówiąc: Mościa Dobr: zapewne WPani wczasu potrzebuiesz, należy mi być względem niechcąc dłużej naprzykrzać iey się, jeżeli zaś mogę ośmielić się, i dopraszać pozwolenia odwiedzić ją, mieć to sobie będę za szczęście. MośPanie odpowie Dama, uczynisz mi WPan miłą rzecz, i uczczenie, ile razy zechcesz mi swoją bytność udarować, po tylu ludzkości iego dla mnie okazania, nie mogę żadosyc mieć dla niego wdzięczności. Acz jeżeli WPan miał, niemalz pilnego do czynienia iefzcze się nie zpożniło, radabym żebyś mi pozwolił dłuższego czasu oświadczenia mu moiego podziękowania. Mościa Dobr: rzecz Sainville; zawiele mi WPani wyrażasz obowiązków za małą przyługę, którą iey trafunkiem uczyniłem, i gdy raczysz mnie upewnić że iey się nienaprzykrzam, zabawię tu, wpoki iey wieczera nie będzie gotowa i może niedomyśle się prędzey odeysć, wpoki mnie WPani nie przestrzeżesz. Mości Panie, rzecz Dama, wezmę sobie tę wolność ostrzedz WPana, tym czasem pozwolił mi odeysć na chwilę, aby się pozbyć tego stroju podróżnego,

i obaczyć, czylim nie raniona. W tym odeszła do innego pokoju z Panną flużącą, którą z sobą przywiozła, Sanville, został sam przy kominie, rozmyślając co za iadna była ta Dama, którą znajdował roztropną, i radby tyleż w niej znajdował piękności: będąc z przyrodzenia skłonny do miłości; ile w tym czasie zdarzyło mu się rozerwanie przyjaźni z pewną osobą, życząc sobie znaleźć inną wartą jego przywiązania dla pocieszenia się, gdy tak rozważał, różne mu przychodząc do głowy myśli, i wnoszenia sobie, usłyszał śmiech w tym pokoju, dokąd ta Dama weszła, i zdawał mu się głos, od niego znany. Pomyślał sobie, czy nie zniego się uśmiewano. Acz uważywfszy się dokładnie, nie znajdował w sobie przyczyny wybierania wzorkow. Siedział sam blisko godziny, i już mu się przykrzyć zaczęło, gdy pokoiowa wyszła prosząc go, aby przeszedł do drugiego pokoju, gdyż Jeymość Pani Margrabina, będąc zturbowaną z drogi, w łóżko się położyła; w pokoju było światła dosyć, lecz w alkowie, tylko jedna świeca stała zapalona, tak dalece, że wszedłszy tam,

nie mógł uznać twarzy Damy. Przepraszając ją, iż zadługo bawił, i żegnając chciał odchodzić. MosPanie rzecz Dama, radabym wiedzieć, komu mam być obowiązana za tę przychylność, i uczynność, którą mi WPan raczyłeś wyświadczyć, nie chcąc umierać niewdzięczną. Nazywam się rzecz Samville, tę imię nie będąc bardzo znanem w Paryżu, wyznając szczerze, iż gdyby trafunek i okoliczności, nie zdarzyły mi sposobności dydż użytecznym, zostałbym wcale zapomnianym. Jeżeli jego imię rzecz Dama, nie jest wiele znane w Paryżu, lecz w Prowincyi wiadome dosyć i czezone, znajdując się tam pewna Dama, czyniąca go nie zaniedbanym, załączycząc się częstemi jego listami, atoli innego czasu o tym powiemy; teraz niech nam dostoiu nakryją. Racz WPan prosić zięć zemną wieczera poufale, może mu przefkodziłam zwykłej jego zabawy, należy nagrodzić to. Samville, niewiedząc co o tym myśleć, nie mając czasu czynić uwagi, szukał tylko sposobności, widzieć twarz tej Damy nimby odszedł, i dobre rozumienie o sobie, w iey u-

myśle

myśle sprawie, aby powtorzona iego bytność była żądana. Gdy dano wieczerzę, postawiwszy stoł przy łożku, i świece były zapalone. Sainville spojrzał ciekawie na tę Damę, i obaczywszy twarz pełną muszkow, bielidła, i czerwoney farby, nie wiedział co sądzić o niey, nie mogąc rozeznąć czy była piękna, czyli szpetna, uznał jednak, iż miała oczy wdzięczne, i niestarza, nad dwadzieścia pięć lat była, lecz te muszki i bielidła, oraz sposob stroiu na głowie zdołatkami wstążek czerwonych, kornecik biały z koronkami fałdowany, z krotkimi rękawami ręce mając wpół odkryte, zwracając często oczami iakby zakochanemi, sprawiło mu podeyrzenie, iż musiała bytż prawdziwa zalotnica, tylko, że pierś miała zakryte, ztąd wnosił sobie, znać nie krztałtne, że ich nieokazała. Gdy ją przeglądał z pilnością, biorąc sobie czas, kiedy na niego nie patrzyła, kazała dać kieliszek, mówiąc do Sainvilla, Mości Panie do niego, za zdrowie tey Damy ofiaruję, która w Prowancyi, tak dobrze go wspomina, może W Pan o niey myślisz, gdyż nieieź Mości Dobr: odpowie

Sainville. Mam iey wiele wdzięczności, abym całe życie o niey pamiętał, będąc urodziwa, i rozumna, godna zabawić umysł pocziwego człowieka. Powiadano mi, rzecze Dama, że iestem do niey podobna cokolwiek, nawet głosem mowienia, co się WPanu musi ienaczey wydawać, gdyż teraz ochrypiłam. Jednakże tym sposobem iak mi namieniono, nie radabym we wszystkim bydź iey podobna. Ale mi WPań na te zdrowie nieodpowiedasz, czyli iey tyle nie szacujesz, iak dawniey, owlżem rzecze Sainville, całe życie moje poważać ią będę, i ze wszystkich co ią znają, żadnego nie słyszałem, żeby niemiął dla niey przynależytego ufzanowania. Kazał zatem dać sobie winą, i gdy się obrocił odbierając, Dama się także nie co odwróciwszy, chustką sobie otarła muszki i bielidło. Mościa Dobr: rzecze Sainville, muszę iey tę zdrowie, któreś do mnie zaczęła uiszczyć, nie śmiejąc ielżcze za iey wypić, Mości Panie, rzecze Dama, nawróciwszy się do niego, nienależy się, abym uprzedzała iego skłonność serca. Ah! Mościa Dobr: zawoła

Sainville, co za uludzenie czynisz mi W Pani, i jakim omamieniem przenosisz się w jedney chwili, o dwieście mil z innego kraju! gdzież się podziła ta żalotnica, na ktorey miejsce następuiesz, i obawiałaś się być iej podobną. Wnie-mam ją być niebezpiecznieyszą, niż tamtę używającą przyśadnych powab, i innych ozdób nieprzyrodzonych, lecz W Pani nakształt czarodzieystwem przeistaczał się. W tym weszły dwie kre-wne tej Damy, przywitawszy się mile z Sainvillem, i śmiejąc się serdecznie z żartu i zwiedzenia go, ktore z nim uczynili. Damy usiadły do stołu i Sainville, nie widząc się już między obcemi, tylko z poufalemi, czynił wszystko co mógł, aby okazać swoją radość z tąd i umysł wesoły, oprócz tylko, że nieiał nic. Prześladowały go, iż przez dwie godziny prawie miał przed oczami swoją najlepszą przyjaciółkę, niemo-gąc iej uznać, powiedziano mu, iż musi mieć nową iaką skłonność, i upodobanie, ktora mu oczy zaćmowała, po mimo tej przyczyny wszelkie inne prze-stroienia, niepotrafiłyby tego skutku znie-dnać; wymawiał się z tego iak mógł, i

jak przynależało na człowieka żyć umierającego, mówiąc, iż Margrabina, co chciała potrafiła w mówić w niego. W tym się zakończyła kolacya, Damy poszły do komina, zostawiwszy Sainvilla, z najmilszą iego przyjaciółką famych. Ah! Mościa Dobr: rzecz; co za radość dla mnie, mieć tę szczęście i pociechę, widzieć ią w ten czas, kiedym powarpięwał, abym mógł kiedy w życiu oglądać? przez iaki los sprzyjający, opływam w tey pomysłności, ktorey tak usilnie żądałem, i moje nieszczęścia tak potrzebną i przyjemną mi czynią. Dwa dni temu dopiero, iak odebrałem iey listowną odezwę, gdzie mi niewspomniałaś nic, żebym mógł tak prętko cieszyć się iey przytomnością. Atoli, niekończące iey wdzięczny jestem za ten list ostatni, w którym odebrałem dowody iey łaskawości; wielce dla mnie miłe i podchlebne, tym bardziey, że wpośród rozkoszny, i otaczających ią wielbicielow pozyskałem. Co za miła otucha byłaby dla moiego serca, gdybym mógł zostać istotnie przeświadczonym, iż do tylu zabaw zachęcających mogłaś się oderwać, aby o mnie myśleć, lecz

nie jestem, ani dosyć próżny, ani tak szczęśliwy, abym sobie tyle podchlebiał, i uważam, że iey list, był pisany tylko dla przyłączenia innego, do Imię Pana N... Jednakże mam iey wdzięczność, iest to dosyć, żeś się zwyciężyła w swojej zwykłej ciężkości do pisania, i że raczyłaś pamiętać o mnie, z okoliczności. Czyli W Pan tak myśliłz w samey rzeczy, odpowie Margrabina, abym potrzebowała pobudki dla wspomnienia o nayszczerzym przyjacielu moim, ktoremu mam szczególne zawdzięczenia obowiązki. Już rzecz rze Sainville, odebrałem od Wac Pani wiele oświadczenia, za te małe przyługi moje, gdyś sama nieraczyła przyjąć odemnie powinnego dziękczynienia, za istotne usługi od niey mi świadczone. Ten wyraz iey listu był dla mnie przykry i ledwie się na niego nie gniewał; acz był grzecznie bardzo dotknięty, i łagodnością oślodzony, aby mnie mógł narazić. I co mi się tym więcej w nim podobało, iey przestroga, iak się mam na dal obchodzić, aby wyrazy i uczucia z tkliwości i szczerości serca pochodzące, były szczególnym

prawidłem wszelkich czynności. Dwo-
jako znajduję w tym moy zylk, raz że
moge przyjaciółom wyznać wdzięczność
istotną; drugi iż wolność mam opowie-
dzied iey serca moiego skłonność; nieo-
bawiam się atoli wyznać iey, iż się w
tym zechcę nie co powściągnąć, gdyż
postrzegłem dokładnie, że chociaż Wac
Pani nienamieniasz nic, cobys nie mie-
ściła w sercu, jednak musisz zachowy-
wać nie wskrytości, ktorey nie dałaś
mi poznać nigdy; i ieżelim nie ziednał
tey wzajemności przez lat trzy moich
wiernych usług, powinienem nie żyć z
żału i wstydu, z tak mało wartości mo-
iey. Należałoby i WPani, mieć nieco
zawstydzienia, nie będąc to znakiem ser-
ca miętkiego, bydz nie czułą na ulitno-
ści i przymilenia pocziwego człowieka.
Może WPani więcey doznałaś dotkliwo-
ści, niżej ją oświadczyć chciała, acz
w tym niepostąpiłaś rzetelnie, i próżney
chwały iey okazałość, niedozwoliła mi
tego załzczytu, dowiedzenia się o moim
szczęściu, chociażby iey to żadney nie
przyniosło szkodliwości. Gdy więc mam
tę pociechę oglądać WPanią, nie mogąc
mi bydz nic miłszego na świecie, lubo

jestem przeświadczonym, że nie mam
 części w iey tu przybyciu, jednak, że ro-
 wną prawie odnożę pociechę, iak gdy-
 byś umyślnie dla mnie przyiechała. Co
 mogę na to rzetelnie WPanu odpowie-
 dzieć, rzecze Margrabina, iż w praw-
 dzie nie przybyłam tu umyślnie dla nie-
 go, atoli cieszyłam się nadzieją W Pana
 i oprocz okoliczności, która mnie tu
 sprowadziła, W Pan byłeś jedynym za-
 miarem moich myśli podróży, i osobą
 szczególną, którą sobie widzieć życzy-
 łam. Atoli żądam W Pana pomocy,
 wszystko trzeba porzucić, aby przyślu-
 gę uczynić. Abym tym więcej zachę-
 ciła W Pana do tey uczynności, mąż
 moy oddaie mnie w iego ręce, iako to
 wyczytałś z listu iego, niechęć, aby kto
 inny się miewał do iego spraw. W Pan
 zemną poiedziesz do dworu, z Ministra-
 mi; mnie poznasz, i Memoryały pisać bę-
 dzieś moim imieniem, słowem racysz
 bydź moim przewodnikiem, wpoki nie
 pozyskam skutku, proźby moiey żada-
 nia. Atoli Mościa Dobr: rzecze Sain-
 ville, gdy mąż iey, oddaie ją pod moją
 straż, czyli chętnie sama idziesz, i na
 to zezwalasz, iakie iey jest w tym zda-

nie? i gdyby nie był obrał mnie za pośrednika, czybyś WPani sama się tego domyslała. Niepowinienbyś WPan o tym wątpić, odpowie Margrabina, mąż rozum przenikający, możesz zgadnąć, niemniej przez zdatność, i przyjaciel, do wyjeżdżania naszej czynności, stanieś się użytecznym; będąc oraz najlepszym naszym poufałym, zawieramy mu. Acz mówiąc z nim, iako z przyjacielem nie iako z zakochanym, idzie tu o rzecz ważną: przymienie nieć może potym swoje myślenie. Teraz opowiem W. P. przyczynę mojego przyjazdu, potrzebne zaś w tym uwiadomienie, w liściach mojego męża jest wyrażone, wieś WPan zlecenie pewnej czynności, które mu Krol rozkazał uskutecznić; sam mi W. Pan w liście swoim to namieniles, iż było niebezpieczne dla człowieka pocztowego i wojskowego zastruszonego, zdające się narażać go, i wyśławiać na cel nienawiści. Jakoż w samej rzeczy ta okoliczność, iakoś WPan przewidział stała się szkodliwą, i pomimo nawałności morskiej w ktorej ledwie nie zatonał, przybywszy do Neapolu, tam go załadowano pod straż, iako szpiega, i gdy-

by nie Xiążę de M... który go uznał, gdy go wypytywano, możeby z nim gorzej postąpiono. Ten Xiążę atoli wspaniałego umysłu, i jeden z pierwszych Rady Krolewskiej, znając się z moim mężem w Kandyi, gdzie mu był do pojedynku pomocnikiem, nawidził go w więzieniu, pod pozorem dowiedzenia się pewney okoliczności, poznawszy go i sciliąwszy mile rzekł: Mości Panie jesteś tu więcej bezpiecznym, niż myślał, i raczybym utracił moje życie pierwiey, niż dozwoić, abyś miał najmnieyszą przykrość odnieść. Po zwykłych grzeczności oświadczeniach, moy mąż prosił go, aby nie nocował w więzieniu, iżby mu raczey wartość przydaną, staranie Xiążęcia, pomyślny skutek odebrało. Wyłzedł mąż moy z więzienia, siedząc w domu najętym u jednego kupca z kilką żołnierzami, na straży. Potym na słowo został więźniem, mogąc wszędzie wolno przechodzić się, i przebywać, wpoki się nie usprawiedliwi, iż nie miał żadnego zamysłu, i Krol przyzna jego posłanie. Potym przybyła do dworu wyrabiać uwolnienie i wpoty nie odiaję, aż wyiednam. Tę iey życze-

nie Mościa Dobr: rzecz Sainville. Nie bardzoby mnie powinno zachęcać do czynności skuteczney, lubobym rad widział męża WPani wolnym, atoli miley mi zostawać przy niey, sam obecnym bez świadka, potrzebuiąc więcey iey dla mnie względności, niż przyługa moia pozylkać zdoła z usilności; iednak racz mi WPani powiedzieć proszę, czemuś mnie nie uwiadomiła, o swoim przybyciu i za coś się utaiła przedemną dziś w wieczor, nie dając mi się zaraz poznać? Nie doniosłam WPanu rzecz Dama, o moim wyjeździe dla tego, żem się nagle, wybierała. Skoro odebrałam list moiego męża, mniemaiąc bydz większe niebezpieczeństwo dla niego, niż mi namieniał, przeto zabrałam się w podróż nie tracąc iedney chwili, stanęłam w Lionie, właśnie tego dnia, kiedy kareta pośpieszna zwyczajna wyjeżdżała, znalazłszy tam mieysca, wsiadłam do niey ze służącą, dziś tu przyjechałam, iakęś WPan widział i gdyś mi podawał rękę, zdawało mi się poznać go, dla tego przyięta chętnie iego lektykę i poznałam go zupełnie iakęśmy tu weszli, widząc zaś, żeś mnie WPan nieuznał, chciałam

sobie zrobić rozrywkę, udając przed nim inną ołobę, wczym moich ludzi przestrzęgam. Przecież zdaie się rzecz Sainville, żeś mi WPani trochę na przekorę zrobiła, zwodząc mnie tą Damą z Prowancyi, a gdybym ją też ogadał, możebyś nie mile przyjęła. Lubo nie miałem chęci bydź natarczywym, lecz któżkolwiek inny na moim miejscu, chcąc korzystać z tej Damy zalotney ochoty, która się daie prowadzić do swoiego pokoju człowiekowi nie znajome-mu, prosi go, aby nie odchodził, kładzie się włożko przy nim dla zabawy, i na wieczera zatrzymuje zwiela przyśadne-mi umizgami, zapewneby go złudziły, i do ściśley poufałości zachęciły. Oh! byłam ia pewna rzecz Dama, o WPana skromności, a do tego musiałabym przebaczyć mu omyłkę, ktorey sama stałam się przyczyną. Jako zawoła Sainville, darowałabyś mi to, WPani tę śmiałość? alboż dla niey jestem obojętnym bez różności, czy mogłażbyś mnie po tej natarczywości cierpieć? Nie jesteś mi W. Pan powie Margrabina, i chcę go raz na zawsze w tym zapewnić, iż go poważam iako moiego naylepszego przyia-

ciela, ile się z moją powinnością zgadzać może, nayıpierwle myylice, w sercu moim zastępuiesz. Nigdy mu tyle niepowiedziała, iak teraz; acz doświadczaiać się sama, uznałam dość stałości, aby mu wyiawić tę skrytości bez obawy, i zarumienia; i micy to W Pan za wypowiedziane, iż go kocham więcej daleko, niż gdybyś mnie za kochaną w sobie ziednał. Dobra noc, iuż późno, niechcę abyś mi W Pan i iedne słowo odmowił, tylko proszę, swoje zdania, i chęci, do moich stosować. W tym zawołała Rużacego, aby mu poświecił, i pożegnawszy niedała czasu do mowienia, więcej tylko iey się spytał, o ktorey godzinie mu iutro przyść każe, odpowiedziała, iż go na obiad oczekiwać będzie.

Sainville, nieomieszkał nazaiutrz o iedenastej godzinie z rana przybydź do Margrabiny, którą zastał przy gotowaniu kończącą się ubierać; oświadczywszy iey wiele grzeczności, i przymileń, na tym nieprzeatając zaczął o miłości, żywe, i serdeczne przeymości powtarać. Moy Nieboraku Sainville, odpowie mu Margrabina, mowny raczey o sprawie naszey, nie o miłości; każdy inny na

mieyscu iego ucieszyłby się z tego, com mu wczoray wieczor powiedziała, i natymby przestał, ale WPan chcesz mieć koniecznie jakieś więkzsz nadzieję i zapewnienie, co mnie prawdziwie martwi, że sobie nadałeś wiele zabiegów nieużytecznych. Czyliś WPan przepomniał, żeś mnie widział prawie konającą, i pierwszym byłeś natchnąć mi zdania pobożności, którą zachować staram się; zaprawdę czybyś WPan żądał, żebym ostąpiła tey cnotliwości, i bogoboyności, coś ją znaydował tak przyzwoitą, i potrzebną dla mnie, wprawiając ją w moy umysł. Przyznam się odpowie Sainville, że sam niewiem czego żądam, uznaję jednak, że WPani małz służną przyczynę tak postępować sobie ostrożnie, atoli przyprowadzaś mnie do rozpacz, oświadczając, iż mnie kochaś bardziej, niż gdybym w niey wzajemną miłość pobudził; może się na dał poprawię, proszę jednak abyś nie raczyła wmawiać wemnie tę umiarkowanie. Pozwol mi WPani przeto mówić co myślę, i nie broń myśleć co czuję, iż mogę iey jeszcze stać się ściśle obowiązany. Niechay teraz będzie tajemność między nami niewyjawiona, żyć bę-

dę z nią w zupełney wstrzemięźliwości, z wszelkim ufzanowaniem, i poważaniem, iż nie będziesz miała przyczyny żalić się na mnie, nawet uczęszczać nie będę do niey, i chociażbyś WPani żądała moiey przytomności. Nie, przerwie Margrabina, nie żądam tego oddalenia, owszem chcę, abyś WPan bywał u mnie codziennie, o każdej godzinie przyzwoitey, ięgo tylko życzę sobie wzywać pomocy, wpoki tu bawić będę, pospołu wszędzie ięździć będziemy, i do tego spodziewam się, że WPan mnie odprowadzisz do Prowancyi.

Jak WPani jesteś dokuczająca, i nieużyta rzecz Sainville, i gdybym niemiął dla niey tyle szacunku, ile miłości, zarazbym z tą wyjechał, aby nigdy w życiu moim, u niey nie pościć. To mówiąc oddalił się, i począł być zamysłonym, Margrabina zaś zaczęła się śmiać głośno. W tym weszła iedna z ięj krewnych, rzecz iey Sainville, przybuchay się WPanna prosię, Jeymość Pani Margrabina dopiero wczoray w wieczor przybyła tu, a iuż mi naynieprzyjemniejszy rzecz wypowiedziała. A więc powie Margrabina, iuż WPana więcej o tym wspominać nie-

będę pod obowiązkiem, że wesołej myśli nabędziesz, moje tylko sprawę mając na baczności. Chciałnato odpowiedzieć Sainville, lecz wzięwszy go za rękę Margrabina rzekła, abý poszedł z nią czytać list, który odebrała od męża, przybywszy do Paryża, i żeby był gotowy jutro rano iechać z nią, do S. Germana Zamku. Kiedy WPani rozkażesz odpowie Sainville; będę na zawołanie służyć iey: acz za tę małą usługę, którą iey mam uczynić, chcę także moje zabezpieczyć ostrzeżenie: Obaczmy co to będzie odpowie, domagam się daley mowi, abys WPani wysłuchała mnie; co iey mam powiedzieć; bez przerywania, i śmiechu; iak niedawno uczyniłaś. Dobrze, rzecze, zezwalam na to z przypadkiem, iż to nie przełamie moiego ułożenia. Już była pora obiadowa z późniona, gdy zasiedli do stołu; i po obiedzie zostawszy sami, rzecze Margrabina, do Sainvilla: Cożes tu WPan porabiał w moiej niebytności. Opisałam mu wszystkie moje zdarczenia; oznaymiy mi WP. na wzajem swoje, obaczemy czyś mi był wierny, ponieważ tak śmiało zemną rozmawiaasz, iak gdyby mu nie było co zarzucić; iednak

mu nie zupełnie dowierzam. Naymniey-
by mi należało, odpowie Sainville, WPa-
ni powierzyć moiej skłonności przeszłej,
ktora ią może nieobchodzi, i gdyby do-
tykała, naybardzieybym ią ukryć powi-
nien, w samey rzeczy Sainville chciał u-
taić przed Margrabiną te wdanie się w mi-
łość: acz ta mówiąc do niego. Jako!
chcesz mi WPan dać uwierzyć, że mnie
kochasz, a tajemnice iakoweś przedemną
ukrywałś, niewidząc przeto sposobu od-
mowienia iey; ach Mością Dobrodziko,
rzecze iak jesteś wielowładna nademną?
gdybyś wiedziała co się zemną stało w i-
y odległości, i przez to żeś zdawała się o
mnie niedbać zostawiając na los moje ser-
ce, zadziwiłabyś się, i nie wiem czybyś
tego nie żalowała. Zaprawdę mniadobym
iā uwiadomić o tym przytrafienie, kto-
regobym wołał na zawsze zapomnieć,
gdyżby to było otwierać dobrowolnie
frogą serca ranę, ktora zaczyna się za-
gaiać. Powtarzam to, iż WPani jesteś
osoba ta, dla ktorey naywięcey należy
mi się tę skrytość tać. Niewiem, iaka
jest ta tajność odpowie Margrabina, ale
mi się zdaie, i owlżem że jest iedna,
ktoreybyś WP. powinien naywięcey zau-
fać,

fać, i wyjawić. Widzę, rzecz Sainville, że nie mogę się wzbronić W. Pani: nie skrytego przed nią w sercu nie miałem nigdy, i mieć mi nie należy; . atoli dziwny skutek iest tey szczerości wynurzać zakochanie przed osobą piękną, ktorey się oświadcza miłości upał serdeczny; iak W. Pani to przyjmiesz? zapewne może bez zagniewania nie kochając mnie wzajemnie. Gdyby za moiey rzetelności dowód, byłem od nięu ukarany, choć na Miesiąc wygnania z iey obecności, miałbym to sobie za znak iey łaskawości. Zaprawdę rzecz Alargrabina, bardzo mi tu W. Pani potrzebny w okolicznościach zachodzących, abym się go miała pozbyć; lecz W. Pan wzdrażał się widzę, z opowiedzeniem swóiego zdarzenia, abyś więcej ciekawości we mnie pobudził, i dając się prosić; wdzięczność sobie więkłą ziednał; co mi przychodzi pozyskać z trudnością. Nie tego żądam Mościa Dobrodziko, rzecz Sainville; tylko iey posłuchania łaskawego, a wybaczenia moiey ułomności, i poniekąd przeniewierzenia; zaczę zaraz opowiadać.

Choćbyś W. Pani przyznać nie raczyła, wiesz jednak dowodnie, iak ją kocham

szczyrze, i to iey nietayno, z iaką boleścią serca uczułem, i znośilem iey oddalenie; byłem zasmuconym, ledwie nie na śmierć chorując, i prowadziłem odtąd życie nie przyjemne, i nędzne. Acz, czybyś W Pani mniemala, że te serdeczne w niemy zakochanie, było powodem, do inney miłości? Gdym się tak nudził w pozyciu, i moje osłabienie, nie długi wiek mi obiecywało, szczegulnie dla rozerwania przechadzką się zabawiałem, przez całe lato ulice ogroda Luxemburskiego moimi krokami wymierzałem, zawżę o niemy rozmyślając, i doznając pociechy wewnętrzney znajdowac się w tym mieyscu gdzie miał rozkosz naymilszą, tak często widzenia się, i rozmawiania z W Panią. Miłość ktorey się nieobawiałem nagabania, czatowała na mnie skrycie w tych szpalerach, i chcąc mnie kształtniey usidlić, przez dwa miesiące zostawiła mnie spokojnym, widząc, że łatwo jest serce dotkliwie uchwycić. Niebyłaś tu W Pani przytomną, abyś swoiey zdobyczy bronila; użyła w tym miłość sztuczney chytrości, i tak nadzwyczajney, iż mogę wyznać, że zbytnia wierność moja, sprawiła mi przeniewierzenie. Trzeba zdala

zasięgnąć osnowy moiego zakochania, abym iey całą treść opowiedział dokładnie z wszelkimi okolicznościami, wystawiwszy iey na widok wszelkie pobudki tey skłonności, abys mogła sądzić dostatecznie o wszystkim, chcąc iey tylko szczere okryślenie uczynić zwykłemi, i niewysadzonemi wyrazami, niepowiększając, ani przyczyniając zdarzeń, w oddaleniu zwykle powiększających się, wymienię iey nieobłudnie, chociaż to, cobym nie-
rad, aby było nazbyt objaśnione.

Przed trzema lat przechodząc po ogrodach Tuilléryi, spotkałem młodą Panienkę, którą widywałem kilka razy w mieyscach, gdzie iey Matka jeździła na grę kart. Pierwszy raz ją widząc, zdawało mi się, że rzucała na mnie dość uprzedzające weyrzenia, i kilka razy znajdując się z nią w posiedzeniu, też same zważałem przymilenia. Gdy w karty grałem, za mną się wdawała ciesząc się z wygraney, i żałując przegraney; com utrzymywał, była jednegoż zdania zemną; szacowała moją uważność, i innym dacz poważać usiłowała. Słowem we wszystkim chciała mi się przypodobać. Mniemałem to zrazu za dziecinności uprzedzenia, gdyż Sylwia,

(pod tym ią nazwiskiem będę mianować,) nie miała więcej nad lat trzynaście, lub czternaście; będąc przeświadczonym, iż w tym wieku czyni się więcej na domyśl bez zamiaru, niż z umyślenia, i trafunek bardziey do tego, niż wybor, lub serce się przyczynia, dość oziębło przyjmowałem tę zachęcenia, któreby mnie w innym czasie wzruszyły. Jednak nie byłam na to nie czułym; lecz za te wszystkie dowody iey przychylności, starałem się tylko dać iey poznać, iż dla niey więcej nad inne baczości, i względności okazywałem. Atoli począłem postrzegać, iż zabiegi Sylwii były ważniejszy, niżem ie rozumiał, i wymowki uprzejme, które mi skrycie wypowiedziała z żywością nalegającą, przeświadczyły mnie, iż z gruntu serca pochodziły. Może nieznała sama, co uczuła; acz okazała nie co zawiści wzruszenia, które niemogło być bez miłości wzniecenia. Wtenczas właśnie zakochałem się w WPani, i miałem dość z sobą do czynienia, nie wdając się gdzie indziej. Wszystkie mnie zachęcało być iey wiernym, i statecznym. Ta stałość, z którą widziałem ją oddalającą od siebie siłę wielbicielow,

dodawała mi dla niey szacunku, i przywiązania. Utrzymywany byłem dobrocią iey dla przyjaciół, i znaydowałem dla siebie podchlebne te przenożenie zemną rozmowy, i zabawy nad innych, i że iak mi się wydawało wŹszytkich otaczających ią zaczętaś oddalać. Iey doskonałość, rozumu wesołość, smakowitość na wybor, a naywięcey serca dobroć dokonywały mnie zwyciężyć, i nie wzbraśniałem się prawdziwey miłości podlegania, tylko przez niemożność przekonania iey zaczętości niewzruszoną stałością uzbrajałacey się; musiałem poprzestać moiego przedsięwzięcia. Człowiek tyła powabami zachęcony, łatwo dać odpór inney miłości, i zdawało mi się czynić iey w tym pokrzywdzenie, a dla siebie przewinienie, z inną się wdając. Widziało mi się nawet ieżeli mogę mieć tę śmiałość oświadczyć iey, iżby to może ią urażało. Pozwol mi W Pany, użyć tey prożney chwały pocieszenia, aby ośłodzić przykrość która mi dała znosić iey zuchwałość. Niemogłam przeto więcey czynić dla tey Panny w stanie w iakim się znaydowałem, iak się nad nią użalać; gdym ią spotkał gdzie przechodzącą się,

lub w posiedzeniu, unikałem z pilnością niechcąc utrzymywać iey nadziei obłudnemi zachęczeniami, ani uwodzić, i zdradzać skłonności moiego serca, które mnie bardziey do WPani przywazywało nad mniemanie. Jednak mi miłobyło, znaydować się w współeczności tej Panienki, przynajmniej mi się nie przykrzyła iey przytomność, zawsze jednak zważałem abyto było w obecności Fenicy, iey naysposalszey przyjaciółki, urodziwey także, iednegoż wieku prawie z nią, przytomność iey Towarzyszeki służąc mi za wymówkę, że i y nie wyrażałem tyle oświadczenia przychylności, ile żądać mogła.

Długo dosyć trwała ta moja obojętność, nie mogąc Sylwia sobie zachęcić mnie, ani mieć przyczynę użalenia się na nieczułość. Gdy w tym czasie WPani byłaś przynaglona odprawić tę daleką podróż, która mnie do rozpaczy przywiodła, nie zostawiwszy inney pociechy tylko do mey pisania, i wzajemnych listow odbierania. Przyjaźń, którąś mi WPani przyrzekła, i przy pożegnaniu iey łaskawe oświadczenie, zawsze mi były przytomne w pamięci, i

wraz gdy podchlebiały moiej miłości, znajdowałem w nich przyczynę troskliwości; bo na resztę o czegoż się maźna spodziewać przymilającego od tey osoby, która tylko iakby mimo chętniey z niechcenia odpowiada na serdeczne miłości wyrazy, i chociażby iaką można powziąć nadzieję, wielą obawami i przeciwnościami jest zagrodzona. Uważywšzy dobrze te okoliczności, umyśliłem moią skłonność zawrzeć w granicach szczerey iedynie przyiaźni, podobney iaką od WPani odebrałem zachować, strzegąc się wdania w miłości zachęcenia, tylko tyle ilebym mógł byđ iey wiernym i zdatnym. W tym ułożeniu prowadziłem życie dołyć spokojne, myśląc tylko o prętkim obaczeniu się z nią, iako z naylepszą moią przyiaciołką. Cieszyłem się wewnętrznie z tego uspokojenia, które mi obiecywało pożycie dołyć swobodne, namiętnościami gwałtownemi niepoburzone, i zostawiające mi rozum zupełny. Mniemałem się byđ bezpiecznym od tych natarczywości zapędu, nieobawiając się ze strony WPani uwikłania. Inne nateżenia miłosne sądziłem za szkodliwe, dobremu imienio-

wi człowieka pocziwego. Acz iak powiedaia, trudno przeniknac skrytości serc ludzkich, i przy wszelkim uśiłowaniu nie mogłem poznać dokładnie moiego przeznaczenia. Gdym się rozumiał bydź upewnionym, przeciwko wszelkim napaściom miłości, smutek i nudność opanowały moje serce, które mnie oddalały od kaźdey rozkoszy; nie lubilem gry, ani żadaey zabawy, przykro mi nawet było widywać się z nieprzyjaciolami. O WPani tylko myśliłem nieustannie; a toli zdając mi się, że to było tylko przyzwyczajenia uprzedzeniem, znaydować WPanią pięknieyszą nad inne wżyskie tey plei osoby, zupełnie się nad tym zaspokoilem przywidzeniem.

W tym czasie właśnie przechodząc się po ogrodach Thuilleryi, zszedłem się z Damami, między ktoremi spostrzegłem Sylwią, po między dwiema krewnemi iey, dość miłemi, chociaż iuż nie bardzo młołemi. Znaydując się zbliżonym do nich, zdawało mi się nie modz się ich uchronić, bez popełnienia niegrzeczności, i przywitawszy ie, uśiadłem przy Sylwii. Tam poznałem, iż jest niebezpieczno spuszczać się na swoje ułożenie, nie do-

świadczywszy stałości i sił możliwości, Sylwia weyrzała na mnie zwykle z przymileniem; uznałem zaraz w moim sercu tę powagę przychylności, którą dla niej byłem przejęty. Przenośliśmy się pospół z leniwą, która iey nie odstępowała. Zachwyciłem się roztępną dokładnością, jaką wyśławiała iey piękność; po dwóch godzinach przechadzki i rozmowy, rozeszliśmy się, dofyć z siebie wzajemnie kontent.

Przez dwie niedziele codziennie bywałem w Tuilleryach i z nią się wdywałem; iednego wieczora przelazłszy tam znajdować się, Sylwia na zaręcz mi to wymawiała słowami znaczącemi, iż więcej ją to obchodziło, niż mnie samego. Gdym iey oznaymił, że chciał w daleką podróż odiechać; zdrowie mi nie służąc w Paryżu, zdawała się skutną i zamysloną; lecz orzeźwiając się powiedziała mi, iż w tej stronie gąziem chciał udać się nie znalazłbym uleczenia, któregom potrzebował. Chciała przez to rozumieć, iż WPani oddalenie czyniło mnie osłabionym, i że mogąc mnie uleczyć, tego byś nie uskuteczniła. Piękna Sylwio i odpowiedziałem, nie myśląc

jednak, tylko iey grzeczność wzajemną za iey przychylność oświadczyć, są dobrzy lekarze w Paryżu, nie szukając ich daleko; ale wiem, że nikt się nademną nie użalał, mieć tego starania nie zechce. W tey porze zdlatney powiedzenia więcej i wytłomaczenia się jaśniej, Sylwia nie wiedziała, co mi odpowiedzieć, lub nie chciała się wydać; aćz postrzegłem po iey oczach to oznaczających, iżby się nie gniewała, gdybym iey prosił o uleczenie. Długo dosyć z sobą rozmawialiśmy, gdzie zdawała się namawiać mnie, abym z Paryża nie wyjeżdżał, i to dosyć nieznacznie i udatnie nad spodziewanie moje i iey wieku młodość. Na ostatku to dodała, iż podróż moja, byłaby dla mnie niepomysłną; iżbym mógł tam życie moje zakończyć, wrożąc to z kabały, i co mi przepowiedała było prawdziwe, biorąc Phenicę za świadka, iż innym także zgadła. Po skończoney przechadzce odprowadziłem ją do domu; powtórzyła mi toż samo nie żegnając się do widzenia, abym pamiętał, iż o moje życie chodziło. Potym rozstaliśmy się z ciężkością; oczami mnie odprowadzała, ja

wzajemnie wpatrując się w nią w pokł
mogłem doyrzeć, ku niej się obracałem.

Chociaż mi się zdawało, że nic u-
myślnego nie powiedział Sylwii, i mnie-
małem nie czuć w sercu skłonności, ie-
dnak niespokojny byłem nie widząc iey;
i całą noc mało śpiąc, o niej myślałem.
Wyobrażałem sobie ze wszystkimi
wdziękami, młodą, urodziwą, rozumną,
tym łatwieyszą do ziednania miłości,
iż okazywała szacunek i przywiązanie
do moiey osoby, chociaż nie wiele usiło-
wania sobie zadałem, na zachęcenie iey.
obawiając się atoli jakiego podstępny od
moiey ułomności, wzywałem wdziękow
WPani na pomoc, wraz z przedsięwzię-
ciem, które postanowiłem, w żadną mi-
łość się nie wdawać. W tym ułożeniu
rozumiałem, iż nie miałem się czego o-
bawiać. Nazajutrz jednak pojechałem
na grę do iedney Damy z moich Przyja-
ciółek umyślnie, abym się oderwał od
tego miejsca, w którym się znajdowa-
łem nie bardzo bezpiecznym; pamiętam
iż mi naganiono, że nazbyt zamysło-
nym się okazałem na człowieka, który
grał tak szczęśliwie. W samey rzeczy
wygrywałem, com chciał, iednak mało

na to zważałem. Po skończonej grze zimowiono się iechać na pola Grenelle zwane, a powróciwszy z przejażdżki zabawić się w wieczor. Zezwoliłem na to, a że nie było miejsca dla mnie w dwóch karetach napelnionych Damami, niechciałem czekać aby do trzeciej zaprężono, wsiadłem do lektyki, która była na pogotowiu, kazałem się nieść. Spytawszy mnie niosący, gdzie się każe zaprowadzić? Kędy chcecie, odpowiedziałem w zamyślach. Niewiem jak to zrozumieć, lecz mnie zaniesli do Tuilleryi, gdzie zwykły był co wieczor przechodzić. Wszedłem tam zamyślony, nie bacząc na umowienie się z Damami. Pierwsza osoba, którą spotkałem była Sylwia, przechodząca się z matką i innemi przyjaciółkami; złączyłem się z nimi. Dwa razy przeszędłszy przez ulicę, Damy chciały odpocząć i poszły siedzieć; my z Sylwią, Fenicą, i jednym tcy krewnym, który nas wnet odstąpił, przechodziliśmy się. Zdawała mi się Sylwia weselsza, niż innych czasów, chociaż wchodząc do ogroda, zastałem ją zamyśloną; nie mogąc sobie podchlebiać, abym był przyczyną tcy odmia-

ny, zapytałem iey się z iakiego powodu. Odpowiedziała mi, iż dla tego się cie-
fzy, że iedzie na wieś bawić się przez
kilka tygodni, co mi sprawi rozkosz nie
małą, gdyż mi się sprzykrzyło tylko sa-
me Tuilleryie oglądać; zdaie mi się jak-
bym była osobą kamienną tych ogrodów,
i przeznaczoną zostać tu władzoną na wie-
ki. W tym Fenica, zatrudniając się
rwaniem kwiatów, odeszła od nas; od-
powiedziałem iey: iako piękna Sylwio?
czyli tak lubisz różność, iżby iey się
naprzykrzyło najpiękniejszyemu miejscu na
świecie, ktorego iesteś ozdobą. Alboż
WPan rzecze, nie masz podobnegoż u-
podobania gdzie indziey chcąc się odda-
łać na kilka miesięcy. Prawda jest odpo-
wiem, żem tak zamyślał; ale iey wro-
żenie mnie odraziło; obawiam się atoli,
aby się spełniło w Paryżu za iey odda-
leniem. Pomiarkowałem, iż com po-
wiedział Sylwii, nie było iey nieprzy-
jemne, i oświadczyłaby mi była co obo-
wiązującego; gdyby w tym Fenica nie
nadeszła. Ta podróż mnie czyniła nie
spokojnym, i rzekłem do Fenicy: czy-
li WPanna iesteś także, do tey prze-
jażdżki na wieś zamowiona, iż nie prze-

czyłz odjazdu Sylwii. Nie wiem rzeczy Fenica, co chce przez to rozumieć moja krewna, alebym się ledwie nie założyła; że to nie jest w istocie. Gdy się już spożnało, matka Sylwii przyśłała ją przestrziedz, iż czas był odiechać; ledwieśmy pozyskali trochę odwołki przeyscia się raz po ulicach, gdzie wymówilem Sylwii; iż mnie w niespokojność wielką wprawila, oświadczając mi swoy odjazd na wieś, prosząc oraz, aby mnie więcej w podobne doświadczenia stałości nie wdawała. Obrocila to w żart mówiąc, iż się nie spodziała, aby mnie to bardzo obchodziło, iak udawać chciałem, wiedząc dobrze o moich obowiązkach, aby nie wątpić, iż mnie nic nie przywiązywało do Paryża, gdzie indziej mając skłonność serca obroconą. Nasza rozmowa zakończyła się z przechadzką; powiedziałem iey odchodząc, iż od niley zawisło przywiązać mnie na zawsze do ulubienia Paryża, aby tylko raczyła mieć staranie uzdrowienia moiego.

Przez cały miesiąc, zawsześmy się schodzili w te mieysce dla widzenia się, oprócz kiedy dla gry oddaliłem się w in-

ne okolice, dla utrzymania dawnych znajomości; a gdym omieszkał znajdować się w Tuilleryach którego dnia, Sylwia mi to nie zaniedbała wymówić z łagodnym uzaleniem się.

To co mi Sylwia śmiejąc się powiedziała, dopełnione zostało w istocie. Na wieś odiechała wieczorem; przed dniem wyjazdu przestrzegła mnie w ogrodzie Tuilleryi, że ostatni raz zemną się widzi. Zadziwiło mnie to niezmiernie, zapytałem iey się z żałosnym nalganiem, aby mi objaśniła, co się przez to miało znaczyć. To jest, odpowie, że jutro wyjeżdżamy na wieś, i nie powrociemy tu, chyba za dwa miesiące; dla tego chciałam się pożegnać z Tuilleryami, i z WPanem oddalając się może na zawsze od tych mieysc. Ah! zawołam, piękna Sylwio, czyli to prawda co powiedziałeś? Coż iey się przytrafiło tak przykrego w tym ogrodzie przepysznym, który całą Europę zadziwia, abyś go znajdowała nie przyjemnymi. Jeżeli mam wierzyć mojemu uprzedzeniu; może ja byłem przyczyną uczynienia go dla niey nienawisnym, gdzie tylko iak mi się zdaie, sam byłem dla niey

naprzykrzonym. Powiedziałam W Panu rzetelnie, odpowie mi, iż intro odieżdżamy, i czas wyznaczony tey podróży iakom namienila pewno nastąpi. Czyli ślecznia Sylwio, rzekę iey, doznałz pociechy porzucić tak ozdobną stolicę? alboż niena dla niey zachęcenioW Pa-ryż przy swoiey wspaniałości, żebyś nie miała żałować z tąd odijazdu? Jako, odpowie, mniemam, iż nie będę; od nikogo żalowana, tak nie znajduię przy-czynny użalać się nad nikimi. Z tego po-wodu, rzekę, jeżeliby kto utylkiwał na iey oddalenie, wzajemnie ubolewać, by-ła byś obowiązana na te opuśczenie. Ah! mój Boże odpowie, cożby za jeden miał być ten ktoś, i co za pobudkę miałby być tknięty moim losem. Lu-bó w pierwfzey młodości, odpowiem znajduiesz się W Panna, iednak powin-nabyś poznać się na swoiey wartości, będąc urodziwością i zacnością ozdobio-na, gdy i młodość iey przy rozumie iest zaščczytem znakomitym. Piękna Sylwio, nie podobna, żebyś nie znała tych przymiotow nayokazallzych iey pici, które powinny zachęcić każdego kawalera; o tym zaś wiedząc wątpić nie możesz,

możesz, iż mając szczęście oglądać ją, nie podobna nie uczuć znacznego zmartwienia z iey oddalenia. Gdyby to o-
demnie zaległo, rzecze Sylwia, nie od-
ieżdżać ztąd, mogłabym odpowiedzieć,
na tak grzeczne przymilenia WPana; a-
toli nie jestem Panią moiey woli, i te
uprzejmości wyrazy, zdają się tylko
zwykle oświadczenia grzeczności przy
pożegnaniu. Racz ie piękna Sylwio,
rzekę, przyiać, iako szczerego serca wy-
nurzenia; w dalszym przeciągu uznasz,
iż są nie obłudne. W tym matka Syl-
wii, mając odchodzić, rzekła mi z u-
śmiechnieniem, iż nie znaydowała dla
swoiey corki bezpiecznieyszego mieysca,
iak w oddaleniu od tego, gdzie się znay-
dowałem. Nie pamiętam, com na to od-
powiedział, atoli podając rękę Sylwii,
aby ją odprowadzić do domu, rzekłem
iey: naymilsza Sylwio, rząc pamiętać
czasem o słudze wiernym, ktorego zo-
stawuiesz w Paryżu, i dozwolic swoim
mysłom iakiey chwili zastanowić się nad
tym, który iey wżyſtkie życia swoje-
go poświęca momenta. Da się to wi-
dzieć, odpowie; za moim powrotem, ie-
zelim zapomniata o tych, co o mnie

Tom V.

Gg

myśla. W Pan zaś, przyda, maż kogo innego, co mu nadgrodzi jego utęsknienia, i spodziewam się, że jesteś dośc cnotliwym, abys mnie niemi obciążał. Obowiązana jestem W Panu za wszelką ludzkość, którą mi oświadczył; ale sam sądzić możesz, jak daleko się moja wdzięczność powinna rozciągać. Byliśmy już przy bramie domu iey, gdy mnie pożegnała, milym, atoli weyrzeniem więcej oznaczając niż wyrazami. Przyznaj W Pani, rzecze Sainville do Margrabinéy, jeżeli Sylwia nie ma rozumu dokładnego, i czyli można przyjemniej i roztropniej co wyrazić, jak to, co mi powie miała. Nie przeczę temu, odpowie Margrabina, że się zadziwiam nad iey doskonałością w tak młodych latach i gdybyś mi W Pan nie przyrzekł prawdziwe wyjawic opowiedzenie, wątpiłabym, czyli nie dodałś co w tym udaniu. Acz kończ W Pan, jestem ciekawa wiedzieć dalsze jego miłości obroty, i już zakochałam się w Sylwii, równie jak W Pan.

Znaydowałem tyle roztropności w Sylwii, daley mówi Sainville, iż trudno było pojąć, jak mogła w tak młodym

wieku tyle mieć rozumu; co mnie więcej zachęcało niż piękność i wdzięki iey ołoby. Zasmucony wielce zostałem z iey odiazdu, gdyż mówiąc rzetelnie, zakochałem się w niey prawdziwie; acz ieszcze nie tak zapamiętałem, abym się rozpaczał z oddalenia. A że WPani przybyłaś, przed iey przyjazdem; pociecha widzieć ją, przyjaźń nienaruszona, i wdzięczność, którą iey byłem obowiązany, za tyle dowodów dobroci oświadczonych mi nawet w nieprzytomności, gry widowiska i przechadzki, zabawy, których z WPanią wraz używałem, przytłumiły miłości zanęty dla Sylwii, które nie były ieszcze dostatecznie ugruntowane. Wstrzeźliwość z którą WPani dałaś odpor nowym natarczywościom, roztropne iey uwagi, i doradzenia, niemniej ta ciężka choroba w ktorej sto razy zważyłem o iey życiu, i tyle razy w rozpacz wpadałem; naywięcej te pełne pobożności iey zdania, w tak niebezpiecznym stanie nie odstępuiące; dały mi wejść w siebie, i. miałem się być swobodnym. Miłość atoli swojej władzy nie zwykła utracać; lecz nie dosyć długo zabawi-

łaś WPani w Paryżu, aby umocnić umysł, i serce moje, w tak użytecznym przedsięwzięciu: iey oddalenie pograżyło mnie w smutek i nudność nieznosną, które były źródłem wszystkich moich nieszczęśliwości, com doznał potym.

Znaydowałem się tak uciśnionym W. Pani odległością iak byłem pierwszą razą; zważając ją iako iedyne dobro dla mnie naymilsze, i nayużyteczniejszy, wpadłem w nudność i niemal innych wszystkich rozkoszy. Po odjeździe nie mogłem zostać się w tym mieszkaniu, w którym iey obecność utracilem. Tęgoż dnia odmieniłem dom, i wprowadziłem się do tego gdzie teraz się znajduję, przybliżając się cożkolwiek ku tej stronie, gdzieś Wac Pani się oddała, i tym się poniekąd cieszyłem. Długo niewychodziłem ze stancyi, czytaniem i myślami się bawiąc, nie mogąc się ośmielić odwiedzić przyjaciół w tym zmartwieniu iak zostawałem, którzyby to postrzegłszy, wymawiać mi nie zaniedbali, wyrzucając oraz, iż nie można tak zbyt kochać, nie będąc kochanym. W miłości i przywiązaniu moim, naywiększą uślność natężam, sławę oso-

by u
nła
G
dzie
nia
sma
zac
czo
daw
odlu
Gdy
dne
znu
kwi
buk
mni
don
roz
zac
ni t
me
odl
bę
ty
ła
wa
obo
łość

by ulubioney więcej szacować, i ochraniać, niż moje uszczęśliwienie,

Gdy lato nadeszło, zacząłem wychodzić dla powietrza zdrowego i sił nabrania, osłabionym będąc gorączką z niesnakiem i nudnością złączoną: piękne dni zachęcając mnie do przechadzki co wieczor, do ogrodu Luxemburskiego się udawałem, umyślnie dla szukania mieysc odludnych, aby się z nikim nie spotkać. Gdy tak moje ludziłem zamyslenia, jednego wieczoru będąc gorącością dnia znużony, szedłem do niższego ogrodu kwiatów dla ochłody; chcąc usieść przy bukiżpanie, w tym Sylwia uznawszy mnie przybliżyła się, dopytując się wiadomości o WPani. Nie mogłem uniknąć rozmowy, ile tak miłym wspomnieniem zachęcającej mnie; cała zgoła o WPani trwała, przytaczając do tego uprzejme grzeczności wzajemne. Wcześniej odszedłem z pociechą znalezienia osobę znającą moje uciski, mogąc z nią o tym pomówić. Tego dnia Sylwia była sztuczna dosyć, nie namieniła słowa żadnego, ktoreby mi dało o niej co obojętnie rozumieć, udając tyle nieczułości, iż nie mogę przybaczyć sobie nic

podobnego do zachęcenia mnie do miłości, abym iey się mógł obawiać wdziękow. Co wieczor tam przebywałem, znaydując tę, która mi o WPani wiele dobrego przepowiedała, co mnie wielce cieszyło, iż począłem być zdrowszy, i mieć nocy spokojniejszy, po mimo moiego smutku i zamyślenia, któreś mi WPani nie raz wymawiała; atoli przebiegłość miłości potrafi sztucznie mieć iad i kolki, w nayprzyjemniejszy kwiatow zapachy i pozory. Dotąd dziecinność i niewinność względów Sylwii okazywała, wnet odmienna postać, inną twarz biorąc na siebie.

Nie myślałem aby Sylwia miała inny zamiśl, iak przez swoją grzeczność zachęcić mnie, dla niey okazywać względy; bo prześlawszy ją widzieć przez rok cały, miałem przyczynę sądzić, iż zapomniata o tym, co między nami dawniej było, i mało staranności, i zabiegów które czyniłem, w utrzymaniu pierwszych zdań moich, powinny ie były przytłumić. Wdzięczny iey byłem atoli za dobre wspomnienie WPani; przeto miło mi było z nią bawić; szukałem nawet iey spotkania, aby prowa-

dzić tę rozmowę, ktoreybym rad, żeby się nigdy nie kończyła. Odprowadzałem ją do domu po przechodzeniu się i u niej bywałem, aby te zeyście się ułatwiać; i gdy rozumiałem nie potrzebować mieć się na ostrożności, miłość tyle czyniła zabiegów, iż pomimo zaufania moiego w stałości serca, wzruszyła je, i zaięta serdecznym upałem; Sylwia przeistoczyła przypodobania moje zagrzewające w naytęższe miłości płomienie, tak dalece, iż w przeciągu trzech miesięcy, więcej się wydałem w miłości zawikłania, niż kiedy w życiu.

Jednego wieczoru będąc w ogrodzie Luxemburskim, zważałem, że Sylwia miała oczy na mnie obrocone; zdawało mi się, że chciała zenną mówić, przeto unyśliłem się odłączyć od innych, aby ośobno z nią się zeyść. Powstałem i przechodziłem się po ogrodzie kwiatow, oglądając się na nią i iak gdybyśmy się znowili, uyrzuciłem ją z mieysca się poruszającą, Fenicę biorąc za rękę. Kawalerowie tam przytomni, chcieli iść za nią; lecz ich oddaliła, zamawiając, że ma z Fenicą rozmówić się; same więc obie przechodziły się,

tak kształtnie to udając, iż nikt się nie mógł domyślić, że do jednego zeyścia się zmierzamy, blisko poł godziny tak się błakając i nie wydając się, żeśmy na siebie spoglądali. Jednak coraz się zbliżaliśmy; każde obeyscie ulic dążyło do naszego złączenia się, tak, że na koniec do siebieśmy trafili, i Sylwia wymawiała mi, że tak niewzględnie porzuciłem współecność, abym chodził w zamyślach. Miałem, rzekę, pewne ułożenie, które chciałem uskutecznić, a między wielością ludzi, nie mogłem tego dopełnić. A więc, rzecze mi, dokazałżeś WPan tego? Dofyc, odpowiem udało mi się, dotąd mam przyczynę nie żałować moiego zabiegu. Sylwia spoglądała na mnie oczami przymilonemi, i przymuszając się nie co, rzecze: tylko jedną wiem osobę na świecie, ktoreybyś WPan chciał wyiawić skrytości. Zgadłaś W Pana, piękna Sylwio, powiem, iakoż tylko ta wiedzieć to powinna. Potrzeba nam było samym zostać, abyśmy się lepiej wytłomaczyli, iakoż Fenica pomiarkowawszy tę chęć, i myśl naszą, oddaliła się, i usiadła przy bukszanach na ławie, samych nas zоста-

wiwszy; Sylwia za nią powoli postępując, zapytała mnie, kiedy się obaczę z Jeymość Panią Margrabiną. Nie mam nadziei tak prędko, odpowiedziałem jej. Ah! moy Boże, iak W Pana żałuję, coż czynić będzieisz bez tak miłej osoby przytomności? nie znayduiesz nic podobnego w Paryżu, co by mu mogło nadgrodzić tę stratę oddalenia. W tym zbliżyliśmy się do Fenicy, i przyzwoność wymagała, abyśmy z nią się złączyli; lecz gdyśmy chcieli ulieść przy niej, rzekła: czyli się im zdaie, że ia nie mogę tak dobrze iak kto inny rozmyślaniem się bawić; proszę mnie zostawić samą na chwilę. Jest to, powiem do Sylwii, miłsza rzecz, niż się wydaie, umieć skrycie myślami się bawić. Nie przelzkażaymy więc Jeymość Pannię, gdy sama tego żada. Daley więc sami przecho-
dziliśmy się; wszystko było pomysłne dla ziednania naszej osobney rozmowy, gdyż iuż wieczor był, i matka Sylwii nie mogła nas uyrzec tylko nieznacznie z miejsca oddalonego gdzie się znajdowała, mniemając do tego, że Fenica była z nami pospołu. Jak W Pan, powie Sylwia, politowanie we mnie wzbudzaiz,

widząc go w tak smutnym stanie i gdy-
bym miała do tego zreczność; ułowa-
łabym go uleczyć na słabość serca; lecz
ile poznać mogę rana jest zbyt głębo-
ka, i ciężko wynaleść lekarstwo żądne
dostać tak daleko. Przyzwyczajony by-
łem do Sylwii rozmowy, tak dalece,
żem się nie obawiał postępu, dowierza-
jąc zupełnie, iż tylko myślała ulagodzić
mi przykrość odległości WPani; poufa-
ła iey wyznałem obowiązki moje dla W.
Pani, dobroć serca i wdzięczność, które
mnie do WPani przywiązywały, strze-
gąc się dać iey poznać, i przeniknąć
miłość; lecz mniey się dała uludzić w
tym, niż w innych okolicznościach; i
co sama poczuwała, otwierało iey oczy;
trudno było w tym ją opacznie prze-
świadczyć. Sliczna Sylwio, rzekę, są-
dzisz WPanna, żem tak niebezpiecznie w
serce raniony. Na śmierć, odpowie mi;
i ubolewam nad nim, iż tak próżno się
trapiąc uwodził. Jeżeli mnie, rzekę,
znayduiesz WPanna w stanie zwątpio-
nym, żądam od niey sposobu uzdrowie-
nia, gdyżbym nie rad umierał wprzód,
nimbym iey iską przyflęguczynił. Jest
to, rzecze, grzeczne powiedziano; acz

gdybym się podjęła W Pana do zdrowia przyprowadzić, musiałbyś się oddać zupełnie na moje ręce, i żadnego kroku nie czynić bez wyraźnego przepięcia; lecz Kawalerowie są z przyrodzenia lekkomyślni, i chociażby im najeśniej dogadzano, nieokazują wdzięczności, i stateczności. Można to, rzekę, twierdzić o wielu, ale nie o wszystkich, i znajdując się daleko od tej wady wyjętych; co do mnie się tyczy, wielbiąc stałość w innych, zwykłem ją zachowywać, i za małą uczynność pragnę okazać wiele zawdzięczenia. Jest to, powie Sylwia, bardzo niezręcznie dla naszej płci, niemodnie skroś widzieć skrytości serc ludzkich; wszyscy mężczyźni jednakowe mają wyrazy podechlebne, i dowieczając im zupełnie, nymiego-dziwłszy, uchodziłby czasem za nypocciwłszego. Czyż można, rzekę, zacząć Sylwio, abys V Panna przy tak przenikającym rozumie nie potrafiła uczynić różności? Zdać mi się, że szczerość ma wcale inny pozor niż obłuda, i ten co mówi, i udaje czego nie poczuwa, niema nigdy zadość dokładności, aby naśladował istotność wyrazów szczerości. Niewiem dla czego, powie Sylwia, wpadliśmy w tę roz-

moję; ale mi się widzi, że nie mamy
służacy przyczyny utrzymywać tego o-
boje. Ja dowodzę mało zaufania męż-
czyznom bez znania ich, WPan zaś do-
statecznie wiadomy, zapewniał o ich sta-
łości jeżeli się nie mylę przeciwko wła-
snemu przeświadczeniu. Większey czę-
ści Kawalerom, rzekę, dowierzać nie mo-
żna, przecież znajduje się kilku wartych
zawierzenia. Atoli racz mi WPanna po-
wiedzieć proszę, co za przyczynę małż
użalać się na płeć męską? Ja, odpowie, ża-
dne; iżem to WPanu namieniła, że ich
obchodzenia się niewiadoma jestem, i z
pierwszym WPanem o tym rozmawiam;
alem słyszała wiele dziwnych rzeczy o
nich głoszonych. Ach, rzekę, nie racz
WPanna sądzić o mnie. Jak o wszystkich
ani przeciwnie, zapewne ani ja tym, ani
ci mnie zupełnie nie są podobni. Zosta-
wuję innym pozorność, okazałość, i ro-
zumu zaśczyt, acz w sercu szczerości,
nikomu pierwizeństwa nieustąpię, zasa-
dzając się na wierności nieprzełamanej,
iżbym raczey wołał być pozbawionym
bogactw największych na świecie, niż
je polładać przez zdradzenie kogo. Są
to piękne zdania, gdy prawdziwe, rze-

cze Sylwia. Zapewne Margrabina jest szczęśliwa, bydź ukochaną od tak dobrze myślącego człowieka. Przecież, rzekę, znayduję ją mniey szczęśliwą, z przychyny, iż pieieszczonych płomieni niemieści w sercu; traci najmiłsze chwili życia w nieczułości, nie kosztując z nayspowabnieyszey rozkoszy kochania, i oprocz mnie inni dobrze iey życzący, z tego powodu oddalają się, tylko dla przyzwitości ją wielbiąc. Alboż, rzecze Sylwia, niekochając niedoznaie się żadney pociechy prawdziwych rozkoszy. Rzekę: nie smakują oziębli w miłości, i te ktorych doświadczaia ją czcze, i nieprzyjemne. Niewiem czy z omyłki mnie WPan wyprowadzał, powie Sylwia, mniemałam iż jest więcej miłych chwil w obojętności zostając przez uspokojenie serca i umyłu, niż w miłość w wdaniu się, która sprawia wiele roztargnienia troskliwości, i niespokojności. Piękna Sylwio, rzekę, serdeczną miłością będąc przeniknionym, wszelkie przykrości odmieniaia się w słodyczy. Zda mi się żem czytała wiersze o tym, powie Sylwia, i wiem że WP. ie piszeł; tamte były pewno iego ułożenia; radabymy słyszeć te, co WPan

dla Margrabinę wyraziłeś. Nigdy, rzekę dla niej wierszów niepisał, gdyż ich nie lubi. i do tego jest opieszła w czytaniu. Oh! zapewne, rzecze Sylwia, tak długo kochając ją, niepodobna, żebyś dla niej nie napisał co pięknego, ale mnie nie satysfakcjonuj bydlę godną tej poufalskości. Jesteś W Panna, rzekę, nad to młoda, i urodziwa, abyś była poufalską innej. Ale, przerwie mi, nie jestem dosyć piękna, abym tę ofiarę mogła pozyskać. To mówiąc porzuciła mnie nagle z niejaką gniewnością, co mi dało poznać jej serca uczucie; pospieszyłem za nią, lecz nie chciała mnie słuchać; dalek wziąwszy Fenicę poszła z nią: i ia wraz do współczerstwa innych Dam, które oczekiwały na nich aby wyjść z ogrodu. Podałem rękę Sylwi, aby ją odprowadzić do Domu, rzekła mi: jeżeli bym co ważnego od WP. wymagała, żebyś się udała, kiedy mi odmawiasz wierszy któreś napisał dla Damy; co powiedział, że go niekocham. Gdyby go lubiła, chwaliłabym tego w tej mierze utrzymałość; lecz w tej nieczułości jak WP. namieniał, iż dla niego zostawie, utwierdzenie się mniey potrzebne znajduję. Poprzyślegam W Pannie,

rzekę, iż nigdy dla Margrabinęy wierszow nie pisałem, chyba w listach czasem po kilka przyłączyłem, ale to nie warto było zachowania. A do tego ja się nie wyśladzam, na pisanie wierszow, innych nieznajdując dosyć dobre, obawiam się podobnej naganę. Jeżeli zaś W Panna przyrzeczysz mi, że ich nikomu nie pokażesz, dam cię przeczytać niektóre, co dla urodziwej Panny podobnej do niej ułożyłem. Pamiętaj W Pan dobrze, co zapewniasz o Margrabinęy; zawierzam mu; strzeż się atoli żebyś nie uwiodł; bo gdybyś przeciwnie się dowiedziała, nigdy bym mu tego nie darowała. Bywaj WP. zdrow, przestrzegam, że jutro będziemy mieli gości u siebie, i za dwa dni wyjeżdżamy na wieś; ale tam nie długo zabawiemy. Znow na wieś! zawołam; iako, dopiero WPanny przybycie odżytkalem, a mań już utracać. Powiedziałam WPu. rzecze, iż nie długo tam pobędziemy, kilka dni tylko, i to mnie cięszy dla odmianny wydoku, gdyż zawsze jednostayne w Luxemburgu, lub w Tuilleryach przechadzki naprzykrzały mi się. Ach przesłonna Sylwio, zawołam, kochając szezzerze, nie dni się rachują, godziny i minuty stałą

się rokami. Sylwia spojrzała na mnie, tak mile, gdym iey to wyraził, i sam zostałem tak miłością przeniknionym, żem nie-mógł się wstrzymać od ucałowania iey ręki, ktorey mi chętnie podała.

Nie wiem Mościa Dobródziko, powie Sainville, wpatrując się pilno w Margrabina, iak śmiem to wszystko Wpani wy-powiedać; zadziwiam iey cierpliwość, iż mi racysz dadź łaskawe ucho, i znosić te miłości zawroty. Daley, rzecz Margrabina, oznaymiej mi Wpan wszelkie zdarzenia swoje. Miło mi słuchać iego powieści, i proszę abys żadney nie zatął okoliczności iego zakochania.

Co jest w tym ośobliwego, rzecz Sainville, iż cokolwiek Sylwii uprzejmości wyrażałem, same mi się wydobywały z ust, nie myśląc o tym prawie, i niezdo-bywając się na nie, i byłem właśnie iakby miłością zniewolony, która mnie natchnęła, po mimo chętnie te uczynić oświadczenia, i zaprawdę bez iakowegoś omamienia, czyli dwie godziny czasu mogłyby przewrócić ułożenie tak stałe w moim umyśle, i wierność niewzruszoną przełamać, ktorey dotrzymać Wpani umyśliłem? Odszedłem przeto z niejakim
zmie-

zmiejszaniem, którego istotności niepomiarowałem; i począłem doznawać miłego przemknienia, które serce napełnia uczuciem miłości. Już tak przejęty iey wdziękami zostałem, że nie myślałem uchronić się od tey lubey natarczywości; chciałem tylko doświadczyć Sylwii, nim bym się z nią wdał zupełnie. Będąc u siebie w Domu, i postrzegłszy moją niespokojność nadzwyczaj, zacząłem rozmyślać o stanie poburzonem w jakim się znajdowałem. Przeczytałem kilka listów W. Pani; chciałem do niey pisać; znow do inney udałem się zabawy, na resztę znajdowałem się bez ochoty do wszelkiej czynności, uznając tylko, że nie miał sposobności do niczego, ukrywając to przed temi, z ktorými znajdowałem się w społeczności, tak dalece, że nie mogłem iść wieczerzy, ani z nikim rozmawiać; zmowiłem na pilne pisanie, iakoż zasiadłem u stolika, i te były wiersze, które ułożyłem.

i.

Czyliż nie będę nigdy żył w uspokoieniu?

Alboż te dobro Niebo chowa w utajeniu?

Tom V:

HH

Lub mnie tylko przeciwny los trapi niezmier-
nie!
Gdy pobłąza Fortuna przedtym nieużyta,
Miłość niewyciężona w swe więzy mnie
chwytą;
Czemuż mnie prześladuje, gdy iey służe
wiernie
Niechay pozylkam, przecież chwilę ode-
tchnienia
I nadzieia mi sprawi ulgę pocieszenia.

2.

Serdeczny upał w fercu rozrzarza się tay-
nie,
Uwielbiając Sylwią, choć spokojność tra-
cę;
Lecz miłość to nadgrodzi, lub życiem przy-
płacę;
Łaskawą czy surową kocham iednostaynie.

Byłem już tak miłością napełnionym,
iż mi się zdawało, że wszyscy to mogli
pomiarować po mnie; a żem chciał utaić
przed innemi, i przed Sylwią samą, w
pokibym iey lepiej niedoświadczył, po-
szedłem do niej późno, chcąc wyrozu-

mieć z niey, w jakim była zdaniu dla mnie, i jeżeli miałem część jaką w iey sercu. Zastałem ją w iey pokoju grającą na klawikorcie, i śpiewającą z nauczycielem Muzyki, który iey naganiał, iż nie tak dobrze śpiewała jak zwykle. Nie dziwuy się WPan temu, rzecze mu, spoglądając na mnie, bo tey nocy oka nie zamrużyłam. Skoro Metr odźwiedł, zapytała mnie zaraz o wiersze. Pokazałem iey te com napisał mówiąc: iżbym rad, żebyś mi WPanna więcej pisać nie rozkazywała, gdyż nie masz nic tak przeciwnego moiey spokojności, i całej nocy także nie spałem, znać przez sympatyą z nią. Szkoda WPana, rzecze mi. Nie trzeba by się nademną, użalać, odpowiem, gdybym był mógł być upewnionym, że iednakoważ przyczyna była i WPanny bezsenności. Tym czasem czytała moje wiersze, i dokończywszy rzekła: O! jak widzę nie dobre jest kochanie, gdyż miłość nie przepuszcza nikomu, i sprawuje niespokojność. Odeszła zaraz do pokoiów, gdzie byli goście, obawiając się aby nas nie zastali ślomych; pozostałem się trochę, aby odpisać na to, co mi powiedziała.

Miłość piękna Sylwio, ma dość zachęcenia
Lubo czyni przykrości, i ciężkie westchnie-
nia;

Lecz kto prawdziwie kocha, trosku niepo-
czuie.

Ta skrytość jest powabna, gdy chęci spo-
sobne

Ach! gdybym mógł dać poznać uczucie
podobne

Tey, od ktorey me serce tę czułość przeży-
muie.

Niechay WPanią nie zadziwiałą moje
wiersze; są to miłości zwykłe wyrazy, i
skutki a do tego Sylwia mi rozkazała pi-
sać je; mówiąc rzetelnie, już byłem tak
miłością zagrzany, iż mi chęci i dowci-
pu do wierszow przybywało, same prawie
płynęły do myśli. Wszedłem do pokoju,
gdzie znalazłem już Gości grających, u
dwóch stolikow. w karty; Sylwia sama
stała przy kominku. Zbliżyłem się do
niej, i oddałem wiersze; przeczytawszy
je rzekła mi; niewiem czy ten sposób jest
użyteczny aby go przejąć; i wątpić by
mi przychodziło, że go WPan znalazł do-
statecznie, jeżeli tylko odemnie masz

bydź uwiadomionym. Ah! naymilsza Sylwio, zawołam, umiem ja dawniey kochać, ale WPanna; więcej mi dałaś poznać i uczuć miłości, niż inne wszystkie przedtym. Nie mogliśmy śmiało mówić, gdyż nie daleko były stoliki grających w karty, i aby mieć więcej wolności do rozmowienia się, zapytałem iey, czyli nie zechce grać w Lombrą; nie mając trzeciego, sami zasiedliśmy w kącie pokoju. Wszytkośmy sobie wypowiedzieli, co nam miłość natchnęła, i miałem pociechę przypatrywać iey się mile, nie będąc podstrzeganym. Wyczytałem z iey oczu, co serce poczuwało, podobnież moje, iak i iey wzajemnie wyrażały serdeczne upały; słowem nie mogłem powątpiewać, żeby mnie niekochala, tym bardziey ja byłem dla niey przeięty szczerą i serdeczną miłością.

We dwa dni potym na wieś odiechala, i powrociła w czasie iak namieniła kilku dni; lecz przez dwa tygodnie prawie nie mieliśmy sposobności widzenia się, gdyż wszyscy byli zasmuceni w domu słabością pewney Damy ich krewney, ktora niebezpiecznie zachoro-

wała; a że gry dla tego ustały, nie miałem pozoru bywania tam. Przecież ta Pani omogliży przybyła do Paryża, gdy już wyszła z niebezpieczeństwa, i jedna z należących do Sylwii ze mną się umowiła, abym codziennie tam bywał z nią na grę, gdyż ją obiecano bawić, w pokiby zupełnie nie ozdrowiała. Nie będę W Pani wypowiadał w szczególności moiego postępowania w miłości, abym iey nie sprawił nudności; to tylko namienie, iż gdy znacznie się w moim sercu rozszerzała, i kroki czynilem nie daremne, Sylwia podobnież do niey dążyła, i jeżeli się znam na ruszeniu oczu, mogłem się spodziewać, iż niebyły iey nie przyjemne moje uśiłowania, wraz z ofiarą serca, którą iey uczynił. Proszę W Pana, rzeczę Margrabina, nie tay mi nic, co mówiła i czyniła Sylwia, chcę o wszystkim dowiedzieć się i powtarzam to, że ją tak lubię, iak sam W Pan. Powiedz W Pani rzeczę, Sylwia iak ją kochałem dawniey. Nie widzę iefzcze nic, odpowie mu, coby było znienawidzenia iey przyczyną, i iak znam W Pana umysł, nie iest łatwy do ośtapienia pierwszego zakochania.

Dopiero rzecze znów Sylwia, słuszność mi WPań przyznałesz, iż z trudnością przywiązania serca zaniecham; lecz oraz sama siebie oskarżałś raczey o niewdzięczność, niż moją słabość wymawiałś.

Codziennie tedy bywaliśmy u tey Damy chorey, która poczynala omagać; lecz ieszcze, z domu nie wyjeżdżała, a że tam wiele gości bywało, miałem czas sposobny rozmawiać, i bawić się z Sylwią, wieczorami wraz z nią powracając do domu iey. Jednego dnia, gdy się zdawała zamyśloną, i tylko spoglądaniem na siebie wzajemnie wyrozumiewaliśmy się; gdym ją po schodach sprowadzał, ściśnąłem za rękę, pytając się co iey było przykrego, że tak troskliwą się zdawała; weyrzała na mnie oczami zaśmuconemi, które oznaczały iey serce ściśnione, i kilka razy powtorzyć musiałem pytanie, nim mi odpowiedziała. Nic mi nie jest, rzecze; acz to wyrazem znaczącym iakowąś przymówkę, i iadąc w karecie, więcey nie śmiałem do niey mówić dla przytomney matki, i drugiey krewney iey z nami będących, które nas zaczynały zważać. Sylwia atoli zawsze okazywała fraśunek jednostrayny, często

wzdychając ciężko, co było powodem matce iey pytać się z ołtrością, co iey brakowało, że się tak krzywiła. Sylwia do mnie była obrocona głową nachyloną, prawie na moiey się wspierając; ściśnaliśmy się mocno, choć iaż przestronne było siedzenie. Coż ma niedostawać mi, Mościa Dobr: rzeczy, wszakże WPani wieisz, że kilka nocy już sypiać nie mogę. A czemuż nie sypiał? powie iey Matka w tym pomieszczeniu iak cię widzę, boję się żebyś zmysłow nie straciła. Znaydowaliśmy się w tenczas właśnie w ciasney ulicy, i ciemność złączona z łózkotem karety będąc nam dogodna, wziętem ią za rękę i ściśnawszy rzekłem: słuczna Panienko, co masz za strapienie? czyli się wystrzeżasz wyiawić temu, który cię wielbi i nie ma nic tajnego dla niey. Na coż, powie, mam się z tym wydawać, gdy widzę, że o to nie dbają. Ah! rzekę, nie czyjś mi tey krzywdy, czy możeisz myśleć, aby ten, który uznaie za najmilszą pociechę znaydować się z nią po spole, patrzył na nią obojętnie. Zdawało mi się, że trochę się orzeźwiła temi słowami; lecz wzdychać nieprzesta-

wala, a że to postrzeżono, na ciężkość pierśi znowiła. Odprowadziwszy ją do domu, rzekłem żegnając, iż naybardziej osłabieni, nie zawsze naywięcej się żalą, żalując jednak serdecznie iey ściśnienia serca. Oh! powiedziała mi, zapewne WPan musisz wiele cierpieć! Jeżeli tyle znosisz rzekę, naymilsza Sylwio co ja możemy wnet byc w stanie ulżenia, i z tego zmartwienia nayprzyjemniejszey rokoszy doznania: tyle tylko mogliśmy sobie powiedzieć.

Nim dalszy ciąg powieści zaczę trzeba WPanią uwiadomić w przod o okoliczności doprowadzającej do treści uwikłania moiego. Wprowadzilem w dom Sylwii matki, człowieka iednego zwanego Deshayes, mniemając go byc moim przyjacielem, który niezwykły w zacnych znaydować się wspotęczeństwach, rad był mieć wstęp do tych osób, gdzie poczciwi i zaci ludzie mieścili się chcąc korzystać z zabawnego miłego posiedzenia. Jest to ieden mniemający się byc gachem, i rostopnym, przechodząc przez ręce kilku staruszek, od trzydziestu lat tym się bawiących, przy których nauczył się chytrych wy-

biegow miłości, i baieczkow złośliwych, wraz podłych i gorszących przez ich dwoiste zrozumienie; do tego złorzeczący, i ogadujący, nigdy dobrze onikim, tylko o sobie mówiący, będąc tak przyzwyczajonym z temi staromilofnemi kobietami, prawie przeciwko sumieniu i przeświadczeniu, więcej iefzcze ośławionym będąc przez kilka trafunkow hańbiących i przez te naywięcey znany. Może się W. Pani zadziwiałz, iż z tak złemi przymiotami człowiek, mógł być moim przyjacielem, iefzcze bardziey, żem go wprowadził w dom ten, w którym miałem ukochaną osobę; iefć się zapewne nadczym zaftanowić i zadumieć. Acz miałem w tym moje przyczyny; chciałem go bowiem odprowadzić od pewnego przebywania, gdzie dowiedziałem się, że ogadywano krewne Syiwii, dla tego mu oświadczył nieco przychylności; atoli nie bardzośmy się z sobą przyiaźnili, do tego w ten czas niewiedziałem tych jego wadow, o których się dopiero późniey dowiedziałem.

Nie przefstawaliśmy się kochać z Sylwią; wszelako żałośna była, iż nie dożyć iej sprzyjałem, widząc mnie nie czy-

niącego uślnych zabiegów, jakie się należały według iey żądania, i tych po mnie wymagała; ia zaś kochając ią szczerze i serdecznie, porę i okoliczności zważałem, aby się nie wydać przed czalem, przeto weyrzenia moje i wszelkie wzruszenia serca miarkowałem, żeby nie ściągnąć oczu ciekawych i groźnych matki na nas oboje, i nie utracić w iedney chwili tego com chciałem przez całe życie zachować. Zważałem, iż moje wstrzymywanie się sprawowało w niey zaufanie; lecz starałem się zapewnić ią, ile razy mogłem z nią mówić i dając iey to poznać, iż wszystko dla iey powodzenia lepszego czyniłem; lecz to nie zabezpieczało iey troskliwości i zdało mi się, że umyśliła pobudzić mnie do zawiści, aby lepiej doświadczyć się, i większe sprawić we mnie chęci nateżenie. Deshaies był prawie codziennie w naszej wspołeczności, dla zabawienia Dam w różne gry, ktore ia porzuciłem z przyczyny, iż mi nieraz wymawiała Sylwia, że tylko grą się zatrudniałem, co mi było powodem do zaniechania iey osoby. Gdy ia najmiłszą pociechę znajdowałem wprześtawianiu z Sylwią, kto-

ra chcąc żywsze we mnie wzniecić uśmowanie, mniemając moją wstrzymanłość bydź serca opuszczeniem się, wybrała sobie Deshaya na te doświadczenie, jego rozmowę lubiąc, gdy był oddalony, do niego się zbliżała, i wymawiała mu zakochanie się w pewney Damie tego wieku, kiedy się szuka młodzieńców, dla zabawy utrzymując ich. Przyimowałem to zrazu z obojętnością, nie chcąc Sylwii czynić przykrości, zdając mi się, iż to czyniła umyślnie, aby odwrócić oczy wszystkich na nas obrocone; i co mnie więcej jeszcze zapewniało, iż Deshayes będąc źle dość obdarzonym z przyrodzenia, i mając Sylwią roztropną, nie mogłem się obawiać, aby go nie inaczej zważała, tylko iako człowieka nie udatnego, tak niespołobnego mieć szczere przywiązanie, iako i natchnąć kochanie. Sylwia zawsze mnie do gry z sobą wzywała, lub do pół zysku przybierała, gdyśmy nie mogli grać po prostu. Słowem zostawałem bez wszelkiej obawy utracenia serca Sylwii; iednak mnie martwiło czasem przymile nie, które okazywała Deshayemu, nie chcąc aby się w czym zawiodła choć po-

zorem. Jednego dnia gdyśmy wspólnie rozmawiali, przytoczył powieść nieobyczajną, z ktorey jednak niektóre osoby słyszające rozśmieszyły się. Fuy rzekę, mu cicho, czyliż tak nie przystoynne bayki powiedaią między zacnemi ludźmi. Nie umiał mi na to odmówić przyzwioicie, tylko rzekł; piękny rozum zostawie W'panu, co się zaś należy do krzepkości sił wkochaniu, w tym go wypredzić zdolniejszy jestem. Chociaż to nie warto było odpowiedzi, rzekłem mu jednak, iż, gdy pierwfzey części lepszey mi ustępuie, i w drugiey mu zapewne, niedam wzięść prymu. W tym spoyrzałem na Sylwią i ruszywszy ramionami, chciałem iey to dać poznać, iż grzeczności, ktore okazywała Deshayemu, źle były umieszczone. Zdawało mi się, że Sylwia czyniła się iakby mnie niechciała zrozumieć i zamiast mi przyświadczyć, choć głowy ruszuniem, wstała, i poszła patrzeć na grających. Poszedłem z nią urażony, i głosem stałym rzekę: czyli W'panna wolisz słuchać nieprzystoynney powieści? niżeli prawdy życzliwey. Co za prawdy? powie. Tak jest, odpowiem prawdy przybliżaiącey. Alboż ią tym

nie obowiązuję chwając iey urodę i rozum, wipominając te przywiązanie, któreś wé mnie wznieciła, z wszelkim uszanowaniem powinnym. Odwrociła się odemnie nagle, i uśladła przy innych Damach; tak że nie mogłem z nią więcej mówić zręcznie, nie będąc slyszanym. Przyznaię, że te odrażenie mnie rozgniewało niezmiernie, ale że Sylwia nie dała mi iefzcze przyczyny żadney użalenia się nad nią. i kochałem ją szczerze, umysliłem znosić te przeciwności cierpliwie. Ta Dama, o którą prześladowano Deshaya, właśnie w tey chwili przybyła, i uśladziła się blisko mnie. Nigdy w życiu z nią nie rozmawiałem, acz tego dnia mnie zaczęła, i rad nie rad, musiałem iey przez przyzwoitość odpowiedzieć, Sylwia to postrzegłszy, nie bardzo miłe przyięła, co gdy pomiarkowałem wstałem z mieysca, i do niey się zbliżyłem. Deshayes widząc mnie rozmawiającego z iego Damą, zbliżywszy się do Sylwii, szepnął iey do ucha kilka słow; potym odszedł w inną stronę. Przyśunałem się do Sylwii mówiąc; uczyń mi Włanna tę łaskę, a przyznay szczerze prawdę, ieżeli ją zgadnę do ra-

zu. Przyrzekam to W Panu, o'powie. Mo-
 że Pan Deshayes oświadczył iey, iżby
 rad zamianę uczynił kochanki swoiey
 dla mnie za WPannę? Tak iest, odpowie
 uśmiechając się. Zaprawdę, rzekę, pię-
 kne miany wynalazł; niechay sobie trzy-
 ma swoią ulubioną, godzien iey iest, i
 ta iego, a Sylwii nie wart. Proszę Wac-
 Panny nie wierzyć odtąd Panu Deshayes,
 co iey powiadać będzie, gdyż człowiek
 iest zawodny, i nie tak pewny iak się u-
 daie, o nikim dobrze nie mówiący,
 mam tego iawne dowody, ktoreby iey
 obmierzyły go na zawsze; ale mu szk-
 dzić nie chcę, i raczysz mi WPannada-
 rować, że tego nie wyiawię. Jakoż mi
 dziwne o rodzie i pokoleniu Sylwii wy-
 powiedział wieści, których nigdy nie
 chciałem wierzyć, ani odkryć, lubo mia-
 łem przyczyny słuszne nienawidzieć go.
 On zaś usiłował uczynić mnie podey-
 rzanym Sylwii; poznałem to z niekto-
 rych słow iey, co mi wymowiła raz, wie-
 dząc dobrze, że to są zwykłe sposoby
 chytre Deshaya czynić z nienawidzone-
 mi przez podstępny tych, których ma
 przyczynę obawiać się. Sylwia nie przy-
 jęła moich przestrog dobrych, ile spo-

dziewać mi się należało; urażony prze-
to zostałem jako kochanek wierny, kto-
rego szczerość nie dobrze była przyjęta
i nadgrodzona. Jednak mnie zapytała,
czyli zechcę grać w Lombra, graliśmy
z sobą, lecz zamiast wpatrywać się w
siebie jak zwykle czyniliśmy korzyłta-
jąc z tej sposobności oświadczać szcze-
rą miłość wzajemną, wyrażami nie zna-
cznymi, i mruganiami wymownymi,
które są dla kochających znakami do-
myślającemi, dla innych ukrytemi; tego
nie czyniąc okazałem iey moją gniewli-
wość. Sylwia łącząc to może z rozmo-
wą, którą miałem pomimo chętnie z Da-
mą Deshaya, tak się uraziła, iż mi do-
fyc nieprzyjemnych słów wypowiedzia-
ła, a gdy mi ją chciał przebłagać po skoń-
czoney grze, spoyrzała tylko na mnie
surowo nie odpowiadawszy. Coż
WPanna maż dziś za przeciwność, że
jesteś cały dzień niezwykłego ułożenia.
Hey nie, rzecze mi. Znaż WPani, rze-
cze Sainville do Margrabiny, ten spo-
sob odpowiedzi odrażającej. Rzecz dzi-
wna mi się zdawała, iż gdy rozumia-
łem mieć prawdę i słuszną przyczynę za-
lenia się z moiej strony, przeciwnie się
działo

działo, iż byłem winowanym. Acz zagniewanie kochankow iak mało trwałe? w okamgnieniu przemija. Odprowadzając ją do domu, przeproszałem po tysiąc razy, i tyle łagodnych przymileń iey oświadczyłem, że m ją ubłagał, zaklinając na wszelkie łaski, aby mi nie dawała więcey przyczyny zmartwienia, przyrzekając wzajemnie nienarażać iey. Gdy ta burza przestała, zważyłem że Sylwia chociaż w młodym wieku zostająca, trudna była do utrzymania, i domyślając się, że Deshayes, który usiłował ziednać sobie iey serce, nieomieszkiał korzystać z każdego naszego poróżnienia, i wszystko com mówił i czynił, starał się opacznie, i na złe obracać; przeto począłem strzedz się go, niewspowinając o Sylwii, gdy był przytomnym. Już tedy poiednani będąc, kilka dni zostałem spokojnym, bez obawy odmiany osoby ukochaney, o ktorey przyjaźni byłem zabezpieczonym, równie o moiej ją upewnając; miałem atoli chęć niecierpliwą znaleźć sposobność mówienia, sam a sam z nią, aby iey odkryć zupełnie serca moiego szczerosc i o iey wzajemności bydź dokładniey upewnionym. Gdyż nie do-

syć jest dla prawdziwego przywiązania domyślać się skłonności chęci i zgadnąć myśli wspólne; miłość się tym nie zaspokaja, mniemając, że można się tego zaprzec. Nie chępiąc się, abym słyszał od niey te słowa; kocham W Pana: podchlebiałem sobie przecież, że nie byłem nienawidzonym; miłością serdeczną będąc dla niey przeniknionym, i nie chcąc nazbyt doświadczać szczerości, wstrzymywałem się od natarczywości, co iey się zdawało porzuceniem, lub zaniedbaniem. Za co miłość i ta kochanka acz nadto mnie ukarały.

Jednego wieczoru odprowadzając ją do domu z iey matką, i inną krewną, wraz pewnym poufatym przyjacielem, i Deshayem, chęć nas wzięła zbyt kująca chociaż już późno było, aby iechać ieszcze na grę, i ze dwie godziny bawić się. Wstąpiliśmy do domu iedney Damy ich należącej; która ieszcze nie spała. W kilka osób tam zasiedliśmy; ja z Sylwią osobno grając, książkę zamiast stolika położyliśmy na kolanach. miłość nam pomagała za trzeciego, i tak mało zważaliśmy gry, iż nam karty z ręki wypadały. Wzdychania i miłe weyrzenia wię-

cey nas zatrudniały, i były hasłem wygranej miłości; zadziwiałem piękności, i wdzięki Sylwii, wszystko mi się w niej zdawało przedziwne i kształtne. Jey oczy powabne iskrzące się serdecznym upałem, mile na mnie spoglądające, wyrażały mi te pieszczoné kocham cię, które usta tak dokładnie wymówić nie zdołaia; iey serce napelnione wzdychaniami, wydawało ie z gruntu serca; szukając łączyć się z moiemi; miłość między nami zastanawiając się, cieszyła się z naszego pojednania i zwyciężenia.

Oczy iey zakochane zaręczały wiarę,
 Podobnież moje łącząc serdeczne upały,
 Jedno serce, i duszę z dwóch wzajem iednały,
 Ktore miłość zwyciężna niosła na ofiarę.

Raczysz mi WPani darować tę zapędy miłości; kochający bowiem inaczej się tłumaczą, niż inne osoby. Zarumieniam się nieco wyrazić iey, żem był niezmiernie zakochanym; a oli WPani na to baczyć rzaczysz; że iey jako moiey poufały; zwierzam się skrytości serca. Niemogliżny się nasycić miłym

cielzeniem się, drudzy już odchodzili, gdyśmy nie myśleli ielzeze wstać z krzesel. Deshayes poszepnął Sylwii kilka słów przechodząc мимо; lecz nie miała sposobności, odpowiedzieć mu. Odprowadzając ją zdiawszy rękawiczkę, dała mi rękę swoą do tyliącznego ucałowania, trzymając ją ściśnioną w moich. Nie mogłem mówić wiele z nią dla obciążenia serca; też same w niej poznałem uczucia. Nasze wzdychnania i spoglądania, wyręczały i zastępowały miysce wyrazow naygorętszych; ani serc przeniknienia, ani łzow sączenia i dusz wzruszenia były dostateczne, ogarnąć naszych serdeczności. Gdym już odchodził rzekłem: ah! nayukochańsza Sylwio, rozłączamy się w tey chwili, iak te będą przykre dla mnie, które bez iey obecności ożywiaiącey mnie trawić mam! Jeżeli iey przyidzie obudzić się trafunkiem, racz pomyśleć o wiernym słudze, który bezseunie w oddaleniu od niej trawić będzie nocy, o Sylwii iedynie rozmyślając. Ah! nie przebudzę się, rzecz z uśmiechnieniem, i nie wiem dla czego zdaie mi się, że lepiej tey nocy spać będę, niż innych. Musie-

liśmy atoli rozstać się; dotrzymałem iey wiernie iakom obiecał, żem całej nocy nie spał.

Niedozwalałz WPani, abym iey ukrył naymnieyszą okoliczność meley miłości; iednak daruięz WPani, że nie ktore w pamięć mi się nie podały, co by w swoim miejscu mogły bydź przytosoowane; lecz że bym iey to nadgrodził, muszę sen oobliwszy następuiącey nocy obiawić iey który możnaby nazwać zdarzeniem. Zdawało się, że miłość mnie umyślnie łagodziła na godzinę, aby tym przysnieniem pocieszyć.

Wydawało mi się, żem się znajdował w nayrozkosznieyszey dolinie. Wszystkie widoki, ktore nas otaczały były przyozdobione nayprzednieyszych farb kwiatami i drzewami zakwitłemi; zdawały się iakby szmelcem naywybornieyszym okryte, i tak świtne, iżby przyznać można, że z nowey iakiey i nieznaomey ukształcone istoty. Nie mogę lepiey iey okryślić tych przedziwnych mieysc, iak przyponnieć naymilsze przechadzki, co z ną miałem w *Saint Cloud*, i gdyśmy się zabawiali chodząc nad rzeką z ważając nadbrzeża przyie-

mne, i przeglądając tę troistość wydających się promieni, iak tęczę na wytryskających wodach do góry. Zachęcony tak miłym weyrzeniem, chodziłem wkoło pragnąc dowiedzieć się co to było za objawienie, gdy ujrzałem gmach nad wszelkie okazałości nayoźdobniejszy, z kamieni ciosanych białych, i niebieskich wystawiony; zdawało się, że z alabastru, i szafirow złożony, i zamiast wapna złotem spoiony. Miejskami były łuki i strzały w kamieniach wyrobione i na każdym kamieniu budowy, dwa serca zapalone wydawały się. Zadałem po tyśiąc razy, żeby tak piękne miejsce było moje własne, abym Sylwią nim udarował. Przyszła mi w tym myśl, że to był pałac miłości, i wyobrażenie Sylwii musiało się tam znajdować, miałbym przynajmniej pociechę widzieć ją, gdy oddaloną zostawała, życząc serdecznie, aby miała te pierwszeństwo między najpiękniejszymi, które iey w moim sercu wyznaczałem. Nie dziwuy się Wpani tym okazałościami, gdyż miłość wszystko czyni znakomite. Chciałem oglądać wszelkie przyległości tego gmachu, szedłem ulicą wyfadzoną po-

maragazami pełnemi owocow tak wy-
 fokieni jak dęby; po bokach były kana-
 ły, których spod perlami, i złotympia-
 skiem był napelniony, na końcu znaydo-
 wał się ogrod, kwiatami nayprzedniey-
 szemi, pachnącemi ziołami i drzewami
 załadzony; między niemi umieszczone by-
 ły bukiety z Peret, Rubinow, Szmarag-
 ow i innych drogich kamieni przedzi-
 wnym kształtem ułożone; wydawały za-
 pachy wdzięczne nadzwyczaj. Na drze-
 wach rozlicznych kwitnących mnostwo
 ptasząt niezliczonych, naypiękniejszy-
 mi farbami pior przyozdobionych, wy-
 śpiewujących nayprzyjemniejszą melo-
 dyą. Tyłając wytryskami wód z fontan-
 now, srebrne i złote krople z krzyżsta-
 łami zmieszane, wyrzucających prawie
 pod obłoki łagodnym szumem, nazad się
 powracały na swoje marmurowe okrycia
 przyjemnym mrukiem, dodając wdzięku
 ptakow nuceniu. Usiadłem na mura-
 wie, chcąc używać mile i spokojnie tak
 wielu rozkoszy; gdym był niemi zachwy-
 cony, snem zimorzony zostałem. Pragnąc
 korzystać z tak powabnych widokow,
 ktoremi miałem umysł napelniony, za-
 smucenie atoli nagle przez niewidzenie

w tych miejscach rozkosznych Sylwii, przebudziło mnie; począłem wierzyć pić, nie stosując się jednak do stanu tego w którym się znajdowałem, lecz wrożąc mi przyszłość mojego losu; postrzegłem, że mi ie składał po mimo chętnie.

Z miejsca tego gdzie się znajdowałem przeszedłem do pokoju ustronnego, który wart był całego Domu wspaniałości, i trudno wyrazić jego ozdobność. W środku był stoł z Jaspisu przezroczyściego na stalugach z Porfiru przedniego sztucznie wyrobionych, w koło stołu krzesła krystalowe stały roboty przedniey, między ludźmi nieznaney.

W tym Pokoju było drzwi sześcioro, do tyleż ulic szpalerowych weyścia mających, na końcu których były iaskinie ozdobne, z perłowey macicy wyrobione, pełne muszlow, koralowych drzewek, i ołob różnych tak świtnych, iż się zdawa widzieć dały, iakby z drogich kamieni wyrzniete były. W każdey znajdowało się po dwie Dam, i wszystkich dwanaście cudnie przybranych; gdym ie oglądał iedną po drugiey, ile mogłem zdawa, wszystkie weszły razem do Pokoju. Nigdy nie został tak zadziwionym, iak w ten

czas. Te Damy były odemnie dawniey ulubione, i niemogłem pojąć, iak trafulnek potrafi je zgromadzić, i czemu W. Pani, ani Sylwia; tam się nieznaydowaliście? Zdawało mi się, iż te osoby były w wieku iakem je zaznał, i wżyskie na mnie spoglądały gniewliwie. Zasiadły wedle stołu; niewiedząc com miał czynić, poczuwałem, iż nie od moiey woli zawisło odeysć, oprocz, że ciekawość mnie wstrzymywała, i między nimi znaydowała się jedna, z ktorąbym rad był rozmówić się. Była to jedna Panienska, lat około piętnastu mająca z włosami płowemi, cudney piękności, i ciała składości, iak można żądać; ale na moie niezczęście bardziey zagniewana na mnie nad inne, czalem rzucająca na mnie weyrzenia pełne wzgardy, i zawziętości. Niewiedziałem, co miślem ztąd sobie wnosić; lecz nie pewnym się bydy tam zważając, szukałem mieysca do uniknienia iey obecności, gdy ta osoba zawziętsza nad inne na mnie, podniosła się z krzella, i trzymając iakoweś piśanie w ręku rzekła do innych: ten jest winowayca, kłazując mnie, jest aż nad to przekonany o przestępstwie; uważcie, iak go macie są-

dzie. W tym do uszu im szeptała, iak gdy-
by ich zdania zbierała, potym uśladłszy
rzekła mi, iż miłość cię karze na nieustan-
ne kochanie, i nie pomysłne, nigdy nie
będziesz uszczęśliwionym w kochaniu.
Chciałem odpowiedzieć iey, i bronić się,
iż cztery osoby z pomiędzy tego Orszaku
były moi Sędziowie, wraz i strony, z
przyczyny, iż ich niekochalem tak usil-
nie iak żądały, gdyż tylko zwykłe dla
nich miałem przychyłności względy; po-
wstały zaraz, i każda z nich biorąc za rękę
mężczyznę czekającego na nich, ktorych
uznałem moich Przeciwników, rozłączy-
ły się za tym w różne strony. Chęć mnie
brała pobiedz za Panną z plówemi włoska-
mi, którą sobie przyśwoił pewny Kawa-
ler, co dawniey mi czynił w miłości prze-
szkody, i wyznając szczerze, z zazdro-
ścią na to patrzyłem; lecz chcąc ubiegać
się za nią przebudziłem się, ciesząc się,
że to tylko sen był i mara, nie na jawie.
Zacząłem znow myśleć o Sylwii.

Te marzenie zapewne WPani niedało
zapomnieć, iak pozostałismy z Sylwią,
gdy ostatni raz z nią się widziałem. Racz
to sobie przypomnieć, i uważać należy-
cie. Pamiętam dobrze, odpowie Margra-

bina, całą treść ich poprzyjaźnienia. Gdybym daley nie kończył, powie. Saintville, ile WPani w miłości zabiegach niewiadoma, niewątpiłabyś, iż tak piękne początki, miały zapewne skutek dobry, i pomimo iej przyrodzoney nieczułości, którą okazujesz dla kochanków, nie żebyś doznała niejakie zawiści wzruszenie. Lecz, iak WPani miarkujesz, długo było te powodzenie? Była to tylko zdrada, i podeyscie, które miłość mi chciała wyrzucić, i przez ten mnie ostrzec; i uwodząc mnie, sposobney chwili oczekiwawała, aby uszczęśliwić przy sposobney porze, którą codziennie zdarzyć obiecywała. Na zaiutrz w wieczor nie czekając daley, zniszczyła moje zamyśly, zostawiając tylko w sercu gwałtowne natężenie, które wraziła. Nie mając zadośćciosow fortuny, abym mógł ubogacić Sylwią, starałem się zjednać iej krewnych, i przyjaciół przychylnością, i szczeremi usługami, aby nie zważali tak ściśle na majątek, iak zwykle w tym podobnych zdarzeniach przeglądają więcey nad inne przymioty. Będąc przeto upewnionym o iej sercu, nie obawiałem się aby się z kim innym wdawała, chybaaby konie-

cznie była przymuszona, i toby bez przeszczerzenia mnie nie uczyniła.

Pożedłem wczesnie do Sylwii, którą zastałem w ołobnym pokoju nad zwyczaj przybraną; napełniony pociechą widzenia iey; pięknieyszą mi się sto razy wydawała niż zwykle. Widząc żeśmy sami byli, wziąłem iey rękę, i itokrotnie ucałowałem, mówiąc: śliczna Sylwio, znalazł moje serdecze przywiązanie do ciebie; sami tu tylko jesteśmy, czyli nie obawiasz się abym tey chwili użył na dopełnienie moich gorących żądz. Nie, odpowie, spoglądając na mnie miłośnie, i tę były szczegulnie słowa moje, o ktoreby się mogła Sylwia urazić. W tym Matka iey zawołała; więcęcy nie mogłem powiedzieć tylko tyle, iż gusznie mi dowierza, mając tak wiele dla niey uszanowania, ile kochania.

Pożedłem za nią, znaydując już Gości zgromadzonych; właśnie to zreczenie dla mnie się zdarzyło, gdyż tak zostałem potrwożony sami, a sam z Sylwią się znaydując, iż mi trudno było przyść do siebie, a między wielością ludzi, nie postrzeżono moiego pomieszania. Zaczęli rozmowę, nim się zebrali Gracze; o miłości

wfzczęła się mowa. Każdy ją okryślał według swojego zdania, i zważałem, że inni mniey ją znali, i poczuwali niż ja. Sylwia się nie odzywała: ród byłem, że umiała milczeć, niewydając się umiejącą w tej namiętności, ktorey powinna być niewiadomą. Atoli musiała powiedzieć swoje zdanie. Dama jedna z przytomnych, zapytawszy iey co tym myślała: Mościa Dobrodziko, rzecze, trzeba mnie się pytać, iak mi się to przywidzi, gdyż miłości kray, jest dla mnie nie bywały, o którym tylko słyszałem mówiących, nie będąc wiadomą, szczególnie domyślając się, mogę co namienić. Atoli, powie iey ta Dama, chcący ją wyciągnąć na słowa, wiedząc, że miała rozum przenikający alboż WPanna nie kochałaś nigdy nikogo? Tak rozumiem, że miłości prawdziwey ieszcześ nie doznała, ale może przyjaźń, i przychylnosc miałaś dla iakiey osoby? Jak widzę, odpowie Sylwia, że jest różnosc między miłością przyjaźnią, i przychylnością. Zapewne, odpowie ta Dama, i znaczna odmienność. Upewniam WPanią, rzecze Sylwia, że tych cieniów miłości nieznam, ale kocham serdecznie Fenicę moją przyjaciół-

kę; niech to będzie miłość, czy przyjaźń, lub przychylnosć, i znam moiego serca szczerosć, i dobroć, iżbym potrafiła kochać całe życie statecznie, aby mnie tylko nie zdradzonó; i równie w zaiemnie kochano. To mówiąc spoyrzała na mnie mile; podobnież ooczy moje do niey obrocone upewniały o wierności nienaruszoney moiey miłości.

Przybliżam się do tey chwili okropney; która moje nieszczęścia ściągnęła, iż mi potrzeba przerwać sobie, abym odetchnął, i sił nabrał. Poprzyięgam na miłość, iż gdybyś W Pani mi te przieniewierzenie uczyniła co Sylwia, trzech dni bym nie przeżył, i wielkość moiey straty, dałaby mi popełnić zbytki, zawziętości, i zawiści. Lecz przebaczyłem siła wiekowi młodemu Sylwii, który iey niedozwalał poznać niesłuszności, którą mi wyrządziła. Do tego zbyt ją kochając, wstrzymałem się, i iak zapamiętały zostałem. Spodziewam się jednak, iż tego żałować będzie, gdy się postrzeże, chociaż nie myślę korzystać z tego iey nawrócenia.

Tegoż dnia byliśmy u krewney Damy omagającej. Sylwia mnie zapytała, czyli zechce grać w Lombra; ta gra była wła-

śnie iak zmową dla nas. Bawiliśmy się, trzecią przybrawszy osobę, niedając wcale bacznosci na karty, młemi weyrzeniami; tylko ciesząc się.

W tym miejscu powieści Sainvilla; uslyszano krzyk na ulicy, i karetą zastanowiła się przed Domem Margrabiney. Pokoikowa iey otworzywszy okno, uyrzała przy widoku latarniow, kilku męszczyznow otaczających karete, z ktorych ieden pistoletem iey pogroził. Wnet zamknęła nazad okno, powiedziawszy co widziała. Pobiegł zaraz Sainville na ulicę z dobytą szpadą, gdy wołano wszędzie na napaśników, porwawszy się do tego człowieka ktory wystrzelił, atoli umknął wraz z innemi. Sainville rozgniewany pobiegł za nim; nie dając mu odpoczynku pogonił. Tym czasem obaczono kto był w karecie, znajdowały się tam dwie Damy, z ktorych iedna chociaż zemdlona, zdawała się młoda, i urodziwa. Margrabina kazała ją zanieść swoim ludziom do pokoju, wziąwszy sama za rękę drugą Damę, którą strach odmięknął na twarzy. Ocucono zemdloną, lecz tak była zalekniona, iż coraz wpadała w mdłości, przeto Margrabina, kazała ją

w łóżko położyć. Dama stateczna przyszedłszy do siebie, czyniła uprzejme dziękczynienia Margrabiney, za łaski świadczone dla niej, i siostrzenicy, w zaieimne od niej odbierając grzeczności oświadczenia. Krewna Margrabiney zszedłszy przez ciekawość, i stojąc przy drzwiach Domu na ulice wychodzących, chcąc się dowiedzieć, co za iedne były te Panie, i iacy napaśnicy karetę napadli, wšzedłszy do pokoju rzekła Margrabiney, iż te Damy były iej znajome, co ją pobudziło mieć większą staranność, i wpa-trzywszy się dobrze, uznała za swoją Sio-siadę, z którą w posiedzeniach bywała, mówiąc do niej: załęknienie W Pani ten-że skutek we mnie sprawiło, co w niej gdy nas w zaieimne niepoznałacemi się sprawiło, aż moja krewna mi ją przypo-mniała. Darujesz mi W Pani, rzecze ta Dama do Margrabiney, iż moje potrwoże-nie, nie dozwoliło mi uznać iej; powin-ne atoli dzięki iej czyniąc, wdzięczność nieskończoną za tę uczynność, wraz z moją siostrzenicą okazać pragnę, wo-ląc, iej, iak inney osobie być winną. Co mi zabroniło poznać iej, to było mniema-nie, iż W Pani znajduiesz się w Prowan-cyi.

cyi. Miałś WPani przyczynę tak rozumieć, powie Margrabina, bo nikt nie wiedział o moim wyjeździe, i przybyciu do Paryża. Ale obaczmy co porabia WPani siostrzenica. Gdy poszli do niej, zastali ją uśpioną, rzekła; aby iey nieprzeszkadzali, i zostawili w spokojności. Tym czasem ta Dama przy oświadczeniu uprzymey uniżoności Margrabiney, przeproszaiąc za utrudzenie, i niewygodę, które ponosiła z ich przyczyny, odiechała do domu dla pilnego rozporządzenia obiecując powrócić i zabrać swoją siostrzenicę. Margrabina, prosiła iey na wieczerzę, i gdy się wymawiała, powiedziała iż inaczej nie powróci siostrzenicy, tylko podobowię kiem wyzdrowienia, nie życząc iey wcale poruszać, wpokiby niewydobrzała. Odiechawszy Dama; gdy się pozbyła Margrabina zatrudnienia, zważając, że zbyt długo nie widać powrotu Sainvilla, spytała się domowych, czyli o nim nie słyszeli, a gdy iey nie potrafili uczynić uwiadomienia, wysłała na ulice pobliskie, aby się przepytawali. Powiedziano im, iż ten Jegomość, co wypadł z dobytą szpadą z iey domu, pogonił jednego z tych

co karę napastowali, potym nie w dzieli co się z nim stało, tylko słyszeli, że warta nocna schwyciła dwóch ludzi w tej porze, i zaprowadziła do więzienia, którzy zapewne nie byli złodzieje, chyba może ciż sami, o których się pytano. Margrabina poczęła być troskliwą o Sainville, tak z tej przyczyny, iako i z innej okoliczności wiadomej jej, dla niego niepomyślnej. Wyśłała ludzi służących na wszystkie strony i przefszpiegł, dowiadywać się o nim; w godzinę potym doniesiono jej, że dwóch mężczyznów pojedynkowało przy czerwonym Krzyżu, i jeden z nich spadł ułamał w pierś drugiego. Czy nie wiedzą, iak się zwali, zapyta Margrabina. Wcale nie, odpowiedzieli jej, nikt ich niezna. Gdzież się potym podzieli powie. Nie wiadomo także, rzekli, gdyż pochodnie, i latarnie wiatr pogasił, w ciemności umknęli. Dotąd nie trwożliwego nie było dla Margrabiny. Zważając to wszystko co jej przepowiedzieli, domyślała się, iż Sainville może być wto wmieszany; co ją bardzo kłopotowało, iż nie powracał, i o sobie wiadomości nie dawał. W tak

zafnuconych myślach, nie mogła się wstrzymać od zawołania: Ah! nieborak Sainville może zginął. Na ten odgłos Panna nie zupełnie zasypiająca ocknęła się, i porwawszy siadła na łożku i poczęła wyrzekać: Ah! mój Boże, coż się to wszystko znaczy, i co się z mną dzieje? Margrabina na te wyrzekanie przybiegła do niej, pytając się co iey było? Gdy ją postrzegła obca Dama, układała się nazad, zmawiając na iakoweś okropne przyśnienie, oświadczając iey podziękowanie, za łaskawe przyjęcie i świadczenie ludzkości, na potrwożenie swoje zwalając winę niegrzeczności, którą mogła popełnić nierozeznawszy iey; lecz to pomieszkanemi słowami wyraziła, tak, iż Margrabina żalem zdięta, obawiając się aby ta słabość, która iey zmyśliła pomieszała, nie pociągnęła za sobą szkodliwego skutku, rzekła iey aby się wywczasowała, i starała się przyść do zdrowia, a posilić się czym na wieczery, na ktorey się spodziewała ciotki iey przybycia. Odeszła potym do komina, myśląc o przypadku Sainvilla, o którym niemogła nic dowiedzieć się i pomiarkować, a wszystkiego iey lękać się

przychodziło. Obawiała się oraz, aby nie był zabitym, życząc raczyjś to racy widzieć go więzionym, chociaż i to byłoby dla niego nieszczęściem największym, gdy chodziło o jego wolność, majątek i życie; atoli była odważna użyć wszelkich sposobow na jego wybawienie, wdając swóiego męża, krewnych i przyjaciół, aby żądali od Króla przepuszczenia winy; w nadgrode zaśluz famili. W tym ciotka, tey strapioney Damy przybyła z drugą iey krewną i dwiema przyjaciółkami, które wiele uniżoności, i wdzięczności oświadczyły Margrabiney, za przyjęcie i ludzkosć, okazane ich siostrzenicy, i gdy się chciały do niey przybliżyć dowiadując się o iey zdrowiu, prosiła aby ją zostawiły spokojną. Margrabina także rzekła im, iż w tym stanie iak ją widziała, bardziej potrzebowała odpoczynku, niż innego ratunku, mówiąc iż spodziewała się po ich dobroci i względności dla siebie, że nie będą czynić trudności, powierzyć iey swóiey siostrzenicy. Te Damy namieniły, iż nie z chęcią zezwalały uczynić zadosyć iey woli, nie chcąc iey czynić naprzykrzenia; lecz widząc

iżby było niebezpieczno dla ich krewney poruszać ją przewożąc, gdyż ieszcze zupełnie nie przyzła do siebie z wielkiego zaleknienia, i sama tego nie żądała po wielu grzeczności oświadczeniach z obu stron, odiechały zostawiwszy ją, nie chcąc czekać wieczerzy, lubo Margrabina usilnie ich chciała zatrzymać, i obiecały na zaiutrz przyjechać.

Margrabina rada była poniekąd znaydować się sama, ile w boiaźni zostając o Sainvilla, niechętnie znosiła przeszkodę i przymus w obecności obcych osób. Nowe rozkazy wydała, aby go wszędzie szukano, od domu, do domu pytając się aż do miejsca tego, gdzie złapano dwóch pojedynkujących, których zaprowadzono do więzienia, głośno to przepowiadając służącym, iż o ktoreykolwiek godzinie by przybył Sainville, albo od niego posłaniec, żeby go zaraz puszczono do iey pokoju. Dama chora słysząc te słowa, pomiarkowała, iż co niepomyślnego stało się Sainwillowi, i że Margrabina była przez to pomieszana. Mościa Dobr: zapyta iey, czyli się przytrafiło iakie nieszczęście JPanu

Sainvillowi? Tak jest, odpowie, przynajmniej przychodzi mi obawiać się o jego życie, gdyż w ten czas kiedy ich karetę zatrzymano, wypadł z dobytą szpadą, i potym go więcej nie widzieliśmy, i nie wiadomo gdzie się obrocił. Jako! zawołała ta strapiona, czy to Pan Sainville, przybył na nasz ratunek? Nie tylko ten, odpowie Margrabina, ale nikt więcej iak sam; rzecz dziwna, iż tak źle był nadgrodzonym za dobry uczynek; gdyż nie wątpię, że został zabitym, albo przynajmniej więzionym, opowiadając to, co iey doniesiono. Ah! Mościa Dobr: zawołała Dama zafinucowana, Pan Sainville jest zbyt wspaniały, a ja najniešťczęšťwistą na świecie. Chciała więcej powiedzieć, ale iey ciężkie wzdychania przerwały. Margrabina widząc ją potrzebującą posiłku, kazała dać kolacyę, i przy łóżku stoł postawić. Gdy świecę zapalono, uyrzała ją łzami zalaną, i wybladłą, zapytała czyli ieszcze nie przyzšla do siebie z przeszłego przešťraźenia? Ah! Mościa Dobr: rzecze, zbyt ciężki raz to jest: na tak słabą osobę iak ja iestem, i gdybym miała tyle sił wytrzymania, nie

mogłabym znieść bez ciężkości żalu, żeby tak pocziwy człowiek, iak iest P. Sainville dla mnie się narażał na niebezpieczeństwo, i zginął przez wspaniałość duszy, gdy mu się to naygorzezy nadgrodziło z moiey strony. Margrabina uściłkała ią serdecznie, widząc w tak młodey osobie, zdarria pełne cnoty i szlachetności, i chociaż sama była zmartwiona, cieszyła ią iak mogła, mówiąc: gdyby Sainville był zabitym, nie podobna żebyśmy się dotychczas nie dowiedzieli; ale nam powiedziano dokładnie, że nikt nie zginął, a ieżeli mu się stał iaki przypadek przeciwny, wnet będziemy o tym uwiadomieni, i starać się zechcemy zapobiedz temu.

Jeszcze wieczera się nie skończyła, gdy ludzie Margrabiny rozessani na wywiady, i różne szlaki, oznaymili iey, iż wiecey nie mogli dowiedzieć się, tylko że dwóch ludzi biorąc się z sobą pod czerwonym Krzyżem, ieden drugiego ranit, i uchodząc byli schwytany na końcu ulicy Grenelli, i zaprowadzeni do więzienia, Jeden z nich miał wstęgę żółtą; wszyscy twierdzili, iżby nie mogli otrzymać darowania wi-

ny, ponieważ pojedynkowali przeciw zakazom Krolewskim. Margrabina była nie pocieszona z tego, co iey doniesiono. Z żółtą wstęgą, jeden, rzecz. Nie można wątpić aby to nieborak nie był Sainville. Czyż można abym tu przyjechała iak umyślnie na zgubę iego. W tym na łożko się położyła czuiąc się zmartwioną zbytnie, i osłabioną mówiąc do tey chorey; ah moja śliczna, niech będzie iak chce nieborak Sainville jest zginiony; lecz zadziwioną została, iż iey nieodpowiedała, gdy się tak troskliwą okazała o iego całość; wzięła ją za rękę, i znajdując oziębioną bez pulśców, zawołała na ratunek białychgłów. Ta nieboga będąc zemdlnona zdawała się iak nieżywa; gdy ją trzeźwili dłużej iak kwadrans, niemogli się docucić, przecież za ufilnym staraniem przyszła do siebie; pierwsze słowa, które wymówiła, były: ah! czyż ja będę zawsze przyczyną iego nieszczęścia? Mościa Dobr: rzecz, patrząc smutno na Margrabinę, iak wiele iey mam powiedzieć? o iakbym była szczęśliwą, gdybym przed fześcią miesiącami umarła! Margrabina tak była stroskana, iż nie zważała co

do niej mówiła; sama potrzebując pocieszenia, nie mogła iey ziednać ulżenia. Położyła się przy niej na łożku, każąc pilnować się pokoiowej, żeby ją przebudziła gdyby była iaka wiadomość, chcąc oraz wstać iak dzień. Całey nocy jednak obie spać nie mogły, Margrabina myśląc o sposobach ratowania Sainvilla; ta zaś przełęczniona Dama płacząc i wzdychając nie ustannie, słowa jedna do drugiej nie przemawiając. Skoro się rozedniło, Margrabina kazała zaprządz do karety i zostawiwszy jednę krewną swoją dla pilnowania chorey, przepraszając oraz, że musiała iey na chwilę odstąpić, wsiadła do karety i pojechała na wszystkie strony śledząc, więzienia obieżdżając, chcąc się dowiedzieć o Sainvillu; nigdzie atoli wiadomości niepowzięła: wszędzie mowiono, iż go nieznano. Udała się do starszego strażników nocnych; lecz go nie zastała, gdyż do zamku S. Germana odjechał; niewątpiła przeto, iż dla tego, aby się zapytał Krola, co każe czynić z dwiema więźniami na pojedynku złapanemi. W tych niepewnościach biedząc się, te znaydowała dla siebie naywięk-

szą przykrość, iż nie mogła dowiedzieć się gdzie się znajduje Sainville, chcąc mu swoje uzalenie oświadczyć, i wiedząc co się z nim stało, aby go ratować i skuteczną pomoc okazać.

Przebiegłszy prawie całe miasto, wdałszy znakomite osoby, aby do pierwszego Prezydenta Parlamentu, Sędziego głównego, i innych wyższych Urzędników za nim proźby wnosili, powróciła do domu znużona, i prawie zwątpiona, o dobrym skutku iey zabiegów. Ta zaś nieboga osłabiona, zostawała wcale rozpaczająca, iak bez pamięci leżąc. Więcej iak dwie godziny iey ciotki przy niej siedząc, słowa nie mogły się na niej dopytać; w nadzwyczajnym była pomielzaniu, ni coraz wpadając w mdłości, Margrabina, nie miała sił prawie mówienia, i mniemając, że te Damy były już uwiadomione, co się stało z Sainvillem, i że ią to wcale obchodziło, przeprosiła, aby iey to darowały, iż w tym roztargnieniu iak się znajdowanie, jest w stanie bawienia się z niemi.

Ta zaś uciśniona nieboga prosiła ciotek swoich aby odiechały, a w wieczór o godzinie szostey po nią przybyły. Gdy

tych pozbyła się: rzekła do Margrabiny Mościca Dobr: widzę że ja żyć nie będę, acz nie umrę spokojną; w poki iej nie wyjawię co mam na sercu. Chcę się orzeźwić, abym miała sił zodołyć do opowiedzenia moiej niedoli; jeżeli W Pani masz co utwierdzającego, każ mi dać zaraz, proszę, aby słabość i nudność, które mnie ścisnęły nie odjęły mi życia, wpoki iej nie wyjawię moiej tajności. Margrabina kazała ię dać rosoł, w który wpuściła kilkanaście kropel oleyku wybor nego, serce i umysł ożywiającego, który iej przyślano z Włoch za ofobliwość; sama go podobnież użyła. Gdy obiadu ieść niechciały obie, kazała wyjść służącym; same zostawszy, smutna Panna westchnawszy serdecznie, i prosząc Margrabiny, aby ją ścisnęła: Mościca Dobr: rzeczce, należałoby mi umierać z zawstydzenia, z tego co iej mam powiedzieć; lecz trzeba sobie i innym przyznać słuszność i wyznać winę, tym bardziey przed ostatnim zgonem. Winnam te zaświadczenie człowiekowi zacnemu, któregom uczyniła nieszczęśliwym, niemniey ludzkości W Pani dla mnie świadczoney, i zgryzocie sumie-

nia co mnie trapi nieznośnie. W tym poczęła płakać rzewliwie i ięzczyć, tak, iż Margrabina obawiała się, aby nieskończyła; jednakże przyżędzili do siebie po chwili, mowić sposobilią się, gdy iey przerwano donosząc Margrabiney, iż pewny Jegomość w lektyce czekał przed iey drzwiami, żądając widzenia się z nią. Kazała go puścić, sama poszedłszy do komina aby go przyjąć. Wszedł zatym głowę mając kapeluszem wcisniętym nakrytą, i płaszczem załobnioną twarz, iak gdyby miał iaki zamiysł zdradliwy. Margrabina przerażona tym widokiem śmiało wchodzącego, i sposobem dziwnym, człowieka nieznaomego, ufunęła się kilka kroków od niego; lecz tym bardziey zadziwioną została, gdy uznała, że to był Sainville. Przywitała go mile ścisnąwszy, pytając się, iakim szczęściem tak łatwo się wydobył z więzienia, ciesząc się, iż go oglądała po tylu troskach i kłopotach, które o niego miała, wymawiając mu to przyjaźnie, iż iey nie dał znać o sobie, i z iego przyczyny wiele ucierpiła smutku i obawy. Mościu Dobry: rzecze, możesz W Pani bydz zapewnioną, iż

gdybym mógł być uwiadomić ją, o moim niepowodzeniu, zapewnebym nieomieszkał nayıpierwıey to uisćć; b dąc przeświadczonım o ieıy łasce, domysłałem się, że niespokoiną o moim losie zostaniesz. Powiedz WPan rzecz Margrabina, iż nieznośną i frogą miałam troskliwość. Nie radbım odpowie, żebyś WPanidła mnie tę znośia, raczebyım ia dla niey wszystko wycierpieć wolał, do nikogo w życiu nie będąc tak, iak do niey przywiązany. Nie baw się WPan, rzecz mu Margrabina wysłaniem grzeczności, powiedz mi tylko, czyli jesteś bezpiecnym, i co mu się przytrafiło od wczorayszego wieczora. Wiesz WPan, rzecz Sainville, iż między temi co obśtąpili karetę przed ieıy bramą, był ieden, ktory widząc mnie z dobytą szpadą do niego biegnącego, wystrzelił do mnie z pistoletu, i chybił. Skoczyłem za nim, chcąc go ubić; lecz bronił się uporczywie, gdy zaś zawołano w pobliiskości na gwałt, poczał uciekać wraz z innemi. Tak byłem na niego zagniewany, iżem go gonit co tchu, i dognałem, blisko Opactwa Norbertanow. Skoro obaczył, żem go tuż

ścigał, obrocił się i bronił żwawo; jednak wraztem mu szpadę w bok i w nim się w poł złamała. Chcąc tu powracać, zmyliłem drogę, idąc spokojnie przez ulicę Grenell, gdy w tym i trąż nocna wzięwszy pad wartę człowieka ranionego i widząc mnie z pół szpadą w ręku, obkoczyli mnie, i ujęli, nie mając czasu odegnać ich; coby mi jednak nieżyteczne było, gdyż ich więcej przypadło, i zaprowadzili mnie do więzienia z tym ranionym wraz, który nie mógł iść o swojej mocy, aż go czterech niosło. Wszedłszy do wieży położyli go na łóżku strażnika, rozumiejąc że skona w prędkę; iam był tegoż mniemania i przybliżyłem się do niego, pytając się czyli nie żądał czego odemnie? Uznałem go; widząc często, iż był serca dobrego, i po imieniu go mianując: coż cię przywiodło? rzekę, do tak nędznego stanu. Zdawało się, że mój głos do sił go przywrocił, atoli tylko na wyczerzenie dzikie na mnie i zawołanie: Mości Panowie, ten jest mój zaboyca. To mnie zadziwiło niezmiernie. Czyli im podobny do tego? rzekę, ten człowiek przydać jest niebezpieczniejszym, niż

się wydaie; bardziey mu potrzeba spowiedpika, niż Cyrulika. Znaydował się w tym więzieniu Cyrulik; leczący iednego więźniaktory chcąc umknąć ztamtąd ranit się. Zawołano go aby opatrzył La Roqua, tak się ten nazywał; gdy obaczył ranę, źle o niey sądził, gdyż trudno było wydobyć końca szpady pozostałej w ciele. Przywoławszy ucznia do pomocy wyjął go; zważając atoli, że był na puł łokcia długi, rzekł, iż niemałz nadziei życia iego intro o południu; niebędzie już żywy. W tym ieden z wartý norney żołnierz, przyniośł połowę szpady moiey, którą chwytając mnie odebrał, i przytknąwszy ją do ułomku wydobytego, przy wszystkich przytomnych uznali iawnie, iż to była taż sama szpada; na dwoie złamana. Pytali mnie, czyli moja była. Odpowiedziałem śmiało, że włafna moja; lecz obawiając się aby ten nędznik, oskarżający mnie, żem go zamordował szpadą złamaną w iego boku, nieumarł w tym wyznaniu, nimby mnie z teypotwarzy usprawiedliwił. nalegałem na Strażnika wieży, aby posłał po Spowiednika, ktoryby go na śmierć przygotował. Gdy ten przyšzedł, niemogł z niego nic

wyczerpnąć, gdyż co chwila mgłał. Mnie zaś z kajdankami wladzono do więzienia ścisłego, chociażem się wzbraniał, i oświadczał, że m niewinny. Prosiłem Dozorcy wieży, aby przyszedł do mnie; chcąc mu ważną rzecz powiedzieć, upewniwszy go, iż się wcale nie lękam wywodu tej sprawy przy słuszności, dawszy mu poznać, że miał dosyć przyjaciół, na których mu wiele należało, zapewneby mu to naganili, iż się tak źle obszedł zemną. Chciał się tym wymawiać, iż to nie w jego mocy było, atoli dał się zmiekczyć łzom Louisdorami, które mu w rękę włożyłem, i przez wzgląd dla J. Pana Prezydenta Parlamentu, do którego mi kartkę otwartą dałem, wyznaczył mi izbę wygodną z dobrym łóżkiem; nakłonił się nawet iść zemną, wieczerzą. Prosiłem go także uściłnie, aby posłał z inną kartką na ulicę zwaną Taranna, do pewnej Damy, którą powiedziałem moją krewną, turbiującą się pewno o mnie; lecz wymowili się późnością nocy, i dał mi to poznać, że po oskarzeniu La Roqua, przy tak wielu świadkach, wszelkie kroki któreby mógł dla mnie czynić, nie zisadnałyby nic, a iemaby tylko przyczyniły

kło-

kłopotu; iżby wiele ważył się, gdyby mi zdjąć więzy dozwolił. Jednak mój list posłał do Prezydenta, którego zastał już wczaiącego się; jednak rozkazał przez jednego ze swoich służących, aby się najlepiej zemną obchodzili, obiecując sam na jutro odwiedzić mnie. O siódmej godzinie z rana Prezydent Parlamentu przybył do mnie, żądając abym mu wypowiedział szczerze cały przypadek mój wieczorny, który mu rzetelnie wyawiłem; uwierzył mi mówiąc, iż nie było nic niebezpiecznego, oprócz oskarżenia tego człowieka ranionego, i aby to nie był pojedynek, wnet mnie wyprowadzi z tey zatargi. Potym mnie się pytał o W Pani wiadomości, dla ktorey nayosobliwzyszacunek oświadczał. Gdyśmy o różnych okolicznościach rozmawiali, dano nam znać, iż raniony umierał, i życzył sobie widzieć się zemną. Prezydent chce być przytomnym; i wysłuchać iak się rzecz miała; sam mnie tam zaprowadził. Skorośmy weszli do izby, La Roque spostrzegłszy mnie; zawołał głosem osłabionym: Mei Panie umieram, i zszedłbym z tego świata w rozpacz ostateczney, gdybym go nie przeprosił; i nie

wyznał, iż nie słusznie oskarżyłem. Zadał przeto, aby pisano to, co miał powiedzieć. Był już tak osłabionym, iż ledwie mógł wyrabiać, i tylko dla uszczerzenia mnie zupełnego, na siły się z obył, oczyszczając mnie, i zaświadczenie przed wzyśkami, że mój obronę życia ranił, będąc nieszanym aby wyrażał pewną Długę, z namowy tej nieśmiały, i w dając mnie do niego się porzywał, że go ze śpado, chciał mnie zabić, z pistoletu wystrzeliwszy, będąc tym barwniejszym do tego przywiedzionym, iż mnie poznał, i mnie miał być odemnie użnany; że mój i tak ranił śmiercią, i wnie broń się zdrady, jako człowiek przeznaczony od Pana Boga, na ukaranie jego za grzechy. Pytano go, co to była za Dama, którą chciał porwać, gdzie ją chciał zaprowadzić, i co za jeden był, który go na to namówił? Odpowiedział, iż i ja miał oddać do Kłafztoru, i zdawał mu się, że się omylił, karę jedną, za drugą biorąc. Nie mógł więcej, czyli nie chciał powiedzieć. Prosił mnie, abym go scisnął, przepraszając, i że bym mu przepuścił doprzeczal się; powiedziałszy Prezydentowi, i mnie cicho, co był za jeden ten, który chciał tę gwał-

towność żonie uczynić, na ręku moich
flkonak. Naiego zeznanie Prezydent-pó-
wiedział, że mi był zupełnie usprawiedli-
wionym; i nie zatrudniając się pośtepkami
prawnymi, wziął mnie na swoje zarę-
czenie do Domu, gdzie niechciałem zo-
stać się na obiad, przez upragnienie wi-
dzenia się z WPanią.

Ach, Saintville, zawoła Margrabina,
gdybyś wiedział jak się zgryzory, i mo-
zolu mnie kosztował, nigdybyś mi wy-
mowkow nie czynił. W tym mu wypo-
wiedziała wszystko, co czyniła od wczoraj-
szego wieczoru dla niego, nie wspomi-
niając, mu o Damach będących w iey
Domu. Nie mógł wydziękować się za tyle
iey prawdziwey, i dobroczynney przyia-
źni dowodów. A toli rzeczy, nie wśzy-
fiko WPan wiesz iefzcze, komuż rozu-
niesz, uczyniłeś tę przyflugę zabrania-
jąc gwałtowności przedlięziętey. Te-
go, rzeczy, wcale niewiem, gdyż się nie-
przybliżyłem do karety; tylko otacza-
jących ią odganiałem. Jest, to rzeczy
mu cicho, osoba, którą dawniey polubi-
łeś, i prześladowałam go o nią w tenczas,
gdys mi oświadczał, swoje przywiązanie,
będąc na to dotkliwa bardziey, niż mi na-

leżało. Poydź WPan, rzeczce głośno obaczysz ją, wielbiąc swoją pomysłność, która mu podać sposobność usłużyć tey Damie, co nie mniej niż ja, była troskliwą o WPana, niewiedząc iak się obrociła. W tym przystąpiła z nim do łóżka, gdzie odsłoniwszy zasłonę od Kotary, dała mu uznać jego ukochaną. Nie można wyrazić zatriwienia Sanvilla. Kilka kroków nazad się cofnął, i chciał z pokoju wychodzić; lecz obawiając się aby Margrabina niepostrzegła jego pomieszczenia, zastanowił się mówiąc: ach! Mościu Dobrodziko, ta Dama, ma przesłiczne oczy, lecz od trzech miesięcy, nie tak łagodne, owszem surowe, obawiam się aby iey światło nie szkodziło. To powiedziawszy, zasunął firankę, dając poznać, że iey niechciał widzieć, będąc tak potrwożonym, iż nie wiedział co mówił, i czynił. Margrabina zaś mniemając, iż to czynił dla obawy sprawienia iey zawisłości, mało względności okazując dla tey Damy, rzekła mu, iżby iey ten widok nie był przeciwny; wziąwszy go za rękę do łóżka przyciągnęła, dodając, że lepiej umiał sektować, niż umizgać się. Wszak to bardziej go mięszalo, aż ta Da-

ma cierpiąca, sama go wyprowadziła z roztargnienia, czyli w większe zanurzyła. Mci Panię, rzecze mu, tyle mam podziękowania czynić WPanu, iż niewiem żąd zacząć; upraszam przeto iak nayniżenney Jeymość Pani Margrabiney, aby mnie raczyła przez dobroć swoją wyręczyć. Nie mogę lepiej tego Panu Sainvillovi oświadczyć, rzecze Margrabina, iak wypowiedzieć wszystko, co się tu działo, po ośwobodzeniu iey, i weyściu do moiego Domu. Całe mu tedy wyiawiła tey Damy stroskanie z okolicznościami, ktorych nie wiedząc dokładnie, przyznawała iey załęknienu, przez co rany serca Sainvilla niezagoione rozdrżniła tak, iż mało brakowało, aby nieustracił rozumu z zapamiętałości miłosney. Przecież iak mógł rzeżwił, chcąc odpowiedzieć na zagadnienie iey, wyrażając, iż go martwiła niezmieinie gwałtowność uczyniona iey przez omyłkę karety; lecz go poniekąd pocieszało to, iż mu się podała pora sposobna uczynienia iey przyflugi, i gdyby wiedział, że się tam znajdowała, więcejby starał się czynić wylilenia na ośwobodzenie iey, prosząc aby mu dziękow nieczyniła, za tak małą czyn-

ność, będąc sówicie nadgrodzonym, przez iey zaturbowanie się o iego zdrowie, o którym się dowiedział. Mówiła więcęcy do niego, lecz głosem przerwany, i cichym, iż poznać można było, że z ciężkością iey to przychodziło. Margrabina rzekła, iż się należało cieszyć z powrotu Sainville, i posilić, i poszła rozkazać aby obiad sporządzono.

Sainville chciał za nią poyść, lecz mu rzekła, aby zabawił się z Damą; wychodząc do drugiego pokoju, radabym powie, żeby to była Sylwia, i zdaie mi się że ta jest, iakby umyślnie dla dopełnienia iego miłości zdarzenia. Ach! iak WPani nie łuszna jesteś, odpowie Sainville, podobne czynić życzenia! Czyli nieuznaiesz, że jest dość piękna, abym został zamartwionym niezmiernie, doznaiać ią przeniewierzoną? Sainville niemogąc udknąć zbliżenia się do niey, gdyż Margrabina nie przynknęła drzwi, wpoki go nieobaczyła przyfunionego, przepraszając, iż na chwilę się oddali dla rozporządzenia, będąc Pan Sainville, dla niey zabawniejszym.

Przytąpił za tym do łózka prawie drżący, i ta się do niego przynknęła, aby

nie była wysłuchana od służebney Panny. Którą Margrabina przyśłała dla pilnowania jej. Ale Panie rzeczy, zważam, że mnie WPan unikał, od nie małego czasu postrzegam, iż oczy tego nieczego tak nieobawiały, jak zetknięcia z moimi. Miałeś WPan przyczynę tak postępować i jeżeli mi się należy uznać, to zapewne nie na WPana, tylko na moy los niepomysłny. Atoż gdy po tylu miłości dla mnie oświadczenia, zostaw mu jeszcze cokolwiek względu, wysłuchaj mnie proszę cierpliwie, co mu mam powiedzieć. Nie dowiagam się, abyś miłość dawnieyszą dla mnie odnowił; nie służnaby mi była dopominać się tego, i WPan sam jesteś przeświadczonym, iż to bydlź niemożę po tym, co się stało; lecz dopraszam się WPana, abyś mi darował te przykrości, które mu czynić mi kazano, i usłuchałam przez ułomność w dopełnieniu ich, na moie nieszczęście.

Ah! co mi powiedział niewdzięczna Sylwio, zawoła Sainville, czyli to szczerze mówisz WPani, nie mogąc powątpiewać o moim do niey przywiązaniu, najmocniejszy szacunek, któregoś doświadczyła, gdy byłem odrzucony nie

względnie. Za coż chcesz otwierać nie zagołone ferca moiego rany, i kępować mnie w dawne więzy, aby nowe cierpieć prześladowania. Nie, nie, odpowie Sylwia, nie tego żądam, tylko chcę żal mój wyrazić za żalowanie przeszłości bez oglądania się na przyszłość; znam to że niegodna jego kochania. Atoli samego WPana czynię sędzią w własnej sprawie. Wiadomo jest mu, co się potym stało zemną, stał i ślub mój nieszcześliwy z nayniewdzięczniejszy, i nayniegodniejszy człowiekiem, z którym się wdałam. Uznaię aż nadto, iż mnie nigdy szczerze nie kochał, i zdradliwym podstępem chcąc mnie pozbawić tego, com szczerze pokochała, i od niego wzaemnie byłam ulubiona, nie miałam dożyć zacności, aby mnie mógł pozyskać przez własną zaletę, użył naypodlejszych sposobow i sztuczności, aby WPana znienawidzonym w moim sercu uczynił. Nie mogę utaić moiej w tym słabości; lecz ze wżyltkich stron nagabaną będąc od nasadzonych osób dla niego nienawistnych, przez moje ciotki, które nikczemny zysk zaślepił, czyniąc różne zabiegi chytre na moją

zgubę nateżone, trudno było niepodlegz upadkowi i nie dać się uwieść, gdy rozum był zaciemiony i serce omamione.

Ale iak siła razy żałowałam i opłakałam W Pana, w ten czas nawet, gdy mi się zdawało, opacznie, że miałam słuszną, przyczynę zemsty nad nim. Wieleż razy go usprawiedliwiałam sama przed sobą, w moim sercu naylepiey go wspominając, gdy inni naygorzey. Winnam mu te usprawiedliwienie, i sama sobie w nadgrode urazy, przez wyznanie winy, i szczere żałowanie. Proszę W Pana tylko dać wiarę moim słowom. Jeżeli byś o tym ieszcze powątpiewał, dowierzaj słowom moim, które nieprzeftawiały wylewać się skorom go utraciła; wierzy tej miłości szczerey, którą mu oświadczała, i dotrzymać pragnęła, gdybym nie była zwiedziona. Ah! Sylwio, gdzież tu przybyłaś szukać mnie na udręczenie; mniemałam, iż nie można było nic już przyczynić do moich niepomysłności: lecz to co przydasz, czyni mnie nad zamiar nieszczęśliwym. Czym niewart był abyś weszła zemną w objaśnienie tych potwarzy? i czyli to nienaywiększa niesłuszność, dowierzać

na słowo moim nieprzyjaciółom, i nie
wystrachawszy uznawać mnie obwi-
nionym? Za coż mnie było do zawi-
ści przywodzić gdym ją kochał, i wiel-
bił z tą szczerością i gorliwością, niepo-
fziakowaną? Czemu oczy wżyskich
na mnie było ścigać, aby ich odwo-
dzić od mojego przeciwnika, przymila-
jąc się w moiej obecności kochańkowi
tak niegodnemu, który iawnie ogłaszał,
iż nie miał chęci żenić się z nią, tylko
dla rozpaczania mnie i oddalenia od sie-
bie to czyniąc? Jak mogłem tiomaczyć
dla siebie tęskności, które były dla inne-
go; porozumienia iey z tantym, nie-
spokojności gdy się nieznaydował obe-
cnym; naygorzšie obeyscia się zemną
w iego przytomności, przyjaciół moich
oderwanie, a dla niego ziednanie, i ry-
fiąc innych przeciwności wyrządzanych,
które moje serce, ochraniając iey zawsty-
dzenia, zamilcza, a moglbym śmiało
wyrzucić iey na oczy, iako dowoły o-
znaczające moją stateczność, a przere-
wienie iey? Sądź teraz jakie serce u-
traciłas, gdy dotął iefzcze po tyłu
wzgardach i niesmakach, nie zupełnie
oddalone wzdycha do ciebie. Ah! Syl-

wio! Sylwio! czy dla tego cię znalazę po utraceniu, abym odnowił serca najsroźsze boleści. i narosł mi dała się pokochać, aby mną wzgardzić, i uczynić nieszczęśliwym? Ah! kochać cię wszelako będę, do ostatniego tchu i zgonu życia mego. Nieobawiam się wyznać to; chcę iey dadź jeszcze tę pociechę i sobie ją ziednać, lecz oddalonym na zawsze od ciebie zostając, w dalekiej stronie świata, abym niepatrzył na tę ofiarę miłości mojej, którą innemu niegodnemu poświęcając, ten z niej korzyść będzie. Nie wątpię, iż umrę wprędce z żalu; lecz w tym, sam się chcę ukarać, żem niemiał dostyc godności i zasług, abym wyprzedził innego, w pożyczaniu iey serca. Ah! Sylwio! Sylwio! zawoła żalośnie. Ah! Sainvillu! Sainvillu! odpowie z płaczem; chciała więcej mówić, ale iey miłości i leczenia niedozwalały. Sainville także pełne łzow oczy mając, wyszedł z pokoju, nie mogąc wytrzymać ciężkości i ściśnienia serca, zostawiwszy Sylwią w głębokim zasmuceniu, blizkim rozpacz.

Margrabina uстроiona na wybor we-
szła do pokoju, i nie znajdując Sain-
villa, spytała się gdzie odszedł; kaza-
wszy go szukać na obiad, obrocila się
do tey strapioney osoby mówiąc, czyli
znaydowała Sainvilla rozmowę zabawną?
lecz ta będąc w stanie naygorzszym, iak
nigdy ieszcze podobnego nie doznawa-
ła żalu, i niewiedząc co czynić aby te
ukryć pomieśzanie, iednakowo się oba-
wiała mówić i milczeć. Atoli strzegąc
się aby iej zamilczenie nie wydało bar-
dziej skrytości serca przez porozumie-
nie, przymusiła się do przerwania go,
mówiąc, iż nie dopiero zna Pana Sain-
villa, i iego zacność; iż go widywała
na przechadzkach, i wszyscy mu dobre
słowa dawali. Sainville chciał wycho-
dzić z domu, gdy mu powiedziano, że
Margrabina żądała widzieć się z nim; tak
pomimo chęci, i potrwożenia w iakim
się znaydował, niemógł się wzbronić od
powrócenia, lecz tak wybladły, i oczy ma-
jąc zaczerwienione, iż chociaż to ukryć
ustłował, iednak Margrabina postrzegł-
szy zapytała, co mu było? czyli słabością
zdjęty, odmienionym znacznie będąc, tak
est, odpowie, ściśnienie serca mnie napa-

dło w pokoju, dla tego wyszedłem przewietrzyć się; gdy mi dano znać, że WPani mnie żądał, powrociłem. Dla tego to podobno, rzecze Margrabina, żeś WPan tej nocy nie spał tak, iak i ja, i niczym się nie pośiliłeś.

Stół przystawiono do łóżka chorey, i dano obiad. Margrabina starała się być rada gościom, aże była wesołego umysłu, usiłowała rozweselić ich; lecz tego niezdolała Sylwia; nie mogła nic jeść, i tylko trochę rosółu się napiła, dogadzałać naleganiu Margrabiny, słabością się wymawiając, Sainville podobnież zmawiał na serca ociężałość miała co iedząc, iednak odmówić nie mógł pić za zdrowie Sylwii, które do niego ofiarowała Margrabina podając kieliszek; Sylwia zaś wzdychaniami ciężkimi tylko wyraziła dzięki.

Po obiedzie przybył zakonnik ieden, który iey przyniósł list od męża, z Neapolu powracając. Prosiła go do innego pokoju, aby się z nim osobno rozmówiła, i tak Sainville znow pomimo chętnie znajdował się sam a sam z Sylwią. Nie unikay mnie WPan, rzecze mu; mało czasu mamy widzieć się z sobą, tyl-

ko tu jeszcze dwie godziny bawić będą, a jeżeli niebó łaskawe wysłucha moich życzeń, i boleści, nie dłużej może na świecie zostać. Lecz nim W Pana wraz i życie utracę zupełnie na zawsze, pragnę usprawiedliwić jego słuszną ku mnie nienawiść, i wyznać com czyniła niemu na przeciwieństwo. Doznałam ferca i przywiązania W Pana, a żemi go równie kochała, chciałam tym więcej doświadczyć, umyślnie zawieść w nim pobudzenie, i doznając tego co się stało potym; aż nadto źle mi się udało moje przedsięwzięcie, na większe nieszczęście. Wszystko złe, co mi o W Panu powiedano, słucham, i po części uwierzyłam. Gdy go zadość uczuła moją odrębnością i przeciwnością, i widziałam, żeś się W Pan oddał odemnie, zdając mi się, żeś mnie więcej nie kochał, wszystkich przeciw niemu przyjaciół poburzyłam. Zal i złość pobudziły mnie do wdania się z innym, niemu nieprzyjaznym; znosiłam jego przymilenia, wzajemnie starając się przypodobać mu; pociechę ztąd odnosiłam, gdy mnie ścisł przy W Panu, prześladować Wac-

Pana przy nim. Wszystkie skłonności serca iemu od gwałty, przeciwukowi oddałam na ofiarę; i sama zrodziłam się dobrowolnie narażając się na śmierć, aby tego zmartwić, i w niepomysłowości pogrzeżyć; tym śmiertelnym zyskiem moich zabiegów, okazałam ci, że nie żędam utracenia jego sławnego, i tego; lecz biorę niebo na świadka, że nie takowego nie popełniam, co bym nie pogardził. Było mi powodem, i zawzięciłem mnie mogło. I uro szaleństwa nie obchodzenie się było mu podeyrzane, lecz ten przeciwnik, co się o i moją niepomysłowość knował, najwięcej się do tego przyeznał. Jego zdradliwe zamiary i sztuczności poślępnę, które uwiodły przezorność oficy, nademną władzę i zwierność moich ych, temu winny. Niemiałam dość mocy i środków, aby dać odpor tym natury ywrościom. Bądź WPan zadowolony, i szczerze mi wybaczyć, więcej mi nie zdołam opowiedzieć, wiem że mi stała się nienawidzoną. Trzynależycie iestem ukarana; lecz przepuść mnie WPan te niegodne przestępstwa, przez litość, i wstępną łaskę, o to szczególnie proszę, i czyli żyć będę, lub

nie, WPan tylko sam naywiększą część w moim sercu dozgonnie mieć będziesz. Ah! śliczna Sylwio, zawoła Sainville zmiękczony, przebaczam ci z całego serca tę lekkość wieku, którą ja na złe tłomaczyłem. Daruy mi także moje podeyrzenia skwapliwe, a jeżeli to może iey dolegliwościom folgę uczynić, bądź upewnioną, że cożkolwiek mogłaś mi się naprzykrzyć, i w stanie nędznym zostawić mnie, nigdy nieprzeżawiał kochać iey serdecznie, i całe życie przywiązany być, choć oddalonym przyrzekał.

Margrabina w tym weszła do pokoju, odprowadzając duchownego, a gdy się zegnał z nią, ciotki Sylwii weszły, tak że więcej z Sylwią rozmawiać się nie mógł, tylko Sylwia biorąc czas, kiedy ciotki oświadczały Margrabiney uniżoności swojej, i wdzięczności wyrazy, za przyjęcie i ludzkość świadczoną ich siostrzenicy, rzekła do niego, że łzami: Zostań WPan zdrow, Sainvillu, niechciey mnie nienawidzieć, nie czyń mnie więcej nieszczęśliwą, dość już strapioną zostaie nad zamiar; lecz naywiększa w życiu dla mnie niepomyślność tracić ie-

go serce. Sainville mile na nią spoglądał, oczami tylko przyświadczył swoją miłość trwającą, sprawując iey żadaną pociechę wzajemności; gdy ciotki się zbliżyły, ukłonił im się i wyszedł.

Sylwia, po mimo tylu zgryzot, które ją otaczały, i serca boleści tym sroższej, iż się oddalała może na zawsze od Sainvilla, przecież oświadczeniem iego, i miłym weyrzeniem ulagodzoną została, tak iż orzeźwiała. Podniosła się mówiąc, że zdrowsza, i lubo Margrabina nalegała uprzecznie zatrzymać ją w swoim domu, iednak się wymowiła nie chcąc iey czynić naprzykrzenia dłuższego, i po wielu grzeczności i przychylności oświadczeniach, przydziękczynieniach Margrabiney za gościnność, odiechały. Lecz ta niemając czasu do wysłuchania Sylwii, co iey miała zwierzyć się, przypomniała odprowadzając, iż iey niewywiezuje z przyrzeczenia wyiawienia swojej skrytości, obiecując wiernie dotrzymać tajności. Pamiętam, odpowie Sylwia, żem coś podobnego W Pani powiedziała; ale i to bacząc żem w pomięszaniu ze strachu i słabości nie wiedziała sama com mówiła

przeto ja przepraszam jak najmocniej za te niedotrzymanie słowa, raczey dopraszając się abyś przepomniała, że tu była, i naprzykrzała iey się. Ale o jedną łaskę iey proszę, wyświadczyć mi. Nie dosyć dziękczynienia oświadczyłam ImćPanu Sainvillovi, racz Wac-Pani Dobr: mnie wyręczyć i powiedzieć mu, iż nieskończoną wdzięczność mam za pomoc i ratunek; raczey to iemu woląc być winną, niż komu innemu. Gdy schodziła ze schodów prowadzona od pokojowej dla słabych sił, Sainville znajdując się na schodach, podał iey rękę, jak nayswolniej ją do karety prowadząc: proszę W Pani, rzecz iey, aby ciotki niewiedziały, że ja ich obronił. Masz W Pan przyczynę słuszną, odpowie Sylwia, nie lubię ich; ale tego wieczora zaraz opowiem obowiązki, jakiem mu winna, i bezpieczeństwo życia, w które się podał, aby mnie ratować; chcę, aby je gryzły sumienie i uznały, co za człowieka zaczęto kazaly mi źle przyimować, i znieważać. Przytym przestrzegam W Panią, rzecz Sainville, iż to był Deshayes, który ja kazał porwać; ten co był olemnie raniony, prze-

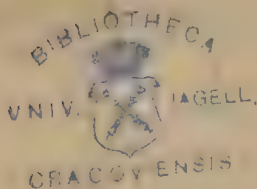
śmiercią wszystko mi wyznał. Strzedz się WPani należy tak zdradliwego człowieka. Gdyby niebył mężem iey, mściłbym się na nim sam za tę niegodziwość, iż iey szacować nie umiał, i za wszelkie potwarzy co na mnie wrzucał; acz muszę go ochronić, ponieważ go za męża przyznać iestes przynaglona. Eh! zapieram się go, powie Sylwia siadając do karety, żegnam WPana, rzeczy oddalając się od niego; wszystkie moje zgryzoty na powrót mnie napadną, życzę abys był szczęśliwszy, niż ja. Ah! powie, wzdychając Sainville, czyli mogę byc bez niey szczęśliwym? Ciotki mu wyraziły swoją wdzięczność, na co im ukłonem zwykłym odpowiedział.

Trudno okryślić stanu smutnego Sainville. Widok Sylwii, iey łzy, i oświadczenia tak go przeraziły i zmiękczyły, uwagi oraz co czynił nad tym, zmięszaly, iż nieśmiał pokazać się Margrabiniey. Niczego tak się nieobawiał, iak byc przynaglonym konczyć swej miłości przypadki, które rozpoczął, szczególnie, iż żalosc i zakochanie, które się w jego sercu odnawiało, niedozwalało mu daley wyjawiać. Lecz Margrabina

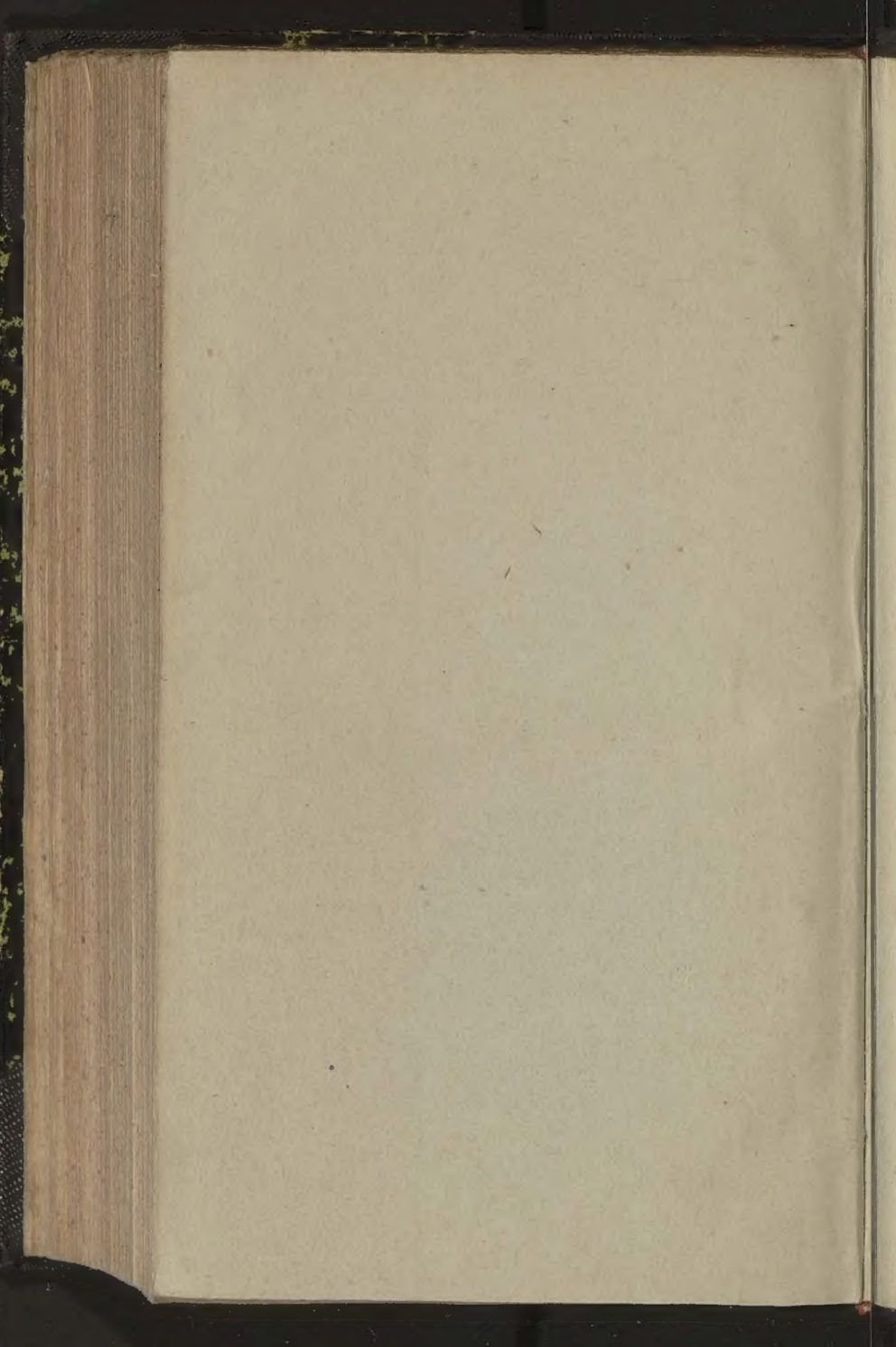
zaspokoła jego niepewność, wezwawszy go do siebie i mówiąc, że teraz gdy wolni jesteśmy od gości, domagamy się przyrzeczenia, abyś mi WPan dopowiedział do końca, o swoim zakochaniu z Sylwią. Powinienem, odpowie, bydźciey posłusznym, chociaż trochę niewzględnocięiey w tej mierze uznać, do czego mnie obowiązują, wstanie tym, jak mnie WPan znajduiesz. Na tym tedy stanęliśmy, że do gry poszedł z Sylwią...

Panna Francuzka, nie mogła daley swojej powieści prowadzić dla znacznego rozgoworu, który się wszczął w karczmie, gdzie gospodarz kłął po karczmarzku, iż żona kędyś się zawierużyła, i nie mógł sam dać rady przybywającym wielu gościom, których nie mógł umieścić potrzebując pomocy sąsiadów, aby się tam gospodą rozłożyli. Obaczemy co to byli za iedni, w następującym Rozdziale.

Koniec piątej Xiegi.



7
2
N
K
L
6



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024331

